

TAMORA PIERCE

Króć Magii



Księga Tris





Tamora Pierce

Księga Tris

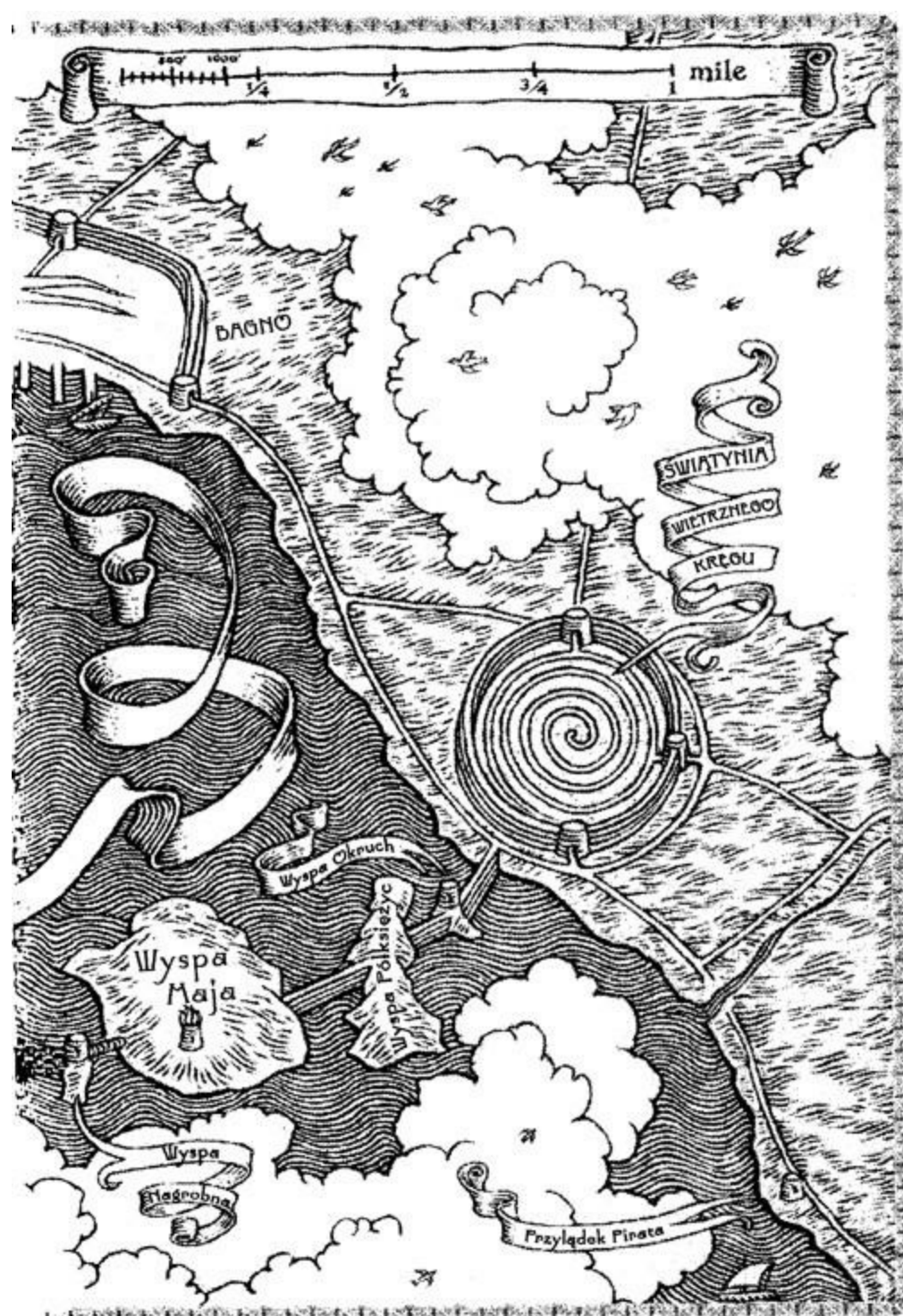
Krąg Magii 2

Tris's Book (Circle of Magic Book #2)

Tłumaczenie języka angielskiego

Jarosław Zachwieja





Podziękowania

Składam należne podziękowania mojemu ojcu Wayne'owi Pierce'owi za całą jego pomoc i rady towarzyszące poszukiwaniom informacji na temat czarnego proszku oraz mojej matce Mary Lou Pierce za porady dotyczące ogrodnictwa (wykorzystałam je w większym stopniu podczas pracy nad poprzednią książką, ale i tak bardzo je doceniam). Rickowi Robinsonowi - nie tylko za pomoc w kwestiach związanych z morzem, lecz również za szybką, prowadzoną na bieżąco korektę oraz czytelniczą czujność, a także Tyndulfowi Rozjemcy za łańcuch portowy. Jak zwykle na kartach tej serii dziękuję także Thomasowi Gansevoortowi, w szczególności za rady w kwestiach tkactwa oraz kowalstwa. Dziękuję również firmie Victorian Video oraz sklepowi Cumberland General Store, dzięki którym uzyskałam dostęp do bezcennych materiałów źródłowych wprowadzających mnie w tajniki takich zagadnień jak kowalstwo, polikultura w ogrodnictwie, tkactwo i przędzalnictwo.

Timowi, mojemu podstawowemu systemowi podtrzymywania wyobraźni i oddanemu ratownikowi wątków, który zawsze najpierw pomaga mi przelewać myśli na papier, a następnie sprząta wraz ze mną w sytuacjach, kiedy sama nie potrafię tego zrobić dobrze.

Dziękuję także Richardowi McCaffery'emu Robinsonowi, który wie mnie poprzez zagadnienia żeglarskie, mając baczenie na szkwały i mielizny, nie wspominając o błędach popełnianych przez nieobeznaną z morzem nowicjuszkę.

Siedziała wciśnięta i unieruchomiona w kącie pomiędzy dwoma odłamkami wielkiej skały. Z jednej strony szturchało ją w udo czyjeś kolano, z drugiej zaś czuła wbijającą się w jej łydkę jakąś stopę. Było ich tam czworo i jeden pies, wszyscy uwięzieni w podziemnej rozpadlinie. Pierwszy etap trzęsienia ziemi właśnie się kończył - kolejne wstrząsy miały dopiero nadejść i przetoczyć się nad nimi niczym ogromna fala przyływu uderzająca o mury portu.

Strużki potu spływały po policzkach i plecach dziewczyny. Obróciła się nieco, opierając dłonie płasko po obydwu stronach wąskiej szczeliny między kamieniami.

Wezwawszy ukrytą w głębi siebie moc, wypuściła magię w stronę szczeliny. Dostrzegła przemieszczające się w ziemi fale - najpierw małe, a za nimi większe. Zbliżały się w szybkim tempie. Ich siła rozgrzewała kamienie i piach, rozlewając wokół żar. Dziewczyna odniosła wrażenie, że jej kości to ogromne głązy, ściśnięte tak mocno, iż w każdej chwili mogą ulec skruszeniu. A kiedy już tak się stanie, przetoczą się po sobie z łoskotem, a budynki, ulice i całe miasta legną w gruzach.

A tymczasem ogromny żar, ten bijący od ziemi upał, gotował zarówno ją, jak i stłoczonych tuż obok przyjaciół. Przelewające się przez ziemię fale gorąca pędziły coraz dalej i dalej, przybierając na sile. Gdy w końcu uderzą, gdy ziemia wokół jej małego schronienia zaciśnie się niczym pięść, będzie mogła wybrać, czy chce zostać upieczona, czy starta na miazgę...

Trisana Chandler zerwała się z łóżka, odrzucając na bok prześcieradło - jej jedyne okrycie - po czym pobięła w kierunku otwartego okna. Na wpół przewieszona przez framugę, zaczerpnęła haust nocnego powietrza. Była w swym pokoju na poddaszu chaty zwanej Dyscypliną, stojącej na terenie Świątyni Wietrznego Kręgu w Emelanie. Trzęsienie miało miejsce przed dziesięcioma dniami, samej zaś dziewczynie i jej przyjaciołom udało się przeżyć, dzięki czemu mogli teraz dzielić się wspomnieniami tych strasznych chwil.

Ale ten upał! Nic dziwnego, że wciąż śniła o tamtym wydarzeniu, skoro nieustannie otaczało ją to ciężkie, nieruchome powietrze. Wszystkie drzwi i okna na poddaszu otwarto, ale pod strzechą w dalszym ciągu panowała duchota. Na zewnątrz było zresztą niewiele chłodniej.

Dziewczyna usłyszała głosy niesione słabymi podmuchami powietrza. Niegdyś Tris myślała, że jest to oznaka tracenia rozumu. Teraz wiedziała już, że były to fragmenty prawdziwych rozmów odbywających się w jakimś innym miejscu, które docierały do jej uszu wraz z wiatrem. Słyszając je, ciągle jeszcze się denerwowała, mimo że najczęściej dotyczyły one spraw zupełnie codziennych.

- *Aymery Szklisłoplomienny, jestem pod wrażeniem* - odezwał się suchy i przesadnie uprzejmy męski głos, którego Tris nie potrafiła rozpoznać. Jej uwagę zwróciło za to imię

„Aymery”, które nosił także jej kuzyn - jego nazwisko brzmiało jednak Chandler, a nie Szklisłoplomienny. Poza tym przebywał on teraz setki mil stąd, na uniwersytecie w Światłomości. Aymery było popularnym imieniem. - *Uczeni, którzy napisali te listy, zaiste bardzo cię w nich pochwalili. Nie mógłbym ci odmówić korzystania z zasobów naszej biblioteki.*

Tris potrząsnęła głową, próbując pozbyć się tego głosu z uszu. Duszenie się z gorąca, a do tego wysłuchiwanie nudnych rozmów - to było już stanowczo ponad jej siły! Ruch spowodował, że poczuła kolejny podmuch powietrza, który przyniósł nowe głosy.

- *Nowicjuszek Jaen, jak mogłaś pozwolić, aby nasze zapasy bandaży się wyczerpały?*

- *Ależ... Służebna Wierzbówko... Nie wiedziałam, że miałam sprawdzać też inne magazyny... A po trzęsieniu ziemi potrzeba było tak wiele tych wszystkich bandaży...*

- *Ech... Przestań już ryczeć, dziewczyno. Musimy coś wymyślić, i to szybko.*

- *Chyba przepowiadacze nie spodziewają się kolejnych kłopotów, co?*

- *Gdy kończą się bandaże, niepotrzebne jest jakieś tam czytanie przyszłości, żeby przewidzieć nadciągające problemy.*

Tris warknęła. Magia powinna być wspaniała i potężna, a nie służyć rozwodzeniu się nad zawartością szafek ze szmatami i bielizną! Dziewczyna zaczęła zawzięcie wtykać palce w uszy. Kiedy przestała, głosy zniknęły, a ona sama była zgrzana jeszcze bardziej niż do tej pory.

Gdzieś przed nią, w tej przestrzeni rozmytego, ciemnego obrazu widzianego jej niezbyt sprawnymi oczyma, znajdował się wysoki na dwadzieścia stóp mur okalający Wietrzny Krąg. Stojąc na nim, wpadłaby w objęcia prawdziwego wiatru.

Tris zrzuciła koszulę nocną i włożyła najlżejszą ze swoich bawełnianych sukienek.

Kiedy już była ubrana, nie zważając ani na siebie, ani na strój, podniosła dzban z wodą i wylała sobie jego zawartość na głowę. Przez kilka cudownych chwil było jej chłodniej.

Macając pod łóżkiem, odnalazła w końcu skórzane trzewiki i naciągnęła je na nogi.

Nie zamierzając nawet walczyć ze splątanymi i mokrymi rudymi puklami, Tris zawiązała wokół głowy i pod włosami przepaskę, tak aby odsłonić w ten sposób przynajmniej kark.

Wreszcie na samym końcu, szukając po omacku, odnalazła na toalecie okulary w mosiężnej oprawce. Zakładając je na długi nos, dziewczyna odwróciła się w stronę drzwi i aż pisnęła z zaskoczenia. Naprzeciwko niej, oparta o framugę, stała jedna z jej koleżanek. W

spowijającym wszystko mroku czarnoskóra dziewczyna była prawie niewidoczna, aż do momentu, gdy Tris znalazła się tuż przed nią.

- *To naprawdę niebywałe - odezwała się cicho nowo przybyła. - Bez tych okularów jesteś ślepa jak kret, a mimo to wiesz, gdzie wszystko leży. Nie potrzebujesz nawet świeczki, żeby się ubrać.*

- *Mogłabyś czasem wydawać jakieś odgłosy, Dajo - mruknęła Tris.*

Jej koleżanka potraktowała tę uwagę obojętnie.

- Któregoś dnia Briar wpadnie na pomysł, że można by z ciebie zażartować, i poprzestawia ci wszystko, gdy będziesz spała. Co wtedy zrobisz?

- Zapytaj lepiej, co jemu wtedy zrobię - odparła Tris. - I nie podsuwaj mu takich pomysłów. Czemu jeszcze nie jesteś w łóżku?

Daja Kisubo uniosła ręce, wyciągając silne ciało tak bardzo, jak tylko była w stanie.

Gdyby stanęła na palcach, prawie dotykałaby dłońmi górnej części framugi. Choć była młodsza od Tris o prawie rok, to i tak przewyższała mierzącego cztery stopy i siedem cali rudzielca o całą długość dłoni.

- Jeśli chodzi o wymyślanie figli, on wcale nie potrzebuje mojej pomocy - odparła Daja. - Ma wystarczająco wiele własnych pomysłów. Czemu się ubrałaś?

- Na szczycie muru będzie chłodniej. Może Skowronek pozwoli mi tam na chwilę pójść.

- Skąd wiesz, że tam będzie chłodniej? - zapytała zaciekawiona Daja.

- Jestem wiedźmą pogodową czy nie? - odparła poirytowana Tris, opierając ręce na biodrach. - Po prostu wiem.

- W takim razie poczekaj. - Daja odwróciła się na pięcie i zniknęła w swoim pokoju po drugiej stronie poddasza.

Tris mruknęła niezadowolona, ale ruszyła w ślad za koleżanką. Gdy dotarła na miejsce, oparła się o framugę jej drzwi. Izdebka Daji była w niewielkim stopniu oświetlona blaskiem kilku świec, stojących w rogu przy rodzinnym ołtarzyku. Daja przebrała się w bryczesy i koszulę, po czym rozluźniła liczne warkoczyki, do tej pory związane razem.

Zdmuchnęła świeczki, zakładając jednocześnie sandały na nogi, i ruszyła w dół po schodach w ślad za Tris.

Okazało się, że nie było jeszcze tak późno. Jedna z kobiet opiekujących się Dyscypliną nadal nie spała i zajęta była pisaniem listu. Pracowała, mając na sobie tylko luźną koszulę z niefarbowanej bawełny - jej letni habit o zielonej barwie, charakterystycznej dla Świątyni Ziemi, leżał niedbale rzucony na stole. Podobnie jak Daja kobieta ta miała czarne oczy i ciemną skórę, choć jej cera odznaczała się jaśniejszym odcieniem brązu. Błyszczące loczki nosiła przycięte dość krótko, dzięki czemu tworzyły one coś na kształt aureoli wokół

kociej twarzy o szerokich kościach policzkowych i silnie zarysowanym podbródku. Mimo późnej pory i odczuwanego gorąca kobieta obdarzyła dziewczyny promiennym uśmiechem.

Obie odpowiedziały tym samym. Nawet Tris, ze swoimi humorami i gniewnym usposobieniem, lubiła służebną Skowronek.

- Ale tylko na godzinę - oznajmiła kobieta, grzebiąc w kieszeni habitu. W końcu wydobyła z niej

okrągly żelazny żeton i podała go Tris. Był to dowód, że noszącemu go wolno przebywać na dworze.
- Jeżeli nadal będzie gorąco, gdy wrócicie, ułożymy wam posłania na podłodze głównej izby.

Ktoś siedzący do tej pory w cieniu przy drzwiach wejściowych powstał ze swojego miejsca, wzbudzając przestrasz Daji. Był to chłopak ubrany tylko w lekkie bryczesy. Jego skóra miała jeszcze bardziej intensywny odcień złocistego brązu niż w przypadku Skowronka, natomiast wąskie oczy odznaczały się niespotykaną, szarozieloną barwą. Nosił niezbyt równo przycięte czarne włosy długości zaledwie cała, nos miał krótki i prosty, a usta wydatne, z lekko zagiętymi w dół kącikami.

- Pani Skowronku... - odezwał się.

- Tak, Briarze, możesz iść - odparła zmęczona, ale też rozbawiona służebna. - Tylko załóż jakieś obuwie.

Chłopak zniknął w swojej izdebce, mrużąc coś pod nosem.

Z pokoju naprzeciw sypialni Briara wyjrzała głowa z włosami zaplecionymi w dwa brązowe warkocze, na których gdzieś widoczne były jasne pasemka. Na zebranych spojrzały zaspane jasne oczy o barwie chabrowego błękitu.

- Słyszałam jakieś głosy - odezwała się dziewczyna, po czym ziewnęła.

Z jej pokoju wyłonił się młody pies o kędzierzawej sierści w odcieniu kości słoniowej.

Wbiegł do głównej izby, merdając ogonem na wszystkie strony, i popiskując zaczął wariacko podskakiwać.

- Sandry, wybieramy się na mury, żeby posiedzieć trochę w chłodzie - powiedziała Daja. - Idziesz z nami?

Jasnobrązowa głowa kiwnęła potakująco, a jej właścicielka zniknęła na powrót w izdebce, zamykając za sobą drzwi. Chwilę później Sandry, ubrana w bluzkę, spódnicę i trzewiki, pojawiła się ponownie, upinając warkocze pod opaską.

Zanim na dobre zakończyła zmagania z włosami, w izbie pojawił się Briar. Skakał na jednej nodze, próbując naciągnąć sandał na zadartą stopę - drugi miał już założony.

- Lepiej by było, dziewczyny, żebyście nie przygotowywały się całą wieczność... -

zaczął, ale urwał, uświadomiwszy sobie, że to one czekają na niego. Natychmiast przerzucił

więc swoją uwagę na psa. - Miśku, lepiej nie każ mi na siebie czekać.

Roześmiana Sandry popchnęła chłopaka pod główne drzwi chaty. Psiak zaszczekał i pobiegł za nimi, a Daja i Tris zamykały pochód.

Tris, która jako ostatnia mijająca drzwi, zatrzymała się nagle i odwróciła.

- Pani Skowronku?

- Tak, kochanie?

- A... może pani też chciałaby pójść z nami? - Jakaś część Tris była przerażona. Co w nią wstąpiło? Jeszcze dwa miesiące temu nigdy nie zaproponowałyby nikomu czegoś podobnego. A już na pewno żadnemu dorosłemu.

Do Dyscypliny sprowadzono ją dwa miesiące temu. Teraz zdarzały jej się dni, kiedy sama nie była pewna, kim właściwie się stała, wiedziała jednak, że zmiana ta jej się podoba.

Skowronek uśmiechnęła się.

- Dziękuję ci, ale muszę zająć się ogniem podczas północnych rytuałów. Może innym razem?

Tris, która za sprawą tak nieoczekiwanego wybuchu uczuć zaczerwieniła się po same uszy, kiwnęła tylko głową i pobiegła, by dogonić swoich znajomych.

Gdy zdyszani przyjaciele dotarli w końcu na szczyt muru, każde z nich znalazło sobie miejsce pomiędzy kamiennymi występami. Wszyscy natychmiast zorientowali się, że Tris miała rację: na górze było chłodniej i rozciągał się stąd piękny widok na zatoczkę poniżej południowej bramy Wietrznego Kręgu. Towarzyszący im pies opadł ciężko na chodnik i sapnął z ulgą.

- Jak długo jeszcze potrwa to lato? - spytała Daja, kiedy już uspokoiła oddech.

- Mamy dopiero drugi tydzień Miodu - odparła Sandry, zdejmując z głowy przepaskę.

Następnie rozplątała wstążki na końcach warkoczy i przeczesła włosy palcami. - Do końca miesiąca został jeszcze ten tydzień i dwa następne, a do końca lata jeszcze cały Miesiąc Brzeczki.

- Może nawet większość Jęczmienia - wtrącił się Briar. - Ciernista Róża twierdzi, że wszystkie przepowiednie wróżą długie lato i krótką jesień. - Jego nauczycielka Ciernista Róża była drugą kobietą opiekującą się Dyscypliną.

- Co tu robicie? - Dwoje strażników przybiegło chodnikiem od strony jednej z wież wieńczących mur obronny. Odziani byli w czerwone habity przynależne służebnym, którzy poświęcili swoje życie bogom ognia. Obydwoje dzierżyli okazałe laski zakończone szerokimi, długimi na dwie stopy ostrzami.

Przyjaciele podnieśli się z miejsc i zbili w grupkę. Przed nimi usadowił się pies, uderzający rytmicznie ogonem o kamienie. Tris sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła z niej żelazny krążek, po czym podała go Sandry. Sprawy zawsze przybierały lepszy obrót, kiedy to mała arystokratka mówiła w ich imieniu.

- Mamy pozwolenie - wyjaśniła Sandry, pokazując żeton strażnikom. Z jednej strony wybita była na

nim litera „D”, oznaczająca Dyscyplinę. Z drugiej znajdowały się grawerunki ptaka oraz kolczastej gałązki, oznaczające Skowronka i Ciernistą Różę.

- Ale takie coś powinno przypadać tylko na jedną osobę - odpowiedziała stanowczo kobieta. - Takie są...

Partnerem strażniczki był znacznie wyższy od niej mężczyzna. Cała czwórka patrzyła z rozbawieniem, jak pochyła się nisko, aby szepnąć coś do ucha kobiety. Choć starał się mówić delikatnie i cicho, i tak słychać było jego mruczenie:

- To *oni*. Czwooro magów. Często biegają razem.

Briar wypiął pierś. Lubił być nazywany magiem. Brzmiało to zupełnie tak, jak gdyby nie był chłopcem, lecz mężczyzną.

Sandry oparła ręce na biodrach.

- Jestem lady Sandrilene fa Toren. Macie moje słowo, że wszyscy mamy pozwolenie na przebywanie tutaj - poinformowała strażników.

- Tak potrafi tylko Sandry - szepnęła Daja do ucha Tris, która zakryła dłonią rozciągające się w szerokim uśmiechu usta i tylko kiwnęła potakująco głową.

Zdziwiona strażniczka patrzyła na Sandry, wytrzeszczając oczy.

- Coś takiego będzie działać znacznie lepiej, kiedy już trochę urośniesz i dorobisz się większego noska - odparła, oddając dziewczynie żeton, na co Sandry zakryła dłonią swój nos, niewiele większy od guzika.

- Nie wychylajcie się przez mur - doradził mężczyzna. - I nie bawcie się w prześwitach blanek. - Strażnik, jak i strażniczka pogłaskali psa, po czym ruszyli przed siebie.

- Wiesz, jeżeli tylko masz ochotę, to codziennie mogę ci wyciągać tę twoją kichawę, aż w końcu będziesz miała takiego dzioba jak twój wujek. - Briar wsunął palce pod dłoń Sandry i uszczypnął ją w koniec nosa. - Serio, zrobię to z przyjemnością.

- Wielkie dzięki, Briarze, ale nie skorzystam - odpowiedziała kwaśno dziewczyna.

- Nie proponowałbym, gdybym tak naprawdę nie myślał - zapewnił ją chłopak, a jego szarzielone oczy rozszerzyły się i nabrały poważnego wyrazu. - Mówię szczerze.

Tris ponownie wdrapała się na swój prześwit. Poprawiwszy okulary, spojrzała na morze i szereg rozciągających się przed nią wysepek. Choć księżyc dopiero zaczął przybierać na objętości i powoli dążył ku pełni, dziewczyna była w stanie rozróżnić szczegóły krajobrazu znajdujące się w całkiem sporej odległości. Najlepiej widoczne były strażnica na wyspie Okruch i szkliście gładka tafla Morza Kamienistego. Błyski światła powyżej skrytych w cieniu wzniesień okazały się latarnią morską na wyspie Maja. Jakąś milę lub dwie dalej na wschód, wzdłuż wyciągniętego ramienia półwyspu Emel

lśniło z kolei światło rozpalone gdzieś na Przylądku Pirata, ostrzegające statki przed skalistym wybrzeżem.

- Tylko na to spójrzcie. Widzicie? Spokojny, jednostajny wiatr i ani jednej chmury na niebie. - Tris uwielbiała burze, a czyste niebo odbierała niczym osobistą zniewagę.

Sandry oparła się o swój prześwit między zębami muru.

- Wymarzona pogoda dla piratów - zauważyła nieśmiało.

Daja skrzywiła się.

- Wstrętne *jishen* - syknęła.

- Co to znaczy? - zapytała Tris. - To *j... jishen*. To coś z Mowy Kupców, tak? - Jak zawsze dziewczyna bardzo chciała poznać nowe słowa należące do ojczystego języka Daji.

Daja wzruszyła ramionami.

- Nie jestem pewna... Wiesz? Pijawka?

- To coś, co żeruje na innych, a potem ich zabija - dodała Sandry.

Tris spojrzała na morze. Wiatr zafalował włosami dziewczyny, zanosząc do jej czułego nosa zapach drzew, zabrany ze sobą podczas przelotu nad wyspami.

Przywiódł także głosy.

- *To coś jest ciężkie.*

- *Cicho bądź!*

Tris przygryzła wargę. Znów to samo!

- Słyszeliście coś? - wyszeptał Briar.

- *Dlaczego wybrali do tego tylko mnie i ciebie?! - wysapał narzekający. - Do tego cholerstwa trzeba by jeszcze co najmniej dwóch...*

- *Im mniej osób o tym wie, tym lepiej dla nas, ty leniwy łbie dorsza! A teraz pchaj!*

- To jacyś dwaj mężczyźni - mruknęła Daja, rozglądając się wokół. Nie należała do nerwowych dziewcząt, ale z łatwością potrafiła rozpoznać dźwięki towarzyszące prowadzeniu szemranych interesów. - Ani żywej duszy w zasięgu wzroku...

- Tris słyszy coś, co niesie wiatr - wyjaśniła im Sandry.

- My też to słyszymy? - zapytał zirytowany Briar. - Przecież do tej pory nic takiego nam się nie

przydarzało.

- Nie przed trzęsieniem ziemi - zwróciła mu uwagę Daja. - Zanim połączyliśmy ze sobą nasze magiczne moce...

- Ciszej! - ucięła rozmowę Tris, po czym zamknęła oczy i skupiła myśli na dochodzących ją głosach. Czegokolwiek by nie nieśli, było to ciężkie, bo zarówno Mazgaj, jak i Gbur ciężko sapali. Obydwaj też się bali, choć Gbur na pewno powiedziałby, że to nieprawda. Tris jednak wyraźnie słyszała w ich szeptach strach.

- *I co teraz?* - zapytał Mazgaj. Jego głos brzmiał już swobodniej, musieli zatem odłożyć dźwigany ciężar. - *Mamy zastukać?*

- *Przysięgam na Shurri Płomienistą Klingę...*

Wywód Gbura przerwał dźwięk dudniących rygli i skrzypiących zawiasów - odgłosy otwierających się ciężkich drzwi.

Troje magów podeszło do Tris i stanęło tuż za nią. Gdy tylko ich przyjaciółka skoncentrowała się, rozmowa zabrzmiała w ich uszach znacznie głośniej. Teraz już wszyscy słyszeli każde słowo tak samo wyraźnie jak ona.

- *Spóś... spóźniliście się!* - wysyczał kobiecy głos. - *Chcecie, żeby nas ślapali?*

Daja zmarszczyła nos z pogardą. Kobieta była pijana.

- *Dajz... dajcie to tutaj, zanim kto inny przyjdzie! Warty zmieniają się so godzinę, a czasami są wsz... wcześniej!*

Gbur i Mazgaj jęknęli, co mogło oznaczać, że znowu podnieśli swój ciężki ładunek.

Chwilę później drzwi się zamknęły.

Tris spojrzała na pozostałych.

- Słyszeliście to?

- Tak, jakby stali tuż obok - odparł Briar. - A przecież żadne z nas nie znało wcześniej tej sztuczki z podsłuchiwaniem.

- Teraz jesteśmy jednością - mruknęła Sandry.

- Ale nie pod każdym względem - zaprotestowała Tris. - Kiedy dziś rano przewróciłaś się, ja o tym nie wiedziałam. A gdy Briar ukradł tę maślaną bułeczkę z chłodni, mój brzuch też się nie napełnił.

- Tamta bułka i tak niedługo by się zepsuła - burknął chłopak.

- Od czasu trzęsienia ziemi nie uprawialiśmy magii zbyt często - powiedziała znacząco Daja, szarpiąc delikatnie jeden z warkoczy Sandry. - Gdybyśmy spróbowali, być może zdążylibyśmy się już zorientować...

- Zorientować o czym? - rzuciła Tris.

- O tym, że być może wiemy, co dzieje się z mocami pozostałych. Może nie potrafimy robić dokładnie takich samych rzeczy, ale wiemy, co dzieje się z magią nas wszystkich. -

Daja westchnęła. - To skomplikowane. Chyba proste rzeczy już nam się nie przytrafiają.

- Może to z czasem minie - powiedziała Tris.

- A co z tymi łajzami, które słyszeliśmy? - zapytał Briar. - Możemy stwierdzić, co kombinują albo gdzie są?

Tris potrząsnęła głową.

- Ja tylko słyszę głosy. Nie umiem powiedzieć, skąd pochodzą.

- Może to przemytnicy? - podsunęła Daja. - Na większości wysp, na których stoją posterunki straży, dochodzi do różnych przypadków przemytu. Strażnikom zawsze wydaje się, że nie otrzymują wystarczającej zapłaty. - Dziewczyna, która wiele lat spędziła pośród osób żyjących i pracujących na morzu, dobrze poznała praktyki stosowane przez wszelkiego rodzaju ludzi.

- To mogli być przemytnicy - odparła Tris.

- Zapomnijcie o tym - doradził Briar. - Nie ma sensu wtykać nochała tam, gdzie nie jego miejsce.

- Czy moglibyśmy nie mieszać nosów w tę rozmowę? - zapytała Sandry, tęsknie podskubując koniuszek własnego.

Wiatr przyniósł ze sobą skrzypnięcie zardzewiałych zawiasów. Tris podniosła palec do ust i cała czwórka zamilkła.

- ... *tu jest sznurek*. - Głos Pijaczki brzmiał już tak, jakby alkohol wywietrzał jej z głowy. - *A jak położycie go na ziemi, to będzie się palić? No bo...*

Dało się słyszeć głucho łupnięcie. Był to dźwięk niczym uderzenie tasaka w surowy kawał mięsa. Później do ich uszu dobiegł zdławiony odgłos. Briar skrzywił się. Kiedy był

jeszcze ulicznym złodziejem, zdarzało mu się słyszeć, jak zabija się ludzi nożem.

- Kobieta nie żyje - mruknął.

Tris wstrzymała oddech.

- Jak ją tak zostawimy na otwartej przestrzeni, to ją tu znajdą! - To był Mazgaj. -

Będą wiedzieli, że coś jest...

- Pakuj to tam - warknął cicho Gbur. - Jak już z tym skończymy, mag podpali sznurek i...

Coś ryknęło i rąbnęło jednocześnie, a całe niebo zapłonęło jasnym blaskiem.

Przyjaciele skulili się i spojrzeli na morze. Latarnia na Przylądku Pirata zmieniła się w słup ognia, a nieco bliżej, bo zaledwie w odległości mili, strażnica wieńcząca wyspę Okruch stała się płonąca ruiną.

Wyrwany z drzemki pies zaczął wściekle ujadać.

II

Briar skończył jeść owsiankę, po czym ziewnął potężnie. Był wyczerpany. Po tym, jak wieże eksplodowały, całą ich czwórkę przetrzymano przez następną godzinę na murach, gdzie odpowiadali na pytania. Najpierw przesłuchiwali ich służebni pełniący wartę, potem ich przełożeni, a następnie główny nauczyciel młodych magów Niklaren Złotooki oraz Najwyższa Służebna Księżycowa Struga, sprawująca władzę w Wietrznym Kręgu. W

rezultacie spali tej nocy bardzo niewiele - wkrótce wielki zegar świątyni oznajmił wszystkim w okolicy nadejście kolejnego dnia pracy.

Obok Briara, blada i z na wpół otwartymi oczyma, siedziała Tris, grzebiąc łyżką w niedojedzonej owsiance. Nieco wcześniej udało się jej jakoś pospinać burzę sterczących rudych loków, ale i tak zdążyły się już uwolnić. Dziewczyna miała za sobą jeszcze mniej snu aniżeli Briar - pomimo ogromnego zmęczenia obrazy strzelających w niebo płomieni ciągle żyły w jej głowie i przez długi czas nie pozwalały zasnąć. Słuchając, jak zeszłej nocy rozmawiali ze sobą na ten temat dorośli, Tris doszła do wniosku, że nikt nie miał pojęcia, co spowodowało te wybuchy.

Siedząca naprzeciwko rudowłosej dziewczyny Daja Kisubo bawiła się swoim grubym warkoczem. Nie interesowały jej ani eksplozje, ani to, czy była wypoczęta. Chciała już rozpocząć wykonywanie porannych obowiązków. Później mogłaby udać się na kolejne zajęcia z metalurgii do swojego nauczyciela, maga-kowala Szronoświerka. Dziś miała się zajmować kuciem złota na cieniutkie blaszki czego bardzo wyczekiwała. Lubiła złoto - nie tyle ze względu na jego wartość, za co cenili je inni jej rodacy Kupcy, ile za jego życzliwość i gotowość do wybaczenia błędów popełnianych przez nią podczas obróbki.

Obok niej Sandry starannie złożyła serwetkę i położyła ją przy misce. Jak zawsze dziewczyna siedziała idealnie wyprostowana, a jej ruchliwe oczy uważnie przyglądały się przyjaciołom. Szybko doszła do wniosku, że Daja na pewno myślała o kowalstwie. Tylko wówczas, gdy jej uwaga koncentrowała się na narzędziach, metalu i ogniu, miewała spojrzenie rozmarzone niczym dziewczyna rozmyślająca o wyjątkowym chłopcu. Briar oczywiście pragnął zaznać więcej snu. Dwa miesiące były zbyt krótkim czasem na to, aby grasujący po nocach złodziej mógł się zmienić w pracującego za dnia ogrodnika. A Tris, tak zamyślona i zapatrzona w swoją miskę? O czym ona dumiała? Tris zawsze zadawała pytania dotyczące różnych rzeczy. Ubiegłej nocy zadała ich bardzo wiele i na żadne nie otrzymała odpowiedzi. Być może właśnie dlatego rzucała teraz groźne spojrzenia w kierunku własnego śniadania.

- Widziałam kiedyś podobny wybuch - zauważyła Sandry, gładząc palcem woreczek wiszący na łańcuszku na jej szyi. - Szopa, w której stały beczki z mąką, zajęła się ogniem i one wybuchły. Sklepiarz powiedział wtedy moim rodzicom, że gdy zamknie się w czymś mąkę i ją podpali, to może się stać właśnie coś takiego.

Tris spojrzała przenikliwie na przyjaciółkę swymi jasnoszarymi oczyma.

- Mąka wysadziła dwie kamienne strażnice?

- Jeżeli tylko było jej tam wystarczająco dużo... - powiedział Briar, przewyciężając ziewnięcie.

Siedzący obok Sandry szczeniak zapiszczał.

- Pomyślałby kto jeszcze, Misiu, że nikt cię tutaj nie karmi. - Skowronek, zajmująca miejsce u szczytu stołu, przyglądała sobie dłonią błyszczące loczki.

- Przecież to jest dorastający chłopiec, no nie? - Sandry podrapała psiaka za uszami.

- I tego się właśnie boję - odparły jednocześnie Skowronek i Daja, po czym wymieniły się uśmiechami.

Sandry również się uśmiechnęła, choć nieco ponuro. Miś, gdy go tu sprowadzili, był

na tyle mały, że mieścił się na jej kolanach. Teraz mógłby rozłożyć się jednocześnie na nogach jej i Daji i jeszcze położyć głowę na kolanie kogoś trzeciego.

- A gdzie jest Ciernista Róża? - zapytał Briar.

- W Świątyni Wody - zabrzmiała odpowiedź Skowronka. - Ciągłe warzą tam te swoje syropy na kaszel. - Kobieta wstała, otrzepując swój zielony habit. - Powiedziała, że znasz na dziś swoje obowiązki...

- Pielenie - odparł ponurym głosem. - Ponieważ w lecie ciągle się tylko piele, piele i jeszcze raz piele.

Twarz Skowronka rozjaśniła się w szerokim uśmiechu.

- No cóż, w takim razie przynajmniej będziesz miał mniej do zrobienia niż wczoraj.

Briar wydał z siebie dźwięk, który przypominał w połowie śmiech, a w połowie pogardliwe prychnięcie.

- Służebna Wierzbówka poprosiła mnie, żebym spotkała się z nią. w tkalniach -

ciągnęła Skowronek, - Nie mam pojęcia, po co służebna Wody chce się ze mną widzieć w budynku podlegającym Świątyni Ziemi...

Tris odsunęła od siebie miskę.

- Skończyły im się bandaże, albo prawie się skończyły - wymamrotała. - Któraś z nowicjuszek nie pilnowała za dobrze ich stanu w magazynach. - Kiedy dziewczyna zdała sobie sprawę, że wokół niej zapadła zupełna cisza, rozejrzała się. Skowronek i jej przyjaciele patrzyli na nią z nieskrywaną fascynacją. - Usłyszałam to, dobra?

- Jakim cudem my tego nie usłyszeliśmy? - zapytał Briar.

- Byłam sama - odparła Tris. - To się stało, zanim wyszliśmy na dwór. Może musicie być blisko mnie, żeby to zadziało.

Skowronek chwyciła palcem jeden ze zmierzwionych rudych kędziorków dziewczyny i zakreśliła nim lekko, po czym unieruchomiła go spinką do włosów.

- Wiesz, Tris, czasami sobie myślę - powiedziała - że jeszcze nawet nie zaczęliśmy dostrzegać twoich darów. Jesteśmy...

Niespodziewanie Miś zerwał się z miejsca i ruszył pędem w kierunku drzwi wejściowych, wyrzucając z siebie serię jazgotliwych szczęknięć.

- To ktoś, kogo zna - stwierdził Briar. - Widzicie? Aż ogon nim merda.

- Nie, Misiu, nie skacz na mnie - rozkazał ostro znajomy głos. - Nie! Powiedziałem:

„nie”! Tak dobrze... Tylko nie zaczynaj od nowa.

Do chaty wszedł chudy biały mężczyzna o długich srebrnoczarnych włosach spływających mu swobodnie na ramiona. Palcem wskazywał w kierunku Misia, a radośnie popiskujący szczeniak to szedł, to czołgał się dookoła po podłodze. Miś dobrze wiedział, że nie ma szans, aby Niklaren Złotooki kiedykolwiek pozwolił mu podskoczyć i wylizać go po twarzy, ale wciąż miał nadzieję, że pojawi się choć cień szansy na okazanie temu człowiekowi gorących uczuć.

- Dzień dobry wszystkim - powiedział mężczyzna.

Tris podbiegła i pociągnęła go za nieskazitelnie biały, lniany rękaw.

- Panie Niko, czy dowiedział się pan, jak doszło do zniszczenia tych wież?

- Tris, nie pomnij mi koszuli - ostrzegł Niko. - Puść mnie. - Ton jego głosu był

surowy, lecz w czarnych oczach osadzonych głęboko poniżej grubych, ciemnych brwi można było dostrzec łagodność. - Tak się składa, że jestem tutaj akurat w tej sprawie. Skowronku, bardzo mi przykro, ale muszę ją zabrać ze sobą, i to natychmiast.

- Ona ma tutaj obowiązki - zauważył Briar. - Tak samo jak my wszyscy.

- Zmywanie naczyń - dodała Daja.

Niko potrząsnął głową.

- To naprawdę musi zostać zrobione teraz i wymaga obecności Tris. Musimy zbadać sprawę zniszczenia tych wież strażniczych. Możemy nawet nie wrócić na obiad.

Tris stała bez ruchu, modląc się, aby pozwolono jej pójść.

- Mogę pozmywać i powycierać - zaoferowała Sandry - jeżeli tylko ona zrobi to samo dla mnie następnym razem.

Skowronek oparła szczupłe brązowe dłonie na biodrach.

- Czy takie rozwiązanie jest dla was dwojga wystarczająco dobre? - zapytała Daję i Briara.

Daja wzruszyła ramionami.

- Dla mnie tak.

Chłopak, krzywiąc się, zaszurał stopą o podłogę.

- No nie wiem - stwierdził nadąsany. - Nie wydaje mi się to do końca w porządku.

Tris rzuciła mu mordercze spojrzenie.

Briar podniósł wzrok i uśmiechnął się szeroko.

- Muszę przestać się z tobą drażnić - stwierdził. - To jest za proste i nie ma w tym żadnego wyzwania.

W odpowiedzi Tris jedynie pokazała mu język, po czym pobiegła na poddasze po buty.

- Na twoim miejscu również zakończyłbym pracę jak najszybciej - zwrócił się Niko do Daji. - Szronoświerk także ma swoje zadanie specjalne. Widziałem się z nim w głównej sali jadalnej. Przyjdzie tu, gdy tylko załatwi kilka spraw.

Daja poderwała się i zaczęła zbierać miski.

* * *

Po godzinie i pokonaniu stanowczo zbyt wielu schodów Tris i Niko stanęli przed czymś, co niegdyś było strażnicą na wyspie Okruch. Jej ściany, do niedawna wznoszące się na czterdzieści stóp, miały teraz zaledwie dwie lub trzy stopy wysokości i były pełne dziur.

Na parterze przetrwały jedynie krawędzie podłogi; deski zniknęły, przez co piwnica została wystawiona na działanie warunków atmosferycznych. Wszystkie kamienie od wewnętrznej strony budowli były wyszczerbione i popękane oraz pokryte smugami sadzy. Tris zauważyła też purpurowe plamy w miejscach, gdzie, jak zdradził jej Niko, ludzie księcia odnaleźli wcześniej zwłoki. W powietrzu unosił się dziwny zapach: ostry, przypominający dym i zwęglone drewno, z wyczuwalnym odorem spalonego ciała. Dziewczyna dotknęła poczerńiałej skały, ścierając palcami nieco sadzy. Powąchała ją i otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia - to z tego unosiła się ta woń.

Niko przykucnął na krawędzi piwnicy i zajrzał w jej głąb, przyglądając sobie jednocześnie gęste wąsy. Pomimo wspinaczki w upale sprawiał wrażenie spokojnego i eleganckiego. Stanowił wyraźny kontrast z poczerwieniałą na twarzy i solidnie spoconą uczennicą, ubraną w niezbyt dobrze

dopasowaną zieloną sukienkę z muślinu.

Tris poprawiała włosy, próbując ponownie upiąć loki, aby jej nie przeszkadzały.

- To wszystko wygląda tak, jakby cała wieża się rozleciała... Ale jakim sposobem?

Czy dokonał tego mag? - zapytała.

Niko spojrział na nią. Przez chwilę dziewczyna nie była pewna, czy dotarły do niego jej pytania. Nagle ciemne oczy nauczyciela złagodniały. Złapał spinkę do włosów, która wypadła Tris z ręki.

- Powinienem być dopilnować, abyś ubrała kapelusz.

- Teraz pływałby już w oceanie. Co mogło to spowodować?

Mężczyzna westchnął.

- Nikt nie powinien być w stanie użyć w tym miejscu magii niszczącej. W

fundamentach budynku ukryto zaklęcia ochronne. Cokolwiek to było, zniszczyło nawet te zaklęcia. Widzisz, jak kamienie wystrzeliły stąd na wszystkie strony? Ta siła rozerwała je i oddzieliła od siebie.

Dziewczyna z zainteresowaniem przykucnęła przy Niku.

- A gdzie były te ochronne zaklęcia?

- Nie widzisz ich? - zapytał zdziwiony mag. - Wszystkie leżą wokół nas. A właściwie to, co z nich zostało.

Tris przetarła twarz rękawem.

- To pan widzi magię, nie ja.

Wyraźnie wstrząśnięty Niko przyjrzał się jej uważnie.

- Ależ to jest bardzo proste... Nie nauczyłem cię, jak to się robi?

Pomimo upału i uciążliwego swędzenia skóry Tris nie była w stanie powstrzymać uśmiechu.

- No cóż, w zeszłym tygodniu dochodziliśmy do siebie po trzęsieniu ziemi. Przez dwa tygodnie przed trzęsieniem bez przerwy biegał pan, próbując odkryć przyczyny tych wszystkich katastrofalnych znaków, o których pisali jasnowidze. Wcześniej studiowaliśmy prądy morskie i ruchy gwiazd. - Powachlowała spódnicami, próbując się nieco ochłodzić. -

Nie... Nie wydaje mi się, żebyśmy kiedykolwiek zajmowali się dostrzeganiem magii.

- Doprawdy? A tak bardzo chciałem, żeby twoje zajęcia były uporządkowane -

mruknął. - Niestety ostatnie wydarzenia zdecydowanie zakłóciły nam ten plan... A obecnie ciągle jeszcze nie mam czasu na tę akurat lekcję. - Przez chwilę zastanawiał się, po czym wyciągnął rękę. - Daj mi okulary.

Tris spięła się nieco.

- Ale ja ich potrzebuję.

- Tylko na chwilę.

Dziewczyna powoli zdjęła z nosa szkła i podała je nauczycielowi. W tym momencie nie była już w stanie zobaczyć, co takiego Niko kreślił palcem na wewnętrznej powierzchni soczewek.

Powiał lekki wiatr, mierzwiąc włosy Tris. Trzy loczki natychmiast wyrwały się z przytrzymujących je spinek, a do uszu dziewczyny dotarły głosy.

- *Mój chłopcze, zacząłem już myśleć, że coś poszło nie tak.* - Głos należący do mężczyzny był nieprzyjemny i prawie metaliczny.

- *Błagam o wybaczenie, panie. Po raz pierwszy od długiego czasu mam pewność, że jestem sam. Dotarłem już na miejsce.* - Drugi męski głos wydawał się dziwnie znajomy. Nie aż tak znajomy jak Szronoświerka czy Nika, lecz na pewno kiedyś już go słyszała.

Młodzieńczy, pewny siebie...

- *Nie jesteśmy jeszcze gotowi do wyruszenia. Oczekuj instrukcji!* - rozkazał drugi, niemiły głos. - *Rób, co do ciebie należy, a twoje długi zostaną spłacone.*

Wiatr ucichł, a wraz z nim zamilkły głosy. Zastąpił je jakiś słaby pisk, który niespodziewanie dotarł do uszu Tris. Był to prawdziwy odgłos, a nie jakiś dźwięk wyciągnięty z powietrza przez tę dziwną, tkwiącą wewnątrz niej moc. Dziewczyna rozejrzała się. Czy ukrywał się tu jakiś ptak?

Niko wyciągnął z kieszeni chustkę i przyjrzał się uważnie okularom.

- Czy ty je kiedykolwiek czyścisz? - zapytał, oddając dziewczynie szkła.

- Oczywiście, że tak! - odparła Tris, zabierając okulary, po czym umieściła je sobie na nosie. - Co teraz?

- Spójrz na tę stertę kamieni, ale nie wprost - polecił. - Popatrz na nie kątem oka.

Odwróciła posłusznie głowę, tak aby gruzy znalazły się na skraju pola widzenia jej lewego oka - bez rezultatu. Kilkakrotnie obracała głowę, ustawiając ją pod różnymi kątami, ale to też nie pomogło. Nagle Niko wydał z siebie zduszony odgłos, który przypominał trochę śmiech, a trochę kichnięcie. Dziewczyna odwróciła się i spojrzała na niego.

Przy krawędzi szkielek okularów zamigotał srebrny blask. Dziewczyna wstrzymała oddech i obróciła

się, obserwując uważnie to miejsce. Migotanie zniknęło. Powoli przeniosła wzrok w górę, przypatrując się ciągnącym nad jej głową chmurom. Gdzieś na skraju pola widzenia Tris rozbłysła ponownie słaba poświata przypominająca blask księżyca. Po chwili dziewczyna zrozumiała, na czym polega cała sztuczka: musiała patrzeć na wszystko i nie koncentrować się na niczym konkretnym. Gdy nie skupiała wzroku, potrafiła dostrzec migotanie światła na wszystkich znajdujących się wokół niej skałach - były to symbole i fragmenty liter.

- Jak długo to potrwa? - zapytała z ciekawością. - Jak długo będzie działała ta cała magia rzucona na moje okulary?

- Tak długo, jak będziesz je miała na nosie - odparł Niko. - Przypomnij mi tylko, abym nauczył cię, jak się to robi, zanim wymienisz szkła na nowe.

Coś znowu zapiszczało i Tris rozejrzała się w poszukiwaniu źródła dźwięku. Czyżby się przesłyszała?

- Pamiętasz, jak ci mówiłem, że będę potrzebował twojej pomocy? - zapytał Niko, wstając. - Żeby dowiedzieć się, co tu się wydarzyło, muszę teraz zajrzeć w przeszłość. Jest to jedno z zaklęć wyższego rzędu i gdybym rzucił je sam, byłbym tak wyczerpany, że nie mógłbym się później nawet poruszyć, nie mówiąc o wyprawie na Przylądek Pirata. Jeżeli jednak użyczysz mi nieco swojej magii, stanie się to znacznie łatwiejsze.

Zaskoczona dziewczyna wytrzeszczyła oczy.

- Co mam zrobić? - Już kiedyś zdarzyło jej się oddać część własnej mocy Sandry, ale nie miała pojęcia, jak tego dokonała.

- Pobiorę ją i przekażę dalej, jeśli tylko się zgodzisz. Ale nie za pomocą słów, Trisano.

Musisz na to przystać w głębi serca. Musisz mi po prostu zaufać.

Tris spojrzała w otoczone grubymi rzęsami oczy mężczyzny. Zaufać mu? Niko był jej nauczycielem. Potrafił przejrzeć ją na wylot i to on powiedział, że nie oszalała, mimo że jej własna rodzina przez całe lata powtarzała, że dziewczyna straciła rozum. To dzięki niemu mieszkała tam, gdzie chciała, dzięki niemu potrafiła ujeżdżać wiatry.

- Oczywiście, panie Niko.

Wziął ją za rękę. Natychmiast poczuła coś dziwnego, przypominającego szarpnięcie lub wykręcenie. Przez szkła okularów ujrzała wychodzącą z jej palców nić światła, wnিকającą w dłoń maga, gdzie połączyła się ona z płynącą wewnątrz mężczyzny płomienną rzeką.

Powietrze zgęstniało. Niko, który cały czas trzymał podopieczną przy sobie, okrążył wieżę z wyciągniętą przed siebie ręką, z dłonią ułożoną wewnątrz do góry. Z rozłożonych palców tryskały wokół niego perliste nici, unosiły się w powietrze i przenikały przez kamienie. Niko i Tris zatrzymali się dopiero wówczas, gdy zatoczyli już pełny krąg wokół dziury w ziemi. Nici jednak dalej rozprzestrzeniały się nad ziemią, aż pokryły całe wzgórze na podobieństwo pajęczyny, wilgotnej od

porannej rosy.

Mimo że Niko puścił Tris, ona nadal widziała łączące ich nici. Ciągnęły się za jej nauczycielem również wtedy, gdy podszedł do krawędzi otworu piwnicy, sięgnął po wiszący u pasa nóż i wykonał po jednym cięciu na obydwu dłoniach.

- Zawsze gdy tylko będziesz chciała dodatkowo wzmocnić siłę zaklęcia, możesz przypieczętować je krwią - wyjaśnił od niechcienia, tak jakby to nie swoje ciało przed chwilą okaleczył. - Jesteśmy magami przestrzegającymi prawa, dlatego używamy w tym celu własnej krwi. Znani są jednak i tacy, którzy posługują się krwią innych ludzi, bez względu na to, czy mają ich zgodę, czy nie - ciągnął, patrząc, jak purpurowe krople skapują do wnętrza otworu piwnicy. - Jeżeli zdarzy mi się kiedyś usłyszeć, że oddajesz się tego typu praktykom, Trisano, gorzko pożałujesz dnia, w którym mnie poznałaś, Tris zakryła usta dłonią. Bardzo nie lubiła widoku krwi, a spokój, z jakim Niko się kaleczył, sprawił, że poczuła mdłości.

- Nie musi się pan o mnie martwić, panie Niko - odpowiedziała wreszcie, gdy sensacje w jej brzuchu nieco osłabły. - Naprawdę.

Mężczyzna uśmiechnął się ponuro.

- Taką mam nadzieję - stwierdził krótko. Następnie zamknął oczy i wziął głęboki wdech, a Tris poczuła, że jej płuca również się rozszerzają.

Wokół maga, a w niektórych miejscach również na nim samym pojawił się migoczący obraz. Widniejąca tam wieża była jeszcze cała. Scenerię przemierzało dwóch mężczyzn w kapeluszach i płaszczach. Nieśli coś owiniętego w płótno, coś bardzo dużego i ciężkiego. U

stóp wieży otwarły się drzwi i kobieta w mundurze straży wprowadziła ich do środka.

- To Mazgaj, Gbur i Pijaczka! - zawołała Tris. - To *muszą* być oni! - Poprzedniej nocy ona i pozostali opowiedzieli Nikowi o rozmowie, którą usłyszeli, stojąc na blankach.

Wizja zafalowała i zaczęła się załamywać. Tris zauważyła, że Niko dygoce. Aby mu pomóc, zaczęła intensywnie wpatrywać się w połyskującą linię wciąż jeszcze rozciągającą się pomiędzy nimi - ta zaś zgęstniała i rozbłysła jaśniejszym blaskiem. Mężczyzna zrobił głęboki wdech i wyprostował się, a wieża pojawiła się na nowo. Z budynku wyszli mężczyźni, a za nimi kobieta w mundurze. Ciężar, który nieśli obcy, zniknął, ale jeden z nich trzymał w rękach luźny koniec sznurka ciągnącego się aż do wnętrza budowli. Człowiek ten położył

sznur na ziemi, a następnie pomógł swojemu współnikowi w zabiciu strażniczki. Żaden nie zauważył ognia, którym tymczasem zajął się powróż. Płomień szybko wypalił sobie drogę wzdłuż sznurka, aż do wieży, podczas gdy tamci dwaj upuścili ciało swojej ofiary na ziemię i zaczęli się kłócić. Wtedy właśnie nastąpił wybuch. Przez mgnienie oka Tris zdawało się, że widzi, jak wieża rozpada się kamień po kamieniu, a kolejne jej części trawi ogień.

Wizja zniknęła. Tris podeszła do Nika, który chwiał się na nogach, i objęła go ręką w pasie.

Podprowadziła nauczyciela do dużej skały i pomogła mu na niej usiąść.

- Co to było? - zapytała.

Mag sięgnął po manierkę z wodą i zaczął łapczywie pić. Był tak słaby, że musiał ją trzymać w obu rękach, aby mu nie wypadła.

- Nie wiem - odparł w końcu, podając wodę dziewczynie. - Nigdy nie widziałem czegoś takiego ani nie słyszałem o niczym podobnym przez całe pięćdziesiąt trzy lata mojego życia.

Odpoczywali przez chwilę, rozmawiając. W końcu Niko podniósł się.

- Wprawdzie nie sądzę, aby udało mi się użyć ponownie tego zaklęcia, ale tak czy inaczej powinienem przyjrzeć się też Przylądkowi Pirata - stwierdził. - Chodźmy.

Tris ruszyła za nim w kierunku schodów gdy nagle usłyszała to samo kwilenie, które już wcześniej zwróciło jej uwagę. Teraz rozbrzmiewało ono gdzieś w pobliżu, szybko słabnąc.

- Chwileczkę! - zawołała.

Uważnie przeszukała rumowisko skalne po lewej stronie. W niszy utworzonej przez lśniące od śladów magii kamienie odnalazła ptasie gniazdo. Jedno z piskląt jeszcze żyło i to jego żalosne popiskiwanie słyszała wcześniej dziewczyna. Małuch dzielił gniazdo z martwym bratem lub siostrą.

- Wydaje mi się, że to szpak - powiedział Niko, zaglądając Tris przez ramię. - Czasem zdarza im się mieć w lecie drugi lęg. Skoro się tu zagnieździły, rodzice zapewne nie żyją. To tutaj też niedługo będzie martwe.

Tris spojrzała na pisklę, „To nie w porządku” - pomyślała, przekopując kieszeń w poszukiwaniu chustki. „On nie prosił, żeby coś zniszczyło jego dom”. Klęcząc, rozłożyła skrawek materiału na kamieniu i sięgnęła po gniazdo.

- Zastanów się przez chwilę, Tris - odezwał się Niko. - Nie uda ci się go uratować.

- Ale dlaczego? - Tris, z rzadko okazywaną ludziom łagodnością, wsunęła obie dłonie pod gniazdo, zbudowane ze skręconych ze sobą łodyg traw.

- Ponieważ już teraz jest na wpół martwe. Widzisz, jakie jest młode? Dopiero zaczyna mu rosnać puch. Jeżeli nawet przetrwa, to będzie potrzebowało ciepła i nieustannej opieki.

Nie jest gotowe, by przeżyć samodzielnie.

- W takim razie mu w tym pomogę. Będę go karmić... Zrobię wszystko, co trzeba. -

Dziewczyna oparła dłonie na materiale, po czym przesunęła je delikatnie w przód i po chwili gniazdo wraz z pisklakiem znalazło się już na chustce. - To nie jego wina, że zabito mu rodziców.

Niko westchnął i podał uczniocy własną chustkę, którą wydobył z kieszeni.

- Możesz wrócić do Wietrznego Kręgu. Jak już powiedziałem, nawet z twoją pomocą nie zdołałem rzucić drugiego zaklęcia czasowego na Przylądku Pirata. Jeżeli jednak tamto miejsce wygląda podobnie do tego - wskazał ręką na rumowisko - to wydaje mi się, że możemy się domyślać, co tam zaszło. Daj mi tu to pisklę.

Otworzył manierkę i nalał ostrożnie na dłoń odrobinę wody. Podczas gdy Tris przytrzymywała gniazdo, nauczyciel, delikatnie i precyzyjnie, używając swoich palców w charakterze szpatułki, nalał kilka kropel wody do otwartego ptasiego dzioba. Pisklę przełknęło.

- A teraz je przykryj - doradził Niko. - Trzymaj w cieple i chroń przed przeciągami.

To wszystko, co wiem na ten temat. Jeśli zaś chodzi o resztę...

- Mogłabym zapytać służebnych w Świątyni Powietrza. Oni hodują ptaki. -

Dziewczyna bardzo powoli wstała i otoczyła ramieniem przykryte chustką gniazdo.

Spoglądający z góry na swoją uczennicę Niko uśmiechnął się szelmowsko.

- Właściwie to będzie lepiej, jeżeli spróbujesz u Ciernistej Róży. Ona często znajduje pisklaki w swoim ogrodzie. Kilka z nich nawet odchowala.

Tris popatrzyła na niego przerażona. Śmiertelnie bała się Ciernistej Róży. Ta rudowłosa kobieta miała ostry język i porywczy charakter.

- Chcesz co godzinę biegać do dormitorium Świątyni Powietrza? Ciernista Róża będzie wiedziała, co należy robić. Chociaż nadal wątpię w to, czy ono przeżyje...

- On.

- Tris, nikt nie będzie w stanie rozpoznać płci tego ptaka, dopóki nie będzie gotów do lęgu.

- W takim razie równie dobrze może to być „on” - odparła w uporem. - „Ono” brzmi prawie jak „to”, czyli coś martwego. Tylko „ona” i „on” są żywe.

- Niech ci będzie, nie mam czasu na kłótnie. Jeżeli tak bardzo chcesz spróbować je...

to znaczy go... ocalić...

- Chcę, - Tris z trudem przełknęła ślinę na myśl o tym, co ją czekało. - Mam nadzieję, że Ciernista Róża mi pomoże.

- Pomoże. Ona lubi ptaki o wiele bardziej niż ludzi. Chodźmy już. Ty musisz go nakarmić i przygotować dla niego legowisko, a ja muszę się udać na Przylądek Pirata.

Tris ruszyła w dół po schodach w ślad za Nikiem, ochraniając wolną ręką jej nowego podopiecznego.

III

Gdyby Tris spojrzała na oddalony o około tysiąc stóp stały ład, być może dostrzegłaby trójkę ludzi stojących na skalistym zboczu poniżej linii murów Wietrznego Kręgu. Była wśród nich Daja, ubrana - podobnie jak podczas śniadania - w swoje najlżejsze, brązowe bawełniane bryczesy i koszulę, z owiniętą wokół lewego ramienia szkarłatną opaską żałobną.

Tuż obok niej w czerwonym habicie służebnego Świątyni Ognia stał jej nauczyciel - mag-kowal Szronoświerk - oraz jego odziany na biało uczeń - nowicjusz Kirel.

Szronoświerk, podobnie jak Daja, miał ciemną skórę - ciemniejszą niż jego uczennica.

To, co pozostało z jego włosów, otaczało lśniąca, łysą skórę na podobieństwo lwiej grzywy, twarz maga natomiast porośnięta była bujną brodą. Rękawy habitu miał zwinięte i podwiązane rzemieniami, a wystające spod nich potężne, umięśnione ramiona były zakończone dużymi i silnymi dłońmi. Kirel był od niego o pół głowy wyższy, miał białą skórę, niebieskie oczy i długie, proste włosy. Z dużym brzuchem i szerokimi barkami wyglądał tak, jakby natura stworzyła go do noszenia zbroi i przewieszzonego przez plecy dwuręcznego miecza. Zanim wszyscy opuścili chatę, Daja dopilnowała, aby jasnowłosy młodzieniec został obficie posmarowany maścią chroniącą go przed poparzeniem promieniami słonecznymi. Zapasowa butla tego specyfiku znajdowała się w jednym z koszy zawieszonych na grzbiecie muła, którego mężczyźni przyprowadzili ze sobą.

- Zdejmij buty i uklęknij, a rękami oprzyj się o ziemię - polecił Szronoświerk. - Im większa część ciebie będzie miała kontakt z ziemią, tym lepiej.

Daja pomyślała przez chwilę, że jej mistrz chyba zwariował. Mimo to wykonała jego polecenie i odłożyła sandały na bok. W miejscu, w którym teraz stali, żar lał się z nieba.

Dziewczyna pociała się już tak bardzo, że na policzkach i plecach czuła łaskotanie spływających po skórze kropli. Przez krótką chwilę zdawało jej się, że kątem oka u wybrzeży wyspy Półksiężyc widzi łódź rybacką. Kiedy jednak spojrzała na moment w tamtą stronę, niczego już nie dostrzegła.

- Pamiętasz, jak kiedyś bawiliśmy się w chowanie kawałków różnych metali pod szmatami? - zapytał Szronoświerk.

Daja kiwnęła potakująco głową.

- Chciał pan, żebym zgadywała, co było pod materiałem, a ja dzięki mojej magii wiedziałam, jakie to były metale.

Mag skinął twierdząco, tak że aż podskoczyła mu grzywa.

- Zrób to samo teraz. Szukaj pod nami jakichkolwiek śladów metalu. Nie rud i surowych metali, ale takich, których dotykały już ludzkie ręce i które poddano obróbce.

Po twarzy dziewczyny spływały ogromne krople potu i kapały w piasek.

- Tu jest za gorąco - wysapała.

- Za gorąco?! - zawołał jej nauczyciel, a jego białe zęby rozblęły w szerokim uśmiechu. - Dziecko drogie, my jesteśmy czarni! Czarnoskórzy zostali stworzeni do życia w upale i rozkwitania w nim, tak samo jak takie blade chłopaki jak Kirel przeznaczone są do śniegu i mrozu.

Kirel przystanął. Do tej pory młodzieniec spacerował w odległości stu jardów od Szronoświerka i Daji, trzymając w rękach przed sobą długi metalowy pręt, służący mu za różdżkę.

- Nie znoszę śniegu - odparł spokojnie. - I gdybyś ty, Szronoświerku, nie był takim wariatem, to takiej pogody jak dziś nie cierpiałbyś równie mocno jak ja. - Uniósł ręce, po czym za pomocą dwóch warkoczy dyndających mu po bokach głowy związał z tyłu wiszące luźno włosy.

Daja zasłoniła usta dłonią, by ukryć rozkwitający na jej twarzy szeroki uśmiech.

Uwielbiała pracować z tą dwójką. Obydwaj byli równie rozluźnieni i radośni jak niegdyś mężczyźni z jej własnej rodziny, którzy po zakończeniu pracy lubili sobie pożartować na temat wykonywanej roboty.

Szronoświerk potrząsnął głową.

- O Shurri i Hakoi - mruknął, wzywając boginię i boga ognia - chrońcie mnie przed ludźmi, którzy nie umieją się dobrze bawić. No to spróbuj, Dajo.

Dziewczyna kiwnęła głową, po czym oparła rozłożone dłonie na gołej ziemi. Z

jakiegoś powodu w poszukiwaniach metalu zawsze pomagał jej węch, dlatego i teraz mocno wciągnęła powietrze nosem.

„Czy to jest ślad...?”

Ponownie zrobiła wddech i aż jęknęła, gdy do jej nosa napłynęły zapachy miedzi, żelaza, srebra i złota. Oczy dziewczynki zasły łzami, kichnęła, potem drugi raz i trzeci.

Czyjaś ręka delikatnie odsunęła ją na bok, a następnie wetknęła w dłoń chusteczkę. Z płuc Daji wystrzeliły trzy kolejne salwy i przyszło jej do głowy, że chyba jednak możliwe jest uduszenie się podczas kichania.

Nagle ziemia zadrżała i zaczęła się przesuwac. Dziewczyna zamarła z przerażenia na myśl, że zaczyna się trzęsienie ziemi! Natychmiast przestała kichać i odskoczyła. Ostatnie trzęsienie miało miejsce zaledwie dziesięć dni temu - czyżby miało ich teraz dotknąć jeszcze jedno?

Stromym zboczem toczyły się małe grudki piachu. Przecierając oczy, Daja zobaczyła, że Szronoświerk stoi w miejscu, w którym ona klęczała jeszcze przed chwilą. Miał

wyprostowane ręce z dłońmi ułożonymi równoległe do ziemi i potrząsał nimi delikatnie, tak jakby przesiewał rudę przez sito. U jego stóp trząsał się delikatnie skrawek gruntu, drgając w rytm palców

kowala.

Daja odetchnęła z ulgą. To nie było kolejne trzęsienie ziemi, lecz magia, za pomocą której Szronoświerk wyciągał coś z ziemi. Piach zaczął przybierać dziwny deseń, przypominający nieco oczka sieci. Szronoświerk przyklęknął i wbił palce w ziemię.

- Złapałabyś tamten koniec? - zapytał, wskazując krawędź poprzecinanego wzorem piachu. - To taka drucziana sieć.

Daja podeszła do miejsca, które wskazał jej nauczyciel, po czym zanurzyła palce w piach na głębokość cala. Poczowała, że przechodzą one przez oczka metalowej siatki.

- Mam ją - oznajmiła.

- Ciągniemy na trzy. Raz... dwa... trzy.

Wspólnymi siłami wyciągnęli sieć z ziemi - był to duży kawałek, długi na trzy stopy i szeroki na cztery. Daja wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia. Cała sieć migotała metalami, które wcześniej udało jej się wyczuć. Była zbudowana z cienkich, skręconych ze sobą drutów, połączonych węzłami. W połowie punktów, w których stykały się pojedyncze druty-sznurki, umieszczone były małe lusterka. Całość przelewała się przez palce dziewczyny zupełnie tak, jakby była wykonana z wody.

- Co to, do diaska? - zapytała.

Podszedł do nich Kirel, trzymając w dłoniach trzy lub cztery mniejsze kawałki takiej samej sieci.

- Nigdy jeszcze nie widziałem czegoś takiego.

- Czy którekolwiek z was zastanawiało się kiedyś, dlaczego w ciągu ostatnich czterystu lat żadnym piratom nie udało się najechać Wietrznego Kręgu? - zapytał

Szronoświerk.

- Ja jestem... byłem Kupcem. - Daja z trudem przełknęła ślinę. Niewiele brakowało, by powiedziała: „jestem Kupcem”, ale przecież ten etap życia miała już za sobą. - Nie zastanawialiśmy się nad tym, jak *kaq* mogą czy też nie mogą się bronić. - Sandry zapewne skrzywiłaby się na nią za to, że użyła słowa „*kaq*”. Nie należało ono do pochlebnych, podobnie jak wiele używanych przez Kupców określeń odnoszących się do nie-Kupców.

- A ja mieszkałem na północy Lairanu - dodał Kirel. - Nie wiedzieliśmy nawet, że można walczyć na statkach. - Uśmiechnął się szeroko, po czym mrugnął do Daji.

- Był niegdyś czas, kiedy taka sieć pokrywała całe urwisko, od muru portowego -

Szronoświerk wskazał palcem obszar po swojej prawej stronie, gdzie mur obronny rozciągał

się od wyspy Okruch po sam klif - aż do ujścia rzeki Emel do morza. Taka sama znajduje się też w

ziemi przed murami, szeroki na milę pas otacza cały Wietrzny Krąg. Ilekroć Rada Służebnych dochodziła do wniosku, że okolicę mogą najeżdżać piraci albo bandyci z lądu, uaktywniano drzemiące w tej sieci zaklęcia. Robiono to w taki sposób. - Mężczyzna zanucił

pod nosem dziwną melodię.

Zarówno Daja, jak i Kirel aż jęknęli ze zdumienia. Sieć, którą dziewczyna i Szronoświerk trzymali w dłoniach, zniknęła. Przed nimi rozpościerało się jedynie otwarte morze - choć równie dobrze mogli unosić się wysoko w powietrzu, ponad powierzchnią fal.

Daja bez przerwy czuła metal wrzynający się jej w palce, ale nie była w stanie powiązać tego uczucia z odległym widokiem...

Nie, nie mogła przecież widzieć wyspy Dupan. Nidra była odległa stąd o osiem dni drogi i leżała daleko poza obszarem wybrzeży Hataru. A jednak dziewczyna nie mogła się mylić. Zaledwie pięć miesięcy temu wypłynęła z portu znajdującego się na tej wyspie.

Ale to nie był tylko widok. Czuła woń lądu, morza, a także zapachy charakterystyczne dla statku, takie jak smoła czy mokre liny. Pokład kołysał się pod jej stopami, a jeden z kuzynów gramolił się na maszt, pogwizdując.

Zamrugnęła oczami i zobaczyła, że znów trzyma w dłoniach metalową sieć. Kirel zrobił kilka kroków w tył, zataczając się i chwiejąc.

- Wspiąłem się na Górę Czarnego Kła - wyszeptał.

Daja odłożyła sieć na ziemię i przetarła oczy rękawem. Przed chwilą była na Trzecim Okręciu Kisubo, którego załogę stanowiła również jej rodzina. Wszyscy zginęli, a statek roztrzaskał się i zatonął podczas wczesnowiosennego sztormu wkrótce po wypłynięciu z Nidry.

- Przepraszam - powiedział Szronoświerk, kładąc dłoń na ramieniu dziewczyny. - Nie jestem w stanie kontrolować tego, co ludzie zobaczą albo poczują, gdy sieć zaklęć jest aktywna. Ale jak sami się przekonaliście, jej działanie jest bardzo silne. Gdy zaklęcie było aktywne, piraci spędzali całe dnie w jednym i tym samym miejscu, aż w końcu byli już zbyt osłabieni, by uniknąć schwytania. Ja teraz po raz pierwszy znalazłem się po niewłaściwej stronie sieci w momencie zadziałania czaru.

Daja wzruszyła ramionami.

- To przez to kichanie zaczęły mi łzawić oczy - skłamała. - Ale zaraz... Przecież moi przyjaciele i ja przez cały czas chodziliśmy w górę i w dół po tej skarpie jeszcze przed trzęsieniem ziemi. Nigdy nie widzieliśmy niczego podobnego.

- I nie mieliście prawa widzieć - odparł mag. - Ona działa tylko wówczas, gdy się ją uruchomi. I ponieważ działała doskonale przez tak długi czas, większość członków Rady zapomniała, że taka sieć może ulec uszkodzeniu, gdy urwisko zwali się do morza. Dopiero ja im o tym przypomniałem. Jesteśmy tu po to, aby znaleźć tyle fragmentów, ile tylko zdołamy, a następnie zabrać je do naprawy. - Westchnął. - Jeżeli większa jej część jest w takim stanie jak te - wskazał niewielką kupkę szczątków

zebranych przez Kirela - to nie obejdzie się bez pomocy.

- Czy pojawiły się jakieś wróżby o piratach? - zapytał zmartwiony Kirel.

- A komu potrzebne są wróżby? - odparł Szronoświerk. - Nawiedziło nas trzęsienie ziemi. Wszystkie linie obrony są w rozsypce. Jaki pirat przegapiłby taką okazję?

Mag ze zręcznością doświadczonej gospodyni domowej chwycił większy kawałek sieci i złączył jego końce, a następnie poskładał całość jak koc. Pomagając mu, Daja rozmyślała nad tym, co powiedział. Kiedy sieć była już złożona w schludny tobołek, mężczyzna załadował ją do pustego kosza na grzbiecie muła. Kirel dorzucił stos mniejszych kawałków, po czym wrócił dalej przeczesywać swój teren. Daja podeszła do miejsca oddalonego o kilkanaście jardów od tego, w którym odkryła swój fragment sieci, i przyklęła.

Nagle kątem oka dostrzegła coś, co zwróciło jej uwagę: czyżby to była łódź rybacka?

Na pewno miała co najmniej jeden trójkątny żagiel. Dziewczyna obróciła głowę, by spojrzeć w tamtą stronę.

Morze było puste. W zasięgu wzroku nie dostrzegła żadnej łodzi.

* * *

Sandry właśnie skończyła pracę przy naczyniach, gdy Skowronek wróciła z tkalni.

- Czy Tris miała rację? - zapytała dziewczyna.

Kobieta kiwnęła głową potakująco.

- Po prostu nie potrafię zrozumieć, jakim cudem nadzorczyńni ze Świątyni Wody może być aż tak niedbała, że jedna nowicjuszka jest w stanie opróżnić cztery magazyny, ale... Ech, tacy już są ci od Wody. Tylko piana i bąbelki, a nawet najmniejszy kamyk na drodze rozprasza ich uwagę. - Potrząsnęła głową. - A co gorsza, służebna Wetiweria powiedziała mi jeszcze, że dwóch z jej najlepszych tkaczy odniosło obrażenia podczas trzęsienia ziemi, a ich krosna zostały zniszczone. Inni z kolei nadal pracują nad ubraniami i kocami dla ludzi ze wsi.

Mówiła, że może skierować jedną dodatkową osobę do tkania bandaży, ale nasza pomoc także będzie niezbędna.

- Oczywiście zrobię, co tylko będę mogła - odparła Sandry - ale wie pani przecież, że nie umiem tkąć. Nie miała pani jeszcze okazji, by mnie tego nauczyć.

- Nic nie szkodzi - powiedziała Skowronek, po czym westchnęła ciężko. - To, co będziemy robiły, niezupełnie wiąże się z tkaniem. I zarówno Mili, jak i Zielonemu Panu niech będą dzięki za to, że jesteś młoda, a mimo to taka silna. Inaczej nigdy by nam się to nie udało.

Oddaj Misia pod opiekę Briarowi i chodź.

Kobieta poprowadziła Sandry na drugą stronę spiralnej drogi, oddzielającej Dyscyplinę od dwóch ogromnych zakładów tkackich. Po wejściu przez otwarte drzwi obydwie znalazły się w niewielkim warsztacie, odseparowanym od pomieszczeń, z których do Sandry docierał klekot towarzyszący pracy tkaczy i tkaczek. W tym małym pomieszczeniu rozstawione były natomiast jakieś dziwne przedmioty i sprzęty. Na dwóch długich ławach leżało kilka rolek bandaży - kolejne ułożono w dużym koszu stojącym na podłodze. Inne pojemniki zawierały gigantyczne szpule lnianej przędzy, a przy każdej z ław stało jedno wygodne siedzisko. Okiennice były otwarte na oścież, tak aby przez okna wpadało jak najwięcej świeżego powietrza. Na ławie stojącej naprzeciwko drzwi siedziało dwóch nowicjuszy, przysłanych tu w charakterze posługaczy.

Na początek Skowronek wysłała obydwu po herbatę do kuchni w Piaście. Gdy tylko zniknęli, kobieta objęła dłonie Sandry swoimi.

- To, o co mam zamiar cię poprosić, jest dziwne, ale wiem, że sobie poradzisz. -

Wzięła głęboki oddech. - Kiedy tylko będę mogła, nauczę cię, jak należy prawidłowo tkać. To zaś, co zrobimy dzisiaj, nie jest prawdziwym tkaniem. Może to wprawdzie tak wyglądać, lecz tak naprawdę jest to oszustwo. Jeżeli będziesz polegała wyłącznie na magii, bez nauczania się zwyczajnej, prawidłowej sztuki tkackiej, to kiedyś nadejdzie dzień, w którym wytwory twej mocy magicznej nie zdadzą się na nic, ponieważ sama magia nie nauczy cię, jak należy prawidłowo tkać. Tkaniny wykonane przez nowicjuszy zawsze mają w sobie dziurki, luźne nici bądź miejsca, w których materiał jest spleciony zbyt gęsto. Wszystkie te rzeczy z kolei osłabiają działanie zaklęć, z których będziesz korzystała w tej pracy. Nadażasz za mną?

- Oczywiście - odparła Sandry. - Nie chcę chodzić na skróty. Chcę się nauczyć dobrze tkać.

Skowronek uśmiechnęła się i pogłaskała Sandry po policzku.

- I właśnie dlatego kiedyś będziesz w tym naprawdę dobra. Interesuje cię praca, a nie tylko magia. - Rozejrzała się wokół. - Lecz to właśnie magii potrzebujemy dzisiaj najbardziej.

I to w dodatku magii działającej szybko, a takiej też nie chciałabym cię uczyć. - Zaczęła rozwijać lniany bandaż, aż do momentu gdy wąski kawałek tkaniny zajmował już jedną trzecią długości stołu. - Widzisz te szpule z lnianą przędzą? Przynieś mi tu kilka. Połóż je w jednym rzędzie w poprzek tego leżącego materiału. Chwyć przędzę za luźne końce i rozwijaj tak długo, aż wszystkie nici zawisną za krawędzią po drugiej stronie ławy.

Sandry wykonała polecenie. Obserwując Skowronka, która przy drugim stole wykonywała te same czynności, dziewczyna ułożyła szpule przędzy w poprzek rozwiniętego bandaża. W ten sposób nici po rozwinięciu ułożyły się wzdłuż materiału i stały się jego przedłużeniem sięgającym aż do końca stołu i dalej.

- Jeżeli chcesz wzmocnić mur, tak aby zabezpieczyć go przed zniszczeniem, lub zebrać razem grupę ludzi, to jest to jeden ze sposobów, aby tego dokonać - wyjaśniła Skowronek, gdy podeszła do Sandry, by sprawdzić, jak wywiązała się ze swojego zadania. -

Tkamy magię, aby kamień bądź też ludzkie serca podążyły jej śladem. Tutaj pokierujemy przędzą tak, aby kontynuowany był pierwotny wzór tkaniny, na podobieństwo winorośli pnącej się po swojej kratce. Wyhodujemy dzięki temu nowy materiał ze starego. - Ułożyła zręcznie po jednej szpuli z obydwu końców bandaża, w miejscu, gdzie zaczynały się długie nici luźnej przędzy. - Te dwie będą twoim wątkiem. Przejdą przez nici osnowy i powstanie tkanina.

Sandry zmarszczyła brwi, rozważając dokładnie cały ten plan.

- Czy Briar i Ciernista Róża też byliby w stanie sobie z tym poradzić? - zapytała. - W

końcu hodują pnącza, które wspierają się na kratkach. Len i bawełna również biorą się z roślin. Założę się, że w razie potrzeby potrafiliby to zrobić.

Skowronek już miała udzielić odpowiedzi, ale zamilkła. Potem jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Jeżeli sprawy przybiorą niewłaściwy obrót, na pewno poproszę ich o pomoc.

- A czy inni tkacze też to potrafią?

Kobieta pokręciła głową.

- Nie wszyscy z nich są magami. A nawet jeśli weźmiemy pod uwagę tych, którzy nimi są, to tego typu działania wymagają zupełnie innego sposobu myślenia o magii niż ten, do jakiego przywykli. Twoje postrzeganie magii nie jest jeszcze ostatecznie ukształtowane.

Tobie objawia się ona równie łatwo poprzez tkanie materiału, jak i umieszczanie zaklęć w już gotowej tkaninie. Poza tym tego rodzaju rzeczy wymagają maga o bardzo dużej mocy.

Nowicjusze powrócili z herbatą i tacą z ciastkami, owocami i serem. Służebny Kolcolist, zarządzający kuchniami Wietrznego Kręgu, zawsze wychodził z założenia, że każdy opuszczający jego królestwo z pustymi rękami umrze w krótkim czasie śmiercią głodową. Skowronek upiła nieco herbaty, skinęła głową, a następnie dała do zrozumienia nowicjuszom, aby usiedli na ławie i zamilkli.

Sandry skrzywiła się. To, co miała przed sobą, wyglądało jak na wpół poukładana płatanina rozciągniętej wzdłuż i wszerz przędzy.

- Nie wiem, czy potrafię to zrobić - powiedziała.

- Nie martw się. Zaszczepię strukturę tego zaklęcia wewnątrz ciebie. Otwórz umysł i pozwól mocy spokojnie się rozwijać zgodnie z tymi wzorami. Nie zatrzymuj jej ani nie pozwól magii działać w sposób nieuporządkowany - inaczej otrzymasz nierówną tkaninę.

Obserwuj strukturę, gdy będziesz z niej korzystać, tak abyś później potrafiła ją samodzielnie odtworzyć.

Sandry spojrzała na swoją nauczycielkę i przyjaciółkę. W niebieskich oczach małej arystokratki malowało się poważne zmartwienie.

- Czy jest pani pewna, że sobie z tym poradzę?

Skowronek uśmiechnęła się.

- Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, z czym według mnie jesteś w stanie sobie poradzić. A teraz oczyść umysł.

Sandry, bardzo skupiona, wciągnęła powietrze mocno w płuca, wstrzymała oddech i zaczęła liczyć do siedmiu. Skowronek położyła dłonie dziewczyny w miejscu, w którym rozwinięta przędza pokrywała się z gotową tkaniną, a następnie nakryła palce Sandry własnymi. Gdy Sandry wydychała powietrze, odliczając do siedmiu, Skowronek przyłączyła się do niej, wykonując wdechy oraz wstrzymując i wypuszczając powietrze w takim samym rytmie jak jej uczennica. Napływające z zewnątrz odgłosy uderzeń krosien i pogaduszki tkaczy ucichły; zapachy bandaży, oregano i kwiatów ibriańskiego żarnowca rozwiały się.

Znikła nawet świadomość uciążliwego upału. Sandry z przyjemnością zanurzyła się w to uczucie spokoju, wiedząc, że zbliża się do źródła swojej magicznej mocy.

Wraz z nią pojawiła się tam Skowronek, trzymająca w dłoniach coś przypominającego błyszczącą sieć. Sandry przyjrzała się temu uważniej i spostrzegła, jak sieć zmienia się pod jej spojrzeniem: na początku wyglądała jak wykonana z igieł, następnie jak gęsty płyn, wreszcie jak zwyczajna nić. Skowronek wsunęła ją w dłonie, a następnie w umysł dziewczyny, w którym sieć zanurzyła się bardzo głęboko. Następnie nauczycielka delikatnie skierowała uwagę uczennicy na materiał, który obydwie miały pod rękami. Luźne włókna zaczęły wić się i pełzać niczym maleńkie węże. Długie nici, rozciągnięte wzdłuż na pozór niekończącej się drewnianej ławy, wniknęły wewnątrz gotowej tkaniny, Sandry przyjrzała się uważniej i zobaczyła, jak pasma nowej przędzy pełzną wzdłuż starszych, niczym krzewy róż pnące się po kratce. Gdy zaś docierały do otwartego, nieutkanego powietrza, nici z przeciwnej strony czekały już, aby je pochwycić. Naraz wszystkie zaczęły tańczyć ze sobą, tkając się same w tę i z powrotem.

Teraz dziewczyna zrozumiała, skąd wzięły się widziane wcześniej obrazy związane z igłami oraz płynem leczącym. Z poznanego przed chwilą wzoru wyrosły wizje rozmaitych ran

- cięć, skaleczeń, dziur - i wypełniły jej umysł, a następnie spłynęły przez palce. Materiał, który teraz tkala, miał za zadanie spajać żywe ciało, zasklepić bolesne rany za pomocą włókien nowych mięśni i skóry. Wszędzie tam, gdzie coś żywego uległo uszkodzeniu, jej bandaż miał zapewnić nowy, zdrowy rozwój.

- *Teraz już jesteś gotowa* - rozbrzmiał głos Skowronka w głowie Sandry. - Dopilnuj, aby w tak zaczętych przez nas bandaży przez cały czas zachowywał się ten właśnie wzór. Sto nici na cal kwadratowy. Prosty splot płócienny: góra-dół, góra-dół, nie więcej niż na szerokość tkaniny, a następnie z powrotem. Nic się nie stanie, jeżeli na początku będzie szło niezbyt szybko. Po prostu utrzymuj nad wszystkim kontrolę, tak samo jakbyś ujeżdżała rozbrykanego konia.

- *Tak zrobię* - zapewniła Sandry swą nauczycielkę.

Skowronek oddaliła się, a Sandry podjęła pracę, obserwując, jak nitki przędzy przeplatają się i skręcają ze sobą. W pewnym momencie w odległości cała od pierwotnej tkaniny spora porcja przędzy zgromadziła się w jednym miejscu i, niczym grupka niesfornych dzieci, utworzyła poskręcany węzeł. Sandry skupiła się na tym fragmencie, rozganiając przędzę na boki i wysyłając ją we właściwym kierunku oraz w odpowiedniej do tkania odległości od siebie. Początkowo nici buntowały się, zaciskając węzeł, ale dziewczyna się na to nie godziła. Stopniowo ustawiła wszystkie kolejno na właściwych ścieżkach, aż w końcu jej podwładne zostały wciągnięte w energiczny proces tkania.

Jakaś głęboka część jej samej poczuła, że Skowronek zaczyna pracować nad własnym bandażem. Nieco później nowicjusze zastąpili prawie puste szpule przędzy nowymi, pełnymi, i zwinęli ukończony materiał. Sandry nie zadała sobie nawet trudu, aby im podziękować. Cała jej uwaga skupiona była na magii, która migotała wokół jej rąk, podczas gdy sam bandaż rósł

i rósł, i rósł.

IV

Szczęście nie opuszczało Tris, choć ona sama nie miała pewności, czy w tym przypadku powinna była używać akurat tego słowa. Gdy dziewczyna, niosąc gniazdo z pisklęciem, wróciła do chaty, Ciernista Róża po raz pierwszy od wielu dni nie przebywała gdzieś poza Dyscypliną. Aby wejść do pracowni kobiety, Tris musiała zebrać w sobie całą odwagę. Miała już nawet zamiar odłożyć ten moment, gdy jej podopieczny wybrał akurat tę chwilę, aby ponowić desperackie błaganie o pokarm. Miś, leżący z ponurą miną obok otwartych drzwi - Skowronek i Ciernista Róża obłożyły obydwie warsztaty amuletami zabezpieczającymi ich skarby przed ciekawskimi szczeniętami - podniósł łeb i zabębnił

ogonem o podłogę.

Rozmowa prowadzona w pracowni ucichła. Po chwili Ciernista Róża odezwała się powolnym i budzącym niepokój głosem:

- Słyszę jakieś pisklę.

Tris ostrożnie ominęła psa i weszła przez otwarte drzwi.

- Pan Niko powiedział, że mogłaby mi pani pomóc.

W warsztacie siedzieli Briar wraz ze swoją nauczycielką. Obydwoje popatrzyli na dziewczynę, nie kryjąc zdziwienia.

- Czterooka, co się stało na Okruchu? - zapytał chłopak.

- Pokaż mi je - zażądała Ciernista Róża, wyciągając rękę.

Tris posłusznie podała jej gniazdo.

- Nie zamierzam opiekować się ptakami - ciągnęła służebna. - Te nieprzytomne kokoszki z Wody dały mi do zrozumienia, że jeśli nie przygotuję im więcej wywarów i olejków do nacierania, to nastąpi katastrofa.

Mamrocząc pod nosem, odchyliła chusteczkę, żeby przyjrzeć się pisklęciu, podczas gdy Briar i Tris wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Ciernista Róża od zawsze wyrażała się pogardliwie o służebnych ze Świątyni Wody, a od czasu do czasu czyniła to nawet Skowronek. Już kilka tygodni temu czwórka przyjaciół doszła do wniosku, że Woda i Ziemia, w przypadku ludzi, jednak do siebie nie pasują.

- No to gadaj - ponaglił dziewczynę Briar, podczas gdy Ciernista Róża badała pisklę.

Tris doszła do wniosku, że ponieważ Niko nie nakazał jej zachowania tajemnicy, o wszystkim może opowiedzieć. Wyjaśniła Briarowi, na czym polegało spoglądanie w przeszłość i co zobaczyła na wyspie.

- Wydaje mi się, że razem z przemytnikami i tą pijaną strażniczką zginęło tam pięć osób - powiedziała na koniec. - Pozostały wyraźne ślady w miejscach, gdzie leżały trupy.

Ciernista Róża podeszła do kąta zajętego przez szafki. Sięgnęła wysoko i z jednej z górnych półek zdjęła wąską butelkę. Podobnie jak większość rzeczy stojących w pomieszczeniu butelka oglądana przez Tris kątem oka jarzyła się srebrzystą bielą. Blask był

znacznie silniejszy aniżeli ten bijący od szczątków zaklęć na wyspie Okruch. Dziewczyna przetarła obolałe oczy. Już samo to, że południowa brama i główna wieża Wietrznego Kręgu -

Piasta - niemal ją oślepiły, było trudne do zniesienia. Tris z całą pewnością jednak nie spodziewała się ujrzeć aż tyle magii - i do tego tak potężnej - w chacie, w której mieszkała.

- A zatem Niko potrzebował cię do wywołania wizji z przeszłości? To przecież bardzo poważne i trudne zadanie - skomentowała Ciernista Róża, odkorkowując trzymaną w ręce butelkę. - Potrzebna mi będzie najcieńsza trzcinka z tych, które trzymamy w szufladzie. -

Wskazała palcem, a Briar zabrał się za wykonanie polecenia.

- To pan Niko rzucił zaklęcie - odparła Tris. - Ja tylko użyczyłam mu swojej siły.

Powiedział, że nie muszę iść z nim na Przylądek Pirata, bo i tak nie moglibyśmy użyć tego samego czaru po raz drugi w ciągu jednego dnia.

Dziewczyna patrzyła uważnie, jak Ciernista Róża bierze od Briara krótki i pusty w środku kawałek trzciny. Następnie kobieta włożyła patyczek do otwartej butelki i zatkała palcem otwór na końcu łodygi. Wyjęła trzcinę, przeniosła ją nad gniazdo z pisklęciem i wlała kilka kropel płynu do dzioba ptaka. Młodziak zamknął dziób ze świstem, a następnie usiadł już nieco bardziej wyprostowany i ponownie go rozdziawił. Widząc to, Ciernista Róża podała mu jeszcze dwie krople.

- Trzeba z tym bardzo uważać - zwróciła się do obserwujących ją uczniów, odkładając trzcinę. - To coś w rodzaju leku dodającego wigoru albo łagodzącego ból. Po pewnym czasie pisklak mógłby zacząć tego potrzebować i nie chciałby jeść niczego innego. Młode ptaki trzeba karmić jedzeniem zbliżonym do takiego, jakie dostają od swoich rodziców, albo naturalnym pokarmem zastępczym.

Ciernista Róża spojrzała uważnie na Tris, nie przestając marszczyć swych delikatnie zarysowanych brwi. Dziewczynie jednak udawało się jakoś wytrzymać to przenikliwe spojrzenie bez odwracania wzroku.

- Rozumiesz chyba, że nawet jeśli poświęcisz mu się zupełnie, to on i tak może umrzeć? - odezwała się w końcu kobieta.

Tris skinęła głową.

- To samo powiedział pan Niko, ale ja chcę spróbować.

- Nawet jeśli ten malec przeżyje, to i tak ci nie podziękuje. Szpaki - bo to właśnie jest szpak - są

nieznośnymi ptakami. Ich młode, gdy są głodne, drą się bez końca. Kiedy zaś urosną na tyle, żeby biegać i latać, dziobią swoich rodziców tak długo, aż któreś je nakarmi.

- Czyli jednak doczekasz się wdzięczności - skomentował z szerokim uśmiechem Briar.

- Proszę mi powiedzieć, co mam zrobić? - zapytała Tris.

- No dobrze... Na razie, dopóki nie powiem inaczej, karm go co piętnaście minut. Ty, Briarze, pójdziesz zaraz do służebnego Kolcolista...

Chłopak aż zaklaskał. Naczelnny kuchmistrz Wietrznego Kręgu był, zaraz po Skowronku i Ciernistej Róży, jego ulubionym służebnym - pewnym źródłem zarówno podstawowych posiłków, jak i rozmaitych smakołyków.

- Ale masz stamtąd natychmiast wracać - dodała surowo Ciernista Róża. - Poproszę tabliczkę i kredę.

Briar odnalazł jedno i drugie, po czym podał nauczycielce.

Ciernista Róża zwróciła się do Tris:

- Ciepłe kozie mleko. Tylko pamiętaj: ma być kozie - mleko od krowy jest dla ptaków zbyt ciężkostrawne - na początek posłodzone odrobiną miodu. Jedno i drugie znajdziesz w naszej chłodni. Mleko podgrzej w małym rondelku. Zagrzej je na tyle, żebyś po wylaniu kilku kropel na nadgarstek poczuła, że jest ciepłe, ale nie gorące. Jeżeli poparzy ciebie, to poparzy też i jego.

Tris pobiegła wykonać polecenie.

- Weź jeden z tych półokrągłych, małych koszy i suchą słomę - nakazała Ciernista Róża Briarowi. - Połóż mi je na stole.

Kobieta skończyła pisanie wiadomości do Kolcolista akurat w chwili, gdy chłopak zgromadził wszystkie rzeczy.

- Nie biegaj w takim upale - pouczyła Briara, wręczając mu tabliczkę. - Ale też się nie ociągaj.

Chłopak kiwnął głową i wyszedł.

Dziewczyna szybko przygotowała mleko z miodem, po czym postawiła je na palenisku, aby się ogrzało. W odróżnieniu od jej trojga przyjaciół, którzy nawet proste obowiązki potrafili zamienić w ciężką harówkę okupioną bałaganem i zamieszaniem, Tris wykonywała prace domowe, odkąd tylko była na tyle duża, żeby sięgnąć głową ponad stół.

Wszyscy krewni, u których mieszkała, dawali jej jasno do zrozumienia, że będzie musiała zarobić na swoje utrzymanie. Wprawdzie nigdy by się do tego nie przyznała, ale teraz, kiedy jej dni wypełnione były lekcjami magii i medytowaniem, nawet polubiła spokojne zajęcia, jakim poświęcała czas w chacie - odkurzanie, pranie, rzadziej gotowanie.

Gdy tylko mleko zaczęło się robić ciepłe, Tris zaniósła je do warsztatu Ciernistej Róży.

- Połóż je tam - poleciła kobieta.

„Tam” okazało się utkaną, ze słomy matą. Ciernista Róża zajęta była upychaniem świeżej słomy w koszyku o zaokrąglonym dnie, spoczywającym w drewnianej ramce zabezpieczającej go przed kiwaniem się na boki.

- Zrobiłam to kilka lat temu, kiedy okazało się, że nawet gdy sama nie znajduję ptaków, to i tak co chwila ktoś mi jakieś przynosi. Małe ptaki potrzebują oparcia dla klatki piersiowej i nóg. Kosz z prostymi bokami i płaskim dnem nie nadaje się do tego.

Tris przyglądała się kobiecie w milczeniu. Odkąd dziewczyna zjawiła się w Dyscyplinie, zawsze bała się ostrego charakteru Ciernistej Róży, a jeszcze bardziej jej ostrego języka. Skowronek i Ciernista Róża były najlepszymi przyjaciółkami, a Briar bardzo kochał

swoją nauczycielkę, czego Tris zupełnie nie mogła zrozumieć. Czyżby to właśnie było oblicze Ciernistej Róży obserwowane przez Skowronka i Briara, kiedy nikt inny nie patrzył?

- S-skąd pani wie aż tyle o ptakach? - wyjąkała Tris. - Czy... czy jest pani z nimi połączona magią?

Ciernista Róża bardzo delikatnie zagarnęła palcami pisklę, które zareagowało wrzaskiem na tę napaść, a następnie odłożyła je do nowego gniazda.

- Pod żadnym pozorem, nigdy nie ściskaj młodych ptaków - powiedziała. - Ich kości, a nawet dzioby są jeszcze bardzo miękkie.

- Zapamiętam.

- Nie każdy, kto coś kocha, musi być koniecznie z tym czymś związany magią -

stwierdziła Ciernista Róża, maczając palec w mleku. - Bardzo dobrze. Jest tak ciepłe, jak powinno być. Weź tamtą czystą trzcinkę. Zrób teraz to, co ja zrobiłam z miksturą. Nie dawaj mu więcej niż jedną lub dwie krople naraz.

Drżącymi dłońmi Tris włożyła jeden koniec trzciny do mleka, a drugi zatkała palcem, po czym podniosła gałązkę. Zdejmując palec z końca trzciny przyjrzała się, jak całe mleko wylewa się z powrotem do rondelka. Spróbowała ponownie, lecz tym razem szybko uniosła palec, po czym na powrót zatkała otwór. Teraz umiała już kontrolować ilość wypływającego płynu i mogła podawać go kroplami, a nie całym strumieniem. Napełniła trzcinę po raz trzeci, po czym przeniosła ją do gniazda.

Maluch zapiszczał. Czy jego głos nie stał się bardziej donośny? Dziewczyna pomodliła się do Asai, bogini powietrza i ptaków, po czym wpuściła dwie krople wprost w otwarty dziób. Zaskoczony pisklak zacisnął go na moment, kołysząc się. Następnie unióśł

głowę i zapiszczał, domagając się więcej.

Podczas gdy Tris karmiła pisklę, Ciernista Róża odezwała się znowu:

- Ogrodnicy... rolnicy... Oni uczą się o ptakach - nawet jeśli robią to tylko po to, aby wiedzieć, które z nich wyjadają im zbiory, a które tego nie robią. Zaczęłam interesować się pisklętami, gdy byłam w twoim wieku. To było jeszcze w gospodarstwie mojego papy.

Dobrze, tyle już wystarczy. Teraz zaśnie na chwilę, ale lepiej bądź gotowa, żeby zagrzać mu kolejną porcję mleka.

- Zawsze co piętnaście minut? - Tris nie była pewna, jak uda jej się zrobić cokolwiek innego, jeżeli będzie musiała bezustannie doglądać swojego podopiecznego.

- Do momentu, aż będzie silniejszy. Jeżeli mu się poprawi, po południu będzie można zacząć go karmić co pół godziny. Jeżeli ta poprawa się utrzyma, to po upływie mniej więcej doby będzie mógł już wytrzymać całą godzinę.

Tris z trudem przełknęła ślinę.

- Jak będę spać?

- Gąsko! A czy wróble i wrony latają nocami po niebie? Ptaszki idą spać razem ze słońcem. - Zbliżyła się do drzwi, które wychodziły na ogród, i skinęła na Tris. - Podejź tutaj.

Widzisz tego ptaka siedzącego na pokrywie studni?

Tris zobaczyła dorodnego brązowo-czarnego osobnika, który nastroszył pióra pod dziobem i głośno zagwizdał. Był długości mniej więcej dłoni dziewczyny, miał żółte nogi i ostry dziób. Kiedy się odwrócił, jego pióra zalśniły w słońcu i rozbłysły mnóstwem drobnych światełek.

- Szpaki. Bywają też nazywane gwiazdnikami, ponieważ wyglądają jak niebo usiane gwiazdami. Owadożerne błazny. Naśladują głosy innych ptaków, więc wiele miejscowych osobników tego gatunku drze się jak mewy. Szpaki tworzą duże stada, które możesz zobaczyć wirujące tu i tam, gdy dzień dobiega końca. Mam słabość do tych ptaków.

Siedzący na studni szpak wydał z siebie głośne „gaak”, po czym odleciał.

- Chodź - powiedziała Ciernista Róża. - Musimy zająć się paroma sprawami, tak żeby w nocy maluchowi było ciepło.

* * *

Opuszczając mieszczące się w Piaście kuchenne królestwo służebnego Kolcolista, Briar niósł w rękach wyładowany po brzegi kosz oraz mięsną zakąskę, która miała mu pomóc przetrwać długie minuty dzielące go od obiadu. Chłopak uznał, że gdyby Ciernista Róża nie wyraziła chęci wprowadzania go w tajemnice roślin, byłby zadowolony, mogąc pracować dla Kolcolista aż do końca życia. Nawet mimo tego, że latem w kuchniach panował nieznośny upał.

Rozmyślając o różnych rzeczach, takich jak wieża na wyspie Okruch czy ptak przyniesiony przez Tris, chłopak zapomniał, że nie musi już szukać sobie kryjówki, gdy udaje mu się zdobyć coś do jedzenia. Minęły wszak dopiero dwa miesiące od czasów, gdy był

mieszkającym na ulicy dzieciakiem, zagłodzonym niemal na śmierć. Rozglądając się w poszukiwaniu ciemnego kąta, w którym mógłby bezpiecznie zjeść swój smakołyk, Briar znalazł w końcu ścienną wnękę w okrągłej sali w samym centrum Piasty. Pomieszczenie było tonącym w mroku pierścieniem owiniętym wokół pięknie rzeźbionej drewnianej ścianki sięgającej aż poza sufit. Wewnątrz tej drewnianej rury znajdowały się schody prowadzące do wielkiego zegara na samym szczycie Piasty, w dół natomiast wiodły do ukrytego głęboko pod ziemią tajemnego pomieszczenia zwanego Płomiennym Sercem. Za drewnianym parawanem kryła się też mała winda, którą tworzyły zawieszane na sznurach platformy. Opuszczane były w niej wiadomości od jasnowidzów i nasłuchiwalcy siedzących w komnatach na wyższych piętrach. Kiedy wcześniej Briar szedł tędy do kuchni, na podłodze odpoczywali dwaj posłańcy, gotowi do zabrania wiadomości, jakie mogły nadejść z wyższych pięter. Teraz nie było tu już żadnego z nich. Briar schował się w swojej wnęce i uszczęśliwiony wbił zęby w przekąskę.

Nagle usłyszał szelest dochodzący od strony drewnianych schodów. Przekonany, że są to szczury, położył dłoń na małym sztylcie ukrytym pod koszulą. W Hajrze, której ulice były jego poprzednim domem, szczury próbowały zabrać jedzenie każdemu dzieciakowi, który nie sprawiał wrażenia gotowego walczyć o swoją własność.

Zaklekotało drewno. Tryby maszyny poruszyły się i Briar usłyszał łomot ruchomej platformy. „To tylko wiadomości zjeżdżają na dół” - pomyślał, gardząc własnym zaniepokojeniem. Przecież Kolcolist nie pozwoliłby, aby jakieś szczury zbliżyły się do jego kuchni!

Gdzieś na tle tego grzechotu rozbrzmiał jeszcze jeden dźwięk. Briar rozpoznał odgłos stóp szurających po drewnianej podłodze i wycofał się nieco bardziej w cień.

Wycięte w parawanie drzwi otworzyły się bardzo powoli. Briar poczuł

wszechogarniający zapach cynamonu i z trudem zdusił kichnięcie. Wprawdzie wątpił w to, czy jakikolwiek złodziej miałby na tyle tupetu, żeby działać na terenie Wietrznego Kręgu, lecz wiedział także, że zawodowi złodzieje często używali oleju cynamonowego w celu wyprowadzenia w pole magów-poszukiwaczy. Nie była to tania rzecz. Pomimo swędzenia w nosie, wywołanego ostrą wonią cynamonu, chłopak wyczuł jeszcze jeden zapach. Był on słodki i ciężki: mak.

Przed trzema tygodniami Ciernista Róża zaczęła uczyć Briara magicznych zastosowań olejków trzymanyh przez nią w warsztacie, - Jeżeli chcesz użyć na coś olej makowy, nie stosuj go jako lekarstwa - powiedziała mu wówczas - ale użyj go, by stać się niewidzialnym.

Choć oczywiście znacznie więcej dobrego można zdziałać, używając go w leczeniu ludzi.

Zamigotało srebrzyste światło. Ktoś zszedł ze schodów i zamknął bezszelestnie drzwi.

Briar zmrużył oczy; światło błyszczało na powierzchni czegoś rozmytego, co miało kształt człowieka

i przemieściło się od schodów w kierunku drzwi wyjściowych.

„Bogaty gość” - pomyślał chłopak, kiedy już cień opuścił wieżę. „Wystarczająco bogaty, aby pozwolić sobie na olej cynamonowy i makowy”. Chyba że był to student, który podwędził coś z zapasów mistrza. Choć dwa miesiące to niezbyt długo aby dawny złodziej zapomniał o swoim poprzednim życiu, to jednak Briar zdążył już się nauczyć, że studenci magii zawsze próbowali rzeczy zakazanych. A w Wietrznym Kręgu przebywały naprawdę spore rzesze studentów z wszelkich możliwych krajów.

Chłopak odstawił kosz na ziemię, po czym podszedł do drzwi wiodących na klatkę schodową i otworzył je, przyglądając się stopniom i linom z ruchomych platform. W tym miejscu zapach cynamonu był silniejszy; chłopak znalazł ślady oleju na klamce od wewnętrznej strony oraz na kołach podnoszących i opuszczających drewniane skrzynki przewożące wiadomości. Pokręcił głową, po czym zamknął drzwi i wyciągnął swój kosz z kąta, w którym go pozostawił. „Studenci zabawiający się magią” - stwierdził w myślach. Któż inny mógłby próbować używać zaklęć niewidzialności na terenie Piasty w samym środku dnia?

Poza tym jak inaczej on sam mógłby zobaczyć kogoś ukrywającego się pod takim zaklęciem, jeżeli nie byłby to student, który nie potrafił jeszcze zbyt dobrze go stosować?

Dawno temu w Dzielnicy Truposza Briarowi nigdy nie było dane ujrzeć Króla Złodziei, przemykającego w niewidzialnej postaci pomiędzy swoimi podwładnymi, wysłuchującego ich sekretów i knutych przeciw niemu spisków. Król Złodziei zawsze korzystał z najlepszych zaklęć, jakie tylko można było kupić za pieniądze.

Zegar Piasty wybił południe. Briar uznał, że najlepiej zrobi, jeżeli wróci do domu, tak aby Tris mogła nakarmić ptaka odrobiną niezłego zarcia.

* * *

Statek bawiący się z Dają w chowanego doprowadzał dziewczynę do szału. Pojawiał

się na skraju jej pola widzenia, gdy przestawała zajmować się swoją pracą i podnosiła nieco wzrok. Jednak za każdym razem gdy tylko próbowała spojrzeć na niego bezpośrednio, widziała już jedynie gładkie jak szkło i przymglone upałem Morze Kamieniste. Od momentu gdy Tris minęła ją w drodze do domu, statek wydawał się tkwić tam bez przerwy drażniąc i kusząc dziewczynę, aby na niego zerknęła i w końcu go dostrzegła. Jeszcze zanim zegar Piasty ogłosił koniec popołudniowego wypoczynku, Daja odniosła wrażenie, że gapiała się w tamto miejsce równie często, jak przeczesywała grunt w poszukiwaniu kolejnych fragmentów sieci zaklęć.

- Wszystko w porządku? - zapytał Kirel. Szronoświerk oddalił się od nich w głąb zatoki, szukając tam kolejnych kawałków sieci. - Podskakujesz, jakby cię podgryzały pchły piaskowe.

- Mam *azigazi* w kąciку oka - odparła Daja, ze złością ocierając czoło. - To równie paskudna rzecz jak pchły piaskowe!

- Azi... Co takiego?

- Przepraszam - powiedziała. Kirel - *kaq*, czyli urodzony jako nie-Kupiec - nie był

winien swojej ignorancji. Dziewczynie jednak często zdarzało się zapominać o jego pochodzeniu, ponieważ bardzo go lubiła. - *Azigazi*. To wizja, przywidzenie. Na morzu pojawia się wtedy, gdy robi się gorąco. Biali Kupcy opowiadają, że to się im przytrafia tam, gdzie jest dużo śniegu lub piasku. Widzi się wtedy rzeczy, których tak naprawdę nie ma.

- Miraż albo wizja. *Azigazi*. - Chłopak przeżuwał słowo, jak gdyby je smakował. - Czy to może być coś wywołanego magią? - Podał dziewczynie butelkę z wodą.

Daja przyjęła ją z wdzięcznością i zaczęła pić.

- Dziękuję. Nie wiem. Jest wiele spraw związanych z magią i magami, o których nigdy nie słyszałam.

- Gdzie to widziałas?

Wskazała palcem otwarte morze.

- Bez przerwy wydaje mi się, że gdzieś tam płynie statek. Zwykła, stara feluka...

- Zwykle, stare... co?

Biedny Kirel był szczurem lądowym.

- Feluka. To mały żaglowiec z żaglami łacińskimi... znaczy trójkątnymi. W porcie pływa ich mnóstwo, a w tej okolicy jest to najczęściej widywany typ statków. Używa się ich do połowu ryb, przewożenia wiadomości albo małych ładunków. Ale kiedy patrzę akurat na tę felukę, nic tam już nie widzę.

- A czy masz pewność, że w ogóle coś tam widzisz? - Kirel przysłonił oczy, mierząc wzrokiem obszar wody pomiędzy wysepkami Letniomorza a wzgórzami wybrzeża półwyspu Emel.

- Wystarczającą, żebym rozpoznała typ statku - przypomniała mu.

- No tak. - Przez chwilę Kirel wpatrywał się w morze i rozmyślał. Nagle odwrócił się w kierunku ich nauczyciela. - Szronoświerku!

Mężczyzna zamachał ręką, po czym do nich przytruchtał.

- O co chodzi? - zapytał.

- Przez cały dzień męczy mnie *azigazi* - wyjaśniła Daja. - A przynajmniej wydaje mi się, że to złudzenie. To w końcu zwyczajna feluka, więc nie ma powodu, żebym jej nie widziała, gdyby naprawdę tam była. Na tych wodach pływa pełno takich stateczków. A jednak za każdym razem, gdy patrzę prosto na nią, przestaję ją widzieć.

Ciemne oczy Szronoświerka rozblęły.

- Spróbuj w takim razie wyczuć ten statek tak samo, jak robiłaś to z metalem obecnym w sieci. Wypuść magię w morze. Jeżeli jest gdzieś tam prawdziwy statek, to jest też na nim metal.

Dziewczyna próbowała. Zamknęła oczy, nasłuchiwała i wahała. Jednak do jej umysłu docierała tylko morska woda - niespokojna, zdradziecka i gotowa pochwycić nieostrożnych żeglarzy.

- Tylko woda - oznajmiła Szronoświerkowi, co zabrzmiało niemal jak skarga.

Wiedziała, że zaczyna zachowywać się jak małe dziecko, ale czego innego tak naprawdę mógł się spodziewać jej nauczyciel? Morze to morze, a nie metal!

- Ech... - mruknął mężczyzna. - Co ja z tobą mam... - Stał za dziewczyną i otoczył ją ramionami, po czym zamknął jej dłonie w swoich. - Czy pamiętasz, jak Sandry udało się spleść magiczną linę z tego, co pochodziło z twojego wnętrza? Podaj mi teraz ten twój sznur.

Daja próbowała odnaleźć sznurek, ale dotyk nauczyciela ją rozpraszał. Łatwo było podać tę nić Sandry, która sama lubiła wszystkich obdarowywać i była miękka niczym dobrze utkany materiał. Szronoświerk natomiast był metalowy od stóp do głów. Ukryty w nim metal dźwięczał za każdym razem, gdy tylko stykał się z tym obecnym w niej bądź o niego uderzał.

„Może zatem nie sznurek, lecz drut?” - pomyślała. Wzięła głęboki wdech, sięgnęła wewnątrz siebie i wydobyła stamtąd lśniący drut, po czym podała go nauczycielowi.

- Wystarczy - odezwał się.

Dziewczyna poczuła, jak jego moc się kurczy, a następnie rozkwita. Rzucił jej magię naprzód, splatając jednocześnie z własną. Teraz Daja czuła już metal poniżej i wokół siebie, w miarę jak jej moc odpływała w dal. Były tam fragmenty łańcucha, skrzynia okuta żelazem, oderwana kotwica - wszystko to rdzewiejące na dnie oceanu. W końcu zwolnili, a po chwili Szronoświerk znowu rzucił się do przodu. Ich moc popłynęła nieco dalej...

To musiał być statek. Co innego miało gwoździe i metalowe pasy ułożone w taki sposób, jakby był to okręt odarty ze wszystkich drewnianych części? Skrzywiła się, zdając sobie sprawę z tego, że zobaczyła tam też broń: znaczną liczbę mieczy i noży, a do tego mnóstwo grotów od strzał. Takich rzeczy nie powinno być na pokładzie żadnego zwyczajnego kutra rybackiego.

Szronoświerk wyrzucił powietrze z płuc i powrócił na brzeg, delikatnie ciągnąc ze sobą Daję. Otworzywszy oczy, w pierwszej chwili dziewczyna zatoczyła się, ale nauczyciel szybko ją podtrzymał.

- Wy dwoje macie jak najszybciej załadować znalezione przez nas kawałki sieci i zabrać je za mury - rozkazał Kirelowi. - Nie ociągajcie się. Powiem im, żeby zamknęli bramy.

Daja chwyciła Szronoświerka za ramię, zanim jeszcze ten zdążył ją puścić.

- Przecież to tylko jeden statek...

Nauczyciel pogładził ją po policzku.

- Moja mała, gdyby ich zamiary były uczciwe - powiedział - to by się nie ukrywali.

Albo to jest piracki okręt zwiadowczy, albo ja jestem tancerką. Pomóż Kirelowi i ruszaj razem z nim.

- Nawet jeżeli to statek zwiadowczy, to głównej floty piratów nie ma nigdzie w pobliżu, prawda? - Podniosła stertę kawałków sieci, po czym załadowała je do jednego z dwóch koszy zawieszonych na grzbiecie muła.

- Jeszcze nie - zabrzmiała odpowiedź Kirela, napełniającego drugi kosz. - Mogą czekać do zmroku.

- Od jak dawna czułaś to *azigazi*? - zapytał Szronoświerk.

- Od... sama nie wiem - odpowiedziała teraz już wyraźnie przestraszona Daja.

Opowieści o piratach stanowiły źródło jej koszmarów, odkąd jeszcze była raczkującym maluchem, zbyt małym, aby żeglować na statkach należących do jej rodziny. - To się zaczęło co najmniej godzinę przed południem.

- Pewnie nie mają jeszcze bladego pojęcia o tym, że ich zauważyliśmy. No już, nie bój się - powiedział Szronoświerk, uśmiechając się szeroko. - Ostrzegłaś nas przed niebezpieczeństwem i to wszystko. A następnym razem zwracaj większą uwagę na te swoje *azigazi*!

Zaraz po obiedzie Ciernista Róża zleciła Briarowi zadanie polegające na napełnianiu małych buteleczek różnymi syropami oraz wsypywaniu do muślinowych woreczków mieszanek suszonych ziół. Gdy chłopak zabrał się do pracy, kobieta nauczyła Tris robić pastę z drobno mielonej wołowiny i gotowanych na twardo żółtek - wszystko to Briar przyniósł

wcześniej z kuchni. Tris ugniatała z pasty małe kuleczki i podawała je pisklęciu na cienkim patyczku. Ptak dostawał do jedzenia także kilka kropli wody na zmianę z mieszanką mleka i miodu. Służebna pomogła również Tris zrobić z metalowego pojemnika i świecy specjalny piecyk służący do podgrzewania niewielkich porcji mleka z miodem. Po zakończeniu popołudniowego wypoczynku Ciernista Róża stwierdziła, że pisklę nie musi być już karmione co piętnaście minut i że wystarczy podawać mu jedzenie raz na pół godziny. Następnie włożyła do koszyka napełnione wcześniej przez Briara butelki i woreczki, a ucznia poprosiła, aby przygotował duży, buszelowy kosz kory wierzbowej pociętej na wąskie paski, przeznaczonej do parzenia herbaty. Następnie wyszła.

Kiedy kobieta opuściła chatę, Tris udała się na poddasze po kilka książek, które miała za zadanie przeczytać. Upchnęła włosy pod chustką, zdjęła buty i skarpety, po czym wróciła do warsztatu gotowa na długie popołudnie. Ciernista Róża ustawiła miejsce dla niej i ptaka tuż przy oknie, dzięki czemu dziewczyna miała dobry widok na zegar Piasty. Briar, zajęty rwaniem na strzępy małych kawałków kory, był wystarczająco blisko, aby dotrzymywać Tris towarzystwa, i na tyle daleko, że nie czuła się przez niego osaczona. Po raz pierwszy od wielu godzin poczuła się odprężona.

- Ona nie jest taka zła, co nie? - zapytał w końcu chłopak, gdy przez dłuższy czas żadne z nich się nie odzywało. - Zaczy się, nie jest tak słodka jak Skowronek, ale ma swoje dobre strony.

- Jesteś chyba jedyną osobą w całym Wietrznym Kręgu, która mogłaby coś takiego powiedzieć - zauważyła sennym głosem Tris.

Zdjęła okulary, przymknęła oczy i podpierając dłonią brodę, gapiała się przez okno.

Ulżyło jej, że na skraju pola widzenia nie dostrzegała już migoczących światełek.

Czy Niko patrzył tak na świat przez cały czas? Czy nie męczyło to jego wzroku?

Dziewczyna przekonała się już, że w obrębie Wietrznego Kręgu magia była wszędzie: w południowej bramie, gdzie przenikała przez mury grubości dwunastu stóp, w kamieniach spiralnej drogi wiodącej przez świątynne zabudowania, a nawet w oknach i drzwiach. Jej blask bił od Piasty oraz od budynków świątyn Wody i Ognia. Takim samym światłem jarzyli się też mijani przez nią magowie i ich uczniowie. Najbardziej jednak zaciekało Tris to, że blask ten był obecny także w całej Dyscyplinie, a szczególnie jasno płonął w tym warsztacie.

Zaczęła się już zastanawiać, co mogłaby zobaczyć w pracowni Skowronka. Aż do teraz nie przyszło jej do głowy, że Skowronek i Ciernista Róża były równie potężne jak Niko, o którym wiadomo było, że jest wielkim magiem. Myślała, że ich moce magiczne są słabsze, ponieważ skupiały się wokół zupełnie zwyczajnych rzeczy.

Uznała, że chyba powinna raz jeszcze przemyśleć całą tę sprawę.

Z gniazda dobiegły ją delikatne piski. Dziewczyna spojrzała na zegar i uświadomiła sobie, że nadszedł czas na podanie jej podopiecznemu koziego mleka z miodem. Założyła okulary, po czym zdjęła z gniazda nakrycie.

- Mała, ćwierkająca paskuda - zauważył Briar, zerkając przez ramię Tris i przyglądając się, jak kolejne krople płynu wpadają wprost w otwarty dziób pisklęcia. - Co to jest to kolczaste?

- Ciernista Róża mówi, że to zaczątki puchu. Podobno kiedy pojawią mu się już prawdziwe pióra, będzie rósł szybciej i zacznie uczyć się latać. - Tris odwróciła się, szukając mokrej szmatki do wytarcia rozlanego mleka, i w tym momencie poraził ją srebrny blask bijący z opasłej, oprawionej w skórę księgi. Dziewczyna cofnęła się, zasłaniając oczy.

Para silnych rąk złapała ją i posadziła na stołku.

- Uważaj, prawie poleciałaś. Co się w ogóle z tobą dzieje? Odkąd wróciłaś, przez cały czas podskakujesz i kulisz się.

Tris westchnęła. Znalazła szmatkę, wytarła rozlane mleko, po czym przykryła gniazdo.

- Niko zrobił coś z moimi okularami - stwierdziła, po czym opowiedziała Briarowi o swojej nowej umiejętności, pozwalającej widzieć magię. - Nie mogę się do tego przyzwyczaić, ale chyba w końcu mi się to uda. Przecież Niko bez przerwy się nie kuli.

- Czyli... ty widzisz to... światło, tak?

- Najczęściej wygląda to tak, jakby różne przedmioty pokrywała srebrna woalka albo jakieś srebrne znaki. Są też rzeczy, które całe się świecą, zupełnie jak lampy. Wielkie lampy, takie jak na przykład Piasta, Błyszczą nie tylko miejsca widzenia i nasłuchiwania, ale cała wieża, od zegara, aż po kuchnię.

- I całe to światło to magia?

- Tak mi powiedział Niko.

Briar zamyślił się, postukując o powierzchnię stołu kawałkiem trzciny.

- Obudzisz ptaszka - powiedziała Tris i zabrała mu trzcinę.

- Wczoraj w nocy słyszeliśmy to samo co ty - stwierdził ni stąd, ni zowąd Briar.

- Zgadza się. - Spojrzała na chłopaka wyczekująco.

Briar skrzywił się. Nie podobał mu się kierunek, w jakim zmierzały jego domysły.

- Więc może jest tak, że ponieważ Jej Wysokość sprzedała nas razem, możemy odbierać magię

każdego z nas? I nie zawsze musimy być wtedy blisko siebie.

- Być może... - Nagle Tris uświadomiła sobie, co Briar miał na myśli. - Ty też widzisz te światła? I myślisz, że to moja magia przenosi się na nas wszystkich?

- Widzę błyski w całym domu i widziałem je też w drodze z Piasty - wyjaśnił. - Nie jest to tak mocne jak u ciebie, ale... - Zawahał się i podrapał po głowie.

- Każesz mi czekać cały dzień? - zapytała Tris. - Muszę się zabrać za czytanie.

Briar wzruszył ramionami i w końcu opowiedział o postaci widzianej na schodach.

- Pomyślałem sobie wtedy, że to jeden ze studentów próbuje nowego zaklęcia. Też chciałbym się pobawić zaklęciem niewidzialności, gdybym tylko takie miał.

W uśmiechu Tris widać było tylko odrobinę niesmaku.

- Nawet ty nie byłbyś w stanie zjeść wszystkiego, co ukradłbyś Kolcolistowi przy pomocy takiego zaklęcia.

- Nie wydaje mi się, żebym dał radę z tym nawiać. Kolcolist zawsze wie, gdy ktoś pojawia się w kuchni, nieważne jak wielki panuje tam harmider. Choć warto by czegoś takiego spróbować. - Zamilkł na krótką chwilę, o czymś rozmyślając. - Po prostu dziwne było móc zobaczyć kogoś, kto właśnie używa takiego zaklęcia. Teraz już przynajmniej wiem, co widziałem.

- Przepraszam - odparła Tris. - Skąd miałam wiedzieć, że to zaklęcie Nika tak się przenosi? Słuchaj, a może chciałbyś popracować nad czytaniem, kiedy będziesz rozdrabniał tę korę? - Dziewczyna zaczęła uczyć Briara tej sztuki kilka dni wcześniej i była wyjątkowo zaskoczona, widząc, jak bardzo jej się to spodobało.

Reakcja Briara bardzo połechtwała jej próżność: chłopak szybko przysunął się do niej ze stołkiem, przybliżył korę wierzbową, po czym pobiegł po dużą tabliczkę i kawałek kredy.

- Pierwsza litera - powiedział, sadowiąc się na stołku.

Dziewczyna nakreśliła „A” na czarnej stronie tabliczki.

- A. Aromat, atrakcyjny, Astrel, akacja, antylopa... Następna litera to „B”.

Tris narysowała znak.

Chłopak wyszczerzył zęby.

- Briar! A także brzeg, borówka, balsam, brusznica, bazylia. Następna litera to „C”...

- Sandry. - Ktoś przyłożył kubek do jej ust. Upiła łyk i poczuła w ustach smak wody z dodatkiem skórki z cytryny. Następnie zaczerpnęła powietrza i zamruwała, próbując wyrwać się ze struktury zakłęcia, przez co w efekcie zakręciło jej się w głowie. Do tej pory pracowała bez ustanku, z zaledwie krótką przerwą na obiad, który zjadła wraz ze Skowronkiem.

Kubek po raz kolejny znalazł się przy jej ustach, tym razem jednak wzięła go w dłonie i wypila całą wodę niewielkimi łykami. Kiedy był już pusty, odłożyła go na stół pomiędzy piętrzące się fale cienkiej tkaniny.

Sandry spojrzała na efekty własnej pracy i zmarszczyła brwi. Zrozumiała już, co Skowronek miała na myśli, mówiąc o tego rodzaju tkactwie. Materiał był w niektórych miejscach zbyt luźny, a w innych za gęsty. Widniały w nim również luki i dziewczyna westchnęła ciężko, gdy okazało się, że jest w stanie przepchnąć palec przez dwie z nich.

- W przypadku bandaży to nie ma znaczenia - odezwała się Skowronek, stojąca za plecami dziewczyny. To właśnie ona starała się wyrwać Sandry z tkackiego transu. - Zawsze nad lub pod jedną warstwą istnieje kolejna; ma to zapobiegać przeciekaniu. Teraz jednak musisz odpocząć, bo straszysz już naszych pomocników.

Sandry rozejrzała się, ale nie spostrzegła nowicjuszy.

- Dopiero co zabrali ładunek do magazynów - wyjaśniła kobieta.

Niebieskie oczy Sandry napotkały wesołe spojrzenie brązowych oczu Skowronka.

- Ja ich straszę? - wyszeptała zachrypniętym głosem.

- Troszkę. To nie jest zresztą aż tak istotne. Nowicjusze zawsze potrzebują pewnej zaprawy, zanim będą gotowi złożyć śluby. Muszą się przyzwyczaić, że niekiedy w ich obecności dzieje się coś potężnego. Ty zaś masz gościa. - Wskazała palcem otwarte drzwi.

Stał w nich mężczyzna w ciemnobrązowej tunice, zajęty chwilowo zdejmowaniem z dłoni rękawic do jazdy konnej. Blask słońca padał na jego ogoloną głowę, skrywając mięsistą twarz ukrytą częściowo w cieniu. Miał brązowe oczy, osadzone głęboko ponad orlim nosem, i wydatne, mocno zarysowane usta. Obdarzony przez naturę szerokimi ramionami i muskularną sylwetką, wyglądał na kogoś, kto okrywał się władzą równie swobodnie jak płaszczem.

Zauważywszy spojrzenie przyglądającej mu się Sandry, wkroczył do pomieszczenia i uśmiechnął się. Cień zniknął i z potężnej, groźnej postaci człowiek ten zamienił się w sympatycznego mężczyznę w średnim wieku.

Sandry uśmiechnęła się i dygnęła z trudem. „Jak długo właściwie pracowałam?” -

przemknęło jej przez myśl.

- Wuju, tak cię przepraszam! - pozdrowiła księcia Vedrisa, władcę Emelanu. - Nie wiedziałam, że tu jesteś.

Mężczyzna podszedł i ucałował dziewczynę w obydwie policzki, ona zaś odwzajemniła ten gest.

- To tylko krótka wizyta. Przyjechałem spotkać się z Czcigodną Księżycową Strugą w sprawie tych strażnic, które wybuchły. - Jego głos był miękki i elegancki, z rodzaju tych, których ludzie bardzo pragnęli słuchać. Skinął głową w kierunku sterty gotowego sukna. -

Byłaś bardzo zajęta.

- Pomagam pani Skowronek. - Dziewczyna podsunęła wujowi krzesło. - Gdybyś zechciał, mamy tu herbatę i sok owocowy.

Księżę uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Brzuch mi już pęka od herbaty, którą wypilem w Piaście. Nie mogę niestety zatrzymać się tu na zbyt długo... Muszę dotrzeć do domu jeszcze przed zmrokiem. Proszę usiąść, droga służebna - zwrócił się do Skowronka.

- Właściwie miałam zamiar pozwolić tobie, księżę, i Sandry porozmawiać na osobności - odparła Skowronek, kierując się w stronę drzwi. - Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko temu.

Księżę skinął głową. Skowronek ukloniła się - służebni nie mieli obowiązku klękać ani kłaniać się w pas przed arystokracją - po czym zostawiła ich samych.

Vedris zbliżył się do Sandry i pociągnął lekko jeden z jej warkoczy, zupełnie jakby się z nią droczył.

- Cieszę się, że już wyzdrowiałaś po tym, czego doświadczyłaś podczas trzęsienia ziemi. Z tego, co ty i Niko pisaliście do mnie w listach, było to dosyć koszmarne przeżycie.

- Wystarczająco koszmarne, jak sądzę. - Sandry zadrżała. - Miałam szczęście, że byli ze mną przyjaciele.

- Tak jak i oni mieli szczęście, że byłaś tam ty - zauważył księżę. - A czymże to się teraz zajmujesz?

Dziewczyna wszystko wyjaśniła, pokazując wujowi gotowe zwoje materiału oczekującego na przeniesienie do magazynu. Zaskoczyła ją ilość tego, co nadal znajdowało się w pomieszczeniu - wiedziała bowiem, że znacznie więcej zostało już zabrane. Z pewnym podziwem i onieśmieleniem popatrzyła na własne palce. To było takie proste. Uznała, że jest to jednak trochę nie w porządku: dopiero niedawno zaczęła się tym zajmować, więc czy nie powinno kosztować ją więcej wysiłku, aby przedza sama się tkąła? Rzuciła okiem na efekty pracy Skowronka. Mimo że tworzone w ten sam sposób, bandaże służebnej były mocniejsze i lepiej wykonane niż jej.

- Jakież to dziwne ścieżki obiera życie - mruknął księżę, gładząc się po łysej głowie.

Przez cały ten czas uważnie przyglądał się bandażom Sandry. - Mój bratanek i jego żona byli uroczy, ale też niestety zupełnie bezużyteczni. - Podniósł rękę, aby uciszyć sprzeciw dziewczyny. - Moja droga, oni żyli wyłącznie dla własnej przyjemności. Nie robili niczego, aby pomagać tym, których praca dawała im na to wszystko pieniądze. Ty jednak... Mam przecucie, że w życiu uda ci się

osiągnąć tak dużo, że wynagrodzisz również ich próżność.

Najgorsze było to, że Sandry się z nim zgadzała. Po prostu nie miała odwagi, aby powiedzieć to głośno.

- Czy nie jesteś dla nich zbyt surowy?

- Oczywiście, że jestem - odparł, a jego brązowe oczy zablęskły z rozbawienia. - Jestem opryskliwym, starym łowcą piratów, którego celem życia jest bycie okropnym dla innych. -

Poskubał się po nosie i westchnął. - Chyba robię się już na to za stary, Sandrilene.

Dziewczyna spojrzała uważnie na wuja. Odkąd była malutka, postrzegała swojego ulubionego krewnego ze strony ojca jako człowieka ze stali, który nigdy się nie starzał ani nie bywał zmęczony. Słuchanie, jak przyznaje się do znużenia, budziło w niej niepokój.

- Czy wszystko u ciebie w porządku? Oczywiście poza porządkowaniem spraw po trzęsieniu ziemi.

- Mamy więcej niż zwykle problemów z piratami. Myślałem, że krzyki handlarzy będą słyszane aż tutaj.

Sandry uśmiechnęła się i ucieszyła, widząc, że i on się do niej uśmiecha.

- A czy mają powody, aby tak krzyczeć?

- Tylko jeżeli doszłyby do nich te same wieści, co do mnie. Pauha, najgorsza spośród wszystkich bandytów zamieszkujących Wyspy Bitewne - sama nazywa siebie królową Pauhą

- zmusiła wielu pomniejszych wodzów, aby pływali pod jej dowództwem. Samo to, że jest w stanie zgromadzić w ten sposób sporą flotę, już jest złą wiadomością. Co gorsza, przyłączył

się do niej jej brat Enahar. Jest magiem i to wykształconym na tym samym uniwersytecie, na którym studiował Niko. Jeżeli Pauha postanowi na nas najechać, to Enahar może wszystko bardzo skomplikować.

- A zamierza to zrobić? - zapytała dziewczyna. Sama myślała o tym, że garstkę statków pirackich zastąpiła cała flota z naprawdę dobrym magiem, sprawiła, że zaczęła ją szczypać skóra.

- Mam nadzieję, że nie. - Książę powstał. Podobnie uczyniła Sandry. - Robię wszystko, co tylko w mojej mocy, aby poszli sobie gdzieś indziej. Większość emelańskiej floty jest teraz na morzu i strzeże wybrzeży. - Przytulił mocno bratanicę. - Ty nie musisz się jednak martwić. Wietrzny Krąg ma swoje własne sposoby, aby zniechęcić niemile widzianych gości. Nikt w ciągu ostatnich czterystu lat nie zdołał naruszyć tych murów.

- A Letniomórz? - zapytała, odprowadzając stryja do drzwi. Na zewnątrz w cieniu okolicznych drzew oczekiwała drużyna konna Książęcej Gwardii Przybocznej.

Oczy księcia rozblýsły lodowatym blaskiem.

- Lepiej byłoby dla nich, gdyby połknęli jeżozwierza. Nasz port jest najpopularniejszą przystanią w całym basenie Morza Kamienistego, ponieważ jesteśmy ze wszystkich najbezpieczniejsi. - Vedris ucałował Sandry na pożegnanie. - Bywaj zdrowa, Sandrilene.

Kiedy już sprawy się uspokoją, zapraszam ciebie i twoich przyjaciół do Cytadeli Księżęcej, będziesz mogła ich po niej oprowadzić.

Kiedy młody gwardzista przyprowadził księciu konia, dziewczyna chwyciła Vedrisa za rękaw.

- Uważaj na siebie, stryju. A twoi handlarze niech krzyczą na dziedzińcu, skąd nie będziesz mógł ich słyszeć. Takie ćwiczenie zapewni im dłuższą młodość.

Księżę roześmiał się.

- Oto i moja ulubiona bratanica!

Mężczyzna zasiadł w siodle, a jego gwardziści uśmiechnęli się szeroko. Vedris zasalutował dziewczynie i poprowadził całą drużynę wzdłuż spiralnej drogi. Sandry machała mu bez przerwy, dopóki nie zniknął jej z oczu.

- Jestem pod wrażeniem - odezwała się cicho Skowronek. Podeszła do Sandry i w pocieszającym geście objęła dziewczynę ramieniem. - Powiada się, że tak naprawdę nie ma zbyt wielu ludzi, których lubi, a widzę wyraźnie, że ciebie kocha.

- Tak bardzo ciężko pracuje - szepnęła Sandry. - Zastanawiam się, czy oni to doceniają. - Westchnęła, po czym spojrzała w łagodną twarz Skowronka. - A czy my wracamy do pracy?

- Jeszcze na jakiś czas - odparła służebna. - Skończymy w okolicach wieczery. Teraz jeszcze nie odczuwasz efektów zużycia dużej ilości magicznej mocy, ale poczujesz to z pewnością jutro.

Pięć minut później, kiedy obydwie miały ponownie zacząć tkanie za pomocą magii, do pomieszczenia wpadła zdyszana nowicjuszka, prawie potykając się o próg.

- Przepraszam najmocniej - wysapała - ale czy był tu już księżę Vedris? Księżycowa Struga życzy sobie, aby natychmiast wracał!

Skowronek zmarszczyła brwi.

- Już wyjechał. Może teraz mijać północną bramę.

- O psiakrew! - krzyknęła dziewczyna i wybiegła.

Sandry nerwowo obróciła w palcach szpulę z lnianą przędzą.

- Być może to nic poważnego - stwierdziła Skowronek. - Jeżeli zaś są to jakieś złe nowiny, to

wkrótce sami o tym usłyszymy.

Sandry doszła do wniosku, że kobieta ma rację. Zaczerpnęła powietrza, uspokajając myśli, po czym zanurzyła się na powrót w magiczną moc i tkanie rozpoczęło się od nowa.

* * *

W trakcie wieczery Sandry i Tris, mocno wyczerpane, nieustannie przysypiały. Briar skupił się na jedzeniu, powtarzając sobie szeptem litery, których nauczyła go Tris. Daja była niespokojna i ciągle rozmyślała o tamtym ukrytym statku, a także o tym, co mogła oznaczać jego obecność. Jej klan tracił na rzecz piratów zarówno statki, jak i ludzi. Skowronek, Niko i Ciernista Róża, którzy po raz pierwszy od trzęsienia ziemi jedli wspólnie wieczorny posiłek, rozprawiali na temat plotek zasłyszanych przez Ciernistą Różę podczas pracy w Świątyni Wody.

- Panie Niko, przez to zakłęcie boli mnie głowa - poskarżyła się Tris, kiedy dorośli w końcu zamilkli. - Czy muszę widzieć magię przez cały czas? Czy pan nie cierpi na ból głowy od czegoś takiego?

Przez krótką chwilę Niko skoncentrował swe spojrzenie na oczach dziewczyny. Wizja Tris podwoiła się, a następnie potroiła, w miarę jak jej nauczyciel rozjaśniał się, a później zapłonął oślepiającym blaskiem, - Au! - krzyknęła, szarpiąc się i zakrywając oczy dłońmi. -

Proszę przestać! To jest jeszcze gorsze niż tamto migotanie!

- Zobaczyłaś to, co widzę ja - wyjaśnił, gładząc sobie wąsy, jak czynił to często, gdy nad czymś rozmyślał. - Całkiem dobrze przystosowujesz się do tego zakłęcia. To już nie są jedynie krawędzie twojego pola widzenia, mam rację? Zaczynasz dostrzegać magię również wtedy, gdy patrzysz na nią bezpośrednio.

- Prawie mnie pan oślepił - burknęła, przecierając oczy piąstkami.

- Jeżeli to ci się nie podoba, zmień zakłęcie. Spróbuj skorygować intensywność tego, co widzisz. Przytłum blask magii. - Kąciki oczu maga zmarszczyły się, gdy próbował ukryć uśmiech.

- Ale ja nawet nie wiem, co pan zrobił z moimi okularami - rzuciła w odpowiedzi. -

Żeby zacząć majstrować przy pana zakłęciu, muszę wiedzieć, co pan zrobił.

- Zbadaj je magią. I tak musisz się nauczyć, jak wyodrębnić zakłęcia rzucone przez nieznanomych. Pomyśl o tym jako o koniecznym ćwiczeniu.

- Coś w twoich oczach migocze? - zapytała Daja.

- Na krawędziach - powiedział Briar, a trzymana przez niego łyżka pełna ryżu zawisała w pół drogi do ust. - Coś jak duchy, tylko kiedy...

- Albo *azigazi* - mruknęła Daja. Wszyscy spojrzeli w jej stronę, więc opowiedziała nie tylko o tym,

co oznacza to słowo, ale też, co zobaczyła po południu.

- Węszą wszędzie dookoła - stwierdziła ponuro Ciernista Róża. - Ścierwojady.

Pasożyty.

- Tutaj przynajmniej jesteśmy bezpieczni - odparła Skowronek. - Zawsze lepiej, żeby stępli sobie zęby na nas albo po raz kolejny na Letniomorzu, zamiast uderzyć na jakąś wioskę, która ciągle jeszcze próbuje odkopać się po trzęsieniu.

- Księżę wysłał patrole w górę i w dół wybrzeża - zauważyła Sandry. - Oni przepłoszą stamtąd wszystkich piratów.

Służebne, Sandry i Tris zakreśliły na piersiach krąg bogów, aby odegnać kłopoty. Daja ułożyła jedną pięść na drugiej, tak jakby wspinała się po linie, prosząc w ten sposób o pomoc boga Kupców. Briar, który miał już splunąć na podłogę, aby przepędzić zjadaczy szczęścia, spostrzegł na sobie wzrok Ciernistej Róży i zamiast tego tylko odchrząknął.

Już mieli wstawać od stołu, gdy Miś zaczął szczekać. Ktoś zastukał o futrynę drzwi, a szczeniak rzucił się naprzód, aby sprawdzić przybysza.

Ciernista Róża przesłoniła oczy, starając się rozpoznać przez otwarte drzwi twarz gościa. Ponieważ jednak światło dnia dopiero zaczęło słabnąć, była w stanie dostrzec zaledwie cień postaci.

- To nie Szronoświerk, jest za niski - mruknęła, po czym wstała, aby wyjść naprzeciw nieznanemu. Briar złapał Misia, który okazywał niekiedy zbyt wiele entuzjazmu przy powitaniach.

- Przepraszam najmocniej... Powiedziano mi, że mogę tu znaleźć maga Niklarena Złotoookiego. Czy to prawda? - Uprzejmy głos należał do młodego mężczyzny. Tris zmarszczyła brwi, odniosła bowiem wrażenie, że skądś go już zna.

- Znalazłeś go - odparła Ciernista Róża, wprowadzając przybysza do głównej izby. -

Chcesz może coś do picia? Właśnie zakończyliśmy wieczerzę.

- Dziękuję, ale nie - odparł, uśmiechając się lekko. - Jadłem już w głównej sali biesiadnej.

Gość zbliżył się i wszyscy mogli już stwierdzić, że był on przystojnym, młodym mężczyzną o zmierzwionych brązowych włosach i żywych, roześmianych oczach tej samej barwy. Miał długi nos wygięty w łuk i mocno zarysowane usta i podbródek. Nosił ubranie w podobnym stylu do tego, jaki preferował Niko, choć Sandry dostrzegła, że ten człowiek bardziej od ich nauczyciela przywiązywał wagę do stylu swych strojów. Jego czerwoną koszulę zdobił biały haft wokół szyi oraz w dolnej jej części z przodu, natomiast białoszara szata wierzchnia miała długie rękawy. Hafty na koszuli Nika - o ile w ogóle je miał - były z reguły tego samego koloru co materiał, na którym się znajdowały, a rękawy jego szaty sięgały tylko do łokcia, odpowiednio do mody obowiązującej przed dziesięciu laty. Luźne bryczesy młodzieńca były nieco ciemniejsze od szaty, z widocznym atłasowym paskiem wzdłuż zewnętrznych szwów nogawek. Nosił sięgające łydek buty z małymi lusterkami zdobiacymi

ich wierzchnie części. W jego uchu wisiało złote kółko.

- Mistrz Złotooki? - zapytał Nika. - Przybywam ze Światłomostu. Adelghani Dymny Wiatr poprosił mnie, abym dostarczył ci list. - Podał magowi zwinięty i zapieczętowany arkusz pergaminu.

Ponieważ Miś uspokoił się nieco, Briar zdecydował się uwolnić go z objęć. Szczeniak rzucił się naprzód z zamiarem skoczenia nieznanemu wprost na klatkę piersiową, lecz mężczyzna przyklęknął i drapiąc psa po grzbiecie, uczynił z niego na chwilę nieruchomą maskotkę.

- Dymny Wiatr? - zapytał Niko, łamiąc pieczęć na pergaminie. - Jak on się miewa?

Czy nadal dokucza mu zapalenie stawów?

Usta gościa rozjaśnił szeroki i bardzo chłopięcy uśmiech.

- Podczas deszczowych dni robi się z niego prawdziwe utrapienie, proszę pana.

Powtarza studentom, że skoro on cierpi, oni mają cierpieć wraz z nim.

Niko uśmiechnął się.

- Dymny Wiatr zawsze umiał dzielić się humorami z całym otoczeniem.

Skowronek pochyliła się w kierunku Daji.

- Chodź, posprzątamy - powiedziała, po czym zerknęła na Tris i zmarszczyła brwi.

Dziewczyna spoglądała na przybysza tak, jakby co najmniej miał dwie głowy. Twarz jej zbladła i ściągnęła się, a oczy ukryte za okularami przybrały ogromne rozmiary.

- K-kuzyn Aymery? - wyszeptwała.

Młodzieniec spojrział na nią.

- Tak, mam na imię Aymery. - Zwrócił się w kierunku dorosłych. - Rzeczywiście, powinienem był się najpierw przedstawić. Nazywam się Aymery Szklstopłomienny, a Szklstopłomienny to moje nazwisko jako maga. Ale ty... - Urwał w pół zdania, zamilkł i wytrzeszczył oczy. W końcu odchrząknął i odezwał się znowu: - Jesteś córką Darry i Valdena, tak? Tą... tą, która lubi czytać? Treze... Troi... Trisana, tak, to było to.

Dziewczyna spuściła wzrok, rumieniąc się.

- Tak - odparła cicho.

Teraz z kolei on zmarszczył brwi, wyraźnie zdziwiony.

- Kiedy ostatni raz byłem w Ninver... Kiedy to było?

- Dwa lata temu - wyszeptwała.

- Zgadza się. Mieli właśnie zamiar cię wysłać, żebyś zamieszkała z wujem Murrisem i ciotką Emmine. Nikt nie chciał mi powiedzieć dlaczego.

Tris kiwnęła głową.

Aymery przeniósł wzrok z kuzynki na Nika.

- Ja... nie wiem, co powiedzieć. - W jego oczach widać było jakiś dziwny blask. - Nie spodziewałem się, że spotkam tutaj krewnych. Obiecałem jedynie Dymnemu Wiatrowi, że dostarczę ten list, skoro i tak miałem udać się w podróż do Wietrznego Kręgu.

Skowronek wstała i wskazała gościowi swoje krzesło.

- Usiądź, proszę. Sądzę, że chyba jednak będziesz musiał tu trochę z nami posiedzieć, nieprawdaż? A tak przy okazji, jestem służebna Skowronek.

Dokonano prezentacji, Tris, wiedząc, że wszyscy jej się przyglądają, wstała i zaczęła zbierać naczynia ze stołu.

- Powinnaś się cieszyć, że spotykasz kogoś z rodziny - mruknęła Daja do przyjaciółki.

Czarnoskóra dziewczyna naląła gorącej wody do balii używanej do mycia naczyń. - Nie wyglądasz na zbyt szczęśliwą.

- Pozbyli się mnie - odparła cicho Tris, wkładając do balii kilka talerzy.

- A czy on miał w tym jakiś udział? - szepnęła Sandry, biorąc z rąk Daji czajnik z gorącą wodą. Ziewnęła i w efekcie prawie wylała jego zawartość na stopy dziewczyny.

- Nie, on... - Tris obejrzała się za siebie, zerkając w kierunku stołu.

Aymery rozmawiał właśnie ze służebnymi i z Nikiem.

- Muszę poszukać w tutejszej bibliotece materiałów do studiów. Już prawie udało mi się uzyskać dyplom mistrzowski...

- Wyjechał, zanim pozbyli się mnie na dobre - powiedziała Tris, przypominając sobie tamte wydarzenia. - Ten sam tłusty ropuch, który sprawdzał mnie na obecność magii...

- Ten, który powiedział, że niczego w tobie nie ma? - zapytał Briar, biorąc do rąk ręcznik, aby zabrać się za wycieranie umytych naczyń.

- Ten sam. Sprawdził Aymery'ego i powiedział, że powinno się go wysłać do Światłomostu. Aymery odwiedzał nas zazwyczaj podczas zimowego wypoczynku. Przez pewien czas pojawiał się też w lecie. Od jego ostatniej wizyty w domu minęły już dwa lata.

- Ubiera się jak Skarbona - stwierdził Briar. - Podoba mi się to jego świecidełko. -

Szarpięcie palcami za płatek ucha podpowiadało, że chłopak miał na myśli kolczyk Aymery'ego.

Tris odwróciła głowę w bok - patrzenie kątem oka wciąż było dla niej najlepszym sposobem rozpoznawania magii. Nie zauważyła, że jej przyjaciele zrobili to samo. W

Aymery'm z całą pewnością obecna była magia - świadczyło o tym zmienne i migoczące blade światło wirujące wokół jego tułowia, podobnie jak jasna plama w miejscu, gdzie młodzieniec nosił kolczyk. Magia Aymery'ego była jednak niczym słaba poświata księżycy, niemal zupełnie przyćmiona przez słońca płonące w Skowronku, Ciernistej Róży i Niku.

Czy ona sama też błyszczała? Tris odwróciła głowę i przyjrzała się swoim przyjaciołom. A oni? Przez chwilę wydawało jej się, że coś w nich dostrzega, ale to coś przesunęło się i ukryło, kiedy próbowała je uchwycić.

- Tris - odezwała się nagle Ciernista Róża. Kobieta wskazywała palcem warsztat, z którego dobiegał głos wołającego pisklęcia. - To chyba będzie już ostatnie karmienie na dzisiaj.

Tris pospiesznie naląła do kubka resztki koziego mleka i zaniósła naczynie do warsztatu. Kiedy mleko spoczywało już bezpiecznie w małym rondelku, dziewczyna postawiła je na ogniu. Piskłę piszczało znacznie głośniejszym głosem niż rano. „To musi być dobry znak” -

pomyślała, choć w tej chwili ten szczebiot przede wszystkim ją denerwował. Mleko zdawało się podgrzewać całą wieczność, a ona sama o mało co nie zapomniała o miodzie. Podbiegła do stołu, przy którym jedli wieczerzę, chwyciła miseczkę i zaniósła ją do warsztatu, po czym ostrożnie dodała małą łyżkę złocistej słodyczy do grzejącego się płynu.

W końcu całość była już ciepła. Tris zdjęła rondel z ognia, sprawdziła palcem temperaturę, a następnie zanurzyła trzcinę i zatkała jej suchy koniec kciukiem. Delikatnie zdjęła chusteczkę chroniącą jej podopiecznego i przekonała się, że maluch zdecydowanie domagał się nakarmienia, i to natychmiast. Ostrożnie wpuściła kilka kropel mleka do szeroko otwartego ptasiego dzioba, aż pisklak miał już dość - beknął, wpatrując się w Tris, po czym ułożył się do snu.

- Bardzo dobrze sobie radzisz.

Tris drgnęła, opryskując sobie mlekiem policzek. Spoglądając na kuzyna, starła białe krople skrawkiem bawełnianej szmatki. Aymery opierał się o stojący w warsztacie stół, a w jego ciemnych oczach widać było powagę. Dziewczyna przypomniała sobie, że miał on już prawie dwadzieścia dwa lata i był jednym z pięciorga dzieci w rodzinie jej wuja. Stanowił ich dumę i radość - przyszły mag, mogący uczynić ich bogatymi.

- Ćwiczyłam przez cały dzień - odparła. Ostrożnie zakryła gniazdo i zgasiła świeczkę będącą źródłem ciepła w jej piecyku. Z ulgą zobaczyła, że słońce wreszcie schowało się za zewnętrznym murem świątyni.

- Czemu nie mieszkasz w Ninver? - zapytał ją kuzyn. - Mistrz Złotooki powiedział mi tylko tyle, że

jesteś jego uczennicą, Zazdroszczę ci, wiesz? Niklaren Złotooki jest jednym z członków Rady Magów w Światłomości. To bardzo sławny człowiek.

- Czy przestajesz czasem mówić? Chciałabym ci odpowiedzieć - powiedziała dziewczyna.

Aymery uśmiechnął się, choć w jego oczach dostrzegła jakieś nerwowe błyski.

- Przepraszam. Chyba jestem zbyt podekscytowany spotkaniem z nim... no i oczywiście również odnalezieniem ciebie. Dlaczego tu jesteś?

- Nie chcieli mnie w domu - odparła stanowczo. - Przekazali mnie do Świątyni Złamanego Kręgu, a Złamany Krąg odesłał tutaj. Dopiero po paru tygodniach pobytu dowiedziałam się, że zostałam tu wysłana ponieważ stwierdzono we mnie obecność magii.

- Chcesz przez to powiedzieć, że mag-jasnowidz tego nie odkrył? - zapytał Aymery, nie patrząc na nią. Zamiast tego kreślił palcem jakieś niewidoczne znaki na powierzchni stołu.

- Przecież dostrzegł ją we mnie.

- A we mnie nie - stwierdziła, a głęboko wewnątrz niej coś zaczęło się gotować. -

Rodzina i Złamany Krąg... oni wszyscy myśleli, że jestem opętana, nawiedzona albo... albo że nie jestem do końca człowiekiem. Oni... - Gdzieś pod powalą zaszumiały wiązki suszących się ziół. Leżące na podłodze liście zawirowały, porwane przez narastający wiatr.

Tris spojrzała w twarz kuzyna. Gdy teraz o tym pomyślała, to Aymery - którego oczy wyglądały zawsze tak, jakby uśmiechały się jedynie do osoby, na którą właśnie spoglądał, nawet jeżeli tą osobą była ona - zawsze był dla niej miły i nigdy nie wyrządził jej żadnej krzywdy. Tris westchnęła i stłumiła narastający gniew. Liście opadły na podłogę.

Rozkołysane zioła uspokoiły się, a ich zapach rozniósł się po całym pomieszczeniu.

- Niko twierdzi, że moja magia jest... dziwna, związana z pogodą. Sama jeszcze do końca tego nie rozumiem.

Aymery pokręcił głową.

- Mówiono nam, że mag nigdy nie przestaje uczyć się nowych rzeczy. A właśnie...

Trisano...

- Tris - powiedziała. - Tylko kuzynka Uraelle nazywała mnie pełnym imieniem.

- Tris. Otrzymałem list od matki... Czekał już na mnie, gdy tu przybyłem. Napisała mi, że wuj Valden jest chory, a może nawet umierający. Wydaje mi się, że powinnaś pojechać do domu tak szybko, jak tylko to możliwe.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma. Jak, do licha, miała się poczuć, słysząc takie wieści?

- Jeżeli mój ojciec będzie mnie potrzebował, da mi o tym znać - ucięła. Zioła nad nimi ponownie zaszumiały, tym razem mocniej niż przed chwilą, a liście i kurz zawirowały nad podłogą. Wiatr szarpnął ich włosy i szaty. - Kiedy ostatnio go widziałam, oznajmił komuś nieznanemu, że ani on, ani moja matka mnie nie chcą. Nigdy!

- Nie powinnaś dopuścić, aby stało ci to na drodze. - Aymery nie zamierzał tak łatwo zrezygnować. - Jedź do domu, dopóki możesz... ja bym tak zrobił. Jedź do domu już teraz i pogódź się z nim. Dam ci pieniądze na podróż. A w Letniomorzku stoi właśnie okręt...

W tym momencie zioła fruwały już w niewielkim pomieszczeniu, targane narastającym wiatrem. Jeden snopek zerwał się ze sznurka i wyleciał przez drzwi do głównej izby.

- Tris! - zawołał ostrzegawczo Niko.

Briar zajrzał przez drzwi, trzymając w dłoni pęk ziół.

- Weź się w garść! - syknął chłopak. - Jak narobisz tu bałaganu po tym całym sprzątnięciu, jakie odstawiłem...

- Co to jest? Co się dzieje? - dopytywał się Aymery, spoglądając raz po raz to na Briara, to na czerwieniącą się Tris.

Ona wiedziała, co to było. Znowu zaczęła tracić nad sobą panowanie i wzburzyła otaczające ją powietrze. Jeżeli zaraz się nie uspokoi, może nawet rozpętać tu trąbę powietrzną. Byłby to marny wyraz wdzięczności za całą życzliwość okazaną jej dzisiaj przez Ciernistą Różę. Dziewczyna wzięła głęboki wdech, złożyła ręce przed sobą i zaczęła liczyć -

powoli, skupiając się tylko na oddechach i liczeniu.

Powietrze w warsztacie uspokoiło się.

- Mistrzu Niko! Mistrzu Niko! - krzyknął ktoś stojący przed drzwiami chaty. - Jesteś potrzebny w Piaście!

Tris i Aymery ruszyli za Briarem do głównej izby. Wszyscy wpatrywali się w rozczochranego nowicjusza, który dysząc ciężko, opierał się o futrynę.

- Co się stało? - zapytał Niko, podnosząc się ze swojego miejsca.

- Nie uwierzysz - wysapał nowicjusz. - To się stało... stało się zaledwie kilka minut temu. Wszystkie kryształki i lustra w komnacie widzenia rozbite. Co do jednego! Popękały nawet misy z wodą, w które spoglądano w poszukiwaniu wizji!

Niko natychmiast wybiegł z chaty.

- Ale to przecież niemożliwe, prawda? - pytała nerwowo Ciernista Róża Skowronka. -

Na Piastę rzucone zostały zaklęcia ochronne, i to zarówno z zewnątrz, jak i od środka.

- Może jakiś wstrząs w ziemi? - zasugerował Aymery. Stojąca obok niego Tris zauważyła, że jej kuzynowi drżą ręce.

- Podczas trzęsienia ziemi na żadnym z luster ani kryształów nie powstała nawet rysa -
powiedziała Skowronek. - Ani jedna.

Aymery westchnął.

- No cóż. Nawet gdybym zaoferował tu swą pomoc, to i tak bym tylko zawadzał.

Równie dobrze mogę iść do biblioteki i zacząć naukę. Czy wolno mi będzie cię pocałować, kuzynko?

Tris rzuciła mu piorunujące spojrzenie, lecz niezrażony tym Aymery cmoknął ją w policzek.

- Powinnaś pojechać do domu - szepnął, po czym podziękował obydwu kobietom i wyszedł.

Skowronek nie ruszyła się spod drzwi i wpatrywała się ze smutkiem w Piastę.

- Co mogło być tego powodem? - szepnęła. - Teraz już naprawdę jesteśmy ślepi na wszystko, co
zrzuci na nas los. Czy nie mieliśmy już dość niespodzianek jak na jedno lato?

VI

Nie wybiła jeszcze trzecia nad ranem, gdy Tris nagle się obudziła. Coś było nie w porządku z powietrzem. Wiatry, które o tej godzinie nadlatywały zwykle nad Wietrzny Krąg z północy, tym razem zawracały, zamiast kierować się w głąb otwartego morza. Dziewczyna czuła się tak, jak gdyby ułożyło się na niej jakieś ciężkie zwierzę i przyciskało ją swym ciężarem do łóżka, odbierając oddech.

Szpak spał i nie powinien obudzić się aż do nadejścia świtu. Do tego momentu pozostały jeszcze co najmniej dwie godziny.

Tris zdołała się jakoś ubrać, ułożyła włosy pod chustką i wyszła po omacku z chaty.

Miś poszedł za nią, towarzysząc jej aż do południowego muru, a następnie w górę po stromych schodkach. Dla nóg dziewczyny, ciągle jeszcze obolałych po długiej wędrówce do wieży na wyspie Okruch, wspinaczka ta była prawdziwą męczarnią. Tris zacisnęła jednak zęby i szła dalej, starając się nie potknąć o własną spódnicę ani o psa. Na szczycie muru odnalazła miejsce, w którym cała ich czwórka siedziała zeszłej nocy, i spojrzała na morze.

Wiatr, przedziwnie wytracony z dotychczasowego kursu, otaczał złowieszczo dziewczynę. Ponad Wietrzny Kręgiem, a także na północ od niego noc była pogodna, bezchmurna. Nic nie przesłaniało świecących na niebie gwiazd ani cienkiego sierpa księżyca.

Na prawo od niej, ponad ciemnym garbem wyspy Okruch rozpościerał się odległy blask latarni na wyspie Maja, natomiast półwysep po jej lewej stronie pogrążony był w zupełnym mroku ze względu na brak strażnicy na Przylądku Pirata.

Na morzu, w odległości mili od brzegu czaił się sztorm. Masywne, niebosiężne chmury rozświetlał ogień błyskawic. Ściana deszczu nie pozwalała dostrzec niczego poza linią chmur. Burza rozciągała się szerokim, grubym pasem na zachód i wschód tak daleko, jak tylko Tris potrafiła sięgnąć wzrokiem, i sunęła powoli w kierunku portowych wysp i dalej, wzdłuż półwyspu.

Tris zmarszczyła brwi. Lądowe wiatry powinny zostać wessane przez tę nawałnicę i ją wzmocnić. Zamiast tego jednak zatrzymywały się przed samym jej skrajem, zupełnie jakby natrafiały na mur. Dziewczyna skubnęła palcami koniuszek nosa i odwróciła lekko głowę.

Wszędzie gdzie tylko masy chmur stykały się z krawędzią jej pola widzenia, iskrzyło się srebrne światło.

Zamknęła oczy i nabrała do płuc solidną dawkę powietrza, uspokajając się. Umysł

wyrwał się z okowów ciała i pochwycił przelatujący gdzieś w pobliżu podmuch powietrza.

Dziewczyna poszybowała wraz z wiatrem i podobnie jak on rozlała się nad popękana ziemią, ciągnącą się od południowej bramy w kierunku morza. Pędziła ponad wodą, a spienione grzbiety fal łaskotały jej brzuch. Następnie uniosła się nieco, aby zanurkować wprost w...

Nagle zderzyła się z gładkim niczym szkło murem. Sycząc z wściekłości, wichura-Tris uderzyła w przeszkodę, po czym pomknęła z powrotem w stronę brzegu. Znalazłszy silniejszy podmuch, ruszyła na nim wprost w kłębowisko chmur, ale ponownie rozbiła się na jego szklistej fasadzie. Sunęła po gładkiej powierzchni w górę, spodziewając się podążać tak przez dłuższy czas, bo prawdziwe chmury burzowe wznosiły się na co najmniej trzy mile.

Zamiast tego na zupełnie nietypowej dla burzy wysokości, poniżej mili, przeskoczyła ponad czymś w rodzaju garbu. Pędziła teraz po twardym sklepieniu chmurnej masy przez około dwie mile, nie znajdując pod sobą żadnych luk ani przejść. Mknęła tak na przyjaznych wiatrach, nie mogąc opaść do morza i tam odpocząć, więc w rezultacie krążyła w kółko niczym kot, który właśnie zgubił mysz. Jej powrót na brzeg trwał nieco krócej aniżeli przelot w tamtą stronę. Zatem to coś, czymkolwiek by nie było, przesuwało się powoli naprzód. Czy kiedy dotrze do lądu, również będzie jej rozkazywało, gdzie może wiać?

Jazgotliwe ujadanie psa zakłóciło koncentrację Tris. Wyrwana z objęć wiatru dziewczyna znalazła się z powrotem we własnym ciele.

- Znowu ty? Posłuchaj... nie powinno cię tu być. - Był to wysoki, chudy strażnik, którego spotkała ubiegłej nocy. Jego partnerka stała nieopodal, trzymając w jednej ręce kuszę, a w drugiej obrozę Misia. Szczeniak ujadał i starał się uwolnić. - Po południu w zatoce zauważono piracki statek zwiadowczy - kontynuował mężczyzna. Dzisiaj obydwójce strażnicy mieli na sobie wyposażenie bojowe: hełmy i skórzane kaftany nabijane metalowymi kólkami, sięgające połowy uda szkarłatne tuniki oraz ciężkie sandały. - Nie wolno tu wchodzić osobom postronnym. I czy mogłabyś uciszyć tego psa?

- Nie - powiedziała stanowczo Tris. Wskazała palcem burzę. - Czy według was wygląda to normalnie?

- To tylko burza - odparła strażniczka. - Deszcz by nam się nawet przydał.

- Jeżeli to jest burza, to ja jestem księżę Vedris - rzuciła Tris. - Chmury burzowe ciągną się w górę na całe mile. Te nie są wystarczająco wysokie nawet na popołudniowy szkwał!

Wartownicy wymienili spojrzenia.

- Jestem magiem czy nie?! - krzyknęła Tris. Powiewy wiatru szarpnęły jej włosy, zrywając z głowy chustę i unosząc ją poza mur. - Wczoraj w nocy byłam magiem, tak samo jak byli nimi moi przyjaciele. Zatem teraz albo jestem magiem i powinniście mnie wysłuchać, albo wzięliście nas wczoraj za kogoś innego, Decydujcie.

- Nie zaszkodzi, żeby usłyszał o tym kapitan - stwierdziła rozważnie kobieta. - Nie znam się zbyt dobrze na burzach.

- A ja się znam! - zawołała Tris. Wiatr szarpnął już nie tylko jej ubraniem, ale uderzył

też w strażników. Dziewczyna zrobiła kilka głębokich oddechów, starając się okiełznać swój gniew.

To nie był odpowiedni czas na sprawdzanie, jak silny musiałby być wiatr, aby porwać ją do zatoki. - Czy moglibyście mnie wysłuchać? Proszę...

W tym momencie mężczyzna odwrócił się i pobiegł wzdłuż muru w kierunku jednej z okrągłych, pękatych wież oskrzydlających południową bramę. Powrócił w towarzystwie jakiegoś czarnoskórego człowieka - niższego i bardziej krępego niż on. Tris powtórzyła nowo przybyłemu wszystko to, czym wcześniej podzieliła się ze strażnikami. Mężczyzna podniósł

do oka długą, metalową rurkę i skierował ją w stronę burzy.

- Ona ma rację. - Opuścił przyrząd. - To nie jest prawdziwa burza. A ty...

- Tris - oznajmiła, gdy tylko domyśliła się, o co chciał zapytać.

- Dobrze się spisałaś, Tris. A teraz weź swojego psa i wracaj do łóżka. Już za chwilę będą tu magowie-wojownicy.

Teraz, wiedząc już, że ktoś jej uwierzył, Tris odetchnęła z ulgą. Zabrała Misia i udała się w stronę chaty.

* * *

- Dajo - odezwał się tuż przy jej uchu męski głos. - Dajo, obudź się.

- Idź sobie, Uneny. - Ciągłe jeszcze śpiąca dziewczyna była przekonana, że to jej starszy brat, a ona sama śpi w koi na Trzecim Okręcie Kisubo. - Nie wezmę twojej wachty.

- Dajo, to ja, Szronoświerk. Jesteś mi potrzebna.

Dziewczyna usiadła z zamiarem dzielenia Uneny'ego po uszach.

Niedaleko jej głowy stała zapalona świeca, a ona sama znajdowała się w domu na stałym lądzie, w normalnym łóżku. W rogu pomieszczenia błyszczały posążki bogów: Kupca Komy i Rachmistrzynie Oti, odbijając migoczący blask wąskiego płomienia. Zdziwiona Daja zamrugnęła, spoglądając na nauczyciela.

- Pan Szronoświerk?

- Mamy zadanie do wykonania. Ubierz się. - Mężczyzna wcisnął jej w dłoń parującą miseczkę i wyszedł.

W naczyniu była gorąca czekolada - rzadki i drogi napój podawany tylko przy wyjątkowych okazjach. Dziewczyna, będąca pod sporym wrażeniem, ubrała się i upiła nieco słodkiego płynu. Kiedy w końcu zeszła na dół, była już w pełni rozbudzona. Nieco wcześniej, spoglądając przez okno poddasza na zegar Piasty, zorientowała się, że właśnie minęła piąta nad ranem.

Przy kuchennym stole siedziały zaspane jeszcze Skowronek i Ciernista Róża. Nawet Miś, który lubił

poszczekiwać na wszystkich wstających o świcie, leżał wyciągnięty przed stojącym w chacie ołtarzykiem, pogrążony w głębokim śnie. Chodzący w tę i z powrotem po izbie Szronoświerk uśmiechnął się do Daji, gdy ta zeszła z ostatniego stopnia schodów.

- Usiądź. - Delikatnie pchnął ją w kierunku taboretu przy stole. - Dobudziłaś się już?

Daja kiwnęła potakująco głową, kończąc jednocześnie dopinanie cienkiej czerwonej koszuli.

- To dobrze. Posłuchaj zatem: poproszono mnie o zrobienie czegoś niebezpiecznego. -

Staął naprzeciwko dziewczyny i objął jej dłonie. - Od wschodniego wybrzeża półwyspu Emel, poprzez wyspę Astrel, aż po Cytadelę Książęcą rzucone zostało zaklęcie maskujące.

Jesteśmy niemal całkowicie pewni, że skrywa ono dużą flotę piracką. Jego Wysokość chce, abym natychmiast odnowił i wzmocnił zaklęcia nałożone na łańcuch blokujący wejście do portu, a to oznacza pracę tuż pod nosem piratów. Chciałbym skorzystać z twojej pomocy, ale tylko pod warunkiem, że zrozumiesz całe związane z tym ryzyko. Chronić nas będą potężne tarcze magiczne, ale wiedzieć, że jest się bezpiecznym to jedno, a być tego pewnym w głębi serca, to co innego.

- Przemyśl to, Dajo - powiedziała Skowronek, a jej zazwyczaj wesoły głos przepełniały senność i troska. - Będziesz na łodzi... Jeżeli flota zaatakuje, nie dasz rady uciec.

Kiedy już tam się znajdziesz, nie będziesz mogła zmienić zdania.

Daja spojrzała w błyszczące, ciemne oczy Szronoświerka.

- Co to będą za tarcze?

- Fragment sieci zaklęć, który wykopaliśmy wczoraj. Przemyśl to przez chwilę.

Prędzej umrę, nim pozwolę, aby cokolwiek ci się stało, ale jeżeli czegoś się obawiasz, chcę o tym wiedzieć od razu.

Dziewczyna zapatrzyła się przez otwarte drzwi na pracownię Skowronka. Rok temu Trzeci Okręt Kisubo miał właśnie wypływać w morze z wyspy Hajur, gdy do portu dowlekl

się Piąty Okręt Kisubo. Ledwo udało mu się przetrwać atak piratów - miał podarte żagle i zwęgloną nadbudówkę rufową, a jeden z jego masztów był ścięty w połowie. Gdy już opuszczono trap, a cała załoga Trzeciego Okrętu Kisubo zebrała się w dokach, aby pomóc, pierwszą osobą, która zeszła z pokładu Piątego Okrętu, był wuj Tiwolu. Jego pokrytą potem hebanową twarz wykrzywiała rozpacz. Na rękach niósł zakrwawione ciało dowodzącej statkiem ciotki Zaydy, doszczętnie podziurawione strzałami *jishen*.

Daja zaczerpnęła haust powietrza i skinęła potakująco głową.

- Zrobię to - powiedziała.

Szronoświerk podniósł się, stawiając jednocześnie uczennicę na nogi.

- Chodźmy. - Zabrał ze stołu chlebak i zarzucił go na plecy. - Na zewnątrz czeka na nas eskorta.

Daja pocałowała Skowronka w policzek, po czym spojrzała na Ciernistą Różę.

Rudowłosa służebna odwzajemniła spojrzenie.

- Nie ma potrzeby podchodzić do tego emocjonalnie - odezwała się cierpko do Daji. -

Zobaczymy się za kilka godzin.

Daja uśmiechnęła się szeroko. Nie spodziewała się po Ciernistej Róży żadnej innej odpowiedzi.

- Za kilka godzin - obiecała i wyszła z chaty w ślad za Szronoświerkiem.

Na zewnątrz czekał na nich dziesięcioosobowy oddział Gwardii Książęcej. Wszyscy odziani byli w czarne skórzane kaftany i hełmy z nabitymi na nie metalowymi kólkami pokrytymi czarną emalią. Jeden z gwardzistów trzymał za lejce osiodłanego konia, podczas gdy pozostali siedzieli już w siodłach.

- Ona jest z tobą? - odezwała się niska, krępa kobieta w stopniu sierżanta, o czym świadczył widniejący na jej hełmie symbol w kształcie dwóch identycznych grotów strzał.

Szronoświerk skinął w odpowiedzi głową, po czym wspiął się na siodło, rozkładając poły habitu, tak by mu nie przeszkadzał, a następnie podał rękę Daji. Gdy dziewczyna go chwyciła, podniósł ją i posadził za sobą, nie bacząc na jej pisk przerażenia. Daja poczuła pod siedzeniem twardy zwitek materiału.

- Masz mój pakunek? - zapytał Szronoświerk gwardzistę znajdującego się obok niego.

Mężczyzna potwierdził kiwnięciem głowy i poklepał jedną z przytroczonych do siodła sakw.

- Północna brama! - rozkazała sierżant i lekkim szturchnięciem łydkami zachęciła wierzchowca do ruszenia z miejsca.

W momencie gdy koń Szronoświerka zakołysał się pod nim i Daję, dziewczyna skuliła się i obydwoma rękami mocno objęła nauczyciela w pasie. Kiedy przeszli w kłus, Daja ukryła twarz w habicie maga i zaczęła się modlić do Komy o ochronę przed piratami, a także do swoich przodków o obronę przed zagrożeniami stałego lądu, takimi jak jazda na końskim grzbiecie. Wiedziała tylko, że przegalopowali przez północną bramę, bo echo tętentu kopyt zmieniło się w momencie wjazdu do tunelu wiodącego przez mur.

- Posłuchaj mnie - odezwał się cicho Szronoświerk. - Słuchasz?

- Tak - odparła Daja. - Tylko nie patrzę.

- Nie musisz patrzeć. Oto nasz plan. Będiesz wyłapywała słabe miejsca w metalu...

Pamiętasz, jak to się robi?

- Tak. - Nauczyła się tego nieco wcześniej tego lata.

- Kiedy dotrzemy już do łańcucha - tak naprawdę są to dwa łańcuchy - nasza łódź

popłynie wzdłuż niego. Będziemy sprawdzać ogniwo po ogniwie od Wyspy Nagrobnej, aż po Wieżę Kapitana Portu - ciągnął Szronoświerk. - Jeżeli znajdziesz jakikolwiek słaby punkt, to nawet jeżeli wyda ci się on mało istotny, musisz mi o tym powiedzieć. Wzmocnię go wtedy, podobnie jak będę to czynił z zaklęciami rzuconymi na łańcuch. - Sięgnął dłonią za siebie, poklepując dziewczynę po kolanie. - Wolałbym nie musieć prosić cię o to, ale...

- Ale jestem jedynym, poza panem, magiem-kowalem w Wietrznym Kręgu. -

Oderwała twarz od jego szat, tak aby mógł usłyszeć jej ściszony głos. - Jestem jedyną, która czuje rzeczy w taki sposób jak pan.

- Jeżeli sprawy się skomplikują, być może będę musiał wziąć od ciebie trochę mocy -

dodał. - Może się okazać, że chcąc dokończyć zadanie, będziemy zmuszeni wykonać je razem.

- Poważna magia - wyszeptała Daja.

- Poważniejsza niż wszystko, czym którekolwiek z nas się do tej pory zajmowało.

Gdy oddział zjechał z drogi prowadzącej do Letniomorza i ruszył stromą ścieżką w dół zbocza w stronę przystani, Daja ponownie zakryła twarz. Wreszcie konni zatrzymali się i dziewczyna usłyszała powitalny odgłos fal uderzających o skały. Gdy tylko Szronoświerk zsiadł z konia, Daja otworzyła oczy i zobaczyła, że znaleźli się na południowo-wschodnim krańcu wyspy Okruch, już w obrębie muru portowego. W piasek wetknięte zostały pochodnie, oświetlające długą szalupę obsadzoną mężczyznami i kobietami, odzianymi w ciemnobrązowe kaftany i bryczesy Książęcych Sił Morskich. Daja zsunęła się niezdarnie z konia i czerwona jak burak pognęła co sił w nogach w kierunku łodzi, na co eskortujący ją żołnierze zareagowali gromkim śmiechem. Będąc już na pokładzie, usadowiła się na środkowej ławce.

- Musimy popracować nad twoimi umiejętnościami jeździeckimi - stwierdził

Szronoświerk, gdy już zdołał zdjąć z konia twarde zawiniątko.

- Nie musimy robić niczego takiego - wymamrotała dziewczyna w Mowie Kupców. -

Po prostu będę chodziła piechotą.

- Piechur nie może nieść ładunku, a Kupiec bez ładunku to kiepski Kupiec - odparł w tym samym języku jej nauczyciel, rozwijając jednocześnie tkaninę. Wyciągnął spod niej długi, wiotki rulon

srebrzystej siatki. Drut i przyczepione do niego lusterka migotały w blasku pochodni.

Gwardziści weszli ostrożnie na pokład szalupy. Pięciu z nich dzierżyło w dłoniach długie włócznie - ci zasiedli pomiędzy marynarzami, przytrzymując drzewce kolanami i stopami. Gdy już się usadowili, Szronoświerk przeniósł metalową sieć na pokład łodzi, a marynarze rozłożyli ją, po czym przywiązali do włócznie, tak że można ją było rozciągnąć w górze niczym baldachim. Gdy wszystko zostało już odpowiednio umocowane, pozostali gwardziści zabrali przytroczone do siodeł kusze i bełty, po czym wsiedli na pokład, pozostawiając jednego z żołnierzy do opieki nad wierzchowcami.

Daja przeniosła się pod samą bakburtę i usiadła na drugiej ławce od dziobu.

Szronoświerk siedział po tej samej stronie, ale dwie ławki za dziewczyną, trzymając między kolanami paczkę, którą przywiózł dla niego gwardzista. Gdy wszyscy zajęli już swoje miejsca, żołnierze z włóczniami odchyliłi drzewce na zewnątrz, rozciągając metalową sieć tak, że zasłoniła całą łódź.

- Nie uaktywnię zakłęcia, dopóki nie znajdziemy się przy samym łańcuchu - oznajmił

wszystkim Szronoświerk. - Pamiętajcie tylko o jednym: kiedy już to zrobię, nie patrzcie w górę. Byłoby to dla was bardzo nieprzyjemne - wierzcie mi na słowo.

Daja przytaknęła; sama dobrze wiedziała, jak niemiłe uczucia potrafiła wzbudzać sieć zakłęcia!

- Gdy tylko łańcuch znajdzie się w zasięgu naszego wzroku, koniec gadania, chyba że szeptem! - rozkazała sierżant, kładąc kuszę na kolanach. - A i tego też jak najmniej! -

Wszyscy skinęli głowami w odpowiedzi. Mieszkając przez całe życie w pobliżu morza, dobrze wiedzieli, jak daleko niesie się dźwięk nad otwartymi wodami.

Sternik skinął głową w kierunku dwójki marynarzy stojących po kostki w morskiej wodzie. Ci zaś, postępując, zepchnęli łódź na głębszą wodę i wskoczyli do środka. Sternik gwizdnął cicho i wiosła powędrowały w górę, a po drugim gwizdnięciu zanurzyły się w wodę.

Daja od razu poczuła się lepiej.

Wyspy Okruch i Półksiężyc przesuwały się po ich lewej stronie niczym cienie.

Widząc rosnące tam drzewa, Daja uświadomiła sobie, że nastał już świt. Skuliła się, odnosząc nieprzyjemne wrażenie, że jest w pełni widoczna, mimo że miała pomiędzy sobą a czyhającym na morzu zagrożeniem większą część wyspy i gruby mur portu. Nie widać było jednak żadnych śladów owej groźby - mur skrywał ją poza zasięgiem wzroku.

Dopłynęli w końcu w okolice wyspy Maja, gdzie dostali się w zasięg mocniejszych fal.

- Jak długo jeszcze? - odezwał się ktoś nagle zmęczonym głosem.

Był to Szronoświerk. Jeden z marynarzy trzymał pas jego habitu, umożliwiając służebnemu swobodne

zwisanie przez burzę. Mag-kował wziął kilka głębokich wdechów, po czym zacisnął jedną dłoń na ławce, a drugą na krawędzi łodzi. Trzymał się tak mocno, że aż zbieleły mu kostki.

Daja ukryła rozkwitający na jej twarzy uśmiech.

- Myślałam, że lepiej pan sobie radzi z pływaniem - szepnęła.

- Jak widać, tak nie jest. Muszę mieć jakieś wady, aby podkreślić moją doskonałość...

inaczej... - Głos uwiązł mu w gardle. - Inaczej żyłoby mi się zbyt dobrze.

Sapnął, po czym wydał z siebie dziwny odgłos.

- Masz szczęście, że twój nauczyciel jest taki skromny - zażartował cicho strażnik.

- Jeżeli on uważa, że teraz jest źle - wyszeptła sierżant, uśmiechając się szeroko - to powinien znaleźć się poza portem. Dopiero tam uderzają fale prawdziwego morza. To tutaj, to jak pływanie łódką w balii z wodą.

Łódź wypłynęła spod osłony wyspy Maja. Przed nimi w szarym świetle poranka widać było wejście do portu - był to przesmyk szeroki na tysiąc pięćset jardów. Od zachodu strzegła go wielka i wysoka Wieża Kapitana Portu, od wschodu zaś granitowe wzniesienie Wyspy Nagrobnej i stojąca na nim druga, nieco mniejsza wieża. Dalej za nimi raz po raz widać było błyskawice pojawiające się na tle ogromnej masy czarnych chmur.

Widok ten zaparł Daji dech w piersiach.

- To złudzenie - rzucił szeptem w jej kierunku sternik. - Robota maga.

Dziewczyna starała się odprężyć. Jeżeli rzeczywiście było to złudzenie, to ta iluzja zabójczego dla okrętów sztormu wyglądała niezwykle przekonująco.

Kątem oka zobaczyła, że u podnóży Wieży Kapitana Portu coś zamigotało.

Zmarszczyła brwi i spojrzała przed siebie w nieokreśloną przestrzeń. Z boku jej pola widzenia, w obrębie murów, pod osłoną olbrzymiej wieży kołysał się bałwan morski utworzony ze srebrzystego płomienia w kształcie galery. Inny, podobny kształt - a więc galera, na którą rzucono zaklęcie niewidzialności - strzegł Wyspy Nagrobnej. Daja zrozumiała, że musiały to być osłaniane przez magię okręty księcia, trzymające sekretną straż u wejścia do portu. Najwyraźniej nie tylko wróg pokładał wiarę w możliwość ukrycia się w miejscu, które normalnie byłoby widoczne.

Szronoświerk podniósł się ostrożnie i dotknął sieci, nucąc pod nosem jakąś urywaną melodię. Daja odwróciła wzrok, gdy tylko biały płomień rozjarzył się wzdłuż lin metalowej sieci, budząc do życia liczne zamknięte w niej zaklęcia. Jeden z żołnierzy popatrzył właśnie na wiszący nad nimi baldachim i jęknął. Jakiś marynarz sięgnął ręką i pociągnął go za brodę, zmuszając mężczyznę do oderwania oczu od sieci.

Wiosła bezgłośnie zanurzyły się w wodę i szalupa ruszyła w stronę ujścia portu.

Łańcuch ukryty w czasie pokoju głęboko pod powierzchnią morza był teraz uniesiony.

Daja westchnęła z podziwem. Nazwanie tej wiszącej w poprzek przesmyku rzeczy łańcuchem było dosyć mylące, ponieważ przypominała ona raczej drabinę. Jej boki stanowiły dwa łańcuchy, odległe od siebie o trzydzieści stóp, a szczeble wykonano z pni drzew.

Łańcuchy przymocowane były do metalowych obręczy znajdujących się na kłodach, dzięki czemu ich ogniwa wystawały ponad powierzchnię morza. Końce pni były zastrzone, dlatego każdy statek, który spróbowałby staranować łańcuch, stałby się ich ofiarą. Nawet gdyby taki okręt w jakiś sposób zerwał jedno z tych metalowych pasm, to drugie i tak byłoby w stanie utrzymać kłody razem.

- To jest piękne - szepnęła dziewczyna, a jej brązowe oczy błyszczały, gdy rozglądała się wokół, spoglądając na milczący granit Wyspy Nagrobnej i ogromną, litą Wieżę Kapitana Portu. Stamtąd jej wzrok przeniósł się dalej, na szeroki kamienny mur rozciągający się od wieży do wyspy Astrel, podobny do murów łączących Astrel z Arsenalem oraz tych spajających ze sobą wschodnie wyspy portowe. - Nic dziwnego, że jest to najbezpieczniejsza przystań na Morzu Kamienistym.

- Miła i przytulna, zupełnie jak dom rodzinny - zażartował szeptem jeden z marynarzy.

- Kusze! - dał się słyszeć rozkaz kobiety-sierżanta. Żołnierze wyjęli broń i nałożyli belty.

Daja przyglądała się burzy. Teraz widziała już wyraźnie, że to coś było nieruchome, martwe i spoczywało na powierzchni wody. Pioruny przecinające całą szerokość jego frontowej ściany przemykały wciąż tymi samymi ścieżkami, a każdy z nich załamywał się i rozrywał w taki sam sposób. Cała dręcząca dziewczynę obawa, że był to prawdziwy sztorm, zniknęła bez śladu.

Gdy w końcu podpłynęli w pobliże podwójnego łańcucha, Daję wypełniły trwoga i nabożny podziw. Każde żelazne ogniwo miało dwa cale grubości, prawie stopę długości i było inkrustowane magicznymi znakami wykonanymi z rozmaitych metali, działającymi tak, aby zapobiegać rdzewieniu, pękaniu, kradzieżom bądź wypadkom. Na swój sposób było to pod każdym względem równie skomplikowane i precyzyjne co sieć zaklęć - magia z rodzaju najstarszych i najsilniejszych. „Czy jeżeli będę uczyła się przez całe lata - pomyślała dziewczyna - zdobędę choć dziesiątą część wiedzy potrzebnej do zbudowania czegoś takiego?”

Szronoświerk zaczął szperać w swoim pakunku. W końcu wyjął z niego butlę oleju i zerwał lak z korka.

- Nie zabraliśmy bosaków - szepnął sternik. - Jak przepłyniemy pod wewnętrznym łańcuchem?

Daja spojrzała na nauczyciela. Szronoświerk przyłożył palec do ust i dał znak wioślarzom, aby zbliżyli szalupę do pierwszej linii metalu. Kiedy byli już w odległości zaledwie kilku stóp od łańcucha, Szronoświerk zamknął oczy i uśmiechnął się.

Dziewczyna nie miała pewności, czy marynarze zauważyli cokolwiek - ona jednak poczuła nikłe drżenie powietrza. Ktoś jęknął głośno. Ogromne metalowe ogniwa zwisające pomiędzy nimi a

zewnątrznym łańcuchem uniosły się najpierw o jard, a potem o dwa jardy.

Szalupa z wiosłami ułożonymi płasko wzdłuż obu burt wpłynęła w powstałą pod łańcuchem lukę, lecz nikt nie odważył się spojrzeć w górę, aby sprawdzić, czy jest nad nimi dość przestrzeni, aby sieć o nic nie zaczepiła. Daja usłyszała cichy brzęk metalu, gdy łańcuch opadł

z powrotem na swoje miejsce.

Szronoświerk westchnął. Kiedy dziewczyna spojrzała za siebie, jej nauczyciel właśnie wcierał sobie w dłoń olej. Popatrzył na Daję i pokazał palcem zewnętrzny łańcuch, po czym wykonał taki gest, jak gdyby ją odganiał, i podopieczna zrozumiała, że powinna zabrać się do roboty. Gdy była już wystarczająco blisko, pochyliła się i chwyciła w dłoń pierwsze z wielkich ogniwo. Wzięła głęboki wdech, oczyszczający umysł z wszelkich pytań, i pozwoliła magii płynąć. Ogniwo po ogniwie badała każdy kawałek metalu pomiędzy Wyspą Nagrobną a pierwszym pniem, w poszukiwaniu wszelkich pęknięć czy plam rdzy, które mogłyby doprowadzić do zniszczenia łańcucha, gdyby wróg spróbował go staranować.

Moc Daji pozwoliła jej dosięgnąć do pierwszej kłody. Obróciła się, spojrzała na Szronoświerka i skinęła głową. Nadgarstki i dłonie maga błyszcząły od oleju. Dziewczyna zaledwie kilkanaście dni wcześniej widziała, jak przygotowywał go z myślą o posmarowaniu okuć bram świątyń. Była to mieszanka olejków rozmarynowego, geraniowego i cyprysowego nasączona zaklęciami ochronnymi. Rozlewała w umyśle Daji magiczny blask i ogrzewała ją, sprawiając, że czuła się odważna.

Szronoświerk zaczął dokładnie nacierać olejem każde sprawdzone przez nią ogniwo.

Po dotarciu do pierwszego pnia wioślarze skierowali szalupę w stronę wewnętrznego łańcucha. Kiedy zbliżyli się do niego, ten uniósł się ponownie i opadł z powrotem, gdy tylko pod nim przepłynęli. Wówczas Daja zbadła go magią, a w ślad za jej mocą podążył

Szronoświerk. Ukończywszy pracę przy tym odcinku, marynarze opłynęli pierwszą kłodę i ustawili łódź ponownie przy wewnętrznym łańcuchu, gdzie cała operacja została przeprowadzona od nowa.

Mieli już jedną trzecią drogi za sobą, gdy ktoś szturchnął Daję w ramię i wskazał coś palcem. Dziewczyna, ciągle jeszcze zanurzona we własnej magicznej mocy, spojrzała na nieruchome kłębowisko sztormu-iluzji. Przed nim na wodzie unosiły się dwie dziwne skrzynie, z których jedna płynęła wprost na ich szalupę, a druga, oddalona od niej o jakieś tysiąc stóp, kierowała się w stronę masywnej Wieży Kapitana Portu. Były wykonane z drewna i pomalowane na kolor trupiej czerni. Widząc je, Daja poczuła się bardzo nieswojo.

Spod farby wydobywał się blask wrytych w drewnie magicznych znaków. Dziewczynie nie podobało się, że ilekroć tylko próbowała uważnie przyjrzeć się skrzyni znajdującej się bliżej nich, jej spojrzenie ześlizgiwało się z przedmiotu niczym krople deszczu z szyby. Odniosła wrażenie, że uczucie to nie jest jej obce. Być może było podobne do tego, które towarzyszyło wczorajszemu *azigazi*?

- Szczątki z czegoś, co jest po drugiej stronie? - podsunął sternik.

- To płynie pod prąd - szepnął jakiś żołnierz. - I w dodatku prosto na nas.

- Kieruje się w stronę łańcucha, to on jest jego celem - ledwo można było usłyszeć głos kobiety-sierzanta.

- Dajo - mruknął Szronoświerk - weź wdech. Głęboki wdech. Bardzo, bardzo głęboki wdech. Masz być... masz być miechem. Wydmuchaj to coś jak najdalej od nas.

„Miechem?” - zdziwiła się Daja.

No cóż, skoro Szronoświerk twierdził, że ona może tego dokonać, to znaczy, że tak jest. Te skrzynki mogły być nieszkodliwe, ale dziewczynka nie dawała temu wiary.

Pomyślała o miechu w kuźni jej nauczyciela. Tak łatwo można było się nim posługiwać, że nawet dziecko potrafiło nadmuchać nim wystarczająco dużo powietrza, by stopić żelazo. Wzięła głęboki wdech. Jej płuca były potężne, zdolne wciągnąć powietrze i wyrzucić je z siebie z siłą wichury, a żebra niczym żelazne okucia. Wszędzie dookoła czuła ciepło kuźni. „Otwórz się, otwórz się, otwórz się” - myślała, gdy żar płynął w jej żyłach. Była w niej magia - magia kuźni. Wzięła w posiadanie Daję, gdy ta pracowała nad łańcuchem wspólnie ze Szronoświerkiem. Wzięła ją, a teraz ona robi z niej użytek, podobnie jak czyniła to w przypadku rozgrzanego do czerwoności złota.

Daja przechyliła się przez burtę, nie zdając sobie sprawy, że jakiś gwardzista chwycił

ją za pasek, by nie wypadła z łodzi. Jeden, ostatni, mały wdech i podmuch - powolny i silny, posyłający w stronę skrzynki potężny strumień powietrza. Ta mała rzecz opierała się jej, walczyła z nią, podobnie jak próbowała przeciwstawić się prądowi morskemu, starając się utrzymać swój kurs.

Przesiąknięta olejem dłoń chwyciła Daję za ramię - to Szronoświerk przysunął się bliżej i stanął tuż za nią. W miarę jak jej nozdrza przyjmowały ostre wonie rozmarynu, pelargonii i cyprysu, dziewczyna zapomniała stopniowo o niebezpieczeństwie. Jej płuca wypełniła magiczna moc.

Raz jeszcze Daja pochyliła się, a następnie szybko i mocno spięła mięśnie klatki piersiowej i wyrzuciła z siebie magię.

Skrzynia wypadła z dotychczasowego kursu niczym pocisk wystrzelony z procy, przeleciała nad wodą na odległość tysiąca stóp i uderzyła w swoją towarzyszkę. Obydwie zawirowały w wodzie jak szalone. Kiedy gwardzista i Szronoświerk zajęci byli wciąganiem Daji z powrotem do łodzi, skrzynie uderzyły o zaokrągloną kamienną podstawę Wieży Kapitana Portu.

Obydwie zniknęły w kuli ognia. Szalupa naparła na wodę, niczym przyciśnięta niewidoczną ręką. Daja poczuła, że coś zgniata jej oczy i uszy. W powietrzu rozległ się ogłuszający, przeszywający aż do szpiku kości ryk. Łódź, uwięziona pomiędzy pniami łańcucha, mogła zostać zmiażdżona lub rzucona na jeden z nich, dlatego Daja nadal pełniła funkcję miecha - dmuchała mocno i na tyle długo aby ochronić siebie i wszystkich pozostałych przed rozbiciem. Deszcz odłamków skalnych i wody przebił się przez zasłonę z rozciągniętej sieci zakłęb, kalecząc i zalewając wszystkich przebywających w szalupie. Jakiś odłamek rozdarł skórę na prawym policzku dziewczyny.

Gdy dym wreszcie zaczął się rozrzedzać, Daja ujrzała ogromną wyrwę w zaokrąglonej podstawie Wieży Kapitana Portu.

W jej umyśle ocknęli się nagle Tris, Sandry i Briar, wszczynając wrzawę.

Co... ?

Daja, gdzie... ?

Nie teraz! - ucięła. Na zewnątrz portu zadrżał sztorm-iluzja. Wzdłuż całej jego czarnej krawędzi zaczęło błyskać światło.

- Muszę zadziałać przez ciebie - powiedział nagle Szronoświerk do Daji. - Mogę? Nie sądzę, że powinniśmy sobie pozwalać na dłuższe siedzenie tutaj.

Burzowe chmury bledły. Daja kiwnęła potakująco do nauczyciela.

- Proszę robić, co pan musi.

Naoliwione dłonie Szronoświerka pochwyciły jej własne i przez kości dziewczyny wytrysnął biały płomień, odrzucając jej głowę mocno do tyłu. Wokół uczennicy i nauczyciela zapłonęła magia, przybierając postać rozszerzającego się łuku, który w końcu objął obydwie łańcuchy. Moc ta pomknęła niczym błyskawica wzdłuż łańcuchów, rozpalając je jasnym światłem. Zarówno Daja, jak i jej nauczyciel byli bliscy krzyku, ale nie pozwalały im na to mocno ściśnięte gardła.

Ktoś nagle wylał na nich pełną manierkę wody.

Szronoświerk i jego uczennica nabrali gwałtownie powietrza i rozdzielili się.

- Możecie już przestać - wyrzuciła z siebie chrapliwie sierżant, przysuwając głowę do ich głów. - Wszystko się jarzy, jakby słońce zaświeciło w środku nocy. Zabierz nas stąd! -

rozkazała sternikowi.

Daja próbowała łapać bezgłośnie kolejne hausty powietrza. Poczwała okropny, pulsujący ból głowy. Spojrzała na Szronoświerka i zauważyła, że on również nie czuł się lepiej.

Sierżant miała rację. Obydwa sznury portowego łańcucha świeciły takim blaskiem, jak gdyby zostały wykute z błyskawic. Do uszu dziewczyny dotarły owacje dobiegające z ukrytych okrętów, pilnujących wejścia do portu.

Daja spojrzała poprzez przecinający cały przesmyk blask, zupełnie tak, jakby patrzyła w płomień kuźni, oceniając, czy metal jest już wystarczająco gorący. Z trudem przełknęła ślinę. Sztormu-iluzji już nie było. W odległości stu jardów od zewnętrznego łańcucha widać było kolejne, liczne szeregi dużych i małych okrętów z powiewającą na każdym z nich krwistoczerwoną banderą.

Na pokładach dwóch statków znajdujących się w pierwszym szeregu Daja ujrzała załogę uzbrajającą

katapulty.

- Przecież oni nie są w stanie nas zobaczyć - wyszeptała.

- Celują w coś - zauważył jeden z żołnierzy.

- Wiosłować, do diabła! Wiosłować, jakby od tego zależało wasze życie! - dał się słyszeć rozkaz sternika. Nikt już nie zaprzętał sobie głowy nakazem ciszy.

Katapulty wystrzeliły. W powietrze poszybowały dwie czarne kule: jedna w kierunku Wieży Kapitana Portu, druga w stronę Wyspy Nagrobnej. Uderzenie każdej z nich zaowocowało błyskiem ognia i ogłuszającym hukiem, po którym pojawiły się dym, gwałtowny podmuch powietrza i deszcz odłamków skalnych. Daja nie była w stanie zobaczyć, co stało się z kulą, która uderzyła w Wyspę Nagrobną. Druga minęła wieżę i zamiast w nią, trafiła w znajdujący się po drugiej stronie niewidzialny okręt. Teraz jednostka była już widoczna. Miała dużych rozmiarów dziurę w pokładzie, wszędzie wokół niej leżeli zabici marynarze, a z ładowni statku strzelały w niebo płomienie.

VII

Leżąca w łóżku Sandry przewróciła się na drugi bok i wyjrzała przez okno. Niebo było perłowoszare, a więc do świtu nie pozostało już zbyt wiele czasu. Dziewczyna z westchnieniem zagrzebała się głębiej w poduszkę. Zegar na wieży miał już niedługo rozbrzmieć, ale nie zaszkodziło spróbować złapać jeszcze choć odrobinę snu...

Nagle powietrze wokół ryknęło. Oczy Sandry wypełnił żółty blask i kłęby szarego dymu, a dziwny zapach - gorzki i lepki - uderzył ją w nos. Poczowała ucisk na oczach i policzkach, tak jakby ktoś położył na jej twarzy poduszkę i oparł się na niej. Potem zasypały ją drobne, ostre okruchy. Poczowała na prawym policzku przeszywający ból.

Usiadła na łóżku, gwałtownie łapiąc powietrze. Na poddaszu rozległ się łomot, jakby Tris spadła z łóżka. Z przeciwnej strony głównej izby, przez otwarte drzwi sypialni Briara wylał się potok przekleństw.

Co... ?

Daja, gdzie... ? - zakrzyknęli wszyscy troje, starając się porozumieć za pomocą myśli.

Nie teraz! - zabrzmiała ostra odpowiedź. Wyglądało na to, że w tej chwili Daja miała na głowie coś innego. Więź łącząca ją z pozostałymi pękła, zupełnie tak, jakby czarnoskóra dziewczyna przecięła ją nożycami.

Coś zapiekło Sandry w nos. Kichnęła raz i drugi, po czym po omacku sięgnęła po chusteczkę. Nagle jej oczy oczyściły się; w izdebce nie było ani dymu, ani ognia.

Wygramoliła się z łóżka i pobiegła do pokoju Briara.

- Czułeś to? - zapytała.

Chłopak wyczołgał się z czegoś, co ona zwykła nazywać jego gniazdem, czyli leżącego na podłodze materaca przykrytego splątanymi prześcieradłami. Gdy podniósł głowę i na nią spojrział, Sandry odruchowo dotknęła skaleczonego policzka - na twarzy Briara, w identycznym miejscu widać było czerwoną pręgę.

- Ty też? - skrzywił się.

- Co tu się dzieje? - zapytała ostro Ciernista Róża, wpadając do pokoju, - Czy wy troje nie potraficie nawet wstać z łóżek bez hałasu?

- Nie słyszała pani tego?! - zawołał Briar. - Tego... tego łupnięcia, z całym zapachem i dymem?! - Przetarł uszy. - Aż ścisnęło mi głowę!

Wąskie brwi Ciernistej Róży zmarszczyły się w groźnym spojrzeniu.

- Tak, słyszałam wybuch, ale niczego nie poczułam.

- Coś stało się z Dają - powiedziała Sandry. - Gdzie ona jest?

- Wyjechali stąd godzinę temu ze Szronoświerkiem - stwierdziła krótko Ciernista Róża. - A ja dopiero co położyłam się z powrotem spać.

- Co to za zamieszanie? - zapytała Skowronek, wyglądając ze swojej izby.

- Wydaje im się, że coś się przytrafiło Daji! - zawołała Ciernista Róża.

- Nic jej nie jest - powiedział Briar, - Ale stało się tam coś poważnego i się od nas odcięła.

Sandry wpadła na pewien pomysł. Wróciła do swojej sypialni i podeszła do półki, na której trzymała zielone wrzeciono. Obok leżał pierścień przędzy z czterema równo rozmieszczonymi na nim zgrubieniami. Podczas niedawnego trzęsienia ziemi dziewczyna osadziła w tej nici własną moc, a także moce swoich przyjaciół. Przędąc ich magię niczym wełnę lub jedwab, uczyniła ich wszystkich w ten sposób silniejszymi. Ostatecznie przędza przybrała kształt kręgu. Teraz Sandry wzięła ją w dłonie, zamknęła oczy i przesunęła palcami wzdłuż kolejnych zgrubień, aż dotarła do tego, przy którym w jej głowie pojawił się obraz płomieni wydobywających się z kuźni. Wówczas wyteżyła siły, starając się wniknąć w to zgrubienie. Wiedziała, że węzełek Daji powinien pomóc jej zobaczyć, co dzieje się z przyjaciółką. I choć tkwiła tam moc, to obrazy kształtujące się w umyśle dziewczyny były jedynie widmami i rozwiewały się, zanim jeszcze Sandry udawało się rozpoznać, co przedstawiają.

- Briar?! - zawołała, nie otwierając oczu. - Tris?!

- Skąd ona wiedziała, że tu jestem? - mruknęła schrypniętym głosem Tris.

- Coś mi się zdaje, że nawet na schodach w Piaście było słychać, jak spadaś na podłogę - stwierdziła uszczypliwie Ciernista Róża.

Szorstka dłoń Briara zacisnęła się na rękę Sandry, która ścisnęła zgrubienie w przędzy odpowiadające Daji. Pod powiekami młodej prządki zatańczyło zielone światełko.

- Co robimy? - zapytał chłopak.

- Sądzę, że moglibyśmy porozumieć się z Dają albo chociaż dowiedzieć się, co tam się dzieje. Musimy tylko do niej sięgnąć...

Chłopak natychmiast wspomógł magię Sandry własną. Było to znacznie łatwiejsze aniżeli coś tak zwyczajnego jak choćby położenie się spać - co dla Briara oznaczało zawsze trzykrotne sprawdzenie ukrytej wokół niego broni, jeszcze jedno czułe pogłaskanie stojącego na parapecie miniaturowego drzewa oraz sprawdzenie jedzenia schowanego pod poduszką i w skrzyni na ubrania. Magia chłopaka pragnęła połączyć się z magią Sandry. Splecione ze sobą moce napięły się i popłynęły wzdłuż świetlistej nici wiodącej wprost do odległego, miedzianego słońca. Mimo to nie zdołały go jednak dosięgnąć.

Na dłoniach Briara i Sandry wylądowała trzecia, bardzo drobna, o poobgryzanych paznokciach. Dzięki pomocy Tris nie musieli już próbować dosięgnąć przyjaciółki, lecz od razu znaleźli się na miejscu, we wnętrzu miedzianego blasku. Tym bowiem obecnie - w chwili gdy w tak niezwykły sposób korzystali ze swych mocy - była dla nich Daja. Widzieli wszystko jej oczami równie jasno i wyraźnie, jak gdyby spoglądali własnymi.

Rzędy statków - bojowych galer i mniejszych okrętów bojowych - płynących pod krwistoczerwonymi banderami rozciągały się za podwójnym łańcuchem świecącym białym płomieniem. W powietrze wyleciały dwie wirujące czarne kule wystrzelone z katapult i poszybowały daleko szerokim łukiem. Jeden z pocisków wycelowany był w Wieżę Kapitana Portu, drugi zaś w Wyspę Nagrobną. Gdy tylko uderzyły, nastąpiły dwa błyski ognia, dały się słyszeć ryki eksplozji i pojawił się dym. Nie było widać, w co trafiła kula wycelowana w wieżę na Wyspie Nagrobnej, lecz druga ominęła Wieżę Kapitana Portu i upadła za nią, trafiając w coś innego. Rozległ się huk, pojawił się błysk i nagle znikąd ukazała się wojenna galera, na której maszcie powiewała bandera księcia Emelanu. Zaklęcie niewidzialności rzucone na statek przestało działać. Załoga okrętu krzyczała, w pokładzie ziała wielka, płonąca dziura, a wszędzie wokół widać było martwe ciała.

Troje przerażonych magów z Wietrznego Kręgu wyszarpnęło dłonie z łączącego je uścisku. Sandry i Briar spoglądali na siebie przestraszonym wzrokiem. Tris z trudem przełknęła ślinę, a jej twarz przybrała szarozieloną barwę. Nagle, przebiwszy się przez stojące w drzwiach dwie służebne, wybiegła z chaty przez tylne drzwi.

Skowronek pomogła usiąść bladej i roztrzęsionej Sandry, a Briar oparł się ciężko o ścianę, pocierając twarz. Ciernista Róża wyszła na zewnątrz i wróciła po chwili z dwoma kubkami wody. Pierwszy podała dla Sandry, przez ręce Skowronka, a drugi wręczyła Briarowi. Chłopak przyjął go z drżącym uśmiechem i wypił zawartość do dna. Kobieta uśmiechnęła się krzywo i poczochnęła go po włosach.

- Co się stało Tris? - zapytała Skowronek.

- Mieliśmy widzenie, bardzo nieprzyjemne widzenie. Nie wydaje mi się, żeby ona kiedykolwiek wcześniej zobaczyła kogoś martwego - wyjaśniła Sandry po kilku sporych łykach wody.

- A przynajmniej nie rozdartego na kawałki. - Briar potrząsnął głową.

- A ty widziałeś? - zapytała ironicznie Ciernista Róża.

Uśmiech zszedł z jej twarzy, gdy tylko spojrzała w szarozielone oczy chłopaka.

- Król Złodziei złapał kiedyś kilku szczeniaków, którzy zrobili włam do jego skarbcza -

wyjaśnił Briar, po czym odchrząknął głośno, czując się tak, jakby właśnie nawdychał się jakiegoś dziwnego, gryzącego dymu. - Ale tym razem była to chyba jakaś broń. Ale jaka broń robi coś takiego?

- Czy moglibyście nam opowiedzieć swoją wizję? - poprosiła Skowronek. - Różyczka i ja ciągle jeszcze nie wiemy, o co tu chodzi.

Tris wróciła do chaty, jeszcze zanim skończyli opisywać, co zobaczyła Daja. Wszyscy przenieśli się do głównej izby i zajęli miejsca za stołem.

- Udało ci się dobiec do wychodka? - zapytała Ciernista Róża, podając Tris wodę.

Dziewczyna wytarła spoconą twarz rękawem koszuli nocnej.

- Ledwo - przyznała, wypijając połowę zawartości kubka. Następnie zdjęła z nosa okulary i wylała sobie resztę wody na głowę. - Czy to były ognie bojowe? - zapytała, przeczesując palcami splątane loki. - Myślałam, że one są podobne do galaretki i że tylko się palą.

- To, co opisaliście, nie wyglądało mi na ognie bojowe - przyznała Skowronek. - Czy Daja widziała to już wcześniej?

Przyjaciele spojrzeli na siebie i pokręcili głowami.

- Tak czy inaczej są to jednak piraci - stwierdziła Ciernista Róża i westchnęła ciężko. -

A do tego jeszcze jakaś nowa broń... Czas zabrać się za przygotowywanie maści na oparzenia i mikstur do opatrywania ran.

- Skoro są przy porcie, to chyba nie pojawią się tutaj? - spytała Sandry.

- Nawet jeśli tu nie dotrą, a taka sztuka nie udała się im już od niepamiętnych czasów -

powiedziała Ciernista Róża - to lekarstwa przydadzą się tym, którzy będą musieli stanąć do walki. Jeżeli zaś piratom uda się przełamać obronę portu...

Obydwie kobiety oraz Sandry i Tris nakreśliły na piersiach krąg bogów. Briar zawahał

się przez moment, po czym zrobił to samo. Nie sądził, aby Lakik, Oszust i Urda mieli coś przeciw zwróceniu się w takim momencie z prośbą o ochronę do potężniejszych bogów.

Wszyscy aż podskoczyli, kiedy rozbrzmiało bicie dzwonu oznajmającego nadejście świtu. Gdy już zdołali się uspokoić, uświadomili sobie, że zamiast zwyczajnego, pojedynczego gongu słychać ciąg potrójnych uderzeń.

Służebne spojrzały na siebie.

- Wzywają mieszkańców okolicznych gospodarstw i wsi - odezwała się Ciernista Róża.

- Jest aż tak źle? - zapytała Tris.

Ciernista Róża potrząsnęła głową.

- Niekoniecznie, o ile tylko piraci mają zamiar uderzyć na Letniomórz. - Widząc zdziwienie malujące się na twarzach dzieci, kobieta westchnęła głośno. - Port opierał się już ogromnej liczbie ataków. Przypuszczam, że piraci zawsze myślą, że to akurat oni będą tymi, którym uda się tam przebić. Często jednak blokują tylko wejście do portu, tak aby nikt nie mógł wezwać pomocy i żeby flota nie mogła wypłynąć. Zazwyczaj przybijają do lądu w nieco bardziej odległym miejscu i najeżdżają gospodarstwa oraz wsie leżące poza murami miasta i Wietrznym Kręgiem. Nie jesteśmy w stanie ocalić budynków, ale udzielamy schronienia znacznej liczbie ludzi i zwierząt.

- Tutaj? - zapytała przerażona Tris. - W Dyscyplinie?

- Spokojnie - odpowiedziała jej Skowronek. - Miejscowi trafiają tutaj tylko wówczas, gdy nie mieszkają z nami żadni młodzi magowie. Wszyscy dobrze wiedzą, że młodzi nie zawsze potrafią kontrolować własne moce.

- No cóż, zawsze to coś - mruknął Briar.

- Mój ptaszek! - zawołała nagle Tris i pobiegła po schodach na górę.

- Jak się czujesz? - zapytała Skowronek Sandry, przyglądając się uważnie jej oczom i przykładając nadgarstek do czoła dziewczyny. - Nie mogę uwierzyć, że tak szybko byłaś w stanie użyć magii.

- Nie wyszło mi to zbyt dobrze - zauważyła Sandry, - Potrzebowałam pomocy Briara i Tris.

Ciernista Róża wstała od stołu. Chwyciła Briara za ucho i pociągnęła go za sobą.

- No rusz się - rozkazała. - Zajmiemy się przygotowaniem śniadania.

- Połóż dłonie na moich - powiedziała Skowronek do swojej uczennicy.

Sandry wykonała polecenie i zamknęła oczy. Poczuła, jak coś wewnątrz niej przesuwają się, tak jakby Skowronek wyczesywała przędzę z kępki wełny. Był to rozciągający się skrawek jej samej, usiłujący zareagować na wezwanie Skowronka.

- Jesteś dzisiaj znacznie silniejsza, niż się spodziewałam - stwierdziła w końcu służebna.

- Dopóki nie spróbowaliśmy zobaczyć, co dzieje się z Dają, czułam się bardzo źle -

przyznała Sandry. - Cały czas trzęsły mi się kolana, a kości przypominały rozgotowany makaron.

- Wykonaliśmy wczoraj naprawdę kawał dobrej roboty. Tak mówiąc między nami, to było w sumie prawie trzysta jardów płótna i powinnaś być dzisiaj zupełnie osłabiona. -

Skowronek rozmyślała przez dłuższą chwilę, podskubując jeden ze swoich krótkich loczków.

Gdzieś w kuchennej części głównej izby Briar upuścił sobie na stopę cebrzyk i zaklął głośno.

- Być może, gdy nawiązaliście kontakt z Dają, udało ci się wydobyć siłę z waszej magicznej przędzy

- odezwała się w końcu kobieta. - To mogłoby być jakieś wyjaśnienie, skoro ta nić zawiera magię całej waszej czwórki, wzmocnioną sprzędzeniem. Szkoda, że nie mieliśmy dość czasu, aby ją zbadać i przekonać się, czym tak naprawdę jest. Coś czuję, że wasza moc znacznie się zwiększyła - to bardzo interesujące.

Sandry spojrzała przez okno, bawiąc się bezwiednie końcem jednego ze swych jasnobrązowych warkoczy.

- Czy to znaczy, że mogę używać dzisiaj tej samej magii podczas pracy z panią?

Mogłybyśmy przygotować więcej bandaży.

- Sądzę, że zjemy dziś tylko owoce i może jeszcze chleb z miodem - dobiegł ich głos Ciernistej Róży.
- Na owsiankę jest za gorąco.

- No pewnie! - zgodził się Briar.

- Chodźmy do warsztatu - powiedziała Skowronek, podnosząc się z miejsca. -

Przygotujemy ci na ten rano krosno o szerokości bandaży. A jeśli chodzi o popołudnie, to jeszcze zobaczymy.

- Będę się uczyła prawdziwego tkania? - zapytała Sandry, podrygując za idącą powoli nauczycielką.

Skowronek spojrzała za siebie i uśmiechnęła się.

- W końcu tak - odparła.

Ciernista Róża rozłożyła naczynia na stole, podczas gdy Briar zaczął wnosić do chaty słoje ze świeżym mlekiem, śmietaną i kozim mlekiem. Do tej pory stały one na progu, gdzie postawili je kuchenni pomocnicy z Piasty.

- Chcę, abyś dzisiaj wypił mleko - rozkazała kobieta.

- Ale ja je lubię tylko w owsiance - odparł chłopak. - Inaczej to jest karma dla kotów.

- To w takim razie udawaj, że jesteś kotem - odpowiedziała. - Jest zdrowe i już.

Briar porozkładał słoje w chłodni.

- Czy przeżyła pani kiedyś atak piratów? - zapytał. - Nie tutaj, skoro nigdy nie dotarli w to miejsce, ale gdzie indziej?

Ciernista Róża zaczęła kroić chleb.

- Ludzi takich jak moi bliscy Daja określiłaby mianem przerzucaczy błota.

Mieszkaliśmy na północy Anderranu - odparła, wymawiając nazwę kraju leżącego za zachodnią granicą Emelanu. - Dla piratów było to zbyt daleko w głębi lądu, lecz któregoś dnia naszą wieś najechali bandyci. - Kobieta utkwiała wzrok gdzieś w oddali, a jej pełne usta zwęziły się i zacisnęły mocno. - Niechaj będą przeklęci. Zgwałcili moją najlepszą przyjaciółkę, a potem zostawili ją jak śmiecia, bo miała pokaleczoną twarz. Przyszli też po mnie, ale papa i bracia walczyli w mojej obronie i ich przepędzili.

- Chcieli zrobić pani to samo co przyjaciółce? - warknął Briar.

Ciernista Róża uśmiechnęła się gorzko.

- O nie, byłam dla nich zbyt cenna. Chcieli, żebym zamiast dla papy uprawiała zieloną magię dla nich. Stracili pięciu ludzi, zanim zrozumieli, jak bardzo zawzięty jest mój ojciec, aby mnie przy sobie zatrzymać.

- Musiał panią bardzo kochać - stwierdził Briar, podając nauczycielce masło. Słowo

„kochać” pozostawiło mu dziwny posmak na języku.

- Kochał. Kochał też zysk, jaki zapewniałam naszemu gospodarstwu - powiedziała Ciernista Róża, kładąc chleb na środku stołu. - Dzięki mnie był najbogatszym rolnikiem w całym regionie. Ciągle jeszcze nie widzę mleka w twoim kubku.

„Choćbym nie wiem jak próbował odwrócić jej uwagę, to ona i tak nigdy niczego nie przegapi” - pomyślał ponuro Briar, sięgając po mleko.

Tris zeszła ostrożnie na dół, niosąc w rękach przykryte gniazdo. Jej podopieczny piszczał przeraźliwie.

- Czy on jest chory? - zapytała Ciernistą Różę. - Czy zrobiłam mu krzywdę, że tak krzyczy?

Ciernista Róża wzięła gniazdo z jej rąk.

- Jest głodny. Zagrzej mu trochę świeżego koziego mleka. - Położyła wyściełany słomą pojemnik na stole, po czym uniosła chustkę.

Briar wpatrywał się w ptaka, zatykając sobie uszy palcami. Młody szpak siedział

wyprostowany z szeroko otwartym dziobem i darł się tak głośno, jak tylko pozwalały mu na to płuca.

- Kto by pomyślał, że taki mały zwierzak może robić tyle hałasu?

Miś, jakby na znak zgody, uniósł pysk i zaczął wyć.

* * *

Sandry kończyła właśnie śniadanie, które za sprawą pierwszej prawdziwej lekcji tkania jadalnego dosyć

późno, a Briar i Tris sprząkali kuchenną część izby, kiedy przed furtką chaty rozległ się stukot końskich kopyt. Dały się słyszeć ochryple głosy wzywające Skowronka i Ciernistą Różę. Chcąc zobaczyć, co się dzieje, uczniowie pobiegli w ślad za opiekunkami.

Ludzie z oddziału Gwardii Księżęcej - ci sami, którzy udali się wcześniej do portu -

wyglądali na wyczerpanych. Wszyscy byli podrapani, spoceni i umorusani ziemią. Na bordowych koszulach i bryczesach, które jeszcze rano były bez skazy, teraz widać było drobne dziury i rozdarcia. Dwóch żołnierzy szło pieszo, asekurując bezwładne ciało przywiązane do końskiego grzbietu. Kolejny gwardzista trzymał lejce tego i jeszcze jednego wierzchowca. W siodle drugiego konia kołysał się znacznie większy kształt.

- Milo, zachowaj nas! Co się stało?! - zawołała Skowronek, pędząc w kierunku nieprzytomnej Daji, aby się jej przyjrzeć.

Ciernista Róża oparła ręce na biodrach i spojrzała na kobietę-sierżanta.

- Domagam się wyjaśnień, i to natychmiast.

Briar zachwiał się. Ziemia drżała i chłopak czuł korzenie drzew, roślin uprawnych oraz krzewów przebijających się przez grunt. Ciernista Róża była zdenerwowana. Rośliny chciały dostać się do niej i to ich gotowość wprawiała piach w drżenie.

- Nic im nie jest - powiedziała zmęczonym głosem sierżant - ale oboje zużyli w porcie bardzo dużo magii i teraz nie są w stanie nawet usiedzieć w siodłach. Musiałam przywieźć ich tutaj niczym ustrzeloną zwierzynę. Dziewczyna zasnęła, gdy tylko zesliśmy na ląd... Nie sądzę, by była świadoma, że przywieźliśmy ją do domu.

Jeden z gwardzistów owinał bezwładną rękę Daji wokół szyi Skowronka. Sandry podeszła do nich i podtrzymała przyjaciółkę z drugiej strony.

- Ta mała to prawdziwy wojak - powiedział mężczyzna. - Wykonała swoją część zadania jak należy, zupełnie jak dorosła kobieta. Opiekujcie się nią dobrze.

Sandry uśmiechnęła się do żołnierza.

- Będziemy.

Skowronek i Sandry skierowały się wraz z Dają do wnętrza chaty, lecz zanim zniknęły za drzwiami, służebna odwróciła się.

- Briarze - krzyknęła przez ramię - przynieś tym żołnierzom wiadro wody.

Chłopak pobiegł wykonać polecenie. Widział już, że jego nauczycielka była spokojniejsza, a wraz z nią uspokoiła się również ziemia.

Ciernista Róża podeszła do drugiego konia.

- Szronoświerk też?

Kobieta-sierzant kiwnęła potakująco głową, przecierając jednocześnie ręką czoło.

- Chcieliśmy najpierw jego zawieźć do domu, ale uparł się, żebyśmy przyjechali tutaj i przekazali wam dziewczynę, mimo iż od strony portu jest to dłuższa droga.

- Jego też możecie tu zostawić. On i tak nie śpi w dormitoriach Ognia, tylko na obskurnym strychu ponad tą swoją kuźnię - poinformowała żołnierzy Ciernista Róża. -

Możemy się nim tutaj zająć tak samo dobrze jak Daję, wnieście go do środka. - Oglądając się za siebie, kobieta dostrzegła Tris. - Powiedz o wszystkim Skowronkowi... również o tym, że na razie położymy Szronoświerka w moim łóżku.

Tris ruszyła się, aby wykonać polecenie. Druga służebna właśnie kończyła układać Daję w swoim pokoju na parterze, tak aby nie musieć nieść jej po schodach. Kiwnęła głową, kiedy Tris przekazała jej, co zamierza Ciernista Róża, po czym otworzyła drzwi do izdebki drugiej nauczycielki. Zaciekawiona Tris zajrzała do środka. Przy oknie wychodzącym na tyły chaty stały rośliny, natomiast drugie okno, otoczone otwartymi półkami pełnymi glinianych naczyń, wychodziło wprost na warsztat Ciernistej Róży. W rogu pokoju stał ołtarzyk, skrzynia z ubraniami, sekretarzyk i biurko. Wszystko było tu urządzone jeszcze prościej niż sypialnia Tris. „Czy Ciernista Róża nie dba o nic poza roślinami?” - zamyśliła się dziewczyna.

Wiedziała jednak, że tak nie jest. Ciernista Róża troszczyła się o Briara, Skowronka i ptaki. Możliwe, że nawet zaczynała przejmować się Sandry, Daję i nią samą. Zastanawiając się nad tym, doszła do wniosku, że od momentu trzęsienia ziemi ich nauczycielka ani razu nie zbeształa żadnego z nich... W każdym razie nie tak ostro, jak zrobiła to, gdy cała czwórka po raz pierwszy zjawiła się w Dyscyplinie.

- No i widzisz? - mruknęła Skowronek. - Nie ma tu żadnych zakrwawionych haków zwisających ze stropu... Brak nawet czaszki.

Tris zarumieniła się. Kiedyś rzeczywiście zastanawiała się nad czymś podobnym.

- Tutaj! - zawołała Skowronek, machając ręką do gwardzistów wlekących nieprzytomnego Szronoświerka. Tris ustąpiła im z drogi.

Gdy żołnierze ją minęli, ciągnąc za sobą ciężki ładunek, czuły nos dziewczyny wychwycił dziwny zapach: duszący i gorzki zarazem. Był on znajomy, ale gdzie go wcześniej czuła? Ów ciężki odór najwyraźniej przyłgnał zarówno do ubrania Szronoświerka, jak i mundurów żołnierzy.

Zaciekawiona Tris przeszła do pokoju Skowronka, żeby obejrzeć Daję. Sandry siłowała się z butem dziewczyny-Kupca, więc Tris pomogła jej przy drugim, a w trakcie wykonywania tej czynności kilkakrotnie wciągnęła nosem powietrze. Daja również spowita była przez ten sam znajomy, duszący zapach.

- Popatrz - szepnęła Sandry, gdy w końcu zdjęły z Daji zarówno buty, jak i skarpety.

Dotknęła prawego policzka nieprzytomnej przyjaciółki. W tym samym miejscu, gdzie u pozostałej trójki pojawiły się czerwone pręgi, Daja miała paskudnie wyglądające zranienie. -

Trzeba to będzie oczyścić.

- Już jestem - odezwał się Briar, który pojawił się z naczyniem pełnym wody o ostrym zapachu i dwoma kawałkami suchego lnianego płótna. - Ciernista Róża mówi, że woda wymieszana ze świeżo posiekany krwawnikiem oczyści to draśnięcie, które zgarnęła Daja...

i przy okazji my.

Przysunął sobie stołek, tak żeby usiąść tuż obok dziewczyny, po czym zanurzył

szmatkę w misce. Wycisnął wodę, a następnie przetarł zranione miejsce na twarzy Daji, delikatnieje oczyszczając.

- Naprawdę się cieszę, że zostawiłaś tę swoją laskę w pokoju na górze - powiedział. -

Nie chciałbym, żebyś przywaliła mi nią po głowie za to, że cię tym przemywam.

Policzek Tris zapłonął żywym ogniem; zaczerwieniony fragment skóry piekł prawie tak samo boleśnie jak wtedy, gdy się pojawił.

- Chciałbym tam być - mruknął Briar zarówno do siebie, jak i do dziewczynek. - Te wszystkie statki...

- *Shalandiru* - wyszeptała Daja, nie otwierając oczu. - Wiosłowe okręty wojenne, ożaglowanie trójkątne.

- Nie wiem, czy ona majaczy, czy coś jej się śni - zauważył chłopak. Sięgnął za pazuchę pozbawionej rękawów koszuli, po czym wyciągnął stamtąd mały, kamionkowy słoiczek i otworzył go. - Spodoba ci się to - zwrócił się do Daji. - Moja pierwsza porcja maści z żywokostu. Szybko cię załata, i to tak, że nie zostanie po tej ranie nawet mała blizna.

Sandry, której stryj był łowcą piratów, pochyliła się nad przyjaciółką.

- Jakiego rodzaju *shalandiru*? - zapytała, obserwując Briara delikatnie smarującego maścią zranienie Daji, „Ciekawe” - przemknęło jej przez myśl. „Teraz to zaczerwienienie na policzku boli mnie już znacznie mniej”. - Ile ich było, Dajo?

- Przedni szereg dziesięć dromonów - wyszeptała Daja - a pomiędzy nimi jednorzędowe galery. - Westchnęła.

- Przedni szereg? Było ich więcej? - zapytała Sandry.

- To jest flota, *saati* - szepnęła Daja. - Nie udało mi się przyjrzeć dobrze drugiemu i trzeciemu

rzędowi, ale one na pewno tam były. Jestem bardzo zmęczona.

- Co to jest dromon? - zapytała Tris.

- Dwa rzędy wiosel - odpowiedzieli jednocześnie Briar i Daja.

- Większość galer ma tylko jeden rząd - ciągnęła Sandry. - Dromony są większe.

- I mają jakąś broń ognistogrzmiaącą. - Daja otworzyła oczy i próbowała usiąść. Nikt nie zamierzał jej pomóc. W końcu poddała się. - A co ze Szronoświerkiem?

- Jest w izbie Ciernistej Róży. - Briar pokazał głową w odpowiednim kierunku. - Tak samo sponiewierany jak i ty.

- Jaką broń ognistogrzmiaącą? - zapytała Sandry Daję, marszcząc brwi. - To było to huczące coś, co usłyszeliśmy?

- Zatopiła jedną z galer księcia. - Po jednym z policzków Daji spłynęła łza, pozostawiając po sobie jasny ślad na brudnej skórze. - Rozerwała na kawałki marynarzy i wyrwała dziurę w kilu. Paru udało nam się uratować, ale szalupa już od początku była prawie pełna. Niechaj Rachmistrzynie Oti zapisze im to i wyśle do lepszego portu.

- Kamień z katapulty mógłby przedziurawić statek - zauważył Briar. - Do tego nie jest potrzebny żaden grzmot.

- Ka-a-amień - ziewnęła Daja, zamykając powoli oczy - nie rozrywa ludzi i desek na strzępy ani nie wznieca ognia.

Tris zadrżała, słysząc ten opis. Pochyliła się i ścisnęła dłonią nadgarstek Daji.

- Zaraz. Ten dym, którym przesiąknięta jesteś ty i Szronoświerk... - Przesunęła palcem wzdłuż ręki dziewczyny. Stał się brudny od sadzy. - To czarne coś. I zapach... to nie jest tylko woń dymu palonego drewna. Czy to jest ta twoja broń ognistogrzmiaąca? Czy to tak śmierdzi?

W odpowiedzi Daja skinęła głową, po czym na powrót zapadła w sen.

- Briarze! Tris! Potrzebuję was! - zawołała ostrym głosem Ciernista Róża. -

Natychmiast!

Briar odłożył maść wraz z wodą i szmatkami na sekretarzyk, po czym ruszył w kierunku drzwi. Obejrząwszy się, spostrzegł, że zamyślona Sandry głaszcze rękę Daji, a Tris węża palce. Jej skóra, zaczerwieniona od wczorajszego przebywania na słońcu, przybrała dziwny, szary odcień.

- To nie Skowronek nas woła - ponaglał chłopak. - Lepiej chodźmy, zanim Ciernista Róża naprawdę się rozżłości.

VIII

Dziesięć minut później Briar i Tris wyruszyli spiralną drogą, dźwigając puste kosze.

Każde z nich niosło też wiadomość: Briar dla Kolcolista, natomiast Tris dla Księżycowej Strugi. Ciernista Róża złożyła zamówienie na specjalny pokarm dla Daji i Szronoświerka.

Ponadto zarówno ona, jak i Skowronek uznały, że Najwyższa Służebna powinna wiedzieć, co aktualnie znajdowało się u wejścia do portu Letniomorza.

- Gdzie znajdziemy służebną Księżycową Strugę? - zapytał Briar mijającą ich kobietę odzianą w czerwień Ognia.

- Południowa brama - odparła, po czym pospieszyła przed siebie.

Po drodze mijał ich nieprzerwany potok ludzi i wozów. Byli to okoliczni rolnicy, chcący schronić się w obrębie grubych i wysokich murów Wietrznego Kręgu. Briar w pewnym sensie cieszył się na ich widok - było to trochę tak, jak gdyby powrócił do Hajry, tyle tylko, że znacznie czystszej. Miś i Tris nie podzielali jego entuzjazmu. Pies był wyraźnie nieszczęśliwy - pierwsze tygodnie życia spędził, tułając się po ulicach Letniomorza, dlatego tłumy ludzi budziły w nim złe wspomnienia. Tris natomiast odbierała każde potrącenie, popchnięcie oraz zatrzymanie jako osobiste zniewagi, a jej twarz robiła się coraz bardziej purpurowa. W pewnym momencie Briar poczuł, że zerwał się wiatr - wiał ze wszystkich stron. Podmuchy łagodziły coraz bardziej dokuczliwy upał, więc chłopak nie zwrócił uwagi dziewczynce. Nie spuszczał jednak oka ze swej współdomowniczki. Wiedział, że gdyby straciła nad sobą panowanie, jego zadaniem byłoby ją jakoś uspokoić.

W pobliżu południowej bramy nie było już tłumu. Najwidoczniej żaden z uchodźców nie chciał zbliżyć się do zatoki ani tego, co w sobie kryła. Natomiast warsztaty ciesielskie i kuźnie znajdujące się pomiędzy świątyniami Wody i Ognia pracowały bezustannie. Po lewej stronie, na dziedzińcu otaczającym akademię ćwiczeń fizycznych podległą Świątyni Ognia, odziani w czerwone szaty służebni oraz nowicjusze w bieli ćwiczyli musztrę. Wszyscy uzbrojeni byli w miecze, włócznie o szerokich ostrzach i tarcze. Wielu spośród chłopców, których Briar zdążył poznać w trakcie krótkiego pobytu w dormitorium, uczestniczyło w indywidualnych treningach posługiwania się bronią. Było pośród nich kilka dziewczyn, natomiast znacznie więcej dziewcząt i kobiet, noszących czerwone lub białe stroje, odbywało musztrę już jako pełnoprawne wojowniczkę.

Jeszcze inni odziani na czerwono służebni, w hełmach i skórzanych kaftanach nabijanych metalowymi płytkami, krążyli uzbrojeni w pobliżu południowej bramy. Sama brama zaś była zamknięta i unieruchomiona ogromnymi belkami. W głębokim tunelu wiodącym przez mur świątyni Tris i Briar dostrzegli lśnienie magii. Blask mocy wydobywał

się z wielu okrągłych kamieni osadzonych w zaprawie wewnętrznych ścian przejścia.

- Ej, dzieciaki! Zmykać stąd! - krzyknęła uzbrojona po zęby służebna. Rękawy jej płonącego szkarłatem habitu były podwinięte, a wystające spod nich nagie ramiona odznaczały się muskulaturą godną kowala. O ile Briar dobrze pamiętał, kobieta ta była kowalem, podobnie jak wielu innych

służebnych Ognia. - To nie jest miejsce dla was!

Briar triumfalnie podał strażnicze żeton-przepustkę, który wręczyła mu Skowronek, jeszcze zanim opuścił Dyscyplinę w towarzystwie Tris. W przeciwieństwie do żelaznego krążka, ten wykonany został z kosztownego szkła i po jednej stronie miał odciśnięty symbol Skowronka, a po drugiej - Ciernistej Róży. Sama Skowronek obwiązała szkło czerwonym kordonkiem z jedwabiu w taki sposób, aby tworzył on krzyże po obydwu stronach żetonu.

Według niej miało to zapewnić młodym magom dostęp do każdego miejsca na terenie świątyni.

Uzbrojona służebna wzięła żeton, obejrzała go, a następnie splunęła na ziemię.

- Pies zostaje tutaj - rozkazała. - Kosze też. Kiedy już będziecie na murach, macie nie włączyć ludziom pod nogi. Jeżeli ktoś rozkaże wam stamtąd odejść, lepiej żeby nie usłyszała waszego sprzeciwu. Kogo szukacie?

- Pani Księżycowej Strugi. - Briar bardzo się starał, żeby w jego głosie nie słychać było zadowolenia. - W koszu jest dla niej tabliczka z wiadomością.

- W takim razie musicie zabrać ze sobą jedynie tabliczkę, a nie cały kosz. - Służebna zwróciła chłopakowi żeton, ale nie cofnęła wyciągniętej ręki. Przyjaciele zostawili więc kosze i kazali Misiowi zaczekać. Ku ich zaskoczeniu pies okazał posłuszeństwo i usiadł, zamiatając ogonem pył. - Jest dokładnie nad bramą - oznajmiła kobieta. - Tylko macie być grzeczni. -

Schyliła się, żeby podrapać psa po grzbiecie.

Kiedy dotarli do stromych schodów, Tris prychnęła, podciągnęła spódnicę i zaczęła wdrapywać się po stopniach.

- A teraz co ci znowu jest? - zapytał Briar, idąc tuż za nią.

- Ostatnio ciągle tylko chodzę po schodach - wyrzuciła z siebie zdyszana dziewczyna.

- Zaczynam mieć tego dość.

- Może szłoby ci lepiej, gdybyś nie wchodziła po nich tak, jakbyś ich szczerze nie cierpiała - odparł. - Te wszystkie szmatki też pewnie nie ułatwiają ci zadania.

- Co takiego? - sapnęła.

- Szmatki. Spódnicę i halki. Zamień je na bryczesy, jak Daja.

Tris przystanęła i obróciła się, spoglądając gniewnie na chłopaka.

- Bryczesy? Jak jakiś... dzieciak z ulicy, grajek albo... albo Kupiec? Ja pochodzę z przyzwoitej rodziny, a musisz wiedzieć, że przyzwoite kobiety noszą spódnicę! Oraz halki! -

Rzuciła Briarowi jeszcze jedno piorunujące spojrzenie, po czym odwróciła się na pięcie i brnęła dalej, aż na sam szczyt schodów.

- Kto się urodził handlarzem, pozostanie nim już do końca życia - mruknął pod nosem Briar. Świat był zaiste niesamowitym miejscem, skoro taka bystra dziewczyna jak Tris Chandler przywiązywała wagę do ciuchów, w których było jej gorąco i niewygodnie.

Księżycowa Struga i Niko rozmawiali ze szczupłym, rudowłosym służebnym odzianym w szkarłat. Uczniowie zdołali zaledwie rzucić okiem na tych, których szukali, gdy ich uwagę zwróciło coś innego. Przed nimi, w zatoce rozciągała się widoczna już w pełni piracka flota. Tak, jak to opisała Daja, rząd statków znajdujący się najbliżej lądu składał się z płynących na przemian galer pojedynczych oraz tych z dwoma rzędami wiosł. Reszta statków znajdowała się z tyłu. Briar próbował je szybko policzyć jednak bez skutku. Okręty falowały mu przed oczami, dwojąc się i trojąc, spowite w srebrzysty blask magii.

- Dzieciom nie wolno tu przebywać. - Briar i Tris usłyszeli stanowczy głos.

Para silnych i chudych dłoni chwyciła ich za ramiona. Oboje spojrzeli w górę. Musieli mocno zadzierać głowy, ponieważ rudowłosa mężczyzna, z którym przed chwilą rozmawiali Księżycowa Struga i Niko, mierzył ponad sześć stóp. Krótko przycięte miedziane włosy sterczały mu na wszystkie strony, tak jakby nieznajomy często je mierzwił. Miał bladą skórę i szczupły, spiczasty nos. Ukryte za starannie przystrzyżoną brodą usta wyrzucały słowa na podobieństwo szczęknięć. Jedynym atrakcyjnym elementem w jego wyglądzie były oczy o głęboko niebieskiej barwie. Przyciągały uwagę każdego, kto znajdował się w pobliżu. Habit mężczyzny obszyty był czarną taśmą przynależną wtajemniczonym, czyli świątynnym magom. Krąg wyhaftowany na szacie złotą nicią tuż powyżej serca zdradzał, że człowiek ten był Pierwszym Służebnym - czyli zwierzchnikiem - Świątyni Ognia.

- W każdej chwili może się tu zrobić niebezpiecznie - oznajmił. - Straże nie powinny były w ogóle wpuścić was na górę.

Briar pokazał szklany żeton i tabliczkę.

- Mamy to zanieść pani Księżycowej Strudze - powiedział stanowczo. - To ważne.

Słowo honoru.

- A ja przyszedłam do pana Nika - dodała Tris. Jakimś cudem udało jej się uwolnić spod wpływu spojrzenia kapłana Ognia i wyslizgnąwszy się z uścisku mężczyzny, ruszyła w kierunku nauczyciela.

- Ona jest ze mną - odezwał się Briar tonem usprawiedliwienia.

- Domyśliłem się tego - odparł mężczyzna. - I wiem też, kim ty jesteś: Briar Moss, młody mag-ogrodnik. Słyszałem o tobie i pozostałych, z którymi mieszkasz. Dużo się o was mówi w całym Kręgu. - Skierował chłopaka w stronę Księżycowej Strugi. - A to jest Trisana Chandler, wiedźma pogodowa. To ona zauważyła wczorajszej nocy, że mamy kłopoty, zgadza się? Ma naprawdę niezłe oko. Bystra dziewczyna, prawda?

- Jest w porządku, jak na spódniczkę - stwierdził Briar, uśmiechając się krzywo.

Chłopak ponieważ zorientował się, że wypowiedział te słowa w chwili, gdy znajdowali się tuż obok Księżycowej Strugi.

- Mówisz tak, bo ona nie może cię usłyszeć, ponieważ rozmawia z Nikiem -

stwierdziła kobieta, biorąc do ręki tabliczkę. - A tak przy okazji, to jest Pierwszy Służebny Niebiański Płomień.

Briar uściskał dłoń chudego, rudowłosego mężczyzny, odczuwając, niejako wbrew sobie, głęboki podziw dla tego człowieka. Obydwaj pochodzili z Sotatu, gdzie już przed pięciu laty Niebiański Płomień był legendarnym generałem. Po śmierci żony porzucił kraj oraz podległe mu armie i złożył śluby bogom Ognia. Piastując obecnie stanowisko Pierwszego Służebnego w tej świątyni, był odpowiedzialny za obronę Wietrznego Kręgu.

- Cieszę się, że Skowronek i Ciernista Róża wysłały mi wieści o tym, co dzieje się w porcie - odezwała się w końcu Księżycowa Struga, po czym przekazała tabliczkę Niebiańskiemu Płomieniowi. - Wprawdzie książę i tak powiadomiłby mnie o wszystkim, ale to, że wiemy o tym wcześniej, jest dla nas z kilku powodów korzystniejsze.

Briar zauważył, że śliwkowe usta Księżycowej Strugi wyciągnęły się i zwęziły. „Czy może nam coś grozić, skoro rządzi tu teraz sam Niebiański Płomień?” - zastanawiał się.

* * *

- Panie Niko, mówię panu, że to była dokładnie ta sama woń - powtórzyła zdenerwowana Tris. - Nigdy nie mylę się co do zapachów. Był taki jak wtedy na wyspie Okruch.

- Wierzę, skarbie. - Niko sprawiał wrażenie zmęczonego i zaniepokojonego. - Co to może oznaczać... - Przeniósł wzrok na morze, gładząc jednocześnie wąsy koniuszkami palców.

Tris odczekała chwilę, ale dłużej już nie mogła. Ciekawość zżerała ją od środka.

- Ile tam jest tych statków? - zapytała. - To jest inna grupa od tej, która stoi u wejścia do portu, prawda? Ile ich jest?

- Nie wiem - odparł nauczyciel, lecz po chwili zauważył niezadowoloną, minę dziewczyny. - Tak samo jak ty dobrze wiem, że ukrywają swoją prawdziwą liczebność za pomocą iluzji - dodał. - Ależ z tych piratów tchórze. Kryją się za zaklęciami rzucanymi przez co najmniej tuzin magów. Nie mam jeszcze kluczy do wszystkich ich zaklęć, więc wiem tyle co ty. Obawiam się jednak, że jest tam nie mniej niż sześć dromonów i dziesięć zwykłych galer.

- Czy książęca flota ich stąd przepędzi? - zapytała Tris, przenosząc wzrok na morze i mrużąc oczy z powodu ostrego blasku słońca.

Zauważyła, że na pokładach dwóch lub trzech wielkich galer coś się działo...

„Dromony - dwa rzędy wiosel” - powtórzyła w myślach, utrwalając słowo w pamięci.

Zakłęcia iluzji unosiły się nad flotą niczym fale gorącego powietrza, uniemożliwiając wyraźne dostrzeżenie czegokolwiek poza statkami znajdującymi się najbliżej.

- Flota rozproszona jest wzdłuż całego wybrzeża - odparł szeptem Niko. - Te kilka statków, które pozostały w Letniomorzu, jest teraz uwięzionych w porcie. Musimy poczekać, aż okręty, które w tej chwili żeglują po morzu, zbiorą się i wyruszą nam na ratunek. A oni co tam teraz wyprawiają?

- Katapulty. - Żadne z nich nie zauważyło, że Niebiański Płomień zbliżył się od tyłu, dlatego i Tris, i Niko aż podskoczyli na dźwięk jego twardego głosu. - Nie widzę ich, ale nie muszę... Ruchy się zgadzają. Na ich miejscu, w takim momencie, robiłbym to samo. Shurri mi świadkiem, że jesteśmy już w ich zasięgu.

- K-k-katapulty? - zająknęła się Tris.

- Mogło być gorzej - powiedział Niebiański Płomień, przysłaniając oczy. - Mogliby przypuścić atak na zatokę... I to właśnie robią, gdy tylko zorientują się, że nie ma tam sieci zakłęb.

Tris zadrżała na wspomnienie tego, co Daja mówiła wcześniej na temat tej sieci.

Wietrzny Krąg nie posiadał armii, a jedynie służebnych ze Świątyni Ognia, tych, którzy chcieli im pomagać, oraz magów. Czy to wystarczy? Czy też może piraci wtargną tutaj i spalą jej jedyny dom? Wezmą ją i...

- Czasami nie warto mieć bujnej wyobraźni. - Niko otoczył podopieczną ramieniem. -

Obrona wokół reszty Wietrznego Kręgu jest w idealnym stanie, a i my nie jesteśmy tutaj tak do końca bezradni.

- Z całą pewnością - potwierdził Niebiański Płomień, wydając odgłos będący czymś pomiędzy szczeknięciem a śmiechem, a następnie zawołał donośnym głosem: - Poproszę tutaj sześciu magów! Powietrze i Ogień!

Blanki muru obronnego w całości upstrzone były barwnymi plamami w postaci odzianych w czerwień i biel żołnierzy oraz służebnych należących do wszystkich czterech świątyń. Dopiero teraz Tris spostrzegła jednak, że wszyscy ludzie niebędący wojownikami nosili obszyte czernią szaty wtajemniczonych. Trzech ludzi w żółtych strojach - magowie-kapłani ze Świątyni Powietrza - i trzech w czerwonych podeszło do Niebiańskiego Płomienia.

Dowódca połączył służebnych Ognia i Powietrza w pary, a następnie wskazał im przygotowane stanowiska na murze, oddalone od siebie o jakieś pięćdziesiąt jardów. Z

każdego z tych miejsc rozpościerał się widok na zatokę.

- W powietrzu - oznajmił wezwanym, nie spuszczając wzroku z migoczących statków.

- W powietrzu, na wysokość nie mniejszą niż sto stóp. Chcę mieć porządną tarczę. Żadnego partaczenia, żadnych dziur. Przygotujcie się.

Tris skupiła uwagę na parze stojącej najbliżej. Magowie w pośpiechu zaczęli przeciągać miedziany drut przez szerokie ogniwa długiego na dwie stopy złotego łańcucha.

Kiedy skończyli, wtajemniczony odziany w złotą szatę zajął się wieszaniem jakichś ciemnoszarych kamieni na haczykach przymocowanych do drutu w znacznej odległości jeden od drugiego. Magkapłan w czerwieni robił to samo, jednak rozwieszane przez niego kamienie wyglądały jak bursztyn, krzemień i onyks.

- Miedź jest pierwiastkiem powietrza - mruknął Niko do ucha dziewczyny. - Te szare kamienie to pumeks, który jest związany z powietrzem. Złoto?

- Ogień i ochrona - odparła Tris.

- Bardzo dobrze. Onyks, bursztyn i krzemień również służą ochronie. - Niko mówił

cicho, tak aby nie rozpraszać wtajemniczonych. - Na każdy element tego urządzenia regularnie rzucały zaklęcia zabezpieczające przed zagrożeniami czyhającymi w powietrzu. Dają powiedziałyby, że jest to bijili, czyli coś, w czym przechowywana jest magia.

Z tego typu narzędziem magowie nie muszą zużywać zbyt wiele własnych mocy, które być może będą im potrzebne później. Ich zadaniem jest chronić tę część muru. Wszystko, co muszą zrobić, to zebrać siłę metalu i kamieni...

- A także murów samej świątyni - dodał Niebiański Płomień. Tris znowu podskoczyła.

Nie miała najmniejszego pojęcia, że człowiek ten przysłuchiwał się ich rozmowie. - Podobnie jak wszystko tutaj, mury też zatrzymują magię, wplatają ją w siebie i... no właśnie, już są.

Dwa czarne, kuliste przedmioty uniosły się w powietrzu pomiędzy statkami a murem świątyni. Tris zerknęła na nie kątem oka i zadrżała. Odniosła wrażenie, że na kulach znajdują się magiczne symbole i że obydwie odpychają jej wzrok. Nagle zerwał się wichur, tak porywisty, że szarpiąc za włosy dziewczyny, zerwał z nich chustę, w rezultacie czego niesforne rude loki załopotwały na wietrze. Tris rzuciła się w pogoń za umykającym kawałkiem materiału.

- Po co rzucili zaklęcia na kamienne pociski? - usłyszała pytanie Nika.

- Za wysoko! - krzyknął jeden z łuczników stojących nieco dalej na blankach, który osłaniając oczy przed słońcem, próbował śledzić tor lotu obydwu pocisków. - Niebiański Płomieniu, to coś jest zbyt lekkie jak na kamienie!

- Ma rację - warknął służebny. - Co się tu, na boską Shurri...

Ciemne kule wznosiły się coraz wyżej i wyżej.

- Przeleć ponad tarczami! - krzyknął Niebiański Płomień. - Podnosić je, podnosić...!

Przerażona Tris zaczęła się trząść. Było jasne jak słońce, że to coś przeleci nad nimi znacznie wyżej aniżeli sto stóp ponad poziomem murów. Ją samą czekało rozerwanie na kawałki, podobnie jak stało się z zabitymi na wyspie Okruch i wszystkimi ludźmi, których Daja widziała na tamtym statku!

Wiatry, które w jednej chwili pojawiły się dosłownie zewsząd, zakotłowały się nad murami. Przeleciały wokół Tris, odrzucając na boki Niebiańskiego Płomienia, Nika i Briara.

Tris ledwo to zauważyła; jej oczy były skupione na kulistych kształtach, które właśnie zaczęły opadać. Wyciągnęła ręce i nie patrząc nawet, co robi, sięgnęła po wicher.

Masy powietrza zawyły i zaczęły splatać się coraz mocniej i mocniej, tworząc lejkowaty kształt. Wąski koniec trąby powietrznej zawinął się wokół dłoni dziewczyny, szarpiąc jej skórę, podczas gdy szeroki wyciągał się coraz dalej, w miarę jak cały wir rozrastał

się i wydłużał.

Tris zacisnęła pięści, a następnie je rozluźniła.

Trąba powietrzna rzuciła się w niebo, aby pochwycić dwie identyczne kule. Następnie wykonała zwrot i przystanęła, tak jakby nie wiedziała, gdzie ma polecieć.

Coś podobnego do ogromnej, niewidzialnej dłoni przygniotło ludzi stojących na murze. Zaraz potem w powietrzu dał się słyszeć głuchy, przytłumiony trzask. Trąba powietrzna rozwiała się na wszystkie strony, a z nieba spadł deszcz sadzy, pyłu i odłamków.

Tris kichnęła. Niko wyciągnął z kieszeni szaty chustkę, wytarł nią policzki dziewczyny, po czym wcisnął jej materiał w dłoń, aby miała w co wydmuchać nos.

- Chyba zmienię zdanie na temat wieńców pogodowych - stwierdziła Księżycowa Struga, a jej wyraźny i spokojny głos donośnym echem przerwał ciszę, jaka zapadła na blankach. - Wygląda na to, że nadają się do czegoś jeszcze poza sprowadzaniem deszczu.

Niebiański Płomień pochylił się, by móc spojrzeć Tris prosto w oczy. Wystraszona dziewczyna cofnęła się o krok, potem jeszcze o jeden, aż w końcu wpadła na Briara. Chłopak złapał ją i przytrzymał. Brakowało już tylko dwóch kroków, aby obydwoje spadli z muru.

- Dałabyś radę zrobić coś takiego na spokojnie? - zapytał dociekliwie Niebiański Płomień, starając się, aby jego głos brzmiał jak najdelikatniej. - A może musisz się bać? Bo jeśli o to chodzi... - Mężczyzna uśmiechnął się szeroko, prezentując, jak na oko Tris, stanowczo zbyt wiele zębów. - Jestem pewien, że udałoby mi się wymyślić coś odpowiedniego, żeby cię solidnie wystraszyć, kiedy tamci wystrzelą w naszym kierunku te kule. Oczywiście pierwsza opcja byłaby dla ciebie znacznie przyjemniejsza.

- To, co wystrzelono z katapult, to nie były gązdy - zauważył stojący najbliżej nich mag Powietrza. - Gązdy nie są takie lekkie.

Do rozmowy włączył się towarzyszący mu mag-kapłan ze Świątyni Ognia.

- Nie mam pojęcia, czy uda nam się postawić aż tak wysoką tarczę...

- W takim razie obniżcie te kule! - krzyknął Briar, wskazując palcem w kierunku statków. - Lecą na nas następne!

- To coś nie ma prawa dotknąć murów! - warknął Niebiański Płomień.

W tym momencie w uszach obrońców przebrzmiał już trzask wyzwalanych katapult.

Szóstka magów zgrupowana w trzech parach na widok kul zmierzających w kierunku muru obronnego ponownie przywołała na pomoc magię. Ich wykonane z metalu i kamieni przyrządy zaczęły błyszczeć. Tris i Briar dostrzegli strugi srebrnego światła rosnące na wysokość dziesięciu stóp ponad ich głowami i opadające daleko poza zasięgiem wzroku, tak aby ochronić mur znajdujący się niżej.

- Czy mur może tego nie wytrzymać? - zapytała Tris cichym, piskliwym głosem.

Dziewczyna, obejmowana przez Briara, drżała na całym ciele.

- Nie wiem - wyszeptał Niko.

Fala powietrza uderzyła we wszystkich zebranych, powodując u wielu krwawienie z nosa. Magowie zachwiali się, ale nie upadli, cały czas trzymając metal, dzięki któremu ich moc była aktywna. W powietrze buchnęły kłęby pyłu i kamieni. Większość zatrzymała bariera, ale i tak na drugą stronę przedostało się wystarczająco dużo odłamków, by pokryć wszystko solidną warstwą kurzu.

- Na dole wyrwało dwie dziury w ziemi - zawołał jakiś służebny, odziany w niebieską szatę, gdy wszystko na powrót ucichło. - I to ogromne.

- Macie natychmiast zejść z murów - rozkazał Niebiański Płomień. - Tris, zastanów się nad tym, co ci powiedziałem. Pozostali, stawiać tarcze, ale tylko punktowe. Zablokujemy te kule, gdy będą nadlatywać!

- Ruszajcie - powiedział Niko. - Niedługo się zobaczymy.

- No chodź - szepnął Briar do ucha Tris. Cały czas obejmował przyjaciółkę w pasie, starając się ją uspokoić, ale targające nią drgawki były coraz silniejsze. - Jeszcze jedno takie coś tu przyleci i na pewno zasłabniesz.

Dziewczyna kiwnęła słabo głową na znak, że rozumie, i pozwoliła sprowadzić się po stopniach.

- Musimy jeszcze pójść po jedzenie dla Daji, Szronoświerka i tego twojego ptaszka - zauważył chłopak.

- Wiem - odparła Tris. - Pamiętam o tym.

- Ja też zaczynam nabierać ochoty na małe co nieco - dodał. Zauważył, że im bardziej oddalają się od szczytu muru obronnego, tym więcej sił wydaje się wstępować w jego przyjaciółkę. Wypuścił ją jednak z objęć dopiero wtedy, gdy zeszli ze schodów.

- Ty zawsze masz na coś ochotę - odparła, siadając na najniższym stopniu.

Miś, merdając ogonem i poszczekując, rzucił się pędem w ich kierunku, a strażniczka, która go przytrzymała i pilnowała koszy, ruszyła w ślad za nim, próbując jednocześnie odpiąć od pasa manierkę z wodą.

- Sporo się dzieje tam na górze, co? - zapytała. Odkorkowała manierkę, wytarła nadgarstkiem brzeg szyjki i podała Tris.

Dziewczyna przyjęła wodę, mamrocząc niewyraźne „dziękuję”, po czym zaczęła łapczywie pić.

- Jak dla mnie, to nawet za dużo - stwierdziła po chwili, oddając manierkę właścicielce. Służebna gestem pokazała jej, by podała wodę Briarowi.

- Co tam się stało? - zapytał inny wojownik, tym razem nowicjusz. - Od tego całego łomotu wszystkie kudły stanęły mi dęba. - Tris spojrzała na ogolonego do skóry strażnika i uśmiechnęła się słabo.

- Piraci mają jakąś dziwną nową broń - odpowiedział Briar. Potrząsnął manierką i spojrzał na jej właścicielkę. - Jeżeli nie przeszkadza pani, że to trochę potrwa, to napełnię ją do pełna w Piaście.

- Nie trzeba - stwierdziła kobieta, zabierając pojemnik z rąk chłopaka. - W wartowni mamy własną pompę. Nowa broń, mówisz? - splunęła z pogardą na ziemię. - Musiało coś być, skoro te psy znowu zaczęły robić sobie nadzieję, że można się do nas dostać. Nie obrażając czworonogów - dodała, odwracając się w stronę Misia.

- Nie boi się pani? - zapytała Tris, po raz kolejny wycierając twarz chustką, którą dostała od Nika. Zauważyła, że wokół nich wszędzie zalega pył i odłamki skał - wybuchy odczuwano także tutaj. Prowadzący do bramy tunel musiał wzmocnić huk eksplozji.

Strażniczka wzruszyła ramionami.

- Z nowymi zabawkami czy bez nich i tak będą musieli mocno się postarać, żeby otumanić starego Niebiańskiego Płomienia.

Briar przytaknął.

- Z tego, co słyszałem, to nikt nigdy nie przyłapał go nawet na drzemce. No chodź już, Miedziana Makówko - ponaglił Tris. - Jest prawie południe. Założę się, że Kolcolist przygotował dla mnie jakiegoś kurczaka albo paszteciki. - Podniósł z ziemi kosze i zagwizdał

na Misia.

- Nie martw się już tak, młoda - zwrócił się do Tris nowicjusz, gdy dziewczyna wstała z miejsca,

żeby ruszyć w ślad za Briarem. - Do zgryzienia tego orzecha będą im potrzebne znacznie ostrzejsze zęby.

Niektórzy strażnicy, w tym kobieta, która z taką ufnością wyrażała się o służebnym Niebiańskim Płomieniu, wybuchnęli śmiechem. Inni, co zauważyła Tris, wyglądali na równie zaniepokojonych jak ona sama.

„Myślelibyście inaczej, gdybym nie zatrzymała pierwszych dwóch wybuchowych prezentów, zanim tutaj wylądowały” - pomyślała, biegnąc, by dogonić Briara. „A i tak możliwe, że w końcu zmienicie zdanie, jeśli tylko cokolwiek wyslizgnie się magom stojącym na murze”.

* * *

Wkraczali do kuchni Piasty nie przez drzwi wychodzące na wewnętrzne, główne schody wieży, lecz przez zewnętrzne wejście. Jeszcze zanim tam dotarli, zaskoczył ich jednak niebywały harmider dobiegający z wnętrza budynku. Miś przysiadł, zdecydowanie odmawiając wejścia do środka. Tris wzięła od Briara jeden z koszy, po czym zatykając sobie wolną dłonią ucho, ruszyła w ślad za towarzyszem.

Po chwili pochłonęły ich kłęby pary i żar. „W kuźniach Shurri, ukrytych w głębinach ziemi, nie byłoby goręcej niż tu” - pomyślała Tris.

- Zawsze tak tu jest?! - krzyknęła.

Briar uskoczył z drogi nowicjusza zataczającego się pod ciężarem tacy pełnej bochenków chleba. Młodzieniec zasugerował głośno, że matka Briara musiała zrobić coś bardzo nieprawdopodobnego ze ślimakiem.

- A twoja mamuśka z portowym szczurem! - odkrzyknął wesoło chłopak, a następnie odwrócił się do Tris i powiedział. - Nie, nigdy!

Nagle ktoś chwycił Briara za ramiona.

- Ty mały złodziejski urwisie, wynocha stąd! - rozkazał służebny ubrany w niebieski habit z widocznymi białymi śladami po mące. - A jak jeszcze...

Briar chwycił służebnego za rękę, wyginając do tyłu najmniejszy palec jego dłoni.

Służebny zawył. Briar uśmiechnął się okrutnie, odsłaniając szereg białych zębów, po czym użył więcej siły.

Tris chwyciła przyjaciela za rękę, próbując jednocześnie poprawić wiszący na jej ramieniu kosz, tak aby się nie zsuwał.

- Jeśli złamiesz mu palec, nic dobrego z tego nie wyniknie! - krzyknęła Briarowi do ucha. - Będiesz...

Nagle jakaś potężna siła rozdzieliła całą trójkę. Tris, Briar i służebny upadli na plecy, lądując twardo na ziemi. Miś rozszczękał się na dobre, a służebny, który jako pierwszy podniósł się na nogi, stanął twarzą w twarz z grubym mężczyzną, który pojawił się w otwartych drzwiach prowadzących do kuchni. Przybysz skrzywił się nieprzyjemnie, choć jego groźna mina nie była skierowana do konkretnej osoby. Mierzył około sześciu stóp wzrostu, miał czarne włosy i skośne oczy, sugerujące dalekowschodnie pochodzenie. Długie włosy nosił związane w koński ogon i zebrane na czubku głowy na modłę mieszkańców Yanjingu.

Szeroką twarz mężczyzny charakteryzował długi i szeroki nos, szerokie usta i gęsty, równo przystrzyżony zarost. Nie sposób było powiedzieć, jaką barwę miał pierwotnie jego podniszczony i pokryty plamami habit. Tris zastanawiała się, czy nie był on przypadkiem czerwony, potem przyszło jej do głowy, że niebieski, zielony albo żółty. Nie potrafiła również z całą pewnością stwierdzić, do której świątyni przynależał ów człowiek. Być może, skoro w kuchniach spotykały się ze sobą wszystkie żywioły, służebny rządzący kuchnią Wietrznego Kręgu również należał do wszystkich czterech świątyni.

- Służebny Kolcolście! - krzyknął służebny ze Świątyni Wody. - Próbowałem właśnie wyrzucić stąd złodzieja...

- Jeżeli już koniecznie musisz coś łapać, służebny Wiklinowcu, to lepiej złap dla mnie trzydzieści kurczaków i je ubij. - Głos Kolcolista był głęboki i dudniący. Mężczyzna wyrażał

się bardzo starannie i z wyraźnym obcym akcentem. - Dopilnuj też, żeby spuścić z nich krew jak należy. Natychmiast, jeśli nie masz nic przeciwko temu. I przestań już chwytac moich gości. - Następnie służebny przeniósł swą uwagę na Briara i Tris. - Za dużo mamy dzisiaj brzuchów do napełnienia. Jesteśmy bardzo zajęci.

- Ten chłopak to znany złodziej! - krzyknął Wiklinowiec. - Czaił się w tamtym...

Miś warknął ostrzegawczo i Tris uznała, że lepiej będzie, gdy przytrzyma psa za obrozę.

- Briar Moss nigdy mi niczego nie ukradł. - Tym razem w głosie Kolcolista zabrzmiała groźna nuta, a w jego czarnych oczach pojawił się lodowaty błysk. - Kurczaki, służebny Wiklinowcu. A kiedy już będziesz je zabijał, zastanów się nad losem tych wszystkich, którzy rzucają oskarżenia, nie mając na nie dowodów.

Zaczerwieniony z upokorzenia mężczyzna odmaszerował. Briar wyciągnął w kierunku kuchmistrza tabliczkę otrzymaną od Ciernistej Róży.

- Żadnego łamania palców moich pomocników. Nigdy więcej - odezwał się ponownie Kolcolist, tym razem kierując swoje słowa pod adresem chłopaka. - Ich dłonie są mi potrzebne. Jeżeli już musisz, złam któremuś palec u nogi, - Mężczyzna wziął tabliczkę, po czym spojrzał na Tris. - Jak się miewa twój ptak? Briar mówił mi, że opiekujesz się jakimś pisklęciem.

Dziewczyna uśmiechnęła się krzywo.

- Jest strasznie głośny.

- To dobrze - odparł Kolcolist, kiwając głową z aprobatą. - Głośne płuca to zdrowe płuca. Przygotuję dla niego świeże mielone mięso, żeby nabrał jak najwięcej siły. Co do gotowanych jajek, to też mamy ich pod dostatkiem dla żołnierzy. A to co takiego? -

Przeczytał zapisaną na tabliczce notatkę i zmarszczył brwi. - Wątroba wieprzowa albo wołowa? Trzy rodzaje fasoli? Mamy groch i duszone owoce morza. Zachciewa się jej bardzo urozmaiconego jedzenia... Ciężkiego i odżywczego.

- To dla Szronoświerka i Daji, by mogli odzyskać siły - wyjaśnił Briar. - Zużyli bardzo dużo magii, pracując w porcie, i teraz są tak zmęczeni, że nie mogą nawet siedzieć.

Pani Ciernista Róża mówi, że to wszystko będzie im teraz potrzebne.

- W takim razie lepiej dajmy Ciernistej Róży to, czego chce, bo inaczej gotowa jeszcze przyjść tutaj i płatać mi się pod nogami. Wy dwoje, poczekajcie w cieniu przy schodach. Za dużo ludzi, takich jak Wiklinowiec, łązi mi dzisiaj po kuchni. - Podniósł z ziemi kosze, których solidne uchwyty wydały się nagle znaleźć w jego ogromnych dłoniach. -

Napełnię je dla was, poczekajcie. - Cofnął się i pochylił, szukając czegoś w kuchni. Gdy pojawił się znowu, w wolnej ręce trzymał dwie spore bułki, które podał Briarowi. - Jedna jest dla Trisany - powiedział, rzucając chłopakowi znaczące spojrzenie, po czym zniknął za drzwiami.

- Nie mówiłeś nigdy, że on jest taki miły - rzuciła oskarżycielskim tonem Tris, gdy szli w kierunku wejścia prowadzącego do wnętrza Piasty.

- Sama powinnaś się o tym przekonać - odparł z pełnymi ustami Briar.

- Nigdy dotąd tak naprawdę z nim nie rozmawiałam - przyznała Tris, rozsiadając się na ławce stojącej w pobliżu wewnętrznych schodów wieży. Miś skorzystał z okazji i natychmiast ułożył się na stopach dziewczyny. Siedzący pod ścianą samotny goniec skinął

głową w ich stronę, po czym na powrót zapadł w letarg.

Tris jadła bułkę, odrywając małe kawałki i dokładnie je przeżuując. „To dziwne” -

pomyślała, gdy wreszcie udało się jej odprężyć. „W tej części wieży nie słychać hałasów z kuchni, a przecież dzieli nas od niej tylko ściana i para podwójnych drzwi”.

Magia - nie ma co do tego wątpliwości. Czy w tym miejscu wszystko było magiczne?

Jedne z drzwi prowadzących do kuchni uchyliły się, wypuszczając ze środka falę rozmaitych odgłosów. Zobaczyli smukłą męską postać ubraną w bryczesy i tunikę. Człowiek ten zamknął za sobą drzwi i obrócił się w stronę światła.

- Tris! Briar! - Aymery był wyraźnie zaskoczony i chyba nie do końca zadowolony z tego spotkania.

Przez krótką chwilę bawił się kolczykiem wiszącym w jego uchu, po czym uśmiechnął się tak ciepło, że Tris zaczęła się zastanawiać, dlaczego pomyślała, że jej kuzyn mógł być niezadowolony ze spotkania z nimi. - A to dopiero szczęśliwy zbieg okoliczności.

- Zależy dla kogo szczęśliwy i z jakiego powodu - zauważył Briar. - Nie do wiary, że Kolcolist wypuścił cię stamtąd bez jedzenia.

- Kolcolist?

- Służebny, który tam rządzi - powiedział Briar, marszcząc brwi. - Każdy, kto tam wchodzi, natyka się na Kolcolista.

- Może akurat nie dzisiaj - stwierdził Aymery. - Teraz chyba jest bardzo zajęty. A wy co tu robicie?

Briar wyjaśnił kuzynowi Tris, na czym polegało ich zadanie, ale część własnych przemyśleń zatrzymał dla siebie. Odkąd przybył do Wietrznego Kręgu, gościł w tych kuchniach setki razy. Zakradał się tu nocą w trakcie pierwszych dni pobytu w świątyni, kiedy pełny brzuch ciągle jeszcze był dla niego przyczyną ekscytacji i napełniał go tak często, jak tylko mógł. Chował się pod schodami i ukrywał w cieniu, kiedy rozpalano ogień pod paleniskami. Przychodził, gdy przygotowywano posiłki, a ludzie biegali w tę i z powrotem, nosząc do wozów jedzenie dla tych, którzy nie posilali się w głównych komnatach jadalnych.

Przed świtem, w samo południe czy o północy - to nie miało znaczenia. Chłopak nie musiał

przebywać w tych kuchniach dłużej niż minutę lub dwie, by Kolcolist pojawiał się z czymś do jedzenia dla niego. Briar doszedł do wniosku, że służebny sypiał gdzieś w samej Piaście, ale teraz nie to było najważniejsze. Chłopak dawno już zauważył, że kuchmistrz traktuje tak każdego, kto nie pracował w kuchni. Możliwe, że Kolcolist nie zauważył dzisiaj Aymery'ego z powodu napływających tłumnie do świątyni uchodźców, których ktoś musiał pocieszyć solidnym posiłkiem.

To było możliwe. A jednak mało prawdopodobne.

Drzwi otwały się na oścież. Z kuchni wyszedł tym razem sam Kolcolist, taszcząc w rękach przyniesione kosze. Trzeci, mniejszy, zakryty koszyk wisiał na jego krzepkim przedramieniu. Tris wzięła od mężczyzny jeden z dużych koszy i ten mniejszy, Briar opiekował się ostatnim.

- Czy my się znamy? - zapytał służebny, zerkając na Aymery'ego.

- Aymery Szklisłoplomienny - odparł młodzieniec, pochylając się. - Przybyłem tutaj niedawno, aby kontynuować nauki i korzystać z waszych bibliotek.

- A zatem mag - stwierdził Kolcolist. - Wiem, jak to jest. Jeżeli kiedyś, siedząc do późna nad książkami, zgłodniejesz zajrzyj tutaj. Zawsze ktoś będzie pod ręką.

„Ktoś, czyli ty” - pomyślał Briar, lecz tę myśl również zatrzymał dla siebie.

- Nie marudźcie po drodze - odezwał się Kolcolist do Briara i Tris. - Idźcie prosto do domu i

włóżcie natychmiast do chłodni to, czego od raznie zjecie. W małym koszyku macie ciastka na popołudnie. - Mężczyzna kiwnął głową, po czym wycofał się do swojego królestwa.

- Będę wam towarzyszył, jeśli nie macie nic przeciwko - powiedział Aymery, wychodząc wraz z nimi na dwór. - Mam nadzieję, że wasze służebne ulitują się nade mną. Są plany, żeby ulokować w domku gościnnym, a dokładniej w moich pokojach, grupę Kupców.

Ma to być przywódca karawany oraz jego żony. Jeżeli nie znajdę sobie jakiegoś spokojniejszego miejsca, to wyląduję w końcu na podłodze w męskim dormitorium. Nikt nie dałby rady studiować w takich warunkach. - Wyciągnął ręce w kierunku Tris i złapał za cięższy z niesionych przez nią koszy. - Pomogę ci.

Tris zrobiła groźną minę i wyszarpnęła kosz.

- Nosiałam gorsze rzeczy od tego - warknęła. Szli na skróty, ścieżką przecinającą szerokie zakręty spiralnej drogi. - Kiedy mieszkałam u kuzynki Uraelle, nosiałam codziennie po dwa takie duże kosze na targ, a później z powrotem.

- Z powrotem? - Oczy Aymery'ego rozszerzyły się ze zdumienia. - Na to okropne wzgórze? Ale przecież byłaś wtedy małą dziewczynką...

- Zarabiałam na utrzymanie - odparła z dumą Tris, poprawiając większy z koszy, aby nie zahaczał o kwiaty rosnące przy ścieżce.

- Ale przecież ona miała służących! Stara, jędzowata...

- Była kobieta, która przychodziła trzy razy w tygodniu, żeby zająć się większymi sprawami - powiedziała Tris. - Ale trzeba było mieć na nią oko, bo była leniwa. Kuzynka Uraelle cały czas leżała w łóżku, więc musiałam wszystkiego pilnować.

- O ta stara sknera - mruknął Aymery. Wziął od Briara drugi z większych koszy, z którym zresztą chłopak całkiem dobrze sobie radził. - Była wystarczająco bogata, żeby pozwolić sobie na służbę. Czy zapisała ci chociaż cokolwiek w testamencie?

Tris potrząsnęła głową.

- Ani złamanego miedziaka.

- Więc co się stało z tymi pieniędzmi? Przecież musiała je komuś zostawić.

- Rodowi Chandlerów. Mieli ufundować statek nazwany jej imieniem, który żeglowałby po dalekich morzach.

„Ci handlarze” - pomyślał Briar. „Ja puściłbym takie pieniądze na coś użytecznego, na przykład na ogród w Dzielnicy Truposza albo Bagnisku”. Uśmiechnął się szeroko, rozbawiony samą myślą o znalezieniu się w sytuacji, która pozwalałaby mu pozostawić po śmierci komukolwiek jakieś pieniądze.

Przechodzili właśnie przez zatłoczoną drogę oddzielającą budynki tkalni od Dyscypliny, kiedy od południa powietrze rozdarły trzy głośne, ostre huki. Jakiś koń stanął

dęba, rżąc z przerażenia - widząc to, Aymery odciągnął Briara poza zasięg kopyt zwierzęcia.

Woły ciągnące kilka wozów zaryczały głośno, przewracając oczami w panice. Miś usiadł na bruku i zawył; towarzyszące uchodźcom psy zrobiły to samo, a małe dzieci wybuchnęły płaczem.

- Dzięki - odezwał się Briar do Aymery'ego, gdy mężczyzna już go puścił. - Misiek, przestań wyc, bo powiem o wszystkim Ciernistej Róży - rzucił w stronę psa, który natychmiast zamilkł.

Tris, zlana potem, spojrzała na Briara.

- Sądzisz, że to było więcej tych wybuchających rzeczy?

- Nawet na pewno - stwierdził chłopak, otwierając furtkę do Dyscypliny. - Chodź, wejdźmy wreszcie do środka.

IX

Ciernista Róża, Skowronek i Sandry siedziały przy dużym stole zajęte pracą. Tris natychmiast po wejściu do Dyscypliny udała się do swojego ptaka, przebywającego obecnie w warsztacie Ciernistej Róży. Jego kwilenie rozlegało się już bardzo wyraźnie. Dziewczyna odkryła gniazdo i przekonała się, że szpak był rozbudzony. Na jej widok rozdziawił szeroko dziób.

- Za momencik - powiedziała i ponownie zakryła malucha.

Następnie pomogła Briarowi pochować rzeczy z koszy do chłodni, ponieważ zależało jej na odnalezieniu mielonego mięsa i jaj, schowanych wśród zapasów, które zapakował im Kolcolist. Piskłę wrzasnęło przeraźliwie - „za momencik” to było dla niego zdecydowanie za późno.

- Gdybyśmy tylko nie miały Szronoświerka i Daji w naszych pokojach... cóż, wygląda na to, że Ciernista Róża i ja będziemy spały w warsztatach - stwierdziła Skowronek, kiedy Aymery przedstawił jej swoją prośbę.

- Czuję się winna. We wszystkich dormitoriach rozkładają już posłania, a my nie mamy tutaj nikogo - przyznała Ciernista Róża.

- Miejsce na poddaszu również by mnie zadowoliło - zapewnił Aymery.

- Nie będzie ci ono potrzebne. - Sandry podniosła głowę znad tkanego materiału.

Odkąd Briar i Tris wyszli z chaty, dziewczynie udało się przy użyciu wąskiego krosna, na którym Skowronek uczyła ją sztuki tkackiej, przygotować płótno długie na prawie półtorej stopy. Gdyby ktoś zmusił ją do oceny tych dokonań, musiałaby przyznać, że efekty jej pracy prezentowały się nie gorzej, choć też niewiele lepiej, od tego, co utkała poprzedniego dnia. -

Jeżeli Daja się zgodzi, będę spała w jej pokoju, a kuzyn Tris może spać w moim. - Wstała i ruszyła sprawdzić, czy Daja jest wystarczająco przytomna, aby można było o cokolwiek ją pytać.

Jak się okazało, dziewczyna była świadoma i natychmiast wyraziła zgodę na pomysł

przyjaciółki. Ponieważ sprawa była załatwiona, Aymery udał się do domku gościnnego po swoje rzeczy.

- No dobrze - odezwała się Skowronek do Tris i Briara, gdy Ciernista Róża zabrała się za podgrzewanie gulaszu rybnego, a Tris przygotowała już kuleczki z mięsa i jajek dla swojego podopiecznego. - Co powiedziała Księżycowa Struga, kiedy już ją znaleźliście?

Piskłę było już nakarmione, a gulasz gorący, kiedy upalnym południowym powietrzem zatrzęsło pięć odgłosów silnych eksplozji, rozbrzmiewających jedna po drugiej.

Na zewnątrz rozległy się krzyki przerażonych ludzi. Jakaś kobieta wrzeszczała raz za razem:

„Co się dzieje?! Co się dzieje?!”, tak długo, aż w końcu ktoś ją uciszył.

Tris zadygotała. Skowronek i Ciernista Róża ze zgnębionymi minami wzięły przygotowany gulasz i zanosły go chorem.

- Czy naprawdę nikt nigdy nie widział czegoś podobnego? - szepnęła Sandry do pozostałej dwójki.

- Z tego, co słyszeliśmy, to nie - mruknął Briar.

Cała piątka kończyła właśnie jeść obiad - nie gulasz, który był potrzebny Daji i Szronoświerkowi do nabrania sił, lecz zimne mięso, ser i warzywa z ogrodu - gdy w drzwiach chaty pojawił się zdyszany goniec.

- Księżycowa Struga prosi wszystkich starszych magów, aby zjawili się na murze przy południowej bramie, gdy zegar wybiję pierwszą - wyrzucił z siebie i natychmiast wybiegł.

- Ma na myśli nas - rzekła zmęczonym głosem Skowronek i potarła twarz. - Nie mam pojęcia, do czego mogłabym się tam przydać. - Wstała, wzdychając, i zerknęła przez okno na zegar. - Mamy co najwyżej kilka minut, żeby dostać się na miejsce.

- Ja wiem, czego chce Księżycowa Struga. - Szronoświerk stał w drzwiach prowadzących do izdebki Ciernistej Róży, a jego ciemna twarz była teraz szara z wyczerpania. Po krótkiej chwili oparł się ciężko o framugę. - Jeżeli używają w zatoczce tych... tych grzmiących kamieni, czy co to w ogóle jest...

Skowronek pomogła mu zająć miejsce przy stole.

- Dziękuję ci, kochana. - Szronoświerk pochylił się i oparł całym ciężarem ciała na stole. - Wszystkie te huki i wybuchy dochodzą od strony południowej bramy. - Zebrani w izbie przyglądali mu się, nie wiedząc, do czego zmierza. - Słyszałem, jak mówiliście, że mamy w zatoczce piratów. To znaczy, że będą się starali wyjść na ląd. A akurat tamten kawałek sieci zakłęcz jest zniszczony, dlatego też wejście od południa nie jest chronione.

Mamy tam jedynie garstkę żołnierzy i magów wojennych... którzy są tylko ludźmi. Jak długo dadzą radę odpierać atak piratów i ich magów? I na jak długo powstrzymają tę zgraję przed wyładowaniem katapult na brzeg, z którego będą mogły obrzucać cały Wietrzny Krąg?

- Jak dotąd nie potrzebowaliśmy niczego poza siecią zakłęcz - skomentowała Ciernista Róża. - Nikt nie był w stanie z tym walczyć...

- Ponieważ gdy najeźdźcy dotknęli już sieci, nie mieli pojęcia, gdzie są ani co robią -

dokończył Szronoświerk. - Sieć nieustannie ochrania całą resztę murów od zachodu, północy i wschodu. Ale ta zatoczka... Wydaje mi się, że Księżycowa Struga potrzebuje was, czyli zdolnych do poruszania się starszych magów, żebyście poszukali jakiegoś sposobu na obronę południowej bramy i plaży.

Twarz Ciernistej Róży powoli rozjaśnił w uśmiechu blask białych zębów.

- W takim razie mogę się tam przydać. - Ruszyła w stronę warsztatu, kiwając palcem na Briara. - Chodź, chodź... przejdiesz się ze mną. - Chłopak nie kazał na siebie czekać.

Bębniąc palcami w stół Skowronek przez chwilę nad czymś rozmyślała, po czym odezwała się:

- Sandry, pod moją nieobecność tkaj nadal tak samo, jak robiłaś to do tej pory.

- Ależ pani Skowronku... - zaprotestowała dziewczyna.

Kobieta uniosła rękę, żeby uciszyć uczennicę.

- Wiem, że po południu miałyśmy ponownie zająć się tkaniem za pomocą magii, ale nie mogę ci pozwolić, żebyś podejmowała tę próbę sama. To zbyt ryzykowne.

- Ale ja będę ostrożna...

Skowronek pogłaskała Sandry po twarzy, odgarniając jej z policzka kosmyk włosów.

- Niektóre z zaklęć, jakie zdarzało nam się z wami rzucać, takie jak zaklęcie tkające, zaklęcie użyte przez Nika i Tris do zbadania, co się stało na Okruchu, bądź też to, które Szronoświerk i Daja rzucili na portowy łańcuch, są tak zwanymi wielkimi zaklęciami. Bez starszego maga, który je rozumie i wie, jak nimi kierować, młodym magom nieraz zdarzało się do tego stopnia zatracać w niektórych z nich, że umierali. Karmili magiczne struktury własną mocą, a następnie swym życiem, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co robią.

- Dwadzieścia lat temu zginął w ten sposób mój najlepszy przyjaciel - odezwał się Szronoświerk, wspierający głowę na złożonych rękach. - Tworzył ołowianą formę... Miało to być okno w kształcie kwiatu o tysiącu płatków, takie, które wychwytywałyby promienie słońca i uwalniało je w najbardziej ponure dni. Chciał zrobić wrażenie na naszym mistrzu i na moich oczach wypalił się doszczętnie.

Sandry przełknęła głośno ślinę i kiwnęła głową.

- Zostanę przy tym, obiecuję - powiedziała, poklepując niewielkie krosno. W tego typu tkaniu brakowało poczucia mocy, którego doświadczała dzień wcześniej, obserwując nowicjuszy uginających się pod ciężarem koszy pełnych nowiutkich bandaży. Z drugiej jednak strony dziewczyna za bardzo lubiła życie, żeby w tak głupi sposób je ryzykować.

Ciernista Róża i Briar wrócili do izby. Chłopak niósł płócienny wór, kobieta zaś butelkę oraz kubek, w sam raz, by zmieścić w nim jajko. W oczach trójki magów butelka lśniła białym blaskiem od zamkniętej w niej mocy. Ciernista Róża postawiła kubek obok Szronoświerka i napełniła go do połowy zielonkawym płynem.

- Pij - poleciła. - To na wypadek, gdybyście ty i Daja musieli już zacząć chodzić.

Szronoświerk skrzywił się. Podniósł kubek ze stołu i wlał sobie jego zawartość wprost do gardła.

- Auu! - wrzasnął, a jego głos zabrzmiał mocniej niż kiedykolwiek od momentu powrotu z portu. - Kobieto, czy ty próbujesz mnie zabić?!

- Gdybym chciała kogoś zabić, zrobiłabym to - odparła Ciernista Róża. - Więc nie próbuję. - Ponownie nalała do kubka zielonego płynu, tym razem nieco mniej. - Podaj to Daji, a potem odstaw butelkę z powrotem do mojego warsztatu. I póki możesz, odpoczywaj. -

Odwróciła się w stronę Skowronka i Briara. - Chodźmy - rzuciła krótko.

Szronoświerk zagwizdał na Misia, nie chcąc, aby pies poszedł za wychodzącą trójką.

Z ciemnej skóry mężczyzny ustępował już popielaty odcień, a jego sylwetka wyprostowała się. Wstał, po czym wziął ze stołu kubek i zaniósł go Daji.

- Mam nadzieję, że nic im nie będzie - szepnęła Sandry do Tris.

- Może przynieś tutaj naszą wspólną nić? Tak na wszelki wypadek - odparła cicho dziewczyna.

Sandry kiwnęła w odpowiedzi głową i udała się po naznaczony czterema zgrubieniami krąg z przędzy.

* * *

Kiedy służebne i Briar dotarli w końcu na mur wieńczący południową bramę, chłopak uznał, że skrzyknięcie wszystkich starszych magów w jedno miejsce było złym pomysłem.

„Tutaj jest gorzej niż w szopie pełnej gęsi” - pomyślał. „A sensu w całym tym jazgocie jest chyba równie niewiele, co w gęganiu”. Był tam też Żuraw, czyli Pierwszy Służebny Świątyni Powietrza i główny rywal Ciernistej Róży. Mężczyzna wymachiwał chudymi rękami, wyklócając się o coś z Nikiem i Księżycową Strugą. Nigdzie natomiast nie było widać Kolcolista. Na pewno był jednym ze starszych magów - wszak potrafił wyrzucać ludzi z kuchni bez dotykania ich - ale może przygotowywanie jedzenia pozwoliło mu uniknąć przebywania w tym domu wariatów. Chłopak nie widział też w pobliżu Niebiańskiego Płomienia - mężczyzna stał w dalszej części muru, tuż obok dwójki magów, i zerkał groźnie na atakującą flotę.

Skowronek weszła w tłum. Położyła dłoń na ramieniu jednego z wrzeszczących służebnych-wtajemniczonych i powiedziała coś do ucha drugiego. Obydwaj spuścili głowy ze wstydem, po czym schowali ręce w rękawach habitów i cofnęli się nieco, aby mogła przejść.

Dotykami, uśmiechem i wypowiedzanymi szeptem słowami Skowronek torowała sobie drogę przez hałaśliwe zgromadzenie, zaprowadzając ciszę i spokój.

- Jest coś takiego w pani Skowronek, czego nie da się zobaczyć oczami, no nie? -

zapytał Briar Ciernistą Różę.

- Jak dalej będziesz tak rozwijał swoją spostrzegawczość, to jeszcze zrobimy z ciebie wtajemniczonego - odezwała się kobieta. - Chodź. Stracimy masę czasu, jeśli zaczniemy się wdawać w dyskusje z tą zgrają. - Ruszyła w kierunku Niebiańskiego Płomienia, ciągnąc Briara za sobą.

Chłopak rzucił okiem na morze. Zaklęcia iluzyjne, jeszcze do niedawna okrywające flotę, opadły i Briar oszacował, że w sumie przemieszczało się ku nim dziesięć dromonów i piętnaście zwyczajnych galer. Pomiędzy okrętami płynęły wolno długie szalupy wypełnione ludźmi, niewielkimi katapultami i bronią; były to oddziały przeznaczone do walki na lądzie.

Na dziobie każdej z łodzi stał mężczyzna lub kobieta - magowie. „Żeby chronić bandziorów przed zaklęciami rzucanymi z Wietrznego Kręgu” - domyślił się Briar. „Nie, nie tylko przed zaklęciami” - uświadomił sobie po chwili, widząc, że wzdłuż całej południowej części muru służebni i nowicjusze zaczęli przygotowywać własne katapulty. Obok każdej maszyny stała otwarta beczka wypełniona kulistymi przedmiotami: zwierzęcymi skórami ze wstrętnie śmierdzącą mazią.

- Ognie bojowe? - zapytał chłopak jednego z magów stojących nieopodal Niebiańskiego Płomienia, wskazując palcem beczki.

Zapytana kobieta rzuciła okiem we wskazanym kierunku i potwierdziła domysły Briara skinieniem głowy.

Chłopak zadrżał. Kiedyś, jeszcze w Hajrze, on i jego przyjaciele bawili się w dokach, gdy do portu dowlekły się trzy statki ocalałe po ataku piratów. Każdy z nich został trafiony galaretą zwaną ogniem bojowym. Jeden ze statków spłonął doszczętnie zaraz po przybyciu i zatonął przy samym wejściu do portu. Pozostałym dwóm udało się przycumować i zaczęto z nich wynosić zabitych i rannych. Widok i smród spalonego ciała stały się dla Briara źródłem wielomiesięcznych nocnych koszmarów.

Ciernista Róża odczekała, aż Niebiański Płomień skończy rozmawiać z gońcem, po czym odezwała się do maga:

- Tak bardzo jesteś zajęty planowaniem tego, jak należy tkąć magiczne zaklęcia, osłaniać to i stąpić ze sobą tamto, że chyba zapomniałeś, iż nie trzeba tu działać wyłącznie magią.

Niebiański Płomień zerknął z góry na krępa kobietę, a jego wąski nos drgnął.

- Jedyne tarcze ochronią nas przed tymi katapultami i ich grzmiącymi kamieniami -

stwierdził krótko.

- A co z zatoczką? - zapytała służebna. Machnęła ręką, wskazując rozciągający się poniżej pas gołej ziemi. Gleba pełna była głębokich kraterów, a powietrze przesiąkło smrodem dymu pochodzącego z grzmiących kamieni.

- Po to właśnie mamy łuczników, nie mówiąc już o tamtych gadułach - powiedział

Niebiański Płomień, spoglądając na tłum otaczający Księżycową Strugę. - Oni wszyscy nie mieli jeszcze po prostu okazji, żeby się do czegoś przydać.

Ciernista Róża szturchnęła Briara, dając mu do zrozumienia, aby pokazał

rudowłosemu służebnemu niesiony przez siebie worek.

- Rośliny cierniste - rzekła do Niebiańskiego Płomienia, a następnie zaczęła wymieniać nazwy nasion, które poleciła spakować Briarowi do tobołków: - Róża pnąca, rokitnik, Briary - uśmiechnęła się szeroko w kierunku chłopaka - mikołajek nadmorski, ostropest, oset namorneński... i do tego jeszcze kilka drobiazgów tu i tam, żeby wszystkiemu lepiej się rosło.

Briar robił, co tylko mógł, żeby nie uśmiechać się pod nosem. Zanim jeszcze zawiązał

po garści nasion w kawałki materiału, Ciernista Róża nasączyła szmatki płynem, który działał

na rośliny podobnie jak inna jej krzepiąca mikstura na osłabione ptaki i zmaltretowanych magów.

Niebiański Płomień wziął jedno z małych zawiniątek.

- Sądzisz, że uda ci się wyhodować wystarczająco mocną przeszkodę, by zatrzymać zmierzające tu oddziały? - zapytał z powątpiewaniem.

- Rozrzucić tylko te nasiona po całym terenie, a Briar i ja zobaczymy, co da się zrobić -

powiedziała stanowczo kobieta. - Twoi wojownicy muszą tylko wystrzelić te pakunki, a Skowronek już dopilnuje, żeby się otworzyły, rozsypując nasiona po okolicy.

Niebiański Płomień podrapał się po ognistorudym zaroście, po czym wziął od Briara zawiniątko i machnął ręką w kierunku szwędających się w pobliżu żołnierzy. Jednym z nich była kobieta, która tego ranka zaopiekowała się Misiem. Puściła oko do Briara, po czym stanęła na baczność, aby wysłuchać rozkazów dowódcy.

- Zabierzcie po dwie z tych małych kul do każdej z katapult rozstawionych wzdłuż tej ćwiartki muru obronnego - powiedział. - Niech je natychmiast załadują i wystrzelą. Ma to pokryć cały obszar niechroniony przez sieci zaklęć.

- Znajdź Skowronka i sprowadź ją tu - szepnęła Ciernista Róża do Briara.

Jednak Skowronek już szła w ich kierunku.

- Bardziej przydam się tutaj - burknęła cicho do Ciernistej Róży. - Dlaczego nikt, ale to nikt nie chce pracować wspólnie z pozostałymi?

- Ja tam wcale nie mam ochoty pracować z tymi idiotami - stwierdziła Ciernista Róża.

Jeden ze stojących w pobliżu bojowych magów usłyszał jej słowa i parsknął śmiechem.

Dał się słyszeć głośny trzask. Stojąca najbliżej katapulta wyrzuciła niewielkie, szare zawiniątko wysoko w powietrze. Skowronek wydobyła z jednego z rękawów kawałek materiału o poszarpanych,

nieobsztych brzegach. Oczy kobiety skupione były na zawiniątkach wzbijających się nad ziemię. Szarpnęła za dwie krawędzie szmatki, wyciągając z niej po trzy, cztery nitki naraz. Pakunki rozpadły się w powietrzu, rozrzucając wokół

chmurę nasion.

Ciernista Róża przygotowała dla siebie i Briara miejsce na blankach, tuż obok jednego z prześwitów, dzięki czemu oboje mogli oprzeć się na obniżonym fragmencie muru tworzącym zagłębienie. Kobieta stanęła za chłopakiem, przyciskając go do muru własnym ciałem, a Briar zaciągnął się bijącym od niej przedziwnym zapachem: mieszanką sosny, czarnoziemiu, słabej nuty bazylii i aloesu. Mając nauczycielkę za plecami, czuł się niemal tak, jak gdyby spoczywał w ramionach samej Mili Ziarnistej. Szybko jednak zapewnił boginię, że w żadnym wypadku nie było to bluźnierstwo.

- Jesteś gotów? - zapytała Ciernista Róża.

Oczy chłopaka skupione były na opadających ku ziemi nasionach.

- Chyba tak.

- To będzie złożone działanie magiczne, polegające na zanurzeniu się w głąb ziemi i wzrastaniu tam wraz z nasionami. Zrobię to pierwsza, za twoim pośrednictwem, tak żebyś mógł to powtórzyć i nauczyć się tego - oznajmiła kobieta. - Tylko niech ci się nie wydaje, że możesz bez przerwy stosować to do wszystkiego, co rośnie.

- Rośliny potrzebują czasu - odparł Briar. - Dzięki temu mogą urosnąć silne i czyste.

- Zgadza się. Cieszę się, że to rozumiesz. W porządku, zatem weź głęboki wdech...

Briar zamknął oczy i wciągnął powietrze nosem. On i jego nauczycielka zatonęli w zimnym, świecącym białym blaskiem wnętrza murów...

Co to za światło? - W głębi umysłu chłopaka pojawiło się pytanie zadane przez Ciernistą Różę.

W mgnieniu oka Briar opowiedział jej o zaczarowanych okularach Tris i srebrzystych błyskach magii, które czwórka przyjaciół była w stanie teraz dostrzegać. Przeniknęli wspólnie przez mur, a potem do wnętrza ziemi i zanurzyli się w zakłęcia utrzymujące grunt pod Wietrznym Kręgiem w jednym kawałku. Szybko znaleźli się w miękkiej glebie, rozprzestrzeniając się szeroko w dół zbocza i dalej, w kierunku wody.

Nasiona spoczywały na powierzchni ziemi. Ciernista Róża wezwała je, sama rozdzielając się na setki magicznych nici. Każda z tych nici poszukiwała nasiona, w które mogłaby wnikać. W magii służebnej kryła się moc kruszących skałę pnączy i sadzonek sosny potrafiących wzrastać przez wiele lat na żyznych glebach. W moc tę wpleciona została też, znana wyłącznie ludziom, niecierpliwość. Briar widział, jak jego nauczycielka wlewa magię w korzenie roślin. Jedyne, co teraz musiały zrobić nasiona, to rozrosnąć się w gałęzie i konary, nie zaś w kruche i delikatne pędy. Kiedy chłopak był już pewny, że rozumie to, co zobaczył, sięgnął po własną moc i pokierował nią zgodnie z wzorami, jakie zaszczerpiła w nim Ciernista Róża. Połączył się z setkami nasion na lewo od niej i pożywił je

strumieniem siły.

Krzewy i ciernie zaczęły gwałtownie rosnać. Wystrzeliły z ziemi i rozpostarły wokół siebie świeże liście i kwiaty, tak jakby wiosna przetoczyła się nad światem w zaledwie kilka minut.

Na krótką chwilę chłopak uniósł się ponad powierzchnię ziemi, aby rozeznać się w sytuacji. Zauważył, że przypadająca na niego trzecia część jałowego dotąd zbocza okryła się delikatną barwą świeżych, młodych roślin. Ciernista Róża zajmowała się pozostałą częścią otwartego terenu - jej rośliny miały barwę ciemnozieloną, a oset sięgał już na wysokość kolan. Rośliny pnące i jeżyny ściagały się, aby zająć dla siebie jak najbardziej rozległy teren.

Wszystko to przypominało Briarowi widok szczeniąt wyrywających sobie nawzajem nieogryzioną kość.

Gdzieś w pobliżu chłopak usłyszał nagle serię stłumionych trzasków. Coś rąbnęło z taką siłą, że aż cały zadygotał. Ramię i plecy Briara - jednak nie te należące do jego materialnego ciała, które ciągle jeszcze znajdowało się na szczycie muru, lecz te tworzące jego magiczną postać - zapłonęły żywym ogniem. Chłopak wrzasnął, rozglądając się wokół, i zobaczył, że z ziemi wyzierało pięć nowych kraterów, które dymiły i błyszczały się niczym dogasające węgle, wypełniając powietrze cuchnącą wonią palonych liści.

Młody mag poczuł, jak materialne ciało Ciernistej Róży drży.

- Skup się! - syknęła kobieta, zdając sobie sprawę, że chłopak myśli o niej.

Briar wezwał podległe mu rośliny poprzez stworzoną przez siebie sieć magicznych korzeni. Popłynął wzdłuż ich nerwów, wypełniając je gniewem. Jeżyny wepchały się między kępy ostu i splotły z pędami dzikiej róży. Mikołajek wymieszał się z rokitnikiem, tworząc gruby, najeżony mur. Chłopak wniknął głębiej w rośliny, starając się dotrzeć do każdego kolca i każdego ciernia. Ponaglał je, aby rosły szybko i były jak najostrzejsze.

Aby dodać sił swoim podopiecznym, Briar nakarmił je drzemiacą w nim nienawiścią do piratów spotkanych na lądzie, uważających za świetną zabawę kopanie bezdomnego chłopca, a złamanie mu ręki za ostrzeżenie dla innych złodziei. Rośliny zareagowały na to, owijając się i przywierając do niego niczym błoto z kanałów, w których niegdyś mieszkał.

Mroczne uczucia, takie jak fala przygnębienia, solidna porcja cierpienia, gniewu i furii, popłynęły przez ogród Briara, a jego podopieczne bardzo chętnie przekazały je dalej.

Dały się słyszeć kolejne huki: gdzieś w górze grzmiące kamienie odbijały się od błyszczących w powietrzu kręgów. Same kręgi obracały się i przesuwaly, gdy używający ich w charakterze tarcz magowie powstrzymywali pociski przed uderzeniem w Wietrzny Krąg.

Gdy jakąś kulę udało się strącić z jej ścieżki, wówczas albo wybuchała natychmiast, albo spadała na ziemię.

Gdy wysoko ponad głową Briara rozpadły się cztery grzmiące kamienie, powietrze rozdarły ryki eksplozji. Kolejne dwie fontanny piachu i skał wytrysnęły tuż u stóp murów obronnych, zasypując wszystkich zebranych na górze. Ciernista Róża i Briar krzyknęli z bólu i wściekłości, gdy ich rośliny zostały rozerwane na broczące sokami strzępy.

- Spójrzcie na brzeg. Nie można tego przyspieszyć? - zapytał Niebiański Płomień, a jego głos zadudnił w uszach materialnych ciał służebnej i jej ucznia.

Ciernista Róża i Briar wysłali swe magiczne moce ponad poziom ziemi i spojrzeli na skraj morza, gdzie widać było długie szalupy, które dotarły już do brzegu. Tam, gdzie pracowała Ciernista Róża, na przybyszów oczekiwały rośliny o wysokości trzech stóp - te wyhodowane przez Briara miały nieco ponad dwie stopy. Było to za mało, aby na dłużej powstrzymać atakujących.

- Głębiej - warknęła Ciernista Róża. - Wniknę głębiej w zakłęcie.

- Jak? - zapytał Briar. - Niech mi pani pokaże.

- Nie. Ty pracuj tak jak do tej pory. Jeszcze nie jesteś na to gotowy.

W jakiś sposób kobieta przesunęła chłopaka tak, że jego magia oddziaływała teraz na rośliny, którym dotychczas ona pomagała wzrastać. Część niej pozostała w tamtym miejscu, podczas gdy reszta wniknęła w dawny obszar działań Briara. Owinęła się wokół niego, po czym zaczęła pulsować, rosnać stopniowo na podobieństwo rozpalającego się słońca. Tam, gdzie jej uczniowi udało się dotrzeć zaledwie do powierzchni każdej rośliny i gdzie skupiał

on większość uwagi na oręzu swych podopiecznych, Ciernista Róża stawiała się każdym korzeniem i łodygą z osobna. Sprawiała, że wzrost trwający miesiące, a nawet lata, skupił się w pojedynczym technieniu. Wszystko rosło jak szalone.

Chłopak z pewną dozą zadowolenia odkrył, że jej ciernie, kolce i igły nie były ani tak długie, ani tak ostre, jak jego. „Nie potrafi wystarczająco mocno nienawidzić” - stwierdził.

„Nigdy nie była podrzucana przez zgraję piratów świętujących obfity łup ani upuszczona dlatego, że byli zbyt pijani, żeby patrzeć, gdzie nią rzucają”. Briar dzielił się tym wspomnieniem z roślinami, w miarę jak ich liście i gałęzie robiły się coraz dłuższe. Kolce wydłużały się, poszukując piratów, w których ciała mogłyby się wbić.

Coś w powietrzu świsnęło głośno - znacznie głośniejsze niżeli wcześniejsze grzmiące kamienie, i na tyle blisko, że materialne ciało Briara skuliło się odruchowo. Rozległ się głuchy łomot, po czym Briar poczuł uderzenie fali gorąca. Wysunął rękę, aby osłonić siebie -

a właściwie swoje rośliny - przed ogniem. Ciernista Róża głośno krzyknęła.

Bandyci dotarli do brzegu. Ustawili katapulty, po czym wystrzelili z nich skórzane worki wypełnione bitewnym ogniem prosto w rozpościerającą się przed nimi płataninę zielonych roślin. Spadające worki rozdarły się i trysnęła z nich na wszystkie strony galaretowata maź. Teraz magom wystarczyło jedynie dotknąć ją zarem, aby zajęła się ogniem.

Pomiędzy piratami a murem obronnym wyrosła ściana płomieni.

Gdzieś nieopodal rozległ się przeraźliwy krzyk. Nieco dalej na murze rozlała się struga ognia bojowego, przedostając się przez tarcze ochronne magów. Jeden ze służebnych wojowników zaczął płonąć i przeleciawszy przez prześwit w blankach, spadł prosto w rosnące ciernie. Inni służebni próbowali stłumić płomień obejmujące ich habity. Dwóch nowicjuszy odciągało na bok zwęglone ciało. Wyglądało na to, że należało ono do wojowniczkę, z którą młodzi magowie rozmawiali rano.

Ciernista Róża opadła ciężko na Briara. Chłopak owinał sobie jej ręce na ramionach, przyjmując w ten sposób ciężar kobiety na swe barki. Z ust nauczycielki wydobył się gardłowy charkot, on sam natomiast poczuł w tym momencie paniczny lęk.

Sandry! Tris! Da...

Jesteśmy tutaj. Moc wpłynęła w chłopaka, sprawiając, że wszystkie włosy na jego ciele stanęły dęba. Ściskając w dłoniach krążek z przedzy, dziewczęta splotyły się razem na podobieństwo mocno skręconego sznura. Sandry była złocistobiałą nicią, Daja czerwonopomarańczową i tym razem ciemniejszą - a zatem słabszą - od pozostałych. Tris przybrała postać wspaniałego, niebieskiego promienia z domieszką bieli.

Co mamy robić? - spytały.

Ciernista Róża nie zamierzała osłabić mocy swojej magii ani też więzi łączącej ją z roślinami, przylgnęła więc do nich pomimo bólu wywołanego przez oparzenia. Wszystko wokół nadal rosło w szalonym tempie.

Róbcie tak - odrzekł Briar. Uczepił się struktury zaklęcia i wniknął w nie, porywając dziewczyny za sobą. Cała czwórka rozpląnęła się wzdłuż kolejnych rozgałęzień i zakrętów, wlewając życie we wszystko, co obejmował ich wspólny w tej chwili umysł. Dziewczęta zobaczyły teraz, podobnie jak Briar, jak tworzyć dalej magiczny płomień, aż każda zielona roślina w obrębie zatoczki zacznie szybko rosnać bądź eksploduje. Karmiły ciernie i kolce własnym gniewem i żalem. Daja miała swoje wspomnienia związane z piratami, podobnie jak Sandry. Tris dyszała złością na wszystkich pasożytów, którzy palili i zabijali oraz sprawili, że jej nowy dom przestał być bezpieczny. Czwooro przyjaciół doprowadzało do wrzenia każdy korzeń, gałąź, pęd i igłę, zmuszając je do tego, aby stawały się wyższe, dłuższe, grubsze i ostrzejsze - znacznie ostrzejsze.

Nawet o tym nie wiedząc, wyrwali Ciernistą Różę z wnętrza jej własnego zaklęcia.

Rozpaleni gniewem i strachem, byli głusi i ślepi na wszystko. Nie czuli też rąk, które nimi potrząsały i szarpały.

Trisano, czy ty mnie w ogóle nie słuchasz?! - odezwał się znajomy skrzekliwy i ostry głos w głowie dziewczyny. Tris poczuła zapach octu i pleśni. - *Doprowadzasz mnie swoją rozrzutnością na skraj nędzy! Jestem tylko ubogą wdową i ledwo starcza mi na życie, a ty objadasz mnie z...*

Więź łącząca dziewczynę z jej przyjaciółmi zaczęła słabnąć.

- Kuzynka Uraelle? - wyszeptała. - Przecież ty nie żyjesz.

Nie będzie więcej mięsa na tym stole, nie za taką cenę! W dodatku aż jeden miedziany grosz za rzepę? Nie targowałaś się tak, jak trzeba! Ty...

Pozostali poczuli, jak Tris kurczy się i zanika, w miarę jak głos rzuca pod jej adresem coraz to nowe obelgi. Ich przyjaciółka zaczęła tracić pewność siebie, a wraz z nią także kontakt ze strukturą zaklęcia.

W ich wspólnym umyśle pojawiło się wirujące w lewo ogniste wrzeciono, które stopniowo zaczęło wszystko rozplątywać. Ich więź z roślinami rozpadła się, a siła, z jaką Briar trzymał się struktury zaklęcia, osłabła. Sandry, która rozpoznała w tym dzieło Skowronka, odpuściła pierwsza. Gdzieś w Dyscyplinie Szronoświerk złapał Daję za palce, zaciśnięte mocno wokół kawałka nierównej przędzy, i delikatnie, jeden po drugim zaczął je rozprostowywać. „No dobrze, już dobrze” - pomyślała dziewczyna i sama zerwała kontakt z magiczną postacią.

Ktoś bardzo mocno chwycił Briara za ucho.

- Nigdy, przenigdy więcej nie waż się odrywać ode mnie w taki sposób - odezwała się urywanym głosem Ciernista Róża, - Mogłeś tam zabić zarówno siebie, jak i dziewczyny.

- Ale oni robili pani krzywdę - zaprotestował chłopak.

Skowronek, kiwając głową, odstawiła wrzeciono na bok.

- Powinnaś go była uprzedzić - mruknęła.

- Nie pomagasz mi - odparła Ciernista Róża, po czym ponownie odwróciła się do Briara. - Odrobina bólu to coś zupełnie dopuszczalnego w sytuacji, gdy trzeba bronić tego miejsca. No ale przynajmniej udało nam się to osiągnąć. - Wskazała palcem teren rozciągający się tuż za murami.

Chłopak, patrząc za dłonią nauczycielki, nie był w stanie dostrzec niczego oprócz badyli, pnączy i bardzo długich cierni. W niektórych miejscach rośliny mierzyły prawie sześć stóp wysokości, a nigdzie nie były niższe niż cztery stopy. Sięgały aż do linii wody, a gdzieniegdzie wystawały nawet spod jej powierzchni. Pomimo uporczywych poszukiwań Briar nie mógł odnaleźć śladu łodzi, katapult ani kierujących nimi piratów.

- Uciekli? - zapytał, chwiejąc się na nogach. - Wydostali się stamtąd?

- Nawet nie mieli szansy. - Głos Niebiańskiego Płomienia ponownie przywodził na myśl coś pomiędzy śmiechem a szeknięciem. - Wszyscy są gdzieś tam, pod spodem. Nigdy też stamtąd nie wyjdą, jeżeli to cię martwi. - Podeszła do nich Księżycowa Struga, a Niebiański Płomień odwrócił się w jej stronę. - Czy na noc możemy podnieść sieć zaklęć?

Całą, a nie tylko jej zachodnie i wschodnie części?

Najwyższa Służebna pokręciła głową.

- Mamy problem z wsią Bukłak... Połowa mieszkańców nie zdążyła tu jeszcze dotrzeć.

Powiedzieliśmy im, że północna brama pozostanie otwarta do świtu w oczekiwaniu na spóźnialskich. O ile nam wiadomo, piratom ciągle jeszcze nie udało się obejść sieci zaklęć od wschodu. Gdybyśmy mogli jakoś zmusić ich do zatrzymania się zaraz po zapadnięciu zmroku, mogłoby nam to bardzo pomóc.

Niebiański Płomień spojrzał na stojącą w milczeniu grupę starszych magów. Briar zdał sobie sprawę, że wszyscy podeszli tutaj, aby obserwować jego i Ciernistą Różę.

- Chcę mieć wokół całego tego miejsca mgłę tak gęstą, że nie poznam w niej rodzonej matki, nawet jeśli nadepnę jej na nogę - rozkazał dowódca, - Ci wieśniacy będą mieli do dyspozycji drogę i naszych strażników, którzy ich poprowadzą, ale jeśli ktokolwiek, kto znajdzie się na otwartym terenie, zrobi choć krok, niech obawia się o swój kark. A jeżeli nikt z was nie jest w stanie mi tego zapewnić, to może po prostu zbiorę tutaj czwórkę tych młodych ludzi? Przekonamy się, jak oni sobie poradzą.

- To nie będzie konieczne. - Sztwywny, wyniosły męski głos należał do służebnego Żurawia. Zerkał z góry na Briara, kierując w stronę chłopaka swój niezwykle długi nos. -

Wydaje mi się, że starsi magowie znacznie lepiej poradzą sobie z samokontrolą. Wasi podopieczni muszą nad nią jeszcze trochę popracować - zwrócił się do Ciernistej Róży.

Wyraźnie zmęczony Briar tylko uśmiechnął się w odpowiedzi i skłonił niedbale Żurawiowi.

* * *

Pół godziny później Tris ciągle jeszcze nie mogła wybaczyć Aymery'emu, że wprowadził do jej umysłu tak żywy obraz Uraelle.

- Nie wierzę, że mi to zrobiłeś - powiedziała kolejny raz, obejmując trzęsącymi się dłońmi kubek z herbatą, którą zaparzył dla wszystkich Szronoświerk. On i jej kuzyn wyszli wcześniej po jakieś książki, które Aymery chciał przenieść z domku gościnnego, gdy do dziewcząt dotarło wołanie Briara. W jakiś sposób Szronoświerk wpadł na to, co zamierzają, i uparł się, że należy spróbować przerwać to połączenie. Dzięki głosowi Uraelle Aymery dokonał pierwszego poważnego wyłomu w ich zespoleniu i Tris wiedziała o tym równie dobrze, jak jej kuzyn. - Nie mogłeś wykorzystać kogoś innego?

- Ze wszystkiego, co mi przyszło do głowy, ona była najlepsza - odparł, wzruszając ramionami, - Asaia Ptasiołskrzydła mi świadkiem, że gdy byłem dzieckiem, wystarczająco często słyszałem paplanie Uraelle. - Na twarzy Tris odmalowało się zdziwienie, więc Aymery pośpieszył z wyjaśnieniem: - Gdy byłem w twoim wieku, mieszkaliśmy u niej przez dwa lata.

Tris skrzywiła się współczująco.

- Przykro mi. Ale i tak nie musiałeś...

W tym momencie przez frontowe drzwi, z rozwianą szatą i powiewającymi stalowoszarymi włosami, wkroczył do chaty Niko.

- Co się dzieje z waszą czwórką?! - zawołał, a jego czarne oczy miały błyskawice.

Daja, Sandry i Tris, wystraszone, przysunęły się do siebie. Szronoświerk, zajęty parzeniem kolejnego dzbanka herbaty, spojrział na Nika, unosząc brwi. Aymery udawał, że bardzo uważnie ogląda skrzynkę z pisklęciem.

- Czy wy nie potraficie powstrzymać się przed niczym?! - kontynuował

rozwścieczony mag. - Nie dostrzegacie, gdy zbliżacie się do kresu waszych możliwości i grozi wam ich przekroczenie? Wszyscy mogliście już nie żyć, gdyby nie...

- Oni robili krzywdę Briarowi i Ciernistej Róży. - Sandry zmusiła się, żeby spojrzeć w rozpalone oczy Nika. - Myśleliśmy, że ją zabijają.

- Ciernista Róża jest starszym magiem i zna dobrze różnicę pomiędzy chwilowym dyskomfortem a prawdziwym zagrożeniem, czego chyba żadne z was zdaje się nie rozumieć!

Czy nie nauczyliście się jeszcze, że po prostu nie wolno wam rzucać się w odmęty wielkich zaklęć, tak jakby to były balie z wodą na kąpiel?

- Jesteśmy tylko szczeniakami - odparła drżącym głosem Tris, walcząc jednocześnie z łzami napływającymi do oczu. - Prawie nie mieliśmy czasu na to, żeby się czegokolwiek nauczyć.

- Trochę się nauczyliśmy - sprostowała cicho Daja. - Ale nie tak ważnych rzeczy.

- One chociaż pomogły - warknął Briar. Szedł od furki za Nikiem, uparłszy się, żeby dotrzeć do chaty o własnych siłach. Ledwo mu się to udało i gdy Sandry pomagała mu dojść do stołu, nie miał nawet sił, żeby zaprotestować. Już siedząc, spojrział na Nika. - Nie stały jak banda łajz czekających na to, aż ich mama sobie pójdzie, żeby zacząć rozrabiać.

- Te łajzy, jak ich nazywasz, to magowie, którzy lepiej niż ktokolwiek inny wiedzą, że nie wolno wchodzić w strukturę zaklęcia bez zgody tkającego je maga. - Niko westchnął i usiadł na ławie obok Tris. - Nawet nie byliby w stanie tego zrobić. - Przyglądając się uważnie po kolei każdej z dziewczyn, dodał zamyślonym tonem: - Wam również nie powinno się to udać.

- Więc to, co oni przełamali, to magia strukturalna? - zapytał Aymery, otwierając szeroko oczy ze zdumienia. - Te... te dzieci wdarły się do...

- Jeżeli jest to coś, czego dzieci nie potrafią zrobić, to w takim razie my, szczeniaki, też tego nie zrobiliśmy. - Briar rzucił Aymery'emu znaczące spojrzenie.

- Wypij to. - Szronoświerk wcisnął kubek w ręce chłopaka. - Dojdiesz do siebie.

Niko położył dłoń na ramieniu Tris. Dziewczyna wyszarpnęła się i odwróciła od niego, ciągle jeszcze z trudem powstrzymując łzy. Tak rzadko krzyczano na nią w Dyscyplinie, że bolało to dwa razy bardziej aniżeli dawniej, gdy było to na porządku dziennym.

- Przepraszam, straciłem panowanie nad sobą - mruknął Niko. - Bardzo mnie wystraszyliście. Nie miałem pojęcia, czy zastanę cię żywą.

Tris potrząsnęła głową. Nie miała zamiaru patrzeć na nauczyciela.

- Coś mi się widzi, że ptak domaga się kolacji - zauważył Szronoświerk.

Faktycznie - piskłę wydzierało się wniebogłosy.

- Nie powinno się przy nim krzyżeć ani w jakikolwiek sposób hałasować -

powiedziała Tris, nie kierując jednak tych słów do nikogo konkretnego. - To go denerwuje. -

Wzięła gniazdo i ruszyła do warsztatu Ciernistej Róży.

- Pomogę ci - odezwała się Sandry, po czym wyjęła z chłodni mleko oraz miód i ruszyła w ślad za Tris.

Szronoświerk spoglądał na drzwi do warsztatu, głaszcząc się po łysinie.

- Czy Ciernista Róża zostanie dzisiaj u Księżycowej Strugi albo w Świątyni Wody?

Nie powinna chyba spać teraz na posłaniu w tej swojej przybudówce, bo na pewno będzie strasznie wyczerpana. A mnie z kolei nie pozwoli tam spać. Zawsze mógłbym wrócić do mojej kuźni.

- Zmierza do nas - odpowiedział Niko. - Niesie ją paru ludzi Niebiańskiego Płomienia, jest z nimi też Skowronek. Tyle tylko, że dotarcie tutaj zabiera im trochę więcej czasu niż mnie.

Briar opadł na stół, wspierając głowę na rękach.

- Ona nie cierpi, kiedy się ją nosi, nawet jak sama nie może iść - wymamrotał. - Niech pan śpi u mnie, panie Szronoświerku. Nie będzie jej przeszkadzało, jeśli to ja będę nocował w warsztacie. Tylko proszę dać mi chwilę, żebym posprzątał. - Wstał i zataczając się, ruszył do swojej izdebki.

Szronoświerk przeciągnął się z głośnym jękiem.

- Pościelę łóżko dla Ciernistej Róży - stwierdził, po czym zniknął w pokoju służebnej.

Aymery zabrał się za parzenie większej ilości herbaty, korzystając z wody postawionej przez Szronoświerka na palenisku.

Niko przez chwilę milczał po czym zwrócił się do Daji:

- Wydawało mi się, że po tym, co stało się dzisiaj rano, byłaś zupełnie odsączona... to znaczy wyczerpana.

Czarnoskóra dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Kazali mi wypić ten zielony napój pani Ciernistej Róży - odparła. - I panu Szronoświerkowi też. Bardzo mi to pomogło.

- Ale przecież zwyczajna porcja eliksiru pozwala odzyskać jedynie bardzo niewielką ilość mocy. Skąd wzięłaś siłę na to, żeby tak... zdecydowanie pomóc Briarowi?

Daja po raz kolejny wzruszyła ramionami, wpatrując się w stół.

- Muszę to wiedzieć dla waszego dobra. Czy wypiałaś więcej eliksiru, niż było ci wolno?

Daja potrząsnęła głową.

- To dzięki tej nici, którą uprzedliśmy podczas trzęsienia ziemi - wyznała w końcu. -

To ona sprawiła, że Sandry poczuła się rano lepiej i że wróciły mi siły po dotknięciu mojego zgrubienia.

- Twojego zgrubienia? - zapytał zaintrygowany Aymery, po czym skrzywił się, patrząc na mężczyznę. - Przepraszam najmocniej, Mistrzu Niko. Czy mam sobie stąd iść?

- Nie, wszystko w porządku - odparł Niko, unosząc rękę, aby uciszyć młodzieńca. -

Co to za zgrubienie? - zapytał Daję.

- Na tym kręgu z przędzy są cztery zgrubienia, po jednym na każde z nas. Dotknęłam mojego i poczułam się lepiej. Nie byłam tak silna, jak pozostali, gdy Briar zawołał nas na pomoc, ale było o wiele lepiej niż wtedy, gdy się obudziłam.

Gdy tylko Sandry wróciła do izby, Niko natychmiast zwrócił się w jej stronę.

- Chciałbym obejrzeć tę waszą nić - powiedział.

Dziewczyna oparła ręce na biodrach, przyglądając mu się uważnie.

- Tris płacze. Nigdy dotąd nie została ostrzelana przez katapultę i jest przerażona.

- Wszyscy jesteśmy - odparł Niko. - Pójdę do niej, ale za chwilę. Teraz proszę o nić, lady Sandrilene. - Wyciągnął przed siebie długą, chudą dłoń.

Małutkie nozdrza dziewczyny rozszerzyły się, tak jakby Sandry wyczuwała nadciągające kłopoty.

- Ona jest *nasza*.

- Mogła sprowadzić na was takie kłopoty, że nawet połączone moce wszystkich nauczycieli nie zdołałyby was z nich wyciągnąć. Zaopiekuję się nią, jeśli pozwolisz.

Czarne oczy mężczyzny napotkały błękitne spojrzenie i pochwyciły je. Obserwujący tę scenę Daja i Aymery wstrzymali oddechy.

Sandry pierwsza odwróciła wzrok. Wydobyła zwiniętą w kłębek przędzę ze zwisającej na szyi, pod sukienką, małej sakiewki. Zawahała się przez moment, po czym podała przędzę Nikowi.

Gdy mag dotknął przedmiotu, coś nagle szarpnęło jego ręką i nić upadła na podłogę.

- Na wszystkich bogów... - wyszeptał.

- Co to jest? - zapytał zaintrygowany Aymery. - Magiczny artefakt?

- To *bijili*, prawda? - zapytała Daja.

Aymery spojrzał na nią zdziwiony.

- Używają ich mimanderzy. Trzymają różne rzeczy w *bijili* - wiatry albo siłę, na wypadek gdyby zjawili się *jishen*, a oni akurat byli wyczerpani. Niekiedy też po prostu wkładają do nich światło. *Bijili* może być kryształem, szklaną bańką... - zamilkła na moment i podniosła z podłogi przędzę - albo węzłem zawiązanym na sznurze.

Niko rozwinął chustkę i rozłożył na stole, po czym wskazał ją Daji. Dziewczyna niechętnie położyła nić na kwadratowym kawałku tkaniny. Mag zwinął materiał, po czym włożył go do kieszeni koszuli.

- Dopóki wszyscy czworo nie nauczycie się samokontroli, wolałbym raczej widzieć, jak bawicie się rozżarzonymi węglami niż czymś takim. Nawet jeżeli, jakimś cudem, sami to stworzyliście.

- To może w takim razie pobawimy się grzmiącymi kamieniami? - zapytał oparty o framugę Briar. - Chętnie rzuciłbym okiem na jeden z nich... to znaczy, zanim by wybuchł.

Najlepiej dużo, dużo wcześniej.

- Podobnie jak i większość z nas - zauważył ponurym głosem Niko. - Obserwowałem je całe popołudnie i zupełnie nie potrafię powiedzieć, co kryje się wewnątrz tych pojemników. Są jeszcze lepiej chronione przed działaniem magii niż ognie bojowe.

Gdybyśmy wiedzieli, z czego są zrobione, to...

- Może byście mnie wreszcie postawili? - z zewnątrz dobiegł gniewny głos. - Jak ludzie zobaczą, że niesie mnie takich dwóch niezdarnych dryblasów, to jeszcze sobie pomyślą, że jestem umierająca.

Briar uśmiechnął się z rozmarzeniem.

- Wróciła.

Pierwsza wkroczyła do chaty Skowronek. Wyglądała na równie zmęczoną, co wszyscy. Po niej weszli bokiem dwaj uzbrojeni wojownicy. Ręce mieli splecione w siodełko, na którym siedziała Ciernista Róża. Miała czarne, mokre od potu włosy i była umorusana sadzą. Pomimo energicznie brzmiącego głosu, z wyraźną nutą irytacji, ogarniała ją taka słabość, że nie mogła nawet usiedzieć prosto i wspierała się na nowicjuszu, którym był Kirel.

Wyglądał na wyczerpanego, ale i zadowolonego.

- Przynieśliśmy ją - oznajmił Nikowi. - I proszę mi wierzyć, że to nie było łatwe.

X

Wraz z nadejściem mgły, sprowadzonej na rozkaz Niebiańskiego Płomienia, wszyscy poczuli się wyczerpani. Niko, gdy już udało mu się pogodzić z Tris, próbował medytować z podopiecznymi w celu rozwinięcia u nich kontroli nad emocjami w trakcie używania magii.

Poddał się jednak, gdy najpierw w drzemkę zapadł Briar, później Daja, a wreszcie i on sam.

Kolację dostarczono do Dyscypliny z Piasty, jednak nikt nie miał ochoty ani nakrywać do stołu, ani zmywać po posiłku. Ci, którym zostało trochę sił, zadowolili się przekąszeniem odrobiny chleba, sera, warzyw zebranych w ogrodzie oraz wyjętej z chłodni wędzonej ryby.

Wszyscy za wyjątkiem Aymery'ego sprawiali wrażenie, jakby zaraz mieli zasnąć na stojąco.

Nikt też po skończonej kolacji nie miał ochoty iść do Świątyni Ziemi na kąpiel, jednak ostatecznie potrzeba odświeżenia okazała się silniejsza niż zmęczenie. Czwórka przyjaciół

oraz Aymery, Skowronek i Niko obudzili więc w sobie resztki sił i ruszyli w stronę łaźni.

Briar zakończył kąpiel i ruszył w drogę powrotną na długo przed mężczyznami.

Doświadczenie podpowiadało mu, że dziewczynom i Skowronkowi wszystko zajmie nieco więcej czasu. Mimo że był skrajnie zmęczony, zdołał dobiec truchtem do Dyscypliny z depczącym mu po piętach Misiem.

Ciernista Róża ciągle jeszcze spała mocnym snem, gdy chłopak zerknął ukradkiem przez otwarte drzwi jej sypialni. Był przekonany, że jego nauczycielka nie obudzi się jeszcze przez dłuższy czas, co było mu bardzo na rękę. Gdyby przyłapała go na grzebaniu w rzeczach Aymery'ego, jego życie bez wątpienia zamieniłoby się w piekło.

Briar zamierzał dokonać wglądu w dobytek chłopaka, by zyskać co do niego pewność.

Lubił kuzyna Tris, lecz pamiętał też, że w Dzielnicy Truposza darzył sympatią bardzo wielu ludzi, do których nie miał za grosz zaufania. Również w Aymery'm coś budziło jego podejrzliwość. Starał się sobie wmówić, że nie był zazdrosny o to, jak Tris spoglądała na swojego akceptowanego przez całą rodzinę kuzyna-maga, który zawsze był dla niej miły, lecz przebywanie w towarzystwie Ciernistej Róży bezustannie pozbawiało chłopaka rozmaitych złudzeń. Briar był zazdrosny - przynajmniej w pewnym stopniu - ale powtarzał sobie, że akurat ta sprawa nie ma z tym nic wspólnego. Było w Aymery'm coś dziwnego, co niezbyt mu się podobało.

Jeszcze zanim wyszli, by wziąć kąpiel, chłopak przygotował miskę pełną nietkniętego przez nikogo gulaszu z kurczaka i dokładnie powyberał z niego wszystkie kawałki kości.

Teraz położył miskę na podłodze, tuż pod nosem Misia. Mimo iż szczeniak zazwyczaj jadł

bardzo szybko, to pochłonięcie tak dużej porcji zajmie mu sporo czasu. Dopóki zaś będzie miał co

jeść, nie zainteresuje go nic innego - łącznie z tym, gdzie w tym momencie przebywa Briar.

Zanim chłopak przystąpił do działania, upewnił się, czy frontowe okno w izdebce Sandry jest otwarte. Pozostali mieszkańcy Dyscypliny będą wchodzić do chaty tylnym wejściem, więc gdyby został zmuszony do opuszczenia tego pokoju przez okno, mógłby obejść budynek i wrócić do środka przez warsztat Ciernistej Róży. W ten sposób nikt by się nie zorientował, gdzie tak naprawdę był.

Aymery nie przywiózł ze sobą aż tak wielu rzeczy, jak spodziewał się po nim Briar: małą skrzynkę z mnóstwem mosiężnych okuć i wielkim, imponującym zamkiem, większy, otwarty kufer, stojący teraz na samym środku izby, oraz dwie sakwy mocowane do siodła.

Duża skrzynia była w jednej trzeciej wypełniona książkami, resztę miejsca zajmowały ubrania, a chłopak nie był w stanie odnaleźć w niej żadnych ukrytych schowków. Zawartość sakw stanowiły rozmaite przedmioty osobiste, takie jak przybory do golenia, pieniądze, biżuteria, składany podręczny sekretarzyk oraz kilka kolejnych książek. „No dobrze, więc kuzyn Tris lubi się dobrze wystroić - nawet trochę za dobrze, jak na studenta” - pomyślał

Briar, który w Dzielnicy Truposza natykał się na wielu młodych uczonych, pojawiających się tam w celu zakosztowania dość prostych rozrywek. „Wczoraj powiedział, że ma zamiar zostać tu przez kilka tygodni”. Na to jednak, zdaniem Briara, Aymery miał za mało eleganckich strojów. Gdyby był biedny - tak jak większość studentów - jego garderoba wyglądałaby skromniej. I taniej. Ale on przecież nie był biedny... Gdyby był, to jak mógłby sobie pozwolić na kupno lusterka z najlepszego hatarskiego szkła oraz wykańczanych srebrem grzebieni i szczotek do włosów? Gdyby był biedny, to jak byłoby go stać na sakiewkę pełną kolczyków i cały zestaw amuletów rozmaitych bogów, wykonanych z cennych metali? Kufer z książkami oraz sakwy sprawiały wrażenie solidnych i nosiły ślady wieloletniego użytkowania. Wyglądały jak zwyczajne wyposażenie studenta i równie dobrze mógł się z nimi sprowadzić na uniwersytet jeszcze z Capchen, Lecz mniejsza skrzynka.

Mniejsza skrzynka była nowa i musiała Aymery'ego co nieco kosztować.

To wszystko obfitowało w wiele sprzeczności. Bycie ubogim stanowiło dla młodzieńca wymówkę do zabrania niewielkiej liczby rzeczy na kilkutygodniowy pobyt.

Natomiast wszystkie drobiazgi, jakie ze sobą woził, aż pachniały pieniędzmi. Gdyby był

bogатыm studentem, spakowałby wówczas dość rzeczy na dłuższy pobyt, a tego jednak nie zrobił. Stawało się oczywiste, że Aymery musiał kłamać.

Briar przyklęknął, żeby przyjrzeć się małej skrzyni. „Ech, ci handlarze” - pomyślał, kręcąc głową. Tylko handlarz byłby w stanie kupić tak drogo wyglądający szmelc.

Kosztowne, intarsjowane wstawki wykonane zostały z forniru - cienkie warstewki droższego drewna nałożono na tanie. Już teraz widoczne były pęknięcia na drewnianej powierzchni.

Chłopak z łatwością mógłby oderwać podłużne zdobienia za pomocą dłuta i własnych rąk, gdyż gwoździe, którymi przybito te paski do drewna pod spodem, nie były bardziej wytrzymałe aniżeli

sam fornir. A do tego jeszcze to zamknięcie! Jedyńm powodem kupna tego czegoś mógł być ten wielki i groźnie wyglądający zamek, który wręcz krzyczał: „Jestem bezpieczny!”. W rzeczywistości jednak nie był on pewniejszy niż marny haczyk przy pudełku z chlebem.

Briar zawsze cenił zaufanie, jakim synowie kupców darzyli rzemieślników. Dawno temu, gdy jeszcze był złodziejem, bardzo ułatwiało mu ono życie. Również teraz mogło wiele ułatwić.

Chłopak wyciągnął zza pasa cienkie zawiniątko skrywające wytrychy, które zrobił

sobie już po przybyciu do Wietrznego Kręgu. Na co dzień trzymał ten pakunek pod luźną deską w podłodze swego pokoju. Niegdyś Niko bardzo się na niego rozżłościł za to, że chłopak nosił przy sobie ukryte noże dla ochrony - których zresztą się nie pozbył, ponieważ istniało mnóstwo innych, przyzwoitych zastosowań tego narzędzia. Czego nie można było powiedzieć o wytrychach.

Wybrał dwa i delikatnie wsunął je w dziurkę od klucza. Natychmiast poczuł płynące po palcach pieczenie tradycyjnych i pospolitych zaklęć ochronnych. Chłopak cicho wyszeptał

proste zaklęcie odbezpieczające, którego wyuczył się na pamięć, gdy miał cztery lata, i pieczenie ustało. Wsunął głębiej jeden wytrych, a następnie poruszał delikatnie drugim i zamek otworzył się bez najmniejszego problemu.

- Jestem niesamowity - wyszeptał.

Kuferek podzielony był na liczne, wyłożone aksamitem przegródki, ukryte pod obitą takim samym materiałem tacką. Briar rozpoznał przedmioty znajdujące się na tacce: talia kart do wrózenia w jedwabnej torebce, pałeczki z kredy do wykreślenia magicznych kręgów, płytkie miseczki na zioła, wodę, oleje i sól oraz garść talizmanów służących do rzucania zaklęć. Były tam też pałeczki z tuszem w rozmaitych kolorach, kamienne tacki do mieszania owego tuszu, pędzelki do malowania i trzy nowe pióra. Wszystkie te rzeczy mogły być wykorzystywane do uprawiania magii i stanowiły bardzo podstawowy zestaw. Chłopak zdecydował się podnieść tackę.

Światło, które nagle rozbłysło, było oślepiające. Zaskoczony Briar wiedział, że gdyby tylko spróbował włożyć rękę w ten blask, poparzyłby go on niczym stężony kwas.

Najzabawniejsze było jednak to, że chłopak znał sposób na przełamanie tego zaklęcia - sekret był kosztowny, ale wcale nie taki trudny do rozpracowania. Zaklęcia służące do przełamywania pospolitej magii ochronnej można było kupić i był ich w stanie używać każdy, niezależnie od tego, czy sam władał magią, czy nie. Sprawilo to, że opinia Briara na temat Aymery'ego i jego osądów uległa znacznemu pogorszeniu. Wprawdzie młodzieniec wspominał, że specjalizuje się w magii iluzyjnej, ale co tak naprawdę Briar mógł myśleć o kimś, kto nawet nie zadał sobie trudu, aby ukryć swoje skarby pod własnoręcznie przygotowanymi zaklęciami?

„Gość nigdy nie przewidywał, że ktoś go tu sprawdzi” - szepnął Briarowi cichy głos w jego głowie, „Spodziewał się, że wszyscy uwierzą w to, kim jest i jakie ma zamiary.

Oczekiwał, że będzie miał do czynienia tylko z takimi ludźmi jak on. Nie z kimś, kto kiedyś kradł, był

wredny i choć mówił jedno, robił zupełnie co innego”.

Briar nakreślił na jednym z bardziej kosztownych amuletów odpowiednie znaki, po czym dmuchnął w stronę światła i blask zniknął. W przegródkach wewnątrz kuferka znajdowało się kilka butelek i małych pakunków oraz jakiś kwadratowy przedmiot w woreczku z aksamitu. Briar podniósł jedną z butelek i powąchał, z trudem zdusił kichnięcie -

olej cynamonowy i mak. Butelka była wypełniona do połowy.

- Niegrzeczny Aymery - mruknął. - Bardzo, bardzo niegrzeczny.

Jedna z fiolek zawierała jakiś szary proszek. Chłopak spojrzał na etykietkę. Chociaż potrafił odczytać tylko pojedyncze litery, a i to nie wszystkie, nie był przecież głupi. Ciernista Róża miała u siebie butelkę opisaną bardzo podobnie. Mówiła mu kiedyś, że jest w niej mikstura nasenna. Nauczyła go też odczytywania niektórych symboli umieszczanych na takich etykietkach. Jeden bądź dwa z tych, które widać było na butelce wypełnionej szarym proszkiem, oznaczały wyjątkową moc substancji. Nie znał pozostałych, ale je zapamiętał -

być może któraś z dziewczyn będzie wiedziała co znaczą.

Pozostałe butelki nic mu nie mówiły. Rozchylił woreczek i wyciągnął znajdujący się w nim płaski przedmiot - czarne, błyszczące lustro w szklanej oprawie, ozdobionej pęcherzykami ze złota.

Wewnątrz poruszały się jakieś zacienione postacie. Słysząc było też czyjś głos.

- *Za bardzo się tym przejmujesz, moja droga siostrze. Wszystko jest już prawie gotowe.*

Briar wsunął lustro z powrotem do opakowania i wsadził całość do odpowiedniej przegródki. Szybko zabrał się za układanie wszystkiego z powrotem na swoim miejscu, usłyszał bowiem zbliżających się Aymery'ego i Nika, którzy rozprawiali o książkach albo czymś w tym rodzaju.

Kiedy Briar wychodził przez okno, dopadła go jeszcze jedna myśl: „Skoro ubiegłej nocy w Wietrznym Kręgu popękały wszystkie widzące lustra, to czemu to, należące do Aymery'ego, pozostało całe?”.

* * *

Niedługo później wszyscy udali się na spoczynek. Niko spędził noc w Dyscyplinie, śpiąc na dużym fotelu usłanym kocami i poduszkami. Nawet Miś spał jak zabity, leżąc na grzbiecie z łapami sterczącymi w górę, dokładnie naprzeciwko domowego ołtarzyka. Nie rozruszał go nawet powrót wszystkich domowników z łaźni.

Najpóźniej z czwórki przyjaciół do łóżka położyła się Tris. Przygotowała pisklęciu ostatni tego dnia posiłek, po czym powiedziała „dobranoc” Aymery'emu - jedynej, poza nią, osobie, która jeszcze była na nogach. Dziewczyna odwlekała moment pójścia spać między innymi dlatego, że nie podobała jej się myśl o wspinaniu się po schodach na poddasze, a częściowo również z powodu opowieści Aymery'ego na temat jego studiów na uniwersytecie, w której zaszłuchała się z fascynacją. Ku jej

ogromnej uldze od czasu pierwszej rozmowy kuzyn nie wspomniał już ani słowem o tym, że powinna zobaczyć się z ojcem. Tris nie chciała kłaść się spać po części również z powodu mgły, która nacierała ze wszystkich stron na chatę, tłumiąc nawet odgłosy towarzyszące uchodźcom, nieprzerwanie napływającym drogą od strony północnej bramy. Tris nie podobało się, że podczas takiej mgły musi przebywać pod dachem. Chciała wyjść i spacerować wewnątrz chmury, która sama ją nawiedziła.

„A jeżeli tamci wystrzelą więcej grzmiących kamieni bez względu na mgłę?” -

zastanawiała się dziewczyna, kiedy już udało jej się wspiąć na ostatni stopień i znalazła się na poddaszu. „Tego by tylko brakowało, żebym była na otwartej przestrzeni, a któraś z tych przeklętych rzeczy spadła na mnie!”

Spojrzała na deski zakrywające słomę leżącą nad ich głowami. Jak dach chaty zniósłby uderzenie jednej z tych kul? Z całą pewnością gorzej niż pokład galery trafionej dzisiaj rano.

„Shurri Płomienista Klingo, broń nas” - pomyślała, spiesząc do swojej izdebki.

„Kupcze i Rachmistrzynie, Oszuście - nie obchodzi mnie, kim jesteście, ale trzymajcie to coś z dala od nas”.

- Strasznie długo ci to zajęło - odezwał się siedzący w cieniu pod oknem Briar.

Przez krótką chwilę Tris była tak przerażona, że o mało co nie zasłała. Macając ręką dookoła, znalazła pustą miednicę i cisnęła nią w Briara.

Chłopak schylił się i miska upadła z brzękiem na podłogę.

- Tris? - rozległ się z dołu zmęczony głos Skowronka.

- Przepraszam! - odkrzyknęła dziewczyna.

Briar podniósł miednicę i przyjrzał się jej.

- No i się wgniotła.

- Powinnam raczej wgnieść ciebie - syknęła Tris.

- Próbowałaś. - W okrywającym izbę mroku błysnęły śnieżnobiałe zęby. - I spudłowałaś.

Tris delikatnie odłożyła pisklę na blat sekretarzyka. Ptak nie zareagował nawet cichym piśnięciem na hałas spowodowany rzuconą miską. Dziewczyna odszukała krzesiwo i roztrzęzionymi dłońmi zapaliła świecę.

- Jak się tu zakradłeś? - zapytała ściszym głosem.

Chłopak ziewnął i wskazał palcem okno. Tris zrozumiała go bez słów. Niekiedy zdarzało jej się

wychodzić z pokoju, zeskakując na poduszki, które były odpowiednio rozłożone na dachu warsztatu Ciernistej Róży, a następnie skakać stamtąd na ziemię. Jeżeli ktoś tak niezdarny, jak ona, potrafił to zrobić, to Briar z łatwością mógł się tamtędy wspinać.

- Nie jesteś na to aby zbyt zmęczony? - zapytała.

- To, co mam ci do powiedzenia, nie może czekać.

- A ja myślę, że może. Wynoś się stąd.

- Posłuchaj mnie, Miedziana Makówko. Twój kuzynek to zgniłe jajo. I z łaski swojej nie rzucaj już we mnie niczym, dorośli muszą się wyspać.

Przez krótką chwilę usta dziewczyny poruszały się, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Powietrze w pokoju zafalowało, sprawiając, że wisząca na ścianie ozdobna tkanina zaczęła podskakiwać. Dziewczyna zacisnęła palce na gnieździe, żeby uspokoić ich drżenie.

- Jak śmiesz! - wyrzuciła wreszcie skrzekliwym głosem. - Jak...

Ich spojrzenia spotkały się i kolejne słowa utknęły Tris w gardle. Przecież to był Briar.

Podczas trzęsienia ziemi podtrzymywali się nawzajem przy życiu i razem obserwowali, jak rodzą się chmury. Niedawno zaczęła uczyć go czytania, ale już teraz wiedziała, że chłopak pokocha to kiedyś tak samo mocno, jak ona. Dzisiaj rano uratował ją przed upadkiem z murów obronnych...

- Proszę cię, powiedz, że żartujesz - wyszeptała i opadła ciężko na łóżko.

Kiedy Tris już się uspokoiła, Briar usiadł przy niej i opowiedział o wszystkim, czego udało mu się dowiedzieć.

- Skąd on bierze pieniądze? - zapytał, kończąc opowieść. - Za studenckie zarobki nie kupił tego wszystkiego, co tam ma...

- A co ty możesz wiedzieć o zarobkach studentów? - zapytała dziewczyna, próbując doprowadzić do ładu rozczochrane włosy. Powietrze znowu zaczęło falować, wrywając jej pukle z dłoni.

- Bardzo szybko nauczyłem się, że nie warto tracić czasu na grzebanie im po kieszeniach - odparł Briar. Włoski na karku zaczęły mu stawać dęba. W izdebce zanosilo się na coś gorszego niż tylko nagły poryw wiatru. - Rzadko kiedy zdarza im się mieć przy sobie więcej aniżeli jednego miedziaka. A jak już cokolwiek mają, wydają to na książki. - Tris nie odezwała się ani słowem, więc chłopak kontynuował: - Z tego, co mówiłaś o swojej rodzinie, to bez odpowiedniego powodu nie daliby nikomu, i to nawet swojemu przyszlęmu magowi, nawet złamanego grosza. Przynajmniej dopóki on sam nie pokazałby, ile jest wart. Skąd w takim razie ma pieniądze? Poza tym może i twierdzi, że przyjechał studiować tu przez kilka tygodni, ale to, co ze sobą zabrał, wcale na to nie wskazuje.

- Mógł przecież zostawić resztę rzeczy w składziku przy domku gościnnym - odparła głucho Tris, starając się odrzucić od siebie wszystko, co padło z ust chłopaka. Serce waliło jej jak młotem, a

skóra piekła. Dziewczyna czuła mrowienie na całym ciele i w tej jednej chwili nienawidziła Briara za wszystko, co jej powiedział, i za to, że wydawał się tak bardzo pewny siebie.

- To na pewno jego widziałem wtedy ukrytego pod zaklęciem niewidzialności na schodach Piasty. Tylko co on tam robił? Idę o zakład, że cokolwiek rozwaliło ten cały sprzęt w komnatach widzenia, to była jego robota.

- Nawet nie widziałeś twarzy, więc mógł to być zupełnie ktoś inny - odparła, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego Briar zamiast dręczyć ją, nie poszedł z tym od razu do Nika albo do Ciernistej Róży. Szczypanie, które czuła na skórze, stało się bardziej intensywne. Krew w żyłach na szyi pulsowała szybciej niż zwykle.

- A po co zakradał się do kuchni? - Briar nie ustawał w pytaniach.

- Nie wmawiaj mi, że Kolcolist zauważyłby każdego w tym domu wariatów, który tam dzisiaj zastaliśmy.

- A właśnie, że by zauważył. On... - Briar ziewnął, po czym spojrzał przez okno i zamarł.

Cienka, rozszczepiająca się na trzy odnóża błyskawica pełzła wzdłuż parapetu, niczym dłoń poszukująca czegoś do złapania. Powietrze przesiąkło zapachem zwęglonego drzewa i przyjaciele wyraźnie dostrzegli czarne smugi w miejscach, gdzie piorun dotknął drewna.

Briar chwycił Tris za ramię.

- Weź się w garść! - wyszeptał.

Tris straciła jego dłoń, a następnie wstała i podeszła do okna. W rzeczywistości nie była to prawdziwa błyskawica, a jedynie jej ślad. Dziewczyna wyciągnęła ku niemu dłoń.

- Nie rób tego! - syknął Briar, zbyt przerażony, aby się poruszyć. - Tris...

Złoty promień, podobny do kościstej ręki, sięgnął w kierunku dziewczyny i na krótką chwilę jego trzy palce dotknęły jej palców. Tris poczuła muśnięcie gorącego, białego światła -

czegoś, co tylko ona mogła zobaczyć i poczuć. Jej kręcone włosy zaczęły się podnosić.

Błyskawica zwinęła się i skurczyła, po czym wyleciała przez okno.

Briar ukrył twarz w dłoniach.

- Gdybym miał matkę, to bardzo chciałbym być teraz przy niej - wymamrotał. - Czy ty nie potrafisz reagować jak zwykły człowiek?

Tris potarła policzek palcami, których przed chwilą dotykała błyskawica. Były ciepłe.

- A chcę? - odparła sennie. Błyskawica była taka piękna. Nie raniła jej uczuć, nie mówiła kłamstw i

była ponad wszystkim, co złe. Ludzie nic dla niej nie znaczyli.

Tris tak bardzo chciałaby, żeby jej również ludzie stali się obojętni.

- Aymery nie jest taki, jak myślisz - powiedziała do Briara.

- Nie jest też taki, jak ty myślisz - mruknął chłopak. - Posłuchaj... Wydaje mi się, że jeszcze dziś jesteśmy bezpieczni... Miś nas zaalarmuje, gdyby Aymery próbował łązić po domu, a Niebiański Płomień ma zamiar pogrążyć całe to miejsce we mgle. Ale rano musimy o tym komuś powiedzieć. Wydaje mi się, że twój cudowny kuzynek skumał się z piratami. -

Briar wstał, po czym wyszedł cicho z izdebki.

„Nie Aymery” - pomyślała Tris, rzucając się z powrotem na łóżko. „Nie on”.

Zdarzało jej się już marzyć na jawie o tym, jak Aymery wraca do domu, w jakiś sposób zapewnia rodzinie spory zysk, po czym sprowadza ją do siebie jako pomocnicę, uczennicę albo kogoś w tym rodzaju. W tych wyobrażeniach cała rodzina dostrzegała, że czyn Aymery'ego był właściwy i że to oni popełnili błąd, pozbywając się dziewczyny. Chcieli to naprawić, chcieli ją odzyskać.

Dziewczyna zapragnęła, aby błyskawica wróciła i dotknęła jej raz jeszcze.

Tris piekły oczy, ale nie mogła już płakać - była na to zbyt zmęczona, a ten dzień bardzo jej się dłużył, mimo że zegar wybił dopiero siódmą wieczorem. Gdyby nie sprowadzono mgły, ciągle jeszcze byłoby jasno. Nie miało to jednak większego znaczenia.

Tris odłożyła okulary na podłogę, zasłoniła oczy ramieniem i natychmiast zasnęła.

* * *

Zaczęła się budzić, gdy zegar Piasty wybił północ. Jeszcze zanim w gęstej mgle zabrzmiał kolejny dzwon ogłaszający nadejście wpół do pierwszej, Tris była już całkowicie przytomna. Westchnęła i usiadła. Z ogromnym niesmakiem uświadomiła sobie, że położyła się spać w sukience i w skarpetach a całe jej ubranie było teraz pomięte. Już miała się rozebrać, gdy nagle usłyszała skrzypienie dobiegające z parteru. Pomyślała, że skoro jeszcze ktoś oprócz niej nie śpi, to może mogłaby z tym kimś porozmawiać - naprawdę nie miała ochoty kłaść się na powrót spać. Przede wszystkim jednak była głodna.

Podniosła z podłogi okulary i założyła je na nos, po czym wyszła na korytarz wiodący przez poddasze, kierując się w stronę wnęki, wewnątrz której podłoga przechodziła w schody.

Szła cicho, tak aby nie obudzić pogrążonych we śnie domowników.

Osoba na parterze również zachowywała się bardzo cicho. Poruszała się po ciemku, nie widać było nawet śladu lampy ani świecy.

Nastąpiło jeszcze jedno ledwo słyszalne skrzypnięcie, a po nim kolejne dwa.

Ktokolwiek je powodował, z pewnością szedł w stronę Tris. Coś lekko zabębniło i zapadła cisza. Najpewniej ktoś wyszedł z chaty przez tylne drzwi, znajdujące się obok schodów.

Tris zeszła po stromych stopniach tak szybko, jak tylko pozwalała jej na to odwaga, a następnie wyjrzała na zewnątrz. Ciemny kształt przemierzający ogród Ciernistej Róży zniknął właśnie w gęstej mgle.

To on - odezwał się magiczny głos, w którym dało się wyczuć oburzenie.

Tris podskoczyła ze strachu i obróciła się. Briar stał tuż za nią.

W takim razie dlaczego Miś nie zaczął szczekać? - zapytała.

Odkąd położyłem się spać, on nawet nie przewrócił się na drugi bok. - Briar zmarszczył brwi. - Jeśli się zaraz stąd nie ruszymy, to zgubimy Aymery'ego. A może mam po prostu obudzić Nika?

Tris, wpatrując się w mgłę, ruszyła ścieżką przed siebie.

Na pewno idzie tylko na spacer - stwierdziła uparcie.

Tak, na pewno zawsze chodzi na palcach, gdy wybiera się na niewinny, nocny spacer - podsumował chłopak z ironicznym uśmiechem, po czym ruszył w ślad za przyjaciółką.

Dziewczyna spojrzała na Briara. Słyszała, jak gdzieś nieopodal ktoś potyka się i przeklina głośno. Najwyraźniej Aymery był teraz równie ślepy, jak ona. A może to jednak ona była najbardziej ślepa z nich wszystkich?

Uwolniła moc i rozpostarła ją, przebijając się przez mrok i otaczające ich wilgotne kotary, jak gdyby wzbudzała faliste kręgi na powierzchni stawu. On tam był - jedyna poruszająca się istota w tej gęstej niczym śmietana mgle. Tris ułożyła wargi, jakby chciała zagwizdać, i dmuchnęła, rozmyślając o zderzających się ze sobą morskich wiatrach. Tuż przed nią lekkie podmuchy powietrza zaczęły rozwiewać niewielki odcinek mgły na dwie strony ścieżki. Widząc teraz na odległość kilku stóp, Tris mogła ruszyć szybkim truchtem naprzód, podczas gdy mgła cały czas mówiła jej, gdzie znajduje się Aymery. Briar szedł tuż za nią.

Zapytamy go, a on nam wszystko wyjaśni - powiedziała Tris, gdy obydwójce przechodzili przez porośniętą winoroślami altankę. - *Sam zobaczysz.*

Z całych sił uczepiła się tej jednej myśli i podążała krok w krok za kuzynem wokół

łaźni oraz świątyni. Tam właśnie, zaraz przed świątynnym przedsionkiem, jej noga o coś zahaczyła i w rezultacie dziewczyna runęła jak długa, uderzając twarzą o ziemię. Okazało się, że potknęła się o zwiniętą w kłębek nowicjuszkę, używającą swojej zbroi jako poduszki. Briar zahaczył o nogi pochrapującego służebnego w czerwonej szacie, leżącego w pobliżu ścieżki niczym powalone drzewo. Zachwiaił się, ale zdołał zachować równowagę. Śpiący nawet się nie poruszył.

Wszędzie dookoła, tak daleko, jak tylko byli w stanie sięgnąć wzrokiem przez mgłę, teren zalegały skulone kształty. Briar ukląkł i potrząsnął śpiącym, o którego się potknął, ale mężczyzna tylko przewrócił się na bok. Wszyscy byli zatem żywi, lecz spali snem tak głębokim, jakby ich czymś odurzono.

No to teraz już wiemy, dlaczego Aymery był w kuchni - stwierdził Briar. - I dlaczego Kolcolist go nie widział. Aymery zadbał, żeby nikt go nie zobaczył, kiedy będzie dodawał

miksturę nasenną do jedzenia. Dobrze, że sami wsuwaliśmy tylko to, co zostało nam ze starych zapasów.

Gdy podnieśli głowy i spojrzeli w górę, nadal otaczała ich gęsta warstwa mgły, lecz Aymery'ego nie było. Z trudem widzieli nawet siebie nawzajem.

Tris zaczęła myśleć, że Briar ma jednak rację. Nienawidziła tego. Jej obolałe kolana i łokcie dygotały po upadku. Aymery zniknął i nawet w tym momencie mógł wpuszczać ich wrogów w obręb murów... Mógł robić wszystko, podczas gdy ona stała tutaj kompletnie ślepa!

Dziewczyna uderzyła mgłę z całych sił, kierując cios w górę przed siebie. Powietrze zadrżało, a opary eksplodowały, odskakując błyskawicznie od jej pulchnej sylwetki. Drzewa ugięły się i zajęczały, trzepocząc liśćmi. Śpiący ludzie odtoczyli się daleko od Tris, a Briar, uwieszony na jednej ze świątynnych kolumn, posłał pospiesznie swoją moc w ziemię, chcąc uchronić drzewa od bólu rozrywania na kawałki ich zielonych części.

Aymery, który nagle stał się widoczny, poleciał w powietrze, rzucony niewidzialną siłą, i uderzył o mur tuż obok północnej bramy.

Tris spojrzała w górę. Mgła mknęła wprost w ciemne, nocne niebo, zderzając się z burzowymi chmurami, które zbierały się znacznie wyżej. Czyżby to ona coś rozpętała? „Nie mogę teraz nad tym rozmyślać” - uznała i ruszyła w kierunku kuchni.

- Aymery!

Briar przykucnął, ukryty za drzewem. Postanowił, że pozwoli Tris mówić, „Niech ten robak myśli, że są sami, to może będzie gadał szczerze”.

Aymery oderwał się od muru.

- Co ty tutaj robisz? - zapytał.

Mimo iż dookoła słyhać było głośne i niczym niezmacone chrapanie, kuzyni rozmawiali cicho, tak jakby obawiali się, że kogoś obudzą.

- Aymery, proszę cię... Ty przecież nie jesteś... - Tris z trudem przełknęła ślinę. - To nie wygląda dobrze, Aymery. Naprawdę nie wygląda.

- O nic nie musisz się martwić, Tris - odparł szczerze, gdy tylko się zbliżyła. -

Ochronię cię. Nic ci się nie stanie.

- A co z moimi przyjaciółmi? Co stanie się z nimi? - Dziewczyna zatrzymała się przed kuzynem na wyciągnięcie ręki.

- Zrobię, co w mojej mocy, a ty... ty będziesz musiała mi zaufać, to wszystko. W razie gdybyś zapomniała, to przypominam, że próbowałem cię nakłonić do wyjazdu stąd.

Pamiętasz?

- Kłamałeś już wtedy, prawda? O tym, że mój ojciec jest chory?

- Nie chciałem, żebyś tu teraz przebywała, ale ty byłaś uparta jak osioł, a mnie nigdy później nie udało się z tobą swobodnie porozmawiać. Po prostu trzymaj się blisko mnie, a ja porozmawiam o tobie z Enaharem. To ich naczelny mag.

- Dlaczego się z nimi zadajesz? To złodzieje i mordercy...

Aymery westchnął.

- Jestem im winien pieniądze, Tris. Więcej, niż możesz sobie wyobrazić. Wszystko przez kości, karty i... i różne inne rzeczy. Enahar mi pożyczył, ale nie za darmo. Tak już działa ten świat. - Młodzieniec podszedł do bramy, oparł ręce o jedną z blokujących ją sztab i zaczął ją podnosić.

Briar zaklął. Wszystko toczyło się zbyt szybko.

Daja! Sandry! - krzyknął w myślach. - *Potrzebujemy pomocy, i to szybko!*

Tris zignorowała wołanie.

- Przecież to miejsce to świątynia - zwróciła uwagę Aymery'emu. - Jaki łup chcecie tu znaleźć?

Kuzyn przerwał podnoszenie sztaby i spojrzał zdziwiony na dziewczynę.

- Czy ty o niczym nie wiesz?! - zapytał. - Są tutaj liczące wiele wieków księgi zaklęć, z których można się, na przykład, dowiedzieć o sposobach tworzenia brylantów z węgla i rubinów z krwi. Jest zaklęta broń, są urządzenia... Trzymają tutaj lustro, które nawet człowiekowi niebędącemu magiem pozwala szpiegować każdego, kogo tylko zechce. Poza tym sami magowie są wszędzie najbardziej cenionymi niewolnikami... Jest wiele sposobów, aby kontrolować maga, nie naruszając jednocześnie jego zdolności.

- Widzę, że na ciebie te sposoby zadziałały bardzo dobrze - odparła stanowczo.

Aymery westchnął ponownie.

- O tak, zadziałały. Widzisz to? - Szarpnął za kolczyk. - Został zrobiony z krwi mojej i Enahara. Wiąże mnie z nim. Jeżeli pomyśli, że zamierzam go zdradzić, może tego użyć aby mnie zabić. I nie

mów, żebym się go pozbył, bo dopóki ja żyję nie można tego zrobić. -

Uśmiechnął się krzywo. - Próbowałem.

Wiatr wzmógł się, a Tris z trudem przełknęła ślinę.

- A sam nie możesz zrobić mu tego samego?

Aymery potrząsnął głową.

- Po prostu muszę to jakoś wytrzymać... Uwolni mnie, gdy tylko spłacę dług. Ten atak powinien wystarczyć, i to nawet ze sporą nawiązką. - Jedna ze sztab była już podniesiona.

Pozostała następna. Ktoś z drugiej strony wrót walił w nie rytmicznie.

Tris złapała Aymery'ego, próbując go odciągnąć. Narastający wiatr szarpnął jej spódnicami.

- Nie wolno ci tego robić! - krzyknęła.

Briar wyciągnął nóż i cisnął prosto w Aymery'ego. Nagły i silny poryw powietrza odrzucił ostrze na bok.

Tris wirowała, a jej włosy rozpostarły się wokół głowy niczym płomienna poświata.

- Przestań! - krzyknęła wściekła.

Briar rzucił się w kierunku chrapiących strażników i zaczął ich przeszukiwać, aż znalazł należące do nich noże.

- On nie słucha! - krzyknął. - A ci, którzy czekają za bramą, to chyba nie strażnicy ze Świątyni Ognia, prawda Aymery?

Zamiast odpowiedzieć, Aymery uderzył Tris pięścią, odrzucając ją w ten sposób kilkanaście stóp w tył. Dziewczyna upadła na ziemię i znieruchomiała, oszołomiona.

Brama eksplodowała. Wyrzucony w powietrze Aymery przeleciał spory kawałek i wylądował w pobliżu Briara.

Chłopak nie tracił czasu na rozmyślanie. Drzewo, za którym wcześniej się schował, miało nisko zwisające gałęzie - podskoczył więc, łapiąc ręką konar, podciągnął się i zaczął

wspinać, aż znalazł się na wysokości dziesięciu stóp nad ziemią. Zerkając w kierunku bramy, ujrzał, że dym wypełniający dotąd ziejącą w niej dziurę zaczął się rozwiewać. Przez wyrwę wyspali się do środka uzbrojeni mężczyźni i kobiety, zakrywający usta i nosy chustkami.

Dowodzący nimi krzywonogi mężczyzna w napierśniku i skórzanych bryczesach zatrzymał

się, aby zlustrować rozciągający się przed nim teren. Przerażony Briar rozejrzał się w poszukiwaniu Tris - dostrzegł dziewczynę leżącą nieruchomo z zamkniętymi oczyma kilka jardów od przywódcy piratów.

Jęcząc, Aymery podniósł się z ziemi i usiadł. Twarz miał mocno podrapaną, a z nosa ciekła mu krew, ale Briar doszedł do wniosku, że kuzyn Tris nie wygląda na ciężko rannego.

Piracki przywódca podszedł do niego z mieczem w dłoni.

- Aymery Szklisłomienny? - zapytał, chowając chustkę w kieszeni.

- Nie musieliście używać czarnego proszku - wymamrotał Aymery. - Miałem właśnie zamiar...

Na pociągłej twarzy pirata nie było widać nawet cienia jakichkolwiek uczuć, gdy wbijał miecz w pierś swego rozmówcy.

- Szef przekazuje, że jesteście kwita - rzucił w stronę ciała Aymery'ego. Następnie oparł stopę o martwego młodzieńca i zdecydowanym ruchem wyrwał ostrze z jego torsu.

Briar starał się nawet nie drgnąć. Gdyby przywódca choć na moment spojrział w górę, chłopak podzieliłby los Aymery'ego.

Tymczasem niski mężczyzna odwrócił się do idących za nim ludzi.

- Zabijać! - rozkazał. - Cobyśmy nie mieli ich potem na karku.

Briar z trudem przełknął ślinę, po czym zamknął oczy, gdy padł pierwszy cios miecza, a po chwili kolejny. Swego czasu widywał już gości pozbawionych skrupułów, ale żeby mordować ludzi odurzonych środkiem nasennym...

Nagle z nieba spadł grad, niczym lawina, raniąc i tłukąc wszystko i wszystkich dookoła. Briar krzyknął z bólu - własnego oraz każdej żywej rośliny, jaka dostała się w zasięg tej nawałnicy. Lód rwał liście na strzępy, odrywał gałązki od konarów i pozostawiał nacięcia na wszystkim, czego tylko chłopak nie był w stanie ochronić.

Gradobicie skończyło się równie nagle, jak się zaczęło. Poniżej Briara, na ziemi leżeli skuleni piraci, okryci bielą podobnie jak wszystko w zasięgu jego wzroku. Wstając, strzepywali z ubrań przypominające diamenty kulki lodu. Wszyscy zataczali się, próbując zrobić choć kilka kroków, ciągle jeszcze oszołomieni tym, co na nich spadło.

- Skąd się to wzięło?! - zapytał wściekły przywódca. - Zabrać parę pochodni ze świątyni, ale szybko!

Uśpieni ludzie, których grad zdołał najwyraźniej nieco ocucić, zaczęli się poruszać.

Tris wstała, kaszląc i walcząc z wzbierającymi nudnościami. Ciągle jeszcze ugiwała się po uderzeniu Aymery'ego i spowodowanym nim upadku. W tym momencie ruszył na nią przywódca z mieczem gotowym do zadania ciosu.

W powietrzu nagle zamigotało coś srebrnego, układając się w kształt przypominający linę, i owinęło się wokół szyi pirata. Szarpnięty do tyłu mężczyzna ze wszystkich sił

próbował zaczerpnąć powietrza. Wojownicy świątyni powstali i zaatakowali ciągle jeszcze niezbyt przytomnych piratów. Briar również zeskoczył z drzewa, dokładnie w momencie, gdy zza rogu świątyni wybiegły Daja i Sandry. Sandry szarpnęła magiczną liną, wyrzucając pirata w powietrze, lecz nie czekając, aby przekonać się, w którym miejscu mężczyzna spadnie.

Zamiast tego wraz z Dają podbiegły, aby pomóc Tris, i dotarły do niej jednocześnie z Briarem. Przywarli do siebie, gdy wokół nich rozgorzała wściekła walka. Oddychając głęboko, udało im się skupić i otoczyć murem czystej siły, stworzonym na podobieństwo sieci wykonanej ze splecionych razem czterech rodzajów magicznych mocy.

- Trzeba kogoś ostrzec... - zaskrzeczała Tris, chwiejąc się. - Gdzie jest Aymery?

- Powiadomiłyśmy Skowronka i Nika - odparła Sandry i ukryła twarz we włosach Tris, widząc, jak nieopodal nich jakiś pirat zabił nowicjusza.

- Aymery? - Tris pytająco popatrzyła na Briara.

Chłopak pokręcił głową na znak, że nie wie, gdzie jest kuzyn dziewczyny. Skoro Tris jeszcze nie wiedziała, co się stało, to on nie chciał być tym, który jej to powie...

Powietrze wypełnił potężny blask, przy którym zbladła nawet stworzona przez przyjaciół magiczna bariera. Światło nie rzucało żadnego cienia, nie pozostawiało nawet jednego miejsca, w którym niegodziwość zostałaby niezauważona, ani też nie pozwalało nikomu uciec. Było to dzieło Nika. Szronoświerk i Skowronek objawili swoją obecność, ożywiając jednocześnie wszystkie płaszcze, naszyjniki i bransolety, które, rozbudzone, owinęły się wokół rąk i nóg piratów. Zwalani z nóg i krępowani, jeden po drugim padali na ziemię jak kłody. Ich miecze same wylatywały w powietrze i opadały trzonami na głowy piratów. W ciągu kilku chwil najeźdźcy zostali rozbrojeni i poddali się, unosząc ręce. Atak się zakończył.

Skowronek, Szronoświerk i Niko podeszli do bariery, którą młodzi magowie po chwili opuścili.

- Nic wam nie jest? - zapytała Skowronek. - Co się stało? Jak się tu znaleźliście?

Gdzie...

Tris zaczęła się gorączkowo rozglądać. Przecież zanim wcześniej straciła przytomność, widziała jeszcze swego kuzyna, zwalonego z nóg po wybuchu.

Aymery leżał obok ogromnego, pozbawionego liści drzewa. Dziewczyna ruszyła biegiem w stronę młodzieńca, pojękując i rozsiewając wokół siebie drobne błyskawice. Tam, gdzie przechodziła, w powietrzu rozlegały się syki. Przyłożyła ucho do otwartych ust kuzyna, próbując usłyszeć jego oddech, opierając jednocześnie rękę o ogromną mokrą plamę tuż poniżej mostka Aymery'ego. Podniosła się i ujrzała, że jej dłoń w blasku wyczarowanego przez Nika wszechogarniającego światła jest niemal czarna. Czarna i pokryta błyszczącymi drobinami. Oniemiała z przerażenia

dziewczyna spojrzała na twarz młodzieńca. Patrzył przed siebie, a jego ciemne oczy były nieruchome, lecz malował się w nich nie tyle strach, co zdziwienie.

Tris cała się trzęsała. Miniaturowe błyskawice przeskakiwały z niej na ciało młodzieńca. Chciała, żeby Aymery się ocknął. Chciała, żeby przestał ją straszyć.

- Jak śmiałeś mnie uderzyć?! - krzyknęła, okładając go pięściami.

Nikt z zebranych nie miał odwagi jej dotknąć. Nawet Niko nie chciał zaryzykować zbliżenia się do ognistych iskier skaczących wokół Tris. Sandry bała się tak samo, jak pozostali - niezależnie od strachu nie mogła jednak pozwolić, by trwało to w nieskończoność.

Zmuszając się do wykonania pierwszego kroku, a następnie kolejnych, zbliżyła się w końcu do przyjaciółki. Przełamanie się i położenie ręki na ramieniu Tris było jeszcze trudniejsze, ale w końcu zdobyła się także i na to.

Błyskawice zatańczyły wokół dłoni dziewczyny, łaskocząc ją po skórze. Jej włosy próbowały wyskoczyć ze splecionych ciasno warkoczy.

Tris spojrzała na Sandry - jej oczy były czerwone i spuchnięte. Zrobiła głęboki wdech i przytrzymała na chwilę powietrze. Potem wypuściła je i nabrała ponownie - błyskawice zbledły, a następnie zniknęły. Z westchnieniem ulgi Sandry objęła przyjaciółkę i mocno ją przytuliła.

- Zrobił to dla pieniędzy - wymamrotała Tris w koszulę nocną Sandry. - Powiedział, że go zniewolili, ale nie wyglądało na to, żeby mu to przeszkadzało. Pozwoliłby wszystkim umrzeć... dla złota.

Słowa te usłyszeli zbliżający się do nich Daja i Briar.

- Tak właśnie postępują *jishen* - odezwała się grobowym głosem dziewczyna-Kupiec.

Sandry i Briar pomogli rudowłosej przyjaciółce podnieść się z ziemi i odwrócili ją tak, by nie musiała patrzeć na ciało Aymery'ego.

- Chodźmy do domu - wyszeptała Sandry.

- Tak będzie dla was najlepiej - odezwał się cicho Niko. - Nas wszystkich czeka tu sporo sprzątanina. - Zbliżył się do dzieci, żeby porozmawiać z nimi bez świadków. Skowronek w tym czasie pomagała już rannym przy schodach świątyni, a Szronoświerk wraz z jakimś służebnym w czerwonej szacie zbierali wszystkich więźniów razem. - Porozmawiam z wami później... Zapewne będą chcieli to też uczynić Księżycowa Struga i Niebiański Płomień, ale na razie powinniście stąd iść. My musimy zająć się naprawieniem tej bramy - dokończył

głośno, kierując się w stronę służebnego pracującego ze Szronoświerkiem.

Daja objęła Tris ramieniem.

- Zostaw go - powiedziała dziewczyna, patrząc naciąłem Aymery'ego. - On chciał z nas wszystkich zrobić niewolników.

Tris delikatnie odsunęła jej rękę, a następnie przyklękła i wyjęła kolczyk z ucha kuzyna. Dopiero wówczas pozwoliła przyjaciółom odprowadzić się do domu.

Również w Dyscyplinie przez następne dwie godziny dziewczyna nie zaznała zbyt wiele spokoju. Cała czwórka musiała wyjaśnić wszystko swoim nauczycielom i służebnemu dowodzącemu strażnikami przy północnej bramie. Od niego z kolei dowiedzieli się, że sieć zakłętą chroniącą mury świątyni została wyłączona wzdłuż północnej drogi, tak aby do Wietrznego Kręgu mogło dotrzeć prawie pięćdziesięciu okolicznych wieśniaków. Strażnicy podejrzewali, że ludzie ci albo zostali zabici, albo wzięci do niewoli przez piratów, którzy przybili do brzegu i obeszlili systemy obronne Wietrznego Kręgu, wykorzystując tę właśnie szansę.

Całą historię trzeba było powtórzyć raz jeszcze, gdy zmęczona Księżycowa Struga oraz Niebiański Płomień dokładnie zbadali rzeczy Aymery'ego. Tymczasem Briar opowiedział Tris, jak doszło do śmierci jej kuzyna, a mgła, którą dziewczyna rozwiała znad północnej części Wietrznego Kręgu, powróciła. Gdy wreszcie dało się słyszeć przytłumione przez mgłę bicie dzwonów z wieży zegarowej, oznajmiające nadejście drugiej w nocy, Tris wróciła do swojej izdebki i położyła się spać.

XI

Nad ranem Tris obudził wrzask szpaka dopominającego się o śniadanie. Mieszkańcy Dyscypliny ciągle jeszcze spali, gdy dziewczyna zeszła niepewnym krokiem po schodach, aby podgrzać dla ptaka mleko z miodem. Trzeba było też wypuścić na podwórko Misia, który po zjedzeniu kolacji nafaszerowanej miksturą nasenną nie bardzo jeszcze potrafił iść prosto.

Tris poczekała, aż pies wróci, a następnie zamknęła drzwi, za którymi nadal unosiła się okrywająca wszystko mgła.

Godzinę później Tris ponownie zeszła chwiejnym krokiem na dół, aby nakarmić pisklaka kulkami pasty z mięsa i jajek oraz dać mu wody. Wszelkie dręczące ją wcześniej zmartwienia, że przez jej ignorancję ptak mógł się rozchorować, rozwiały się niczym dym -

żadne konające stworzenie nie mogło mieć aż tak silnych płuc. Teraz zaczęła się zastanawiać, czy nie lepiej byłoby utopić rozdarciucha.

Gdy ptak urządził pobudkę po raz trzeci, dziewczyna skapitulowała. Umyła zęby i ubrała się, po czym poszła zagrzać mleko i miód. Widać było ślady świadczące o tym, że ktoś zdążył już wstać, zaparzyć herbatę, wypić ją i wyjść. Tris zajrzała do warsztatu Skowronka i zobaczyła, że nie ma w nim ani służebnej, ani Nika - zarówno legowisko rozścielone na fotelu, jak i poślanie na podłodze były puste.

Tris poszła do studni, przystając raz na jakiś czas, aby dotknąć kolczyka Aymery'ego, schowanego w kieszeni koszuli. Nabrała wody i postawiła do zagotowania. Umyła kubki po soku i herbacie, pozostawione przez nocnych gości, zaczęła gotować owsiankę, postawiła na ogniu nieco więcej wody na herbatę, a następnie zaczęła odkurzać główną izbę. Zatraciła się w tych prostych, drobnych czynnościach, trzymając smutek na wodzy, przynajmniej na tyle, na ile była w stanie.

Wreszcie zmusiła się, aby wejść do izdebki, którą jej kuzyn wynajmował od Sandry.

Księżycowa Struga zabrała do zbadania magiczne przybory oraz dziennik Aymery'ego, lecz jego ubrania i książki nadal tu były. Podobnie jak Briar, dziewczyna z łatwością zauważyła, że Aymery nie szczędził na siebie wydatków. Nic dziwnego, że popadł w długie - długie, które piracki mag wykorzystał w celu zdobycia nad nim władzy. Jak się nazywał ten człowiek?

Enahar? Kupił członka rodu Chandlerów niczym zabawkę, wykorzystywał tak długo, aż się nim znużył, a następnie wyrzucił go. Tris rozpamiętywała to wszystko, pocierając kciukiem kolczyk.

- Handlarko, musisz w końcu wziąć się w garść i zaprzestać tych głupot - odezwała się zza jej pleców Daja.

Tris utkwiała wzrok w koleżance.

- Głupot? - zapytała cierpko.

Daja wskazała coś palcem.

- Twoja sukienka zaczyna się dymić - powiedziała. - A po tobie skaczą iskry.

Tris zerknęła w dół. Na ubraniu rzeczywiście widać było ślady po przypaleniach.

- Nic mi nie jest - powiedziała i ruszyła sprawdzić stan owsianki.

Daja cofnęła się nieco, żeby przepuścić koleżankę, a potem ruszyła za nią.

- W którym miejscu nic ci nie jest? - mruknęła.

- Zostaw mnie w spokoju - doradziła jej Tris, mieszając zawartość kociołka. - Moje uczucia to nie twoja sprawa.

Daja zdjęła z paleniska gotującą się wodę i zalała herbatę.

- Moja, jeżeli któregoś dnia miałabyś spalić ten dom.

- Nie mam zamiaru tego zrobić - odparła ponuro Tris, a końcówki jej włosów zalśniły mnóstwem małych iskerek. - Jeżeli spalę cokolwiek, to będą to piraci.

- Wspaniale. A w jaki sposób?

- Coś wymyślę.

Daja splotła ręce na piersi, wpatrując się uważnie w koleżankę.

- Cóż, jak już coś wymyślisz, to być może będę mogła pomóc. Być może.

- Pomóc w czym? - Z pokoju wyszła Ciernista Róża i ziewając przeciągle, zamknęła za sobą drzwi. - Została nam jakaś herbata?

- Jest już świeża, tylko musi jeszcze troszkę naciągnąć - powiedziała Daja.

Ciernista Róża skinęła głową, po czym chwiejnym krokiem wyszła przez tylne drzwi w stronę wychodka.

Gdy Tris wyjmowała łyżkę z kociołka, od strony otwartych drzwi poczuła na twarzy powiew wiatru. Wciągnęła powietrze. Zauważyła, że wiatr wzmógł się i zmienił kierunek -

wiał teraz od południa, rozganiając mgłę. Dziewczyna sięgnęła do niego umysłem i odkryła w podmuchu odrobinę magii - ledwo wyczuwalną, niczym zapach dawno uschniętej róży.

- Wiatr się zmienia - wyszeptała Tris. - Rozwieje nam mgłę.

Daja zmarszczyła brwi. Nie spodobało jej się to, co usłyszała.

- Jest taki, jakby była w nim magia, ale to wszystko wygląda bardzo dziwnie - dodała rudowłosa dziewczyna.

W tym momencie ani na skórze Tris, ani w jej włosach nie było już widać żadnych dziwnych iskier. Nie było też małych błyskawic skaczących pomiędzy jej palcami. Z pewnym wahaniem Daja oparła dłoń na ramieniu przyjaciółki, spodziewając się porażenia, i odetchnęła z ulgą, gdy nic takiego się nie stało.

Bezpośredni kontakt sprawił, że ich magiczne moce połączyły się. Daja ujrzała wszystko, o czym mówiła Tris. Była nawet w stanie podać możliwe wyjaśnienie tej tajemnicy.

- Wydaje mi się, że chyba ktoś rozplótł węzeł *bijili* - wyszeptała. - Taki, w który mimanderzy wplekli południowy wiatr. W każdym razie to coś przypomina dzieło mimandera.

- A więc jednak wy, Kupcy, naprawdę handlujecie z każdym, kto się nawinie... -

warknęła Tris, wyszarpując się z objęcia Daji. - Nawet z wstrętnymi *jishen*.

- Nie słyszę cię, kiedy głaczesz jak jakiś *kaq* - odparła lodowatym głosem Daja. -

Poza tym bardzo w to wątpię. Za układanie się z piratami grozi kara śmierci z rąk własnej załogi. Jestem pewna, że zabrali *bijili* Kupcom, których wcześniej zamordowali.

Tris już miała wszcząć kłótnię, ale ostatecznie zachowała nieprzyjemne słowa dla siebie. Daja zapewne miała rację: po co płacić złotem, skoro tę samą rzecz można zabrać za darmo?

Z leżącego na stole gniazda dobiegł donośny pisk, oznajmiający, że podopieczny Tris jest gotów na kolejny posiłek. Ciernista Róża, która właśnie wróciła do kuchni, zatkała palcami uszy i umknęła do swojej izdebki.

Nikt tego dnia nie zaprzętał sobie głowy rozkładem obowiązków, lecz mimo to wszystko zostało wykonane. Kiedy Briar zakończył mycie naczyń po śniadaniu, Ciernista Róża zabrała go ze sobą na inspekcję roślinności otaczającej północną bramę, by tam starać się naprawić szkody wyrządzone przez gradobicie. Próbowwała nie patrzeć na Tris, kiedy o tym wspominała, lecz dziewczyna i tak okryła się rumieńcem i skuliła żałośnie. W świetle dziennym widziała wyraźnie, że wszyscy, nie wyłączając jej samej, mieli na ciele zadrapania w miejscach, których nie dało się ochronić przed spadającymi z nieba drobinami lodu.

- Nie chciałam wywołać gradu - mruknęła do Daji i Szronoświerka, gdy już usadowiła się przy stole.

Kowal i jego uczennica zajęci byli rozkładaniem narzędzi potrzebnych do pracy nad siecią zakłęb. Były tam zwoje drutu, małe lusterka z metalowymi kółkami z tyłu, fragmenty starej sieci zakłęb oraz para szczypiec.

- Przecież się przydał - zauważył Szronoświerk. - Spowolnił piratów i pomógł ocknąć się uśpionym. Przypuszczalnie uratował życie zarówno naszym ludziom, jak i tobie. Widzisz, jak to idzie, Dajo? Za pomocą tego drutu zrób nowe oczka. Dodawaj kolejne, zaczynając od krawędzi starej sieci. Przy zwyczajnych łączeniach, czyli tam, gdzie nie będziesz wkładać zwierciadeł, po prostu trzykrotnie skręć ze sobą wszystkie końcówki. Tam zaś, gdzie zechcesz umieścić zwierciadło... - Pokazał jej, jak wykonać tę czynność, skręcając jeden raz dwa kawałki drutu, przeciągając jeden z nich przez kółko z

tyłu lusterka, a następnie skręcając raz jeszcze po drugiej stronie. - Muszę iść przyjrzeć się bramie - stwierdził kowal, kiedy stało się jasne, że Daja nabrała już wprawy w łataniu sieci. - Obawiam się, że wszystkie jej metalowe elementy trzeba będzie wykuć od nowa. Wy, dziewczyny, lepiej nigdzie się nie ruszajcie -

dodał, gdy Sandry wyszła w końcu z pracowni Skowronka, niosąc swoje małe krosno. - Pod żadnym pozorem nie opuszczajcie chaty, chyba że pozwoli wam na to ktoś dorosły. -

Szronoświerk podniósł skrzynkę z narzędziami, którą Kirel podesłał mu do chaty dzień wcześniej, a następnie odwrócił głowę w stronę Tris i uśmiechnął się z żalem. - A co do twojego gradobicia... Sądzę, że dobrze byłoby, gdybyś w momencie pojawienia się wichury albo burzy umiała ją wysłać w jakieś konkretne miejsce. Ja to widzę tak, że skoro powietrze i woda potrafią się rozjuszyć w tym samym momencie co ty, to być może również zechcą być ci posłuszne. Po prostu musisz być wobec nich twarda. - Powiedziawszy to, pomachał ręką i opuścił chatę.

Tris opadła ciężko na stół, oparła podbródek na rękach i zaczęła gapić się bezmyślnie w przestrzeń, podczas gdy Daja i Sandry kontynuowały swoje zajęcia.

- Łatwo mu mówić - westchnęła.

- Widziałam kiedyś, jak z ognia w palenisku kuźni utworzył sznur, którym nagrzewał

kawałki metalu - zauważyła Daja. - To było prawie to samo, co robiłaś ty. Tyle tylko, że on musiał wcześniej rozpalić ogień, a ty sprawiasz, że wiatry pojawiają się znikąd.

„Mam być twarda wobec wiatrów?” - pomyślała Tris, idąc w kierunku kamiennych słoików, w których trzymane były mąka i rozmaite przyprawy. „Tylko jaki jest tego sens?”

„Warto chociaż spróbować” - odparła na to jakaś inna część jej samej. „Wszystko jest lepsze od rozmyślania o Aymery’ m i o tej mokrej plamie na jego piersi”.

Dziewczyna sięgnęła po najmniejszą łyżkę, nabrała nią porcję mąki, a następnie wróciła do stołu i wysypała na blat kupkę białego proszku.

- Nie patrzcie - poprosiła pozostałe dziewczyny. - Pewnie mi się nie uda. - Daja i Sandry kiwnęły głowami i skupiły się na własnych zadaniach.

Tris usiadła, oparła brodę na rękach i wbiła wzrok w mąkę. Biorąc głęboki wdech, sprawdziła powietrze w poszukiwaniu podmuchów wiatru i znalazła jeden, latający w tę i z powrotem przez tylne drzwi chaty. Pochwyciła go delikatnie i przeciągnęła nad stół. Czując, jak wiję się w jej magicznym uścisku niczym węgorz, ścisnęła go mocniej i przytrzymała.

Gdy już się uspokoił, wypuściła podmuch tuż ponad mąką.

Po chwili wyciągnęła palec i zamieszała nim pochwycony wiatr, a ten w odpowiedzi zaczął wirować.

„Nie przestawaj” - nakazała mu w myślach i wykonała kolejny obrót palcem.

Podmuchiwał rozsypaną mąkę i kręcąc się bezustannie, porwał ją w górę. Wyglądał

teraz jak cienki biały stożek wirujący niczym dziecięcy bączek, z czubkiem utkwionym w malejącym stopniowo kopczyku mąki. Wreszcie dziewczyna zaczęła poszturchiwać wiatr wszystkimi palcami, pchając go w ten sposób na drugą stronę swojej części stołu, tak aby nie zbliżał się do Daji i Sandry. W końcu wir znalazł się na samym skraju ławy i wówczas Tris szarpnęła ręką, przywołując go do siebie. Wiatr zawrócił, przez krótką chwilę obracał się tuż przed nią, po czym rozpadł się, pozostawiając po sobie w powietrzu białą chmurę.

- Może większym wiatrom udałoby się na dłużej utrzymać kształt? - zapytała Tris samą siebie.

Sięgając nieco dalej, znalazła większy strumień powietrza i przywołała go. Pracowała wytrwale, tworząc kolejne mączne wiry w taki sposób, aby wszystkie trzymały się na stole z dala od jej przyjaciółek. Uznała, że był to przynajmniej jakiś początek. Wreszcie musiała przerwać zabawy z powietrzem, gdy piskłę poinformowało ją - a przy okazji wszystkich dookoła - że jest już gotowe na kolejny posiłek.

Gdy zegar wybił południe, Tris wyjrzała na zewnątrz, aby przyjrzeć się mgłę. Gęste opary zdały już niemal całkowicie zniknąć, rozgonione przez wiatry wiejące od strony zatoki. Palce dziewczyny ponownie odnalazły ukryty w kieszeni kolczyk Aymery'ego i zaczęły go obracać. „Magia powinna być czymś prostym” - pomyślała Tris. „Tworzysz iluzję, a ona ma istnieć tak długo, aż ją zniszczysz. Wzywasz mgłę, a jej zadaniem jest zostać tam, gdzie chcesz, do momentu gdy nie będzie już więcej potrzebna.

W rzeczywistości jednak każdy może bawić się magią, prawda? Skoro nie umieją zniszczyć mgły, to przywołują coś, co ją rozwiewa. Potem, kiedy będą już wszystko dobrze widzieć, wystrzelą ogień bojowy, żeby zgładzić mur z cierni, a następnie użyją grzmiących kamieni do zniszczenia sieci zaklęć, w ten sposób pozbawią ochrony całą resztę Wietrznego Kręgu, a potem przyjdą po nas.

«Zabijać!» - tak krzyczał tamten paskudny pirat. To właśnie ich wszystkich czekało.

To albo niewola”.

- Chciałabym móc robić to tak jak ty - odezwała się Daja do Sandry rozgoryczonym głosem, gdy Tris znów przyłączyła się do nich. Czarnoskóra dziewczyna odłożyła szczypcę na stół. - To byłoby takie proste... - Wzięła kilka kawałków drutu, położyła na stole obok siebie i zaczęła je przeplatać w poprzek następnym odcinkiem, przeciągając go na zmianę nad i pod kolejnymi drutami. Widząc to, Sandry zaczęła chichotać. Daja ułożyła w ten sposób jeszcze cztery dalsze rzędy drutu, aż w końcu na stole przed nią leżała ładna, równa kratka wykonana z pasków miedzi, srebra i złota.

- Zaczekaj - odezwała się Tris, gdy Daja zamierzała sprzątnąć ułożony wzorek. -

Zaczekaj chwilę.

Marszcząc brwi, rudowłosa dziewczyna usiadła i podniosła rękę. Myślenie o Aymery'm ponownie ją

zasmuciło. Znowu pojawiła się błyskawica i Tris widziała wyraźnie, jak migocze ona i drży, a jednocześnie poczuła, jak włosy stają, dęba na jej skórze. Wreszcie pomiędzy jej kciukiem a palcem wskazującym pojawiła się niewielka iskra i zaczęła rosnać pod wpływem spojrzenia dziewczyny, w końcu dotknęła palca wskazującego i natychmiast przeskoczyła z niego na kciuk, pozostawiając za sobą jasny ślad. Zamigotał on, zmarszczył

się i wreszcie uspokoił. Teraz między palcami Tris cały czas skakał maleński piorun.

Dziewczyna obeszła stół dookoła i stanęła przed ułożonym na nim dziełem Daji. Nie zauważyła, że Daja odsunęła się od niej. Tris pochyliła się, układając dłoń tak, że jej mały piorun znalazł się dokładnie nad miejscem, w którym jeden z drutów przechodził pod innym.

- Uderz - mruknęła Tris, sięgając po magię.

Wskazała palcem miejsce, dokładnie tak samo, jak robiła to z małymi wirami powietrznymi. Piorun był jednak znacznie trudniejszy do opanowania i ciągle próbował

wyrwać się spod jej kontroli.

- Uderz! - rozkazała, wysilając moc i koncentrując ją na małym kawałku metalu.

Błysnęło światło. Błyskawica uderzyła tak szybko, że nikt nie był w stanie prześledzić toru jej lotu. Trafiała w stół, pozostawiając po sobie głęboki, wypalony ślad.

Tris przygryzła dolną wargę, po czym przywołała kolejny mały piorun. Tym razem pojawił się i rozwinął ze swej iskry znacznie szybciej.

- Uderz! - rozkazała, skupiając myśli na punkcie, w którym stykały się dwa druty.

Piorun uderzył, a znajdujące się nieopodal lustro pękło i poczerniało.

- Tris... - odezwała się Daja.

Sandry uciszyła przyjaciółkę, kładąc jej dłoń na ramieniu. Tris wezwała trzecią błyskawicę, tym razem tworząc ją z iskier skaczących między jej włosami.

- Uderz - powiedziała, oddziałując znacznie mocniej zarówno umysłem, wolą, jak i mocą magii.

Pomiędzy jej dłonią a skrzyżowanymi kawałkami drutu pojawiła się świecąca struna.

Przez krótką chwilę wisiała nad metalem, tak jakby nie wiedziała, co ma robić. Zaraz potem jednak skoczyła do przodu, celując w miejsce, w którym stykały się ze sobą dwa druty. Dał

się słyszeć trzask i powietrze wypełnił zapach rozgrzanej miedzi. Tris odsunęła się z głośnym westchnieniem, a Daja pochyliła się, żeby uważniej przyjrzeć się całej sytuacji.

- Oti, zapisz to w swych księgach - wyszeptała Daja, kierując swoje słowa pod adresem bogini

Kupców.

Dwa druty zostały połączone tak starannie, jak gdyby dziewczyna przyłożyła do nich gorące żelazo. Sandry zaklaskała.

Tris tak bardzo ucieszyła się ze swojego sukcesu, że wszystkie otaczające ją iskry zgasły. Ona sama jednak wpadła na pewien pomysł. Powiększając wcześniej iskry do rozmiarów, przy których zachowywały się jak prawdziwe pioruny, dziewczyna zyskała lepsze wycucie zarówno własnej mocy, jak i mocy błyskawic. Obcując z nimi, poznała je dogłębnie i była teraz w stanie wezwać ich więcej, dlatego też niezwłocznie stworzyła kolejne trzy i za ich pomocą stopiła ze sobą druty Daji w następnych trzech miejscach. W ten sposób metale utworzyły pożądany kształt siatki bez konieczności ręcznego ich skręcania.

* * *

Skowronek, Szronoświerk, Briar i Ciernista Róża wrócili w momencie, gdy dziewczyny zaczynały jeść spóźniony obiad. Wszyscy byli zadowoleni, mogąc wreszcie usiąść i coś przekąsić. Dorośli opowiedzieli, że północna brama została zamknięta i że zaczęła się jej odbudowa oraz że sieć zaklęć chroni teraz Wietrzny Krąg również od północy, tak jak do tej pory chroniła ich od wschodu i zachodu. Miało to zapobiec kolejnym atakom z tamtych stron, a przynajmniej wszyscy mieli taką nadzieję. Nikt nawet nie wspominał o tym, co mogłoby się stać, gdyby piratom jednak udało się zniszczyć ukryte pod ziemią sieci zaklęć za pomocą grzmiących kamieni.

Niko dotarł do chaty, gdy pozostali kończyli już posiłek, a ku zaskoczeniu i radości wszystkich wraz z nim pojawił się też służebny Kolcolist. Zwalistej postury kuchmistrz przyniósł do spróbowania sporą ilość podsmażanych, słodkich ciastek, a także świeżą porcję mielonego mięsa i gotowanych żółtek dla pisklęcia. Potem spędził nieco czasu, przyglądając się uważnie, jak Tris przygotowuje kuleczki z mięsno-jajecznej pasty, a nawet spróbował

swych sił w dostarczeniu dwóch z nich do szpaczego dzioba.

- Czy jesteście już gotowi? - zapytał Niko, gdy ptak na powrót ułożył się do snu.

Kolcolist spojrzał na niego, zadzierając głowę, i skinął potakująco.

- Posłuchajcie, chciałbym żeby każde z was stanęło za swoim nauczycielem -

powiedział Niko. - Zamierzamy przeprowadzić pewien eksperyment. - Położył na stole skórzany worek wielkości główki kapusty.

- Jakiego rodzaju eksperyment? - zapytała podejrzliwie Ciernista Róża.

Niko bardzo ostrożnie wysypał z worka niewielką porcję czarnej, ziarnistej substancji.

- Odebraliśmy to więźniom - wyjaśnił. - To jest właśnie to, czego użyli do zniszczenia bramy i co znajduje się wewnątrz grzmiących kamieni. Oni mówią na to po prostu „czarny proszek”. Tworzące go składniki oraz ich proporcje są tajemnicą Enahara, maga piratów, i właśnie ją będziemy musieli

teraz odkryć.

- Księżycowa Struga i Niebiański Płomień na pewno... - zaczęła mówić Skowronek.

- Oni chcą, żeby wszyscy pozostali mistrzowie również podjęli tę próbę - przerwał jej Niko. - W ten sposób każdy z nas będzie miał praktyczną wiedzę na temat tej substancji. Tak więc, szanowni służebni, czy możemy zacząć?

Każdy z pięciorga dorosłych wyciągnął rękę w kierunku usypanego stosu, ułożył dłoń wnętrzem do niego i zamknął oczy. Gdy wszyscy magowie wykonali głębokie wdechy, oczyszczając tym samym swoje umysły, czwórka przyjaciół poszła ich śladem.

- Węgiel drzewny - stwierdzili jednocześnie Ciernista Róża i Szronoświerk.

- Siarka - dodał Niko.

- Saletra - odezwał się Kolcolist, a Ciernista Róża potwierdziła kiwnięciem głowy.

Ja nie zrobiłabym tego tak szybko - zauważyła bezgłośnie Daja, kierując myśli do pozostałych, którzy odpowiedzieli jej skinieniem.

Przez kolejne pół godziny dorośli spierali się w kwestii proporcji każdej z substancji.

W końcu doszli do porozumienia: dziesięć części siarki, piętnaście części węgla drzewnego i siedemdziesiąt pięć części saletry.

- To takie proste! - odezwała się Skowronek. - Takie... takie banalne! I naprawdę nie trzeba wiele, aby wybuchło, kiedy już przeniknie się przez bariery ochronne na pojemnikach.

- I właśnie dlatego pojemniki są tak dobrze chronione magią - dodał Szronoświerk.

- Ale co sprawia, że to wybucha? - zapytała zmartwiona Daja. - Co będzie, jeśli...?

Gdzieś na zewnątrz powietrze rozdarł głośny trzask, aż wszyscy się wzdrygnęli. Kilka sekund później od wschodniej strony świątyni dał się słyszeć donośny huk.

- Znowu zaczęli - wyszeptała Daja, a Tris zaczęła dygotać.

- Wyjdźmy na zewnątrz - odezwał się Niko, zbierając proszek i wrzucając go z powrotem do worka. - Tam będziemy mogli przekonać się, czego potrzeba, aby to wybuchło.

Jeżeli to, co Tris i ja widzieliśmy na Okruchu, było prawdą, niezbędny będzie ogień.

Niko wysypał odrobinę czarnego proszku na nagi skrawek ziemi przed Dyscypliną.

Ktoś inny przyniósł długi zapalony kawałek trzciny, którym mag dotknął proszku, stojąc kilka stóp dalej. W momencie gdy kolejny grzmiący kamień eksplodował gdzieś ponad południową częścią

świątyni, kupka proszku rozbłysła i została strawiona przez płomień.

- Gdzieś w tych zaklęciach osłaniających pojemniki muszą znajdować się luki -

zauważyła Ciernista Róża - tak żeby ich magowie mogli zapalać kamienie lecące w powietrzu.

- Czy nasi magowie bojowi będą w stanie znaleźć te luki na czas i zdetonować kamienie, zanim zdążą one do nas dotrzeć? - zapytał Szronoświerk.

Niko wysypał na ziemię pół kubka proszku, a następnie otarł czoło dłonią, która zostawiła na jego skórze ciemny ślad.

- Gdy będę to podpalał, niech wszyscy się cofną - powiedział, po czym wyciągnął

trzcinę w kierunku Kolcolista, który dotknął jej palcem. Znikąd pojawił się płomień, od którego zajął się koniec patyka.

- Ta mała porcja tylko się zapaliła - odezwała się Skowronek. - Co oni robią, że to wybucha?

- Być może potrzeba więcej proszku? - podsunęła Ciernista Róża, gdy wszyscy odsunęli się od dosyć okazałego stosu. - Albo trzeba to w czymś zamknąć, na przykład w kuli lub...

Powietrze rozdarła nagła eksplozja, znacznie głośniejsza od wszystkich dotychczasowych, sprawiając, że zebrani aż zachwiali się na nogach. Przerażeni dorośli spojrzeli po sobie nawzajem, a następnie odwrócili wzrok. Nieco na południe od Świątyni Wody w powietrzu unosił się słup gęstego dymu.

- Trafili w coś - wyszeptała Skowronek.

Ciernista Róża natychmiast rzuciła się biegiem do chaty, a Briar pognął za nią.

- Warsztaty ciesielskie - odezwał się ściszym głosem Kolcolist. - Całe to drewno...

kleje, lakiery, pokosty...

- To wszystko rozпали się momentalnie i bardzo gorącym płomieniem. - Szronoświerk nakreślił na piersi krąg bogów.

Tris drżała tak mocno, że aż słyhać było szczykanie jej zębów. Gdzie może uderzyć kolejny kamień? W jej głowie pojawił się nagle wyraźny obraz zniszczonej galery jako ostrzeżenie przed tym, co miało spotkać każdą rzecz trafioną przez tę nową broń.

Skowronek odwróciła się w stronę podopiecznych.

- Wy zostaniecie tutaj - powiedziała z taką surowością w głosie, jakiej żadne z nich nigdy dotąd u niej nie słyzało. - Nie wolno wam się nawet wychylać za płot. My idziemy tam pomagać, a ja nie chcę się dodatkowo zamartwiać, co wy tu kombinujecie.

- Czy my też moglibyśmy pomóc? - zapytała błagalnie Sandry.

- Nie, nie i jeszcze raz nie. Jest tutaj wielu dorosłych wyszkolonych do radzenia sobie w sytuacjach, takich jak ta. Nie mam zamiaru narażać was na niebezpieczeństwo, o ile nie będzie to absolutnie nieuniknione.

Z chaty wyszła Ciernista Róża, dźwigając ciężki kosz. Idący za nią Briar niósł drugi.

- A czy ja mógłbym iść? Proszę... - zapytał, gdy Szronoświerk przejął od niego ciężar.

- Nie, nie mógłbyś - stwierdziła krótko Ciernista Róża. - Zostajesz tutaj... wy wszyscy tu zostajecie!

Żaden z dorosłych nie odezwał się więcej. Wybiegli przez furtkę i ruszyli pospiesznie spiralną drogą w dół. Obserwujący wszystko Miś usiadł i zaczął wyc.

W powietrzu wybuchły kolejne trzy grzmiące kamienie. Za każdym wybuchem Tris cofała się i kulila, a po chwili jej włosy zaczęły stawać dęba i trzaskać. Dziewczyna wsadziła rękę do kieszeni i nerwowo zaczęła pocierać kolczyk Aymery'ego.

„Jakoś trzeba odwrócić uwagę Tris, zanim znowu coś się stanie” - pomyślała Daja.

- A może byś tak wypróbowała na tym swoje błyskawice? - wskazała palcem kupkę czarnego proszku, pozostawionego na ścieżce.

Tris spojrzała we wskazane miejsce.

- No... sama nie wiem - odezwała się drżącym głosem.

- Spróbuj! - zachęciła ją Sandry.

- Jakie znów błyskawice? - zapytał sarkastycznie Briar. - To przecież najslabsza wersja Ognia Runoga, jaką widziałem w życiu. Nic więcej.

Daji równie dobrze jak Briarowi znane były blade płomyki pełzające w czasie sztormów po masztach okrętów i dachach wież.

- Nieprawda. Ona ma w sobie coś zupełnie innego, źródło prawdziwej błyskawicy -

odparła. - Pokaż mi, Tris.

Kolejny grzmiący kamień eksplodował gdzieś ponad Piastą.

- N-n-nie potrafię - odpowiedziała trzęsąca się z przerażenia Tris. Czego oni od niej chcieli? Czy nie widzieli, że każda z tych eksplozji była dla niej bolesnym ciosem? Jej mięśnie były napięte od ciągłego oczekiwania na kolejny atak, a kark i plecy bolały ją nieustannie.

- Czy nie musisz nauczyć się nad tym panować? - zapytała Sandry. - I to bez względu na wszystko, co

się będzie działało? Może to właśnie jest dobry czas na ćwiczenia?

Tris spojrzała na przyjaciół, nienawidząc ich za to, że ją tak prześladowali. Pragnęła tylko uciec do chaty i schować się pod łóżkiem.

- Ech, wiedziałem - parsknął pogardliwie Briar. - To tylko Ogień Runoga.

Rozwścieczona Tris skierowała dłoń w stronę proszku leżącego na ziemi tuż obok niej. Z palców dziewczyny wystrzeliła błyskawica. Dał się słyszeć huk, wszędzie dookoła uniósł się oślepiający piach i kurz. Obserwujący całą tę scenę Miś, który po wybuchu i zasypaniu pyłem zmienił kolor na szary, zapiszczał, po czym umknął do wnętrza Dyscypliny.

Cała czwórka spojrzała po sobie. Mieli twarze umorusane sadzą i oczy szeroko otwarte ze strachu. W samym środku ścieżki ziała spora wyrwa.

- No i widzicie? - zapytał w końcu Briar. - Trzeba tylko wiedzieć, jak się do niej odzywać.

- O ty... - warknęła Tris, kierując palec wskazujący w stronę chłopaka, nie myśląc nawet, jakie mogą być tego konsekwencje.

Briar chwycił dziewczynę za ręce i potrząsnął nią solidnie, a roziskrzone małe błyskawice zaczęły przemykać po jego dłoniach.

- Nigdy, przenigdy więcej tego nie rób - wyszeptał, a jego wściekłe spojrzenie wbiło się w oczy Tris. - Nawet się nie waż. Jeżeli twój wyciągnięty palec jest bronią, to lepiej go schowaj, chyba że jesteś gotowa kogoś nim zabić. Rozumiesz, ty tępą łajzo? - Chłopak był tak przerażony, że sam nie wiedział, gdzie kończą się jego drgawki, a zaczyna drżenie Tris. -

Niko ma rację. - Puścił dziewczynę i odepchnął ją daleko od siebie. - Wszyscy musimy nauczyć się kontrolować, ale ty przede wszystkim.

- Przepraszam. - Z oczu Tris płynęły potoki łez, a mimo to udawało jej się jakoś patrzeć Briarowi w twarz. - Przepraszam, ja przecież... Ja nigdy bym...

Sandry wzięła Tris w ramiona.

- Chyba nie możemy dłużej działać bez zastanowienia, Tris. Oni wszyscy przez cały czas próbują nas tego nauczyć. Skoro jesteśmy magami, nie możemy już tak do końca być dziećmi, prawda? - Ostatnie pytanie skierowane było do pozostałej dwójki. Odpowiedzieli jej, kiwając głowami. - Briar wie przecież, że byłoby ci przykro.

- Tak. Po tym, jak zostałam już ładnie upieczony, przeżuty i wypluty - odparł

bezlitośnie chłopak.

Tris ukryła twarz w dłoniach.

- Dość tego - odezwała się Daja. - Ona już zrozumiała. Nie dręcz jej.

„Jestem przerażonym dręczycielem” - pomyślał Briar, wpychając ręce do kieszeni. „I chcę mieć pewność, że ona też jest przerażona. Chociaż na tyle, żeby następnym razem trochę pomyślała, zanim coś zrobi”.

Tris wyrwała się z objęć Sandry i uciekła do swojej izdebki.

Briar udał się w kierunku miniaturowej sosny rosnącej w donicy na parapecie okna jego sypialni. Chciał, by liczący sobie ponad sto lat *shakkan* ukoił swym spokojem jego skołatane nerwy. Chłopak sprawdził ziemię i uznał, że jest zbyt sucha, więc ruszył do chaty po wodę.

Daja i Sandry pozostały na swoich miejscach, spoglądając na dziurę w ziemi.

- Jak sądzisz, jaki jest zasięg tej jej błyskawicy? - zapytała Daja. - Czy mogłaby dosięgnąć grzmiącego kamienia?

Zamyślona Sandry szarpnęła lekko za warkocz.

- Nie wiem. Czy pamiętasz dzień, w którym po raz pierwszy spotkaliśmy się wszyscy razem? Gdy ja i Tris byliśmy w budynku administracyjnym, niedaleko uderzył piorun.

Wydaje mi się, że ściągnęła go tam Tris... Była wtedy bardzo zła. Zauważyłam to, gdy tylko na nią spojrzałam. I wiem też, że wcale nie była zachwycona tym, że błyskawica trafiła tak blisko niej. Tyle że tamtego ranka była burzliwa pogoda. A ten piorun zachowuje się tak, jakby był do niej przyczepiony, i chyba nie jest częścią żadnej burzy. Może nie sięgnąć aż tak daleko.

- Ale kiedy Tris się na nim skupia, on rośnie. Pamiętasz? Zaczyna się od iskry. Potem ona go trzyma, a on rozrasta się do postaci smugi. - Daja zaszurała nogą po ziemi zalegającej wokół wyrwy.

- Myślę, że powinniśmy się przekonać, jak daleko może go posłać. - Sandry kucnęła i pogłaskała Misia, który zdecydował się ponownie wystawić nos z chaty.

- Chyba masz rację - powiedziała Daja,

* * *

Najbezpieczniejszym miejscem w całym Wietrznym Kręgu wydawała się obecnie wewnętrzna strona północnego muru nieopodal Dyscypliny. Rósł tam szeroki pas trawy, bez śladu innych roślin - Briar nie zgodził się przeprowadzić eksperymentu nigdzie na terenie ogrodu Ciernistej Róży. Tutaj dostrzec ich mogliby tylko wartownicy, ale obecnie przez większość czasu spoglądali albo na północ, albo na południe, gdzie szalał ogień. Niedługo trwało, nim wieść rozniosła się wzdłuż całej drogi: grzmiący kamień przedarł się przez magiczne bariery i wybuchnął w jednym z dużych budynków mieszczących warsztaty ciesielskie Wietrznego Kręgu. Byli zabici i ranni oraz ludzie uwięzieni pod gruzami.

Wszystko wskazywało na to, że minie jeszcze dość dużo czasu, zanim ich nauczyciele zostaną zwolnieni z uczestnictwa w akcji ratunkowej.

Gdy Briar dał się przekonać do eksperymentów z rzucaniem błyskawic, splótł z kilku trzcinyowych gałązek kręgi, które miały posłużyć jako cele. Sandry przeszukała worek ze ścinkami należący do Skowronka i przyniosła kilka kawałków materiału, a następnie rozłożyła je w różnych miejscach. Zadaniem Daji było natomiast nakłonić do pomysłu Tris.

- Uważam, że to głupie - stwierdziła rudowłosa dziewczyna, gdy w końcu Daja przyprowadziła ją na miejsce, które przygotowali. - Potrafię to zrobić tylko wtedy, gdy jestem smutna albo zła.

- Przecież to magia, więc jest w tobie przez cały czas - odezwał się zniecierpliwiony Briar. - Dałabyś sobie wreszcie spokój z tym wielkopańskim biadoleniem w stylu. „Och, ja nie mogę, muszę się przestraszyć”.

Tris rzuciła Briarowi piorunujące spojrzenie.

- Czemu nie zostawisz mnie wreszcie w spokoju?

- Bo mam już dość mieszkania z zadzierającą nosa handlarką - odpowiedział. -

Ciernista Róża właśnie przygotowuje eliksiry lecznicze. Robi to każdego dnia od trzęsienia ziemi...

Tris skierowała palec w stronę skrawka materiału leżącego dwie stopy od niej.

Pomiędzy jej ręką a szmatką pojawiła się błyskawica, ale nie dosięgła swojego celu.

- Chcesz, żebym się ciebie jeszcze trochę poczepiał? - zapytał Briar. - Mam ci naprawdę sporo do powiedzenia...

- Z tobą też nie zawsze zabawnie się mieszka, wiesz? - odgryzła się Tris. Raz jeszcze spróbowała przywołać błyskawicę. Robiła to przez chwilę, nie poruszając się. Miała zamknięte oczy i oddychała głęboko. Potem ponownie wyciągnęła rękę.

Piorun pozostawił po sobie wypalony ślad w materiale.

- Musisz zrobić to lepiej niż teraz - powiedziała Daja, kręcąc głową.

- Chciałabym zobaczyć, jak ty sobie radzisz - mruknęłam Tris.

Wolną, ręką chwyciła kolczyk Aymery'ego, po czym wyciągnęła dłoń. Szmatka zniknęła - uderzenie pioruna zamieniło ją w chmurę dymu.

- Nie powinnam była używać do tego jedwabiu - szepnęła Sandry. - Bardzo szybko się niszczy.

Tris wyciągnęła rękę w stronę muru oddalonego o pięć stóp, do którego, za pomocą długiego ciernia, przyczepiony został kolejny skrawek tkaniny. Błyskawica pomknęła w jego stronę, ale przebyła zaledwie połowę drogi.

- Coś bliższego - stwierdziła Daja. Położyła kolejny kawałek materiału kilkanaście cali za miejscem,

w którym do niedawna znajdował się pierwszy.

Godzinę później na murze znajdowały się już liczne wypalone ślady. Tris musiała jednak udać się do chaty, żeby nakarmić pisklę. Wracając, zabrała ze sobą gniazdo, które następnie przekazała pod opiekę Sandry.

- Powinien mieć ciszę - powiedziała - ale wydaje mi się, że teraz i tak nie ma na to szans. - Przez całe popołudnie grzmiące kamienie bezustannie wybuchały nad ich głowami.

Sandry zerknęła na ptaka, powstrzymując jednocześnie Misia przed zrobieniem tego samego.

- Wydaje mi się, że wszystko z nim w porządku - powiedziała do Tris. - Nie trzęsie się. Słuchaj, wiem, że ciągle o coś dopytuję, ale co ty właściwie trzymasz w kieszeni? Bez przerwy czymś się bawisz.

Tris z ponurą miną wyciągnęła kolczyk Aymery'ego.

- To pomaga mi się skupić - odparła.

Sandry na moment odwróciła głowę, patrząc karcąco na Misia, który przeżuwał trawę, i zamarła. Na granicy jej pola widzenia rozblęskło światło, które nie należało do żadnego z pozostałych przyjaciół.

- Ten kolczyk jest magiczny - powiedziała wstrząśnięta. - A co to za nić, która się za nim ciągnie?

Tris spojrzała kątem oka na trzymany przedmiot.

- Masz rację. Aymery powiedział mi, że jest to dzieło maga piratów i że to właśnie ta łącząca ich więź go zniewala. Ale nie widzę żadnej nici.

- Jest tutaj, wychodzi z niego i ciągnie się w tamtą stronę - Sandry wskazała palcem na południe.

Daja zerknęła z ukosa na kolczyk.

- Ja widzę ślad czegoś w rodzaju drutu - przyznała. - Ale nigdy dotąd tego nie widziałam. Tylko to przekłete migotanie.

- Miej pretensje do Nika - broniła się Tris. - Nigdy nie przypuszczałam, że to zakłęcie widzące może się przenosić między nami w taki sposób.

- Założę się, że ta cała nić to właśnie ta magiczna więź. Pewnie ciągnie się aż do tego maga... Enahara? Co za głupie imię - powiedział Briar. - Szkoda, że nie możemy wysłać mu po niej jakiejś małej błyskawicy.

- Musiałyby przeniknąć przez budynki i mur - wskazała palcem Daja. - Nie wydaje mi się, żeby mogła tam dotrzeć.

- W takim razie spróbujmy czegoś ciekawszego - stwierdził Briar, podnosząc krążek z trzciny. - Tris,

spróbuj trafić któryś z tych, kiedy podrzucę je w powietrze.

- No teraz to chyba sobie żartujesz. - Kręcąc głową, Tris rozstawiła szeroko nogi, aby zapewnić sobie jak najbardziej stabilną pozycję. Gdy tylko chwyciła kolczyk Aymery'ego, w jej splątanych włosach rozbłysły iskry. - No dobrze, Briar, ale nadal nie wydaje mi się, żebym potrafiła to zrobić.

Briar podrzucił krążek. Tris skierowała w jego stronę rękę, ale błyskawica na czubku jej palca zawirowała i zakręciła się wokół jej dłoni niczym splątana nić. Briar rzucił

ponownie, nieco niżej. Tym razem błyskawica minęła cel o włos. Chłopak rzucił po raz trzeci, a Miś podskoczył, łapiąc krążek w zęby. Tris wypaliła bruzdę w murze, w ostatniej chwili ratując szczeniaka przed porażeniem piorunem.

- Nie potrafię, nie mogę! - krzyknęła dziewczyna, tracąc resztki cierpliwości. - To jak igranie z ogniem. To jest...

Daja jęknęła, wskazując palcem niebo. Wysoko w górze pojawił się mały, okrągły kształt i zaczął spadać prosto na nich.

Nagle pomiędzy nimi rozbłysła z trzaskiem gorąca, biała smuga i trafiła w grzmiący kamień, rozrywając go na strzępy na wysokości dwustu stóp nad ziemią. Zasłonili twarze, gdy sadza i kawałki pokruszonej ceramiki spadły niczym ulewny deszcz.

Tris zachwiała się. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa i dziewczyna opadła ciężko na ziemię. Miś przydreptał, żeby polizać ją po policzku. Pozostała trójka odwróciła się i spojrzała na przyjaciółkę.

- Coś mi się wydaje, że musimy ci to wszystko jakoś wynagrodzić - stwierdziła Daja.

XII

Wóz przysłany z Piasty przywiózł mieszkańcom Dyscypliny kolację. Młodzi magowie wnieśli jedzenie do chaty i już zaczęli nakrywać do stołu, zastanawiając się, czy nie przyjdzie im przypadkiem zjeść posiłku w samotności, gdy wrócili ich nauczyciele. Z całą pewnością przed powrotem do Dyscypliny dorośli wzięli kąpiel w łaźniach Świątyni Wody, ponieważ wszyscy mieli na sobie niefarbowane szaty, a codzienne ubrania nieśli w sznurkowych torbach, które złożyli pod tylnymi drzwiami chaty. Spoglądając na porzucone elementy garderoby, Sandry zastanawiała się, czy coś z nich dałoby się jeszcze wykorzystać, choćby w charakterze szmat - ubrania były bowiem okopcone, podarte i poprzepalane. Unoszący się nad nimi drażniący zapach przyprawiał dziewczynę o mdłości.

Dorośli mówili niewiele, a jedli jeszcze mniej. Po kilku próbach nawiązania rozmowy skwitowanych krótkim: „nie teraz” ich podopieczni uznali, że nie ma sensu wspominać w tej chwili o historii związanej z kontrolowaniem błyskawic. Po kolacji cała czwórka została wysłana do łaźni Świątyni Ziemi, a sprzątanie wzięli na siebie dorośli. Później wszyscy udali się bez słowa do swoich sypialni, aby poczytać lub porozmyślać.

Nikt nie spał dobrze tej nocy. Gdy Tris płakała, pozostała trójka wiedziała o tym. Gdy Briarowi przyśniło się, że umiera z głodu, patrząc, jak dopiero co zdobyty chleb topi mu się w dłoniach i przelewa przez palce, reszta też o tym wiedziała. O świcie zamiast zegara Piasty poderwał ich pierwszy tego dnia wybuch grzmiącego kamienia.

Na odgłos eksplozji szybko zerwali się z łóżek. Podobnie jak poprzedniej nocy nikt nie miał zbytniej ochoty na rozmowę. Tris nakarmiła pisklaka i uśmiechnęła się słabo, gdy Ciernista Róża zauważyła, że szpak ma już pełne puchowe upierzenie i w ciągu kolejnych dwóch tygodni mógłby zacząć uczyć się latać.

- Najlepiej gdyby wleciał prosto w jakiś grzmiący kamień - mruknął na to Briar.

- Dość tego - skarcił go Niko.

Było już po śniadaniu, gdy do chaty przybyli Księżycowa Struga i Niebiański Płomień. Obydwoje wyglądali tak, jakby również nie najlepiej spali tej nocy. Księżycowa Struga ucałowała Nika w policzek.

- Musimy porozmawiać - powiedziała, a zaraz potem spojrzała znacząco w stronę młodych magów.

- Na górę - poleciała Ciernista Róża.

Próbowali się jeszcze wyklócać - jednak na próżno.

- Natychmiast - zabrzmiał ostry głos Nika.

- Zupełnie jak matka, kiedy nachodziła ją ochota na bycie kapitanem - zauważyła z żalem Daja. Chcąc nie chcąc, przyjaciele zabrali psa i gniazdo z ptakiem, po czym mozolnie wspięli się po stromych

schodach na poddasze.

- Traktują nas jak smarkaczy - podsumowała buntowniczo Sandry, kiedy cała czwórka siedziała już na podłodze, tuż przy najwyższym stopniu schodów.

- Bo jesteśmy smarkaczami - przypomniał jej Briar.

- Skoro jesteśmy magami, to czy nadal jesteśmy dziećmi? - zapytała Tris.

Nagle na samym dole schodów pojawił się Szronoświerk.

- Byłoby nam miło, gdybyście udali się do jednej z waszych sypialni i nie podsłuchiwali. - Ciemne oczy kowala były zmęczone i pełne powagi. Nie było nawet śladu rozbawienia, które zwykle w nich gościło. - Znikajcie stąd.

Przyjaciele wykonali rozkaz, głośno okazując swoje niezadowolenie. Tris zapędziła wszystkich do swojej izdebki, zamykając pochód. Upewniwszy się, że Szronoświerk oddalił

się od schodów, dziewczyna sięgnęła magią przez dziurę w podłodze i pochwyciła garść powietrza z parteru. Następnie ostrożnie zaczęła wycofywać się do swojego pokoju, wypuszczając schwyte powietrze bardzo małymi porcjami. Gdy była już w środku, zaciągnęła podmuch do okna i wypchnęła go na zewnątrz. W ten sposób udało jej się otrzymać jednostajny ciąg powietrza z głównej izby.

- Co ty...? - zaczął Briar.

Tris przyłożyła palec do ust i nadstawiła ucha.

- ... wczoraj późno w nocy obrzucili ciernie ogniem bojowym - mówił Niebiański Płomień. - Zaatakowali też wschodnią sieć zaklęć kulami z czarnym proszkiem. Gdy któraś z nich trafiła w ziemię, robi w niej głęboką wyrwę. W ten sposób piraci rozdzierają sieć zaklęć na kawałki, torując sobie do nas drogę. Jeszcze dwa dni i zjawią się przy wschodniej bramie.

Wprawdzie odkryliśmy już, jak działa ten ich proszek, lecz mimo to nie mamy żadnej pewności, że część z tych grzmiących kamieni nie przedostanie się przez zapory naszych magów. Piraci chcą nas zmiękczyć i ciskają nad murami tyle kul, ile tylko mogą, więc kilka z nich na pewno w coś trafi.

- Czy magom bojowym udało się przedrzeć przez barierę ochronną wokół floty piratów? - zapytała Ciernista Róża.

- Rzucili w stronę tego diabelstwa wszystko, co tylko się dało. Niestety nic się nie przebiło - odparł cierpko Niebiański Płomień. - Magowie wodni twierdzą, że to sięga aż samego dna morza.

- Enahar przyprawił całą tę barierę zaklęciami-pułapkami wymierzonymi w magów. -

Tym razem mówił Niko. - On naprawdę lubuje się w wykorzystywaniu mocy innych do swoich poczynań.

Przyjaciele wymienili spojrzenia i dla wzmocnienia poczucia bezpieczeństwa przysunęli się bliżej siebie.

- *A co z flotą?* - zapytała Skowronek.

- Księżę twierdzi, że nie ma od nich żadnych wieści - odezwała się Księżycowa Struga. - Być może do nas płyną, być może nie, więc musicie ewakuować stąd waszych uczniów. Możemy posłać ich tajemnymi przejściami prosto do Letniomorza. Grupa najciężej chorych i rannych ruszy tam w południe.

- Nie! - krzyknęła Sandry, a w jej oczach zapłonął ogień. - Nie zgadzam się!

Tris i Daja rzuciły się, aby uciszyć przyjaciółkę, Z dołu dał się słyszeć głos Nika:

- Co się tam u was dzieje?!

Briar podszedł do drzwi.

- Brykamy sobie tylko jak małe uwięzione w zagrodach jagnięta! - zawołał.

Na dole rozległ się urywany rechot - przypuszczalnie był to Niebiański Płomień.

- To brykajcie po cichu - poleciła Ciernista Róża.

Briar wycofał się do wnętrza izdebki.

- Nie uda im się odesłać mnie do wuja! - Obrażona Sandry zadarła głowę tak wysoko, jak tylko była w stanie. - Nie odejdę stąd!

- Powiedzieli „ewakuować”? - zapytał chłopak.

- Tak, dokładnie to - odpowiedziała mu Daja.

Twarz Tris była trupio blada, a maleńkie błyskawice tańczyły po jej włosach i sukience. Wiatr hulał we wszystkich zakątkach pokoju.

- Nie mogą mnie odesłać z powrotem. Nie wolno im.

Gdzieś w powietrzu eksplodował kolejny grzmiący kamień i Tris skuliła się.

- W ten sposób znajdziesz się z dala od tego - zauważyła Daja.

- Ale jak będzie wyglądało to miejsce, gdy tu wrócimy? - zapytał Briar.

Żadne z przyjaciół nie potrafiło odpowiedzieć na to pytanie.

- Piraci zabili mojego ulubionego kuzyna, a teraz chcą wypędzić mnie z jedyne miejsca, w którym kiedykolwiek czułam się mile widziana - powiedziała ściszym głosem Tris. - Mam już dość bycia

popychaną i przestawianą przez takich jak oni! - Dziewczyna zbliżyła się do okna i usiadła na parapecie, przewieszając nogi na zewnątrz. Dobrze wiedziała, czego chce: dostać się na mury i walić w piratów błyskawicami tak długo, aż w końcu ich pozabija.

Sandry rzuciła się do okna i pochwyciła przyjaciółkę. Błyskawice trzaskające wokół

Tris szczypały, ale nie robiły jej krzywdy.

- Puść mnie! - fuknęła Tris, szarpiąc się.

Daja ruszyła Sandry na pomoc.

- Posłuchaj mnie. Posłuchaj! - Sandry mówiła cicho i szybko, starając się zwrócić na siebie uwagę wścieklej przyjaciółki. - Wiem, że chcesz walczyć, i całkowicie cię rozumiem, ale nie możesz tego robić sama. Czy oni nie skrzywdzili nas wszystkich? To jest też nasz dom, najlepszy, jaki kiedykolwiek mieliśmy. - Tris ciągle jeszcze starała się wyszarpnąć z uścisku obydwu dziewczynek. - Potrzebujesz naszej pomocy. Posłuchaj mnie, proszę!

Słyszysz?!

Dachem wstrząsnął huk kolejnego grzmiącego kamienia.

- Puście mnie - wydyszała Tris.

- Ona ma rację - nie odpuszczała Daja, wciągając przyjaciółkę z powrotem do izby. -

Posłuchaj jej.

Wszystkie trzy dziewczyny z łomotem przewróciły się na podłogę. Włosy Sandry i Daji nastroszyły się, próbując uciec z krępujących je warkoczy.

Briar nasłuchiwał pod drzwiami, ale dorośli byli najwyraźniej zbyt zajęci rozmową, żeby zwrócić na to uwagę.

- I tak nie pozwolą nam wejść na mury - zauważył.

- Nie muszą nam pozwalać - odparła Sandry. Dziewczyna nie próbowała już przekonać Tris werbalnie teraz po prostu siedziała jej na brzuchu. - Pamiętasz zeszłą noc, jak ochranialiśmy się wzajemnie pod północną bramą? Wiem, że umiem to zrobić, że potrafię sprawić, aby nikt nie mógł nas dotknąć. Nie chcę stąd wyjeżdżać! Jeżeli piraci zdobędą to miejsce... jeżeli zrobią krzywdę Skowronkowi...

Spojrzała w dal. Poczowała szczypanie pod powiekami i zaczęła mrugać. Błyskawice stały się nieco mniej aktywne, ale za to teraz pełzały też po niej i Daji, tak samo jak wcześniej po Tris.

„W tym musi być więcej światła niż gorąca” - pomyślał Briar, patrząc na dziewczęta.

„I bardzo dobrze. Inaczej Tris usmażyłaby każdego, kto by się do niej zbliżył”.

- Ja też nie sędzę, żebym potrafiła znieść upadek Wietrznego Kręgu - mruknęła Daja. -

Mogłabym zamienić się w miech i odpychać ludzi, którzy będą próbowali do nas podejść.

Albo... tak sobie myślę... myślę... - Urwała nagle, rozważając coś intensywnie.

- Pozwólcie mi wstać - odezwała się Tris. - Nie będę już wychodziła przez okno.

- Obiecujesz? - zapytała Sandry.

- Obiecuję.

Sandry i Daja podniosły się z podłogi. Zanim Tris udało się wstać, Miś wykorzystał

sytuację i kilka razy polizał rudowłosą dziewczynę po buzi.

Briar zerknął podejrzliwie na przyjaciółkę. Nie podobała mu się determinacja malująca się na jej twarzy. Błyskawice wydawały się wyraźniejsze i grubsze - jej włosy także.

- Wyglądasz jak jakiś krzak - powiedział chłopak.

Tris burknęła z niezadowoleniem. Znalazła długą chustkę, po czym owinęła ją sobie wokół głowy i mocno związała. Loczki, których nie zdołała złapać pod materiałem, ciągle jeszcze sterczały na wszystkie strony, ale teraz przynajmniej nie wyglądała już tak dziwnie.

- A co z tą ich magiczną barierą? - zapytała, siadając na łóżku. - Słyszeliście przecież, co mówił Niebiański Płomień.

- Możemy się przez nią przebić - stwierdziła Daja. - Dorośli bez przerwy nam mówią, że jesteśmy znacznie silniejsi, kiedy łączymy moce. Choć i tak wolałabym jeszcze mieć naszą nić.

- Czy aby na pewno jej potrzebujemy? - zapytał Briar. - Przy północnej bramie poradziliśmy sobie, jak należy. Może tylko wydawało się nam, że musimy jej dotykać?

- Muszę pójść do wychodka - oznajmiła nagle Tris. - Wypiłam za dużo soku.

- Nie wiadomo, czy cię puszczą - stwierdził Briar.

Tris wygładziła spódnice, a pełzające po dziewczynie błyskawice przybladły.

- Muszę iść, ale zaraz wrócę, więc nie planujcie niczego beze mnie. Chcę się dobrać do skóry tym... *jishen*. - Przemknęła obok Briara, a następnie zbiegła po schodach.

- Jeśli tylko Sandry nas ochroni, a mnie uda się zbliżyć do statków, to wtedy... - Daja zaczęła rozmyślać na głos.

- Mów dalej - zachęciła ją Sandry.

- Kiedy pracowaliśmy przy łańcuchu portowym wraz ze Szronoświerkiem, on sprawił, że łańcuch uniósł się w powietrze. Wydaje mi się, że pamiętam, jak to się robi. - Była to jedna z wielu rzeczy, które na dobre utkwiły jej w głowie, gdy ona i jej nauczyciel tak solidnie i szybko wzmacniali łańcuch zakłęciami. - Tak sobie myślę, że na niezbyt wielkim obszarze mogłabym sprawić, że metal odczepiłby się od tego, do czego go przymocowano. Może nawet udałoby mi się wyciągnąć mocowania ich kotwic.

- Ja też pewnie znajdę coś dla siebie - odezwał się Briar. - Zawsze są jakieś wodorosty, którymi dałoby się unieruchomić ich wiosła. A skoro Miedziana Makówka umie już ciskać piorunami, to może udałoby nam się zmusić tych gnojożerców do ucieczki.

Cała trójka omawiała rozmaite pomysły jeszcze przez kilka minut. Briar jako pierwszy uświadomił sobie, że jak na kogoś, kto obiecał zaraz wrócić, Tris nie ma już dość długo.

- Poczekajcie tutaj - powiedział do dziewczyn.

Wychylił się przez okno i zeskoczył na poduszki rozłożone na dachu warsztatu Ciernistej Róży, które wcześniej w podobny sposób chciała wykorzystać Tris. Wylądował na nich niezbyt cicho, ale szczęśliwie dokładnie w tym samym momencie eksplodował gdzieś kolejny grzmiący kamień. Następnie chłopak ostrożnie opuścił się na ziemię. Daja i Sandry czekały zniecierpliwione, podczas gdy Briar ruszył truchtem wokół chaty w kierunku wychodka. Wrócił stamtąd już po kilku chwilach, wściekły jak osa.

Nie ma jej! - wyrzucił z siebie bezgłośnie.

- Pomóż mi zejść - zwróciła się Sandry do Daji, zagarniając jednocześnie spódnice pomiędzy kolana, po czym usiadła na parapecie, wywieszając nogi na zewnątrz. Daja opuściła przyjaciółkę tak daleko, jak tylko zdołała sięgnąć, dzięki czemu Sandry mogła opaść łagodnie na dach warsztatu. Gdy zeskakiwała na ziemię, Briar był już gotów, aby ją złapać.

Daja nie miała zamiaru ryzykować hałasu towarzyszącego zeskokowi, który mógłby zwrócić uwagę dorosłych. Zamiast tego pobiegła na poddasze po zwinięty sznur i kilkoma szybkimi ruchami przymocowała jeden koniec do łóżka Tris. W ten sposób za pomocą liny opuściła się aż do ziemi.

- Gdzie ona mogła pójść? - zapytał Briar, gdy Daja była już na dole.

Cała trójka oddaliła się od chaty i klucząc przez ogrody, dotarła do porośniętego trawą pasa ziemi przy murze obronnym.

- Wszędzie na murach są strażnicy - mruknął Briar.

Z pozostawionej w tyle chaty dobiegło ich głośnie szczeknięcie - Miś nie lubił, gdy zostawiano go samego.

- Może Tris odstrasza ich od siebie błyskawicami albo wiatrem - zastanawiała się Daja. - Wiecie,

jaka ona jest. Strażnicy mogą nie wiedzieć, że te błyskawice, które po niej skaczą, nie robią krzywdy.

- Zaczekajcie - odezwała się Sandry. Dziewczyna zamknęła oczy, wyciągnęła przed siebie rękę z dłonią skierowaną wnętrzem do góry i poruszyła palcami. - Czuję prędkość was dwojga... - Zacisnęła dłoń i otworzyła oczy. - Tris na pewno poszła w stronę południowego muru. - Cała trójka rzuciła się pędem w tamtym kierunku. Po chwili dziewczyna znowu się odezwała: - Może być też tak, że te błyskawice łaskoczą tylko nas, ponieważ...

- Ponieważ jej magia wymieszała się z naszą - dokończył Briar. - Więc może ta moc czuje, że jesteśmy częścią Tris? Mam nadzieję, że Miedziana Makówka też się tego domyśli, zanim usmaży kogoś, kto nie jest częścią niej.

- Jak tylko ją złapię, to stłukę na kwaśne jabłko. Obiecuję - zagroziła Daja. - To najbardziej denerwująca dziewczyna, jaką kiedykolwiek spotkałam. No, może poza tobą -

rzuciła w stronę Sandry.

- Ile potrwa, zanim dorośli zorientują się, że nas nie ma? - zapytał Briar. - Chyba niezbyt długo, jeżeli Miś dalej tak będzie ujadął.

Cała trójka przyspieszyła.

* * *

Tris nie biegła - była na to za pulchna i uznała, że byłoby niemądre, gdyby dotarła do murów zbyt zdyszana, żeby na nie wejść. Szła jednak szybko, wiedząc, że jej przyjaciele mogli już ruszyć w ślad za nią. Przemierzając ciągnący się wzdłuż murów pas trawy, dziewczyna starała się doprowadzić swoje uczucia do stanu wrzenia, ponieważ wiedziała dobrze, że to emocje były kluczem do wyzwolenia jej niszczycielskiej mocy. Przypomniła więc sobie twarze rodziców, gdy oznajmiali nieznamym kobiecie ze Świątyni Kamiennego Kręgu, że nie chcą już swojej córki. Przypomniła sobie Uraelle zabierającą jej książki, gdy obowiązki domowe nie były wykonane tak, jak kobieta sobie tego życzyła. Wspominała dziewczęta z dormitorium wyśmiewające się z jej wyglądu i chłopców z Wietrznego Kręgu nazywających ją „tłuscioszką” i pochrzäkujących w jej obecności.

Napłynęły wiatry, szarpiąc ubranie Tris i rywalizując z błyskawicami o jej włosy.

Miotły ją w tę i z powrotem, gdy zaczęła się wspinać po prowadzących na mur schodach, usytuowanych kilkaset jardów od południowej bramy.

- Uciekaj stąd! - krzyknął biegnący ku niej strażnik. - Tu nie jest bezpieczne...

Podmuch wiatru uderzył mężczyznę w pierś i zwałił go z nóg.

- Proszę się odsunąć - rzuciła ostrzegawczym tonem Tris. - Nikomu tutaj nie chcę zrobić krzywdy.

Strażnik powstał i ruszył naprzód, lecz dziewczyna ponownie skierowała na niego wiatr, tym razem mocniejszy. Uderzenie przygwoździło mężczyznę do muru. Spoglądając w drugą stronę, Tris

dostrzegła kolejnych wartowników, którzy zwrócili na nią uwagę i biegli teraz na pomoc swojemu towarzyszowi. Nieco dalej za nimi magowie stojący na murze przyglądali się jej tak, jakby chcieli się przekonać, jakich kłopotów może im przysporzyć.

Dziewczyna wiedziała, że musi trzymać wszystkich tych ludzi z dala od siebie.

Używanie przeciwko nim wiatrów nie kosztowało jej zbyt wiele - wichrów miała tu pod dostatkiem, więc potrzebowała zaledwie odrobinę magicznej mocy, aby posłać każdego tam, gdzie chciała. Zajmowanie się strażnikami rozpraszało jednak jej uwagę, a w tej chwili nie mogła sobie na to pozwolić.

Kiedyś Niko powiedział uczniom, żeby w trudnych chwilach otworzyli umysły i dali się poprowadzić samej magii. Tak też uczyniła Tris, szukając sposobu, aby móc działać w spokoju.

Pod zamkniętymi powiekami dziewczyny niemal natychmiast pojawiła się wizja kręgu. Kiedyś już Ciernista Róża i Skowronek tworzyły w jej obecności magiczne kręgi, których zadaniem było utrzymywanie magii wewnątrz. Kto jednak powiedział, że nie można było użyć ich również do tego, by powstrzymać innych ludzi przed wejściem do środka?

Tris przesunęła palcami po włosach, zbierając z nich pełną garść iskier. Przelotne spojrzenie dookoła pozwoliło jej stwierdzić, że wraz ze strażnikami zbliżają się do niej także magowie. Wolną ręką dziewczyna zaczęła formować iskry, starając się ignorować ukłucia powodowane przez błyskawice. Następnie, ustawiając się przodem do chodnika, wyciągnęła przed siebie dłoń, w której spoczywała kula stworzona z iskier, i wykonała powolny obrót wokół własnej osi, zakreślając pełny okrąg. Z kuli spłynął płomień, rozpalając powietrze, przez które przechodził, i tworząc zamknięty krąg - w ten sposób Tris była już całkowicie odcięta od otoczenia i miała wokół siebie co najmniej dwie stopy wolnej przestrzeni po każdej stronie. Szarpnęła palcami i ognisty pierścień zaczął rosnać, aż w końcu za nią i po jej bokach przybrał postać wysokiego na pięć stóp muru - przed nią znalazła się krawędź blank, a trochę dalej zatoczka. Teraz mogła już zabrać się do dzieła.

Pochwyciła dwie pełne garście wiatru. Skręciła podmuchy wokół siebie, tak jak uczyły ją tego Skowronek i Sandry: dzięki przedzeniu słabe włókna łączą się w mocną nić.

Gdy skończyła, cofnęła się do krawędzi stworzonego przez siebie kręgu błyskawic i umieściła gotową już wichrową przędzę w samym jego środku. Z ponurą zawziętością skręciła palce w prawo. Wiatr zaczął wirować.

Stopniowo wicher przyciągał do siebie i wchłaniał inne wiatry, dzięki czemu wydłużył

się i rozszerzył. Gdy był już wystarczająco duży, aby wypchnąć Tris z jej kręgu, dziewczyna skierowała go w powietrze i opuściła na dywan z cierni rosnący po drugiej stronie muru.

Gałęzie i patyki wyrwały się w górę, szybując w kierunku rosnącego lejka. Trąba powietrzna pożerała pnącza, tworząc wokół siebie coś w rodzaju kolczastego pancerza.

Niegdyś Tris próbowała zmusić wir wodny do zachowywania się zgodnie z jej wolą, lecz to się jej

nie udało. Tamten wir miał zaledwie dziesięć stóp wysokości. Teraz, gdy jej cyklon urósł na wysokość trzydziestu stóp i był już wyższy od murów obronnych Wietrznego Kręgu, dziewczyna nakazała mu unieść się i oddalić od cierni. Następnie posłała go naprzód, wykonując rękami gest, jakby coś przeganiała.

Gdy tylko trąba powietrzna dotknęła morza, zamieniła się w wodny wir, który bezustannie obracając się i powiększając, ruszył w kierunku floty pirackiej. Jednak jakieś dziesięć jardów od najbliższej galery cyklon natrafił na magiczną barierę piratów i zatrzymał

się.

- Aymery... - warknęła dziewczyna, aby wzmocnić kipiący w niej gniew, po czym cisnęła swoje dzieło przed siebie. Wiatr rozbił się ze zgrzytem o coś przypominającego mur ze szkła.

- Aymery, cieśle i wszyscy wasi nieszczęśni niewolnicy - wyliczała dziewczyna bez wytchnienia, atakując barierę stworzonym przez siebie monstrum. To jednak nie pomagało.

- Teraz już wiesz, po co jesteśmy ci potrzebni. - Sandry przeszła przez ścianę z błyskawic i spojrzała z wyrzutem na Tris. - Powinnaś była poczekać.

Wartownicy i magowie zebrali się w bezpiecznej odległości od rozjarzonej białym ogniem kryjówki Tris. Młodzi magowie łatwo mogli wskazać ludzi przebywających najbliżej bariery - ich włosy sterczały na wszystkie strony. Daja z ponurą miną skinęła głową w kierunku zebranych i wraz z Briarem ruszyła przez błyskawice śladem Sandry.

Tris spoglądała na nich, wyraźnie zbита z tropu.

- To nie zrobiło wam krzywdy?

- Nie, ale piecze - odparła Daja, masując skórę na ramionach.

Briar zajął miejsce tuż przy boku Tris.

- Nie możesz tłuc się z piratami bez nas - powiedział do niej z wyrzutem. - To nie byłoby aż takie zabawne.

- Wkrótce się zorientują, że uciekliśmy - zauważyła Sandry, a cała czwórka dobrze wiedziała, kogo dziewczyna miała na myśli. - Potrzeba nam czegoś więcej niż tego kręgu, żeby nie udało im się nas zatrzymać.

- To wszystko, co dałam radę działać - odparła Tris, posyłając kolejne wiatry jako wsparcie dla cyklonu. Uśmiechnęła się, widząc, że wir stał się jeszcze dłuższy i grubszy.

- Ale razem możemy działać więcej - odezwała się Sandry. - Może zdejmiesz ten krąg, a ja utkam nowy?

- Najpierw zrób nowy - powiedziała Daja - a potem dopiero zniszczy się stary. Inaczej wartownicy

zaraz nas złapią.

Sandry kiwnęła głową na znak, że rozumie. Oparła się dłońmi o barierę z piorunów i ignorując ból wywoływany przez błyskawice wkluwające się w jej ciało, odnalazła w umyśle ścianę, która zapewniła im bezpieczeństwo pod północną bramą. Następnie przedła ją nitką po nitce na powierzchni błyskawic, a jej magiczna moc mknęła tam i z powrotem szybciej, niż był w stanie nadążyć ludzki wzrok. Wokół przyjaciół rosła bariera, przybierając taki sam kształt jak mur z błyskawic.

Gdy zaporą była już gotowa, Sandry oddaliła od niej rękę.

- Będzie silniejsza, jeżeli połączymy nasze moce - odezwała się do przyjaciół.

Tris zamknęła oczy i nawiązała kontakt ze stworzoną przez siebie nieco wcześniej barierą ochronną. Błyskawice przepłynęły ponad zaporą Sandry i jako strumień białego żaru wlały się do złożonych dłoni rudowłosej dziewczyny. Tris zebrała wszystkie, zwijając je w płonącą kulę, i umieściła na znajdującym się przed nimi murze.

Przyjaciele zamknęli oczy i zespolili się ze sobą tak jak podczas trzęsienia ziemi.

Daja, podobnie jak Briar, nie była pewna, czy podoba jej się aż taka bliskość. Sandry musnęła ich jednak delikatnie kojącym ciepłem, przypominając im, że będzie to trwało zaledwie chwilę. Potem zaś przeniosła uwagę na swoją jarzącą się bladym światłem ścianę. Dotknęła jej ich wspólną mocą i bariera zaiskrzyła oślepiającym blaskiem.

Zróbmy to wreszcie - domagała się bezgłośnie Tris.

Nie tak szybko - odparła Daja. - *Niczego nie słyszałaś? W tamtej barierze są pułapki wycelowane w magów. Jeżeli mamy zamiar ją zaatakować, upewnijmy się najpierw, że nie trafimy na żadną z nich.*

Nie wiemy nawet, jak one wyglądają - stwierdziła Sandry.

Trzeba się jej przyjrzeć i tyle - odezwał się Briar. - *Przecież już od wielu dni potrafimy widzieć magię. Przekonajmy się, czy zauważymy w tym coś miejsca inne niż reszta.*

Cała czwórka zgodnie opuściła ciała, pozostawiając je na murze, i razem poszybowała w kierunku magicznej tarczy. Sandry szukała zmian w jej splocie, Tris kotłujących się burz, a Daja zardzewiałych punktów. Z kolei Briar, który posiadał wieloletnie doświadczenie we wspinaniu się po ogrodowych murach i ścianach domów, wiedział dobrze, że nie należy ufać własnym oczom. Skarby zawsze płaciły spore pieniądze za zaklęcia służące do ukrywania innych zaklęć, więc były złodziej wyteżył umysł i zbliżywszy się do srebrzystej ściany, zaczął

ją dokładnie badać, cal po calu.

Tutaj - odezwał się w końcu. - *I tutaj. I tu.*

Nie musimy już więcej szukać - stwierdziła Tris. - Jeżeli uderzymy barierę dokładnie pomiędzy tymi punktami, może uda nam się ją przebić.

Niech ten twój wir wodny sprzędzie nas razem - podsunęła Daja. - W ten sposób staniemy się jeszcze silniejsi, a wtedy wyskoczmy dołem i uderzymy prosto w to miejsce.

Briar oznaczył cel niewielkim zielonym płomykiem, a następnie cała czwórka wzniosła się nad samą krawędź szeroko otwartej paszczy cyklonu, który bez przerwy wirował tuż przed tarczą piratów.

Briar przyjrzał się trąbie wodnej i pokiwał głową z uznaniem.

No, Miedziana Makówko, tym razem naprawdę stworzyłaś potwora - stwierdził.

Naprzód! - krzyknęła Tris, rzucając się w wir.

Pozostali ruszyli za nią, owijając się wokół dziewczyny. Kotłujące się na wewnętrznej stronie ścian wiru strumienie wody okręciły się dookoła przyjaciół, obracając nimi coraz szybciej i szybciej. Wiatr i woda ciągnęły ich w dół, w kierunku morza, a każde z nich czuło, jak splatają się w jedną istotę, mocniej niż kiedykolwiek dotąd.

Daja poczuła, jak rozgrzewa ich żar, przypominający nieco ten bijący z paleniska kuźni, sprawiając, że z łatwością przeniknęli się wzajemnie. Jak długo jeszcze moc będzie przeciekać tak pomiędzy nimi, o ile w ogóle to wszystko przeżyją? Tak naprawdę jednak nie było czasu, aby się poważniej nad tym zastanowić, gdyż w zawrotnym tempie zbliżali się do wciągającego ich ostro zakończonego wylotu wiru. Potężny prąd porwał całą czwórkę przez zwężenie w lejku, rozpędzając ich coraz bardziej.

Jeszcze tylko trochę - pomyślała Tris, gdy byli już bardzo blisko wylotu. - Jeszcze trochę, jeszcze...

Nagle wystrzelili przez otwór wieńczący zwężony koniec wiru i z niewiarygodną mocą uderzyli w barierę. Coś pod ich uderzeniem pękło, a magiczna tarcza nie wydawała się już gładką i nienaruszoną całością.

Jeszcze raz - poleciała Sandry.

Wrócili na sam szczyt wiru, zanurzyli się w jego zewnętrzne prądy i pozwolili, aby pociągnęły ich one w dół. Sam słup wody również wirował szybciej i obracał dziko czwórką przyjaciół. Czuli się potężni i wściekli, a gdy wystrzelili przez wąski koniec, rzucili się natychmiast w kierunku zielonego punktu, pozostawionego dla nich przez Briara.

Bariera rozpadła się niczym szklana tafla. Wir wtargnął do wewnątrz, natrafiając na galerę w pierwszym szeregu okrętów floty nieprzyjaciela. Gdy trąba wodna wgryzła się w wiosła od strony bakburty, w powietrze poleciały kawałki drewna. Młodzi magowie rozdzielili się, gotowi rozpocząć dzieło zniszczenia.

Briar obejrzał się za siebie. Na brzegu, w miejscach, gdzie ogień bojowy spalił na popiół cierniste krzewy posadzone z takim trudem przez niego i Ciernistą Różę, wzywały kręgi nagiej, zwęglonej ziemi. W tej chwili na poczerńniętym stoku widać było jedną dużą szalupę, której załoga znajdowała się już na lądzie. Ludzie ci rzucali na pozostałe przy życiu ciernie skórzane wory pełne ogni bojowych, tak aby zrobić miejsce do lądowania dla kolejnych najeźdźców. Dwóch połyskujących magią ludzi osłaniało pozostałych przed zakłęciami miotanymi przez obrońców Wietrznego Kręgu.

Chłopak przeniósł wzrok na szczyt muru. Dostrzegł blask stworzonej przez Sandry bariery ochronnej i ledwo widoczne w prześwicie blenek materialne ciała ich czworga.

Większości otaczających ich jeszcze do niedawna żołnierzy i magów już nie było. Zajęli oni stanowiska na murach i przy katapultach, walcząc z piratami działającymi na plaży. Briar nie widział nigdzie śladu ognistorudych włosów Niebiańskiego Płomienia, ale wiedział, że południową bramę dzielił od Dyscypliny spory kawałek drogi. Nie miał jednak wątpliwości, że już wkrótce pojawi się tam generał. Niebiański Płomień był potrzebny - w zatoczce pojawiło się kolejnych siedem dużych szalup wypełnionych po brzegi uzbrojonymi piratami i towarzyszącymi im magami-obrońcami. Wszyscy czekali tylko na to, aż zrobi się dość miejsca na brzegu, by mogli do niego przybić.

Podobnie jak inni obrońcy Wietrznego Kręgu Briar nie miał zamiaru na to pozwolić.

Zanurzył się w ziemię na tyle, na ile pozwalała mu więź łącząca go z dziewczynami, i zaczął zbierać moc potrzebną ciernistym roślinom, by mogły odrosnąć.

Daja zatoczyła koło wokół jednej z galer. Od czego mogła zacząć? Metalowe części katapulty znajdującej się na pokładzie wyglądały obiecująco.

Wróciła myślami do tamtego ranka spędzonego w porcie - to było zaledwie wczoraj!

Na moment przed podniesieniem łańcucha przez Szronoświerka poczuła, jak powietrze wypełnia delikatne drżenie. Było to uczucie przywodzące na myśl ostrze brzytwy przesuwanej po kości. Wydobyła teraz z siebie to samo drżenie, po czym nakarmiła je mocą więzi łączącej ją z pozostałą trójką. Za jej namową ocieężały metal zapragnął wznieść się w powietrze.

Drewno zareagowało jękiem, szarpnięte przez gwoździe usiłujące się z niego wyrwać.

Broń uniosła się, wypadając z dłoni dierzących ją piratów, a wszystkie metalowe okucia oderwały się od statku i wzleciały w niebo. Dziewczyna przeniosła wszystkie metalowe przedmioty poza statek, na jego stronę zawietrzną, a następnie wrzuciła je do wody.

Przemierzyła cały okręt, pozostawiając za sobą jedynie żalosne szczątki.

Nagle Daja poczuła, że musi zaczerpnąć powietrza. Otworzyła oczy i natychmiast zmrużyła je, próbując spojrzeć przez blask bijący od bariery. W pobliżu pozostało zaledwie kilku żołnierzy, zerkających nerwowo i na nich, i na to, co działo się przy samym brzegu.

Magowie z południowej bramy pod dowództwem Księżycowej Strugi bronili zatoczki przed

atakującymi oddziałami piratów, a pozostali wtajemniczeni rozciągnęli się wzdłuż tych miejsc na murze, z których widać było najeźdźców. Wszyscy wiedzieli już, że magiczna bariera chroniąca flotę została przełamana. Niebiański Płomień przemykał tam i z powrotem, wykrzykując rozkazy i wskazując cele. Gdzie tylko się pojawiał, wszyscy potrafiący miotać ogniem, ożywiać liny lub łańcuchy bądź też wrywać lampy i pochodnie z uchwytów zabierali się do dzieła. Niewidzialne ręce wyrzucały bandytów za burty, a wiosła znajdujących się w pobliżu siebie statków same uderzały i blokowały sąsiadów.

Nagle jedna z galer eksplodowała z ogłuszającym rykiem. Komuś udało się podpalić zgromadzone na niej zapasy czarnego proszku.

Daja ponownie zajęła się własną częścią bitwy. Jeden z magów, zaopatrzonej w wypolerowaną jak lustro mosiężną tarczę, odbijał wszystkie ogniste pociski wycelowane w katapultę znajdującą się na jego okręcie. Dziewczyna stwierdziła, że chętnie przekona się, jak długo będzie on w stanie utrzymać w ryzach swój własny pancerz.

Gdy tylko stworzona przez piratów magiczna ściana rozpadła się na kawałki, Tris wezwała do siebie kulę z piorunami, pozostawioną na murze niedaleko jej materialnego ciała, i oczekując na jej przybycie, zaczęła przyglądać się flocie. Gdzie był Enahar? Czy szef wszystkich magów - jak nazywał go Briar - nie powinien przypadkiem przebywać na największym ze statków? Na pewno będzie gdzieś w pobliżu pirackiego przywódcy.

Dziewczyna uważnie przyjrzała się największym galerom. Na każdej z nich znajdowali się mężczyźni i kobiety o sylwetkach płonących magicznym ogniem, więc to jej nic nie mówiło. A jednak na dromonie w samym środku floty przebywało więcej magów aniżeli na jakimkolwiek innym. Poniżej szkarłatnej bandery - takiej samej jak te, które powiewały na innych statkach - miotała się mniejsza, o barwie niebieskiej, z godłem przedstawiającym dwa skrzyżowane czarne miecze. Ponieważ żaden inny okręt nie posiadał

dwóch bander, Tris domyśliła się, że to właśnie musiał być ich okręt flagowy.

To za Aymery'ego! - krzyknęła, rozciągając trzymaną w rękach błyskawicę w długą smugę. - Za wszystkich cieśli i za tę żołnierkę, która lubiła psy! I za zabitych rodziców mojego szpaka!

Dziewczyna ze wszystkich sił cisnęła błyskawicę, wkładając w nią całą swą wściekłość. Lecący piorun stopniowo wydłużał się i sprawiał, że powietrze wokół niego huczało coraz głośniejsze, aż w końcu uderzył prosto w sam środek okrętu.

Jednostka eksplodowała w obłokach płomieni i dymu, a Tris cofnęła się, mimo że jej magiczne ciało nie mogło zostać okaleczone przez latające odłamki. Dziewczyna zadrżała ze strachu, gdy w powietrzu obok niej przeleciały płonące ludzkie ciała. Kiedy szczątki statku zasypały sąsiednie jednostki, w całej okolicy rozległy się krzyki. Z nieba spadł deszcz płonących kawałków drewna i rozżarzonych do czerwoności skrawków metalu, od których wiele żagli zajęło się ogniem. Spora część płonącego masztu wbiła się w mniejszą galere, przesywając na wylot jej nadbudówkę rufową. Po krótkiej chwili ten okręt również wybuchł.

XIII

Tris wróciła do swego fizycznego ciała. „Mają za swoje” - pomyślała, otwierając oczy. „Naprawdę mają za swoje. Zwykła banda złodziei i morderców”.

Sięgnęła do kieszeni i wyjęła z niej kolczyk Aymery'ego. Rozjarzył się blaskiem magii, co znaczyło, że Enahar ciągle jeszcze żyje. Jeżeli więc nie przebywał na okręcie flagowym, to gdzie?

- Sandry? - odezwała się.

Sandry otworzyła oczy i odkaszlnęła. Klęby dymu ze spalonych cierni zatruwały wokół nich powietrze.

- Tris, to było straszne.

- Oni chcieli to samo zrobić z nami - zauważyła dziewczyna.

- Wiem... Wiem, że masz rację. - Sandry potrząsnęła głową. Piraci byli szkodnikami i należało ich wytępić, było to jasne jak słońce. A jednak na samo wspomnienie wrzasków tych ludzi robiło się jej bardzo nieprzyjemnie.

- Enahara tam nie było. Muszę go znaleźć, Sandry. To wszystko jego wina, to on rozkazał zabić Aymery'ego. Pomogłabyś mi wysledzić miejsce, do którego to prowadzi? -

Tris pokazała przyjaciółce kolczyk.

Sandry skinęła głową. Obie zamknęły oczy i uwolniły swe magiczne jaźnie.

Przemknęły ponad szerokim pasem zielonego płomienia, gdzie Briar i jego ciernie walczyli o panowanie nad zatoczką z wychodzącym na ląd wrogiem. Wypełniające rozkazy chłopaka pnącza chłostały najeźdźców niczym bicze, zmuszając ich do odwrotu, a mniejsze rośliny cierniste wpychały się we wszystkie rękawy, kołnierze, pod koszule i w nogawki bryczesów.

Na morzu nadal grasowała trąba wodna stworzona przez Tris. Przemieszczała się tam i z powrotem, łamiąc wiosła, zmiatając ludzi z pokładów i pożerając liny. Miedziany blask unoszący się ponad dromonem był dziełem Daji. Dziewczyna wezwała do siebie kotwicę, która uniosła się powoli, ociekając wodą morską i zrzucając z siebie wodorosty. Następnie przeniosła ciężki przedmiot ponad śródokręcie, po czym go upuściła. Kotwica przebiła się przez pokład i kadłub niczym gład z katapulty - przez ogromny otwór trysnęła woda i statek zaczął tonąć.

Tris rozglądała się w poszukiwaniu srebrnych kształtów, oznaczających obecność magów. W niektórych miejscach było ich tak wiele, że światła zlewały się w jedną ogromną plamę. Wśród tego blasku ginęła słaba poświata nici ciągnącej się od kolczyka.

Cóż to jest za struktura? - zapytała nagle Sandry. - Do czego to służy? Jest ogromna!

Jaka struktura? - zapytała wyraźnie zdezorientowana Tris.

Nie widzisz jej? - Daleko z tyłu na murze obronnym Sandry objęła Tris ramieniem. - *A teraz?*

Magiczna Tris uniosła się wysoko ponad flotę. Gdy jej ciało było już w bezpośrednim kontakcie z ciałem Sandry, widziała tę strukturę wyraźnie nawet w tych obszarach, gdzie statki znajdowały się na krawędzi jej pola widzenia lub zupełnie z niego znikwały. Magiczne nici rozciągały się od jednego maga do drugiego i choć były cieńsze w miejscach, gdzie odległości między magami wzrastały - tam akurat piraci ponieśli duże straty - to jednak ogólny zarys całej sieci nadal się utrzymywał.

Tajemnicza konstrukcja zbiegała się na koniec w małym statku na tyłach floty.

Kolejne nici ciągnęły się z niego na zachód, w kierunku Letniomorza. Tris wiedziała, że na ich końcu znajdują się magowie wchodzący w skład floty, która stoi u wejścia do portu.

Sandry dotknęła nici wychodzącej z kolczyka Aymery'ego, a ona pociemniała i z barwy srebrnej przeszła w ciemnozieloną. Dzięki temu Tris widziała ją wyraźnie na tle innych magicznych rozblysków. Ta nić również wiodła w stronę tamtego statku.

Teraz już dobrze? - zapytała Sandry.

Dziękuję - odparła Tris.

Na murze obronnym Sandry zabrała rękę z ramienia przyjaciółki.

Postarasz się mieć choć trochę litości? - zapytała, patrząc na piratów i niewolników miotających się w wodach zatoczki.

Tris wystrzeliła naprzód.

Sandry opuściła się niżej, pragnąc lepiej przyjrzeć się kształtom tworzonym przez nici zakłęb. Coś było nie w porządku w całym tym układzie. Mimo to zbliżyła się na tyle, aż zawisała nad okrętem, w którym zbiegały się trzy magiczne linie. Ostrożnie dotknęła punktu, w którym się łączyły.

Usta, oczy i ramiona dziewczyny spowiła ciemność. Sandry walczyła, szarpiąc się wściekle, lecz coś uprowadzało w dal jej magiczną istotę. Nie miała żadnych szans na uwolnienie się. Gdzieś z oddali poczuła, jak zbudowana przez nią bariera na murach obronnych rozpada się. Teraz już każdy mógł zbliżyć się do ich ciał. Modliła się, by stało się to jak najszybciej.

* * *

Daja wybrała sobie jako cel kolejnego dromona i wysłała do niego moc, w poszukiwaniu metalu. Było tutaj coś znajomego: spore zapasy doskonałej jakości węgla drzewnego, takiego jak ten, którego wraz ze Szronoświerkiem używali w kuźniach,

„Grzmiący pył!” - pomyślała uradowana.

Cały okręt był najwyraźniej wielkim składowiskiem tej substancji. Dziewczyna wyostrzyła i ukierunkowała zmysły, aż w końcu znalazła drzwi, za którymi znajdowały się zapasy. Migotał wprawdzie na nich srebrzysty blask, lecz na metalowej sztabie blokującej wejście nie było nic widać. Gdyby tylko udało jej się otworzyć te drzwi i wdmuchnąć do środka zapaloną lampę... Nie zwlekając, dotknęła sztaby.

Wokół Daji, niczym kokon, owinęła się niewidzialna sieć. Z żył dziewczyny zaczęła odpływać siła. Co się działo z tą mocą? Gdzie ginęła? Co kradło jej magię? Próbowwała krzyczeć, wołać na pomoc przyjaciół, lecz nic jej już z nimi nie łączyło.

Nareszcie. Te szumowiny, które chciały zrobić z jego przyjaciół niewolników, w końcu uciekały. Briar, przemieszczając się wewnątrz splątanych cierni, owinął kolczaste pnącze wokół jednej z wolniej poruszających się wojowniczek. Jej towarzysze uwolnili kobietę i zaciągnęli ją do szalupy, po czym zaczęli odbijać od brzegu. Chłopak nie ścigał

uciekających - wiedział, że porastające całą zatoczkę wodorosty o długości czterech, a nawet pięciu stóp z łatwością pochwycają ich wiosła. Niech posiedzą tam sobie pod palącym słońcem, bez wody tak długo, aż wypalą się jak te nieszczęsne pnącza.

Przepłynął wzdłuż kolczastych roślin, zastanawiając się nad swym kolejnym ruchem.

Coś nagle zamigotało. Umykając w pośpiechu przed żywymi igłami, któryś z piratów musiał upuścić coś, co przypominało złoty medalion. Przedmiot lśnił słabym magicznym blaskiem.

Briar domyślił się, że był to amulet ochronny - w każdym razie wyglądał podobnie do tych, które zdarzyło mu się ukraść. Gdyby go teraz ukrył, mógłby później rościć sobie do niego prawa, kiedy samych piratów już by tu nie było. Chłopak miał przeczucie, że walka nie potrwa zbyt długo, skoro ich flota jest już znacząco osłabiona.

Sięgnął w dół i dotknął lekko medalionu.

W głowie rozbrzmiał mu nieprzyjemny dźwięk przypominający trzask zamykanych więziennych drzwi. Nagle zorientował się, że został unieruchomiony - nie mógł się poruszyć ani wezwać pomocy. Stało się jednak coś gorszego, znacznie gorszego: bardzo szybko opuszczała go moc, odpływając przez pęk przed chwilą jeszcze niewidocznych nici łączących medalion z flotą. Jego magia słabła, a bez niej rośliny wędły i opadały. Droga do Wietrznego Kręgu stała teraz otworem dla każdego, kto zdecydował się zawrócić, co właśnie uczyniło osiem wielkich szalup.

* * *

Lot Tris w kierunku statku płynącego na tyłach floty zakończył się uderzeniem o jakiś rodzaj bariery. Dziewczyna pozbierała się i zaczęła badać przeszkodę, lecz okazało się, że jej twórca w jakiś sposób ukrył magię kształtującą zaporę. Tris zakręciła się niczym cyklon, skupiając swoją moc w jednym punkcie, a następnie natarła na barierę i przedostawszy się przez nią, kontynuowała lot. Na swojej drodze napotkała jeszcze drugą taką zaporę, a następnie trzecią. Pokonanie ich zajęło jej

jednak mniej czasu niż w przypadku pierwszej.

Gdy w końcu znalazła się ponad okrętem, sięgnęła z powrotem do swojego fizycznego ciała, przywołując iskry drzemiące w jej włosach. Kiedy tylko opuściły one stały ląd, zaczęła je prząść, tworząc z nich pojedynczy, wydłużony kształt. Piorun już prawie do niej dotarł, gdy w jej umyśle rozbrzmiał dziwny, magiczny głos:

Bardzo imponujące, dziewczyno z piorunami. A jednak na twoim miejscu nieco bym się rozejrzał. Rzuć we mnie tę błyskawicę, a gorzko pożałujesz tego, co się wtedy stanie.

Tris słyszała już wcześniej ten zimny, metaliczny głos. Ale gdzie?

Wyspa Okruch... Niko zajęty był czarowaniem okularów, gdy do jej uszu dotarła jakaś rozmowa. To właśnie ten głos mówił do kogoś: „Rób, co do ciebie należy, a twoje długi zostaną spłacone”. Drugi głos wydał jej się wtedy znajomy i nie było w tym nic dziwnego, ponieważ należał do Aymery'ego. Już dawno powinna była się domyślić, że jej kuzyn jest w tarapatkach.

Nie wiń go, moje dziecko - poradził jej mag Enahar. - *Bardzo długo i cierpliwie polowałem na Aymery'ego. Przyznam jednak, że nigdy nie oczekiwałem, iż on sam przyniesie mi tak cenną zdobycz - waszą czwórkę.*

Zamordowałeś go! - krzyknęła.

Tak samo jak zamorduję teraz twoich przyjaciół, jeżeli nie zabierzesz ode mnie tej swojej magii. Spójrz jeszcze raz na układ moich zaklęć.

Dziewczyna ku swemu przerażeniu spostrzegła po chwili czarne nici oplatające Daję, Sandry oraz Briara i przywiązujące ich do srebrzystej struktury. Co gorsza, Tris dostrzegła, jak z jej przyjaciół wysysana jest magia i jak przelewa się w jej stronę, trafiając prosto w ręce pirackiego maga.

Nie przejmuj się - odezwał się radośnie. - *Odzyskają siły, gdy tylko trochę odpoczną. A wtedy znów będę mógł z nich skorzystać. Jaką wspaniałą nagrodą jest dla mnie wasza czwórka! Tacy młodzi, a tacy silni! Będziecie musieli mi wyjaśnić, jak udało się wam połączyć moce.*

Wyjaśnię to twojemu trupowi - odgryzła się Tris, próbując zabrzmieć odważniej, niż się czuła. To przecież ona wciągnęła przyjaciół w to wszystko, pakując się w...

„Ale przecież ja nie chciałam ich tutaj!” - pomyślała zrozpaczona. „Przyszłam tu sama!”

„Wiedziałaś przecież, a przynajmniej domyślałaś się, że pobiegną za tobą” - odparła inna część jej samej. „Wiedziałaś, że całą czwórką będziecie w stanie dokonać prawdziwych zniszczeń”.

Twoje maniery pozostawiają wiele do życzenia. Te oferty z Wietrznego Kręgu najwyraźniej nie zdają sobie sprawy z tego, że młodzi ludzie wymagają dyscypliny. No cóż, będziemy mieli czas, żeby i nad tym popracować. Jesteś mi naprawdę sporo winna, moja mała. - Głos, o ile w ogóle było to możliwe, stał się jeszcze bardziej lodowaty. - *Zabiłaś moją siostrę Pauhę, trafiając piorunem jej okręt.*

I bardzo dobrze - odcięła się Tris. - *Ciesz się mną to.* - Jej przyjaciele sprawiali wrażenie śpiących. Nie mogła pozwolić, aby spotkała ich jakaś krzywda! - Wypuść moich przyjaciół, a będę ci służyć - powiedziała. „Prędejsz się zabiję” - przemknęło jej jednocześnie przez myśl.

Miałbym wypuścić takie wspaniałe trofea? Nie bądź niemądra!

Gdzieś daleko z tyłu na murze obronnym czyjeś kościste palce rozwarły dłoń, w której dziewczyna trzymała kolczyk Aymery'ego, a następnie wsunęły w nią coś, ponownie ją zaciskając.

To Niko włożył do ręki Tris przędzę. Jej własne zgrubienie - to, którego dotyk przypominał jej mokre wiosenne wiatry i grzmoty - znalazło się dokładnie wewnątrz złotej obrączki. Tris zacisnęła kciuk na jego powierzchni.

Do świadomości dziewczyny dotarła obecność ich nauczycieli. Skowronek zacisnęła dłoń Sandry na grudce przypominającej w dotyku kłębek wełny i połyskujący jedwab.

Szronoświerk zrobił to samo dla Daji, przesuwając jej sztywne ciało bliżej Tris, a Ciernista Róża pomogła Briarowi nawiązać kontakt z jego kawałkiem pierścienia przędzy.

Teraz - wyszeptał Briar. Trójka schwytych szarpnęła się, próbując zerwać krępujące ich pęta.

Jeszcze raz! - krzyknęła Tris. Z okrętu Enahara zaczęły wyrastać w powietrze srebrne litery i mgliste woale. Bardzo nie chciała, żeby cokolwiek z tego jej dotknęło.

Raz, dwa, trzy! - krzyknęła Daja. Przyjaciele raz jeszcze spróbowali wyrwać się z kajdan. Przytrzymała ich magia skruszyła się i rozpadła. Byli wolni.

Enahar zaryczał z wściekłości. Wszystko, co znajdowało się wokół niego, w sieci jego magii, zbladło. Wyciągał magię z ludzi tak samo, jak wcześniej chciał wydostać ją z Sandry, Briara i Daji. Wysysał siły życiowe własnych magów po to, aby zaatakować ich czwórkę.

Nie wydaje mi się, żebym miała dość mocy, aby z nim walczyć - stwierdziła nerwowo Daja. - *Szronoświerku, pomoże mi pan?*

Szerokie dłonie złapały dziewczynę za ramiona. Poczowała się tak, jak gdyby nagle tuż za nią rozblęskło nowe słońce.

Już myślałem, że nigdy mnie nie poprosisz - odezwał się kowal.

Skowronek zespoliła się z Sandry, a Ciernista Róża z Briarem. Tris czekała, aż w końcu uświadomiła sobie, że Niko nie połączy się z nią bez zaproszenia. „On ma prawdziwie kocie maniery” - przemknęło jej przez myśl. Odnalazła w umyśle ślad swego nauczyciela i zwróciła się do niego.

Proszę...

Mężczyzna natychmiast połączył jej magię z własną. Po raz kolejny czwórka młodych magów stała się jednością, a ich moc została zwielokrotniona za sprawą ich nauczycieli. Cała ósemka,

utworzywszy z magii ostrze, runęła w dół, przecinając więzi łączące Enahara z magami znajdującymi się na okrętach w zatoczce. Najpierw poddały się pojedyncze nici, a następnie większe ich skupiska. Później przypuścili atak na połączenie z magami przebywającymi u wrót Letniomorza - i te więzi rozpadły się, zupełnie odcinając Enahara.

Pozostał sam, zdany wyłącznie na własne siły. Natychmiast podniósł srebrzyste tarcze - silne zapory ochronne, które były niełatwe do przełamania.

Tris wyciągnęła rękę. Podczas gdy Enahar zajęty był pokpiwaniem sobie z niej, piorun przez cały czas znajdował się w pobliżu. Teraz błyskawica wskoczyła natychmiast do dłoni dziewczyny. Sandry nakarmiła ją dodatkowo mocą wrzeczona, dzięki któremu ich czworo mogło stać się jednością. Briar dodał do niej zieloną siłę kolców i cierni. Ze strony Daji napłynęła rozjarzona biel portowego łańcucha.

Tris skierowała palec w kierunku tarczy Enahara.

Uderz - wyszeptała.

Piorun rozdarł powietrze, przy towarzyszeniu ogłuszającego huku gromu. Tarcze oraz okręt Enahara eksplodowały.

Mroczne, widmowe palce zacisnęły się wokół Tris, wrywając ją z objęć Nika.

- Skoro aż tak bardzo mnie pragniesz, zabiorę cię ze sobą! - rozległ się warkliwy charkot umierającego Enahara. Mag pochwycił dziewczynę z całych sił i zaczął wciągać ją w ciemną otchłań.

Na murze otaczającym Wietrzny Krąg Skowronek i Sandry otworzyły oczy.

- Musi być tu coś, co ją z nim wiąże - odezwała się służebna. - Coś w rodzaju sznura...

Sandry rozwarła zaciśnięte palce Tris i wyjęła z nich skręcony fragment przędzy, spod której wysunęło się złote kółko.

- Kolczyk Aymery'ego - wyszeptała.

Niko, poszarzały na twarzy, powrócił do swego materialnego ciała. Tak samo uczynili Briar, Ciernista Róża, Szronoświerk i Daja.

- Chyba wiem, co trzeba zrobić - odezwała się dziewczyna-Kupiec.

Wzięła kolczyk i położyła go na leżącym przed nią kamieniu. We włosach Tris ciągle jeszcze błąkało się kilka iskier, więc Daja zebrała je wszystkie. Sandry skręciła je ze sobą, tworząc małą błyskawicę.

Briar pochwycił piorun i wycelował nim w kolczyk.

Uderz - wyszeptali jednocześnie on, Daja i Sandry.

Piorun trafił w kolczyk, zamieniając go w płamę płynnego metalu.

Tris wyrwała się z uścisku Enahara w ostatniej chwili, zanim ten pogrążył się w nicości. Zaczęła się wygrzebywać z głębi, w którą prawie wciągnął ją mag, aż w końcu zorientowała się, że unosi się na prądach magii morza. Powrót z ich pomocą mógł zająć nieco czasu, lecz dziewczyna była zbyt słaba na to, aby unieść się wyżej i powrócić do domu na skrzydłach wiatru. Wiedziała jednak, że przyływ również zabierze ją wprost do domu.

Unosząc się w wodzie, Tris rozejrzała się wokół i ujrzała koszmar. Ponad nią, na powierzchni morza pływały sporych rozmiarów plamy ogni bojowych, od których zajmowały się szczątki statków. Pozostałe okręty przemieszczały się, próbując wypłynąć na otwarte wody, jak najdalej od Wietrznego Kręgu. Wszędzie widać było dryfujące ciała, splątane z innymi szczątkami. Niektóre z nich płonęły.

Zabici, ściągnięci przez łańcuchy, opadali całymi grupami wprost na morskie dno.

Niektóre ciała były rozczłonkowane, inne zaś spalone. Część ludzi żyła jeszcze, gdy wpadli do wody, a na ich twarzach malowała się już tylko panika.

„Niewolnicy z galer” - uświadomiła sobie Tris. Nie mogli się sami uwolnić. Jak wielu z nich zabiła? Ilu z nich nie zawiniło niczym prócz tego, że nie byli w stanie uciec ani walczyć, gdy przyszli po nich piraci?

Czyjaś moc odnalazła dziewczynę dryfującą pośród zabitych. To była Skowronek.

Otoczyła ją niczym sieć i ściągnęła do domu.

Tris usłyszała słowa otuchy i otworzyła oczy. Ugięły się pod nią nogi i dziewczyna zachwiała się, ale przyjaciele ją pochwycili.

- O co tyle hałasu? - zapytała. W oddali widziała wraki, rozbitków i stanowczo zbyt wiele ciał. Morze zaczęło stopniowo wyrzucać wszystko na plażę. „Nie zniosę tego więcej” -

pomyślała i zamknęła oczy.

- Patrz! - Sandry wskazała palcem morze, wyraźnie podekscytowana.

Tris podniosła głowę i spojrzała w tamtym kierunku.

Emelańska flota nadpływała wzdłuż półwyspu. Okręty gromadziły się dokładnie tak, jak im obiecano. Ocalali piraci z floty w zatoczce robili wszystko, by uciec, zanim marynarze księcia będą mieli okazję dobrać im się do skóry.

- Odwołaj lepiej tę swoją trąbę wodną - odezwał się Briar. - Księżę będzie zły, jeżeli jego statki zostaną porwane w powietrze.

W obliczu nadpływających Książęcych Sił Morskich, śmierci przywódców, rozbicia jednej z własnych flot, a także chaosu panującego wśród posłusznych im do tej pory czarodziejów, z których część otwarcie się zbuntowała, piraci zdecydowali się poczekać do zapadnięcia zmroku i uciec pod osłoną nocy. Niektórzy z nich obrali kurs, który zaprowadził

ich prosto w ręce armii, innym zaś udało się umknąć. Książę Vedris obiecał swym ludziom, że tak prędko, jak tylko będzie to możliwe, wyśle wojsko na Wyspy Bitewne w celu solidnego wytrzebienia piratów. Wszyscy wiedzieli jednak, że za jakiś czas oni i tak tam powrócą, podobnie jak czynili to przez ostatnie stulecia. Zanim znów miałyby to nastąpić, wszyscy praworządni obywatele mogli jednak mieć nadzieję na kilka długich lat spokoju.

Przez kolejne dwa dni młodzi magowie nie robili nic poza jedzeniem i spaniem - za wyjątkiem Tris, która opiekowała się też swoim pisklęciem. Nie miała zresztą innego wyjścia.

Nawet jeżeli zapadłaby w głębszy sen, co obecnie jej się nie udawało, to przeraźliwe wrzaski podopiecznego i tak by ją obudziły. Szronoświerk przeniósł się do swojej izdebki nad kuźnią.

Niko powrócił tam, gdzie mieszkał wcześniej.

Trzeciego dnia Tris obudziła się, wstała i zaczęła krzątać się po chacie. W końcu spotkała Ciernistą Różę, doglądającą akurat swych krzewów pomidorowych.

- Jestem zajęta - rzuciła gniewnie służebna, przywiązując mocniej łodygę jednej z roślin do podtrzymującej ją tyczki.

To powitanie nie przeraziło Tris tak bardzo, jak mogło jeszcze tydzień temu.

- Chciałam panią o coś poprosić, jeżeli tylko mi wolno.

Ciernista Róża uniosła nieco spoczywający na jej głowie kapelusz z szerokim rondem, aby móc lepiej widzieć twarz podopiecznej.

- Odpowiedź brzmi: „nie”.

Na twarzy Tris pojawiło się coś na kształt uśmiechu.

- Pan Niko powiedział, że przez cały tydzień będzie uczestniczył w wielu spotkaniach odbywających się tutaj oraz w Letniomorzu. Zanim znowu zaczniesz prowadzić dla mnie lekcje, chciałabym popołudniami pomagać w szpitalu. Potrzebują tam ludzi do noszenia wody, jedzenia... Ale będę mogła to zrobić tylko wtedy, jeżeli ktoś w tym czasie zaopiekuje się Piszczkiem.

- Piszczkiem?

- Takie mu dałam imię, bo nic innego nie robi.

- Rozumiem. - Ciernista Róża starła kurz z pomidora. - Dlaczego akurat szpital? -

zapytała.

Tris miała już zamiar odmówić odpowiedzi na to pytanie, jednak zmieniła zdanie.

- Pani Skowronek powiedziała mi, że zabrano tam rannych piratów. Niektórzy z nich znaleźli się tam przeze mnie, więc... powinnam pomóc.

- Znienawidzisz to z całego serca - zapewniła Ciernista Róża, - Panuje tam straszny smród od wymiotów i gnijących ciał, a wielu z tych ludzi jest mocno poparzonych. I nikt nie podziękuje ci za pomoc.

To samo wcześniej Tris usłyszała z ust Skowronka. Dziewczyna nie mogła powiedzieć, że im nie wierzyła. Wierzyła im. Nie zmieniało to jednak faktu, że musiała coś zrobić, aby odegnąć od siebie nawiedzające ją w snach duchy unoszących się w wodzie zabitych.

- Przed przybyciem tutaj nikt mi nigdy za nic nie dziękował. Nie przywykłam do tego na tyle, żeby oczekiwać od innych wdzięczności.

Ciernista Róża poprawiała jeden ze sznurków podtrzymujących krzew.

- Tylko popołudnia? - zapytała.

Tris skinęła głową.

- Niech ci będzie. Dziś wieczorem porozmawiamy o tym, co później zrobimy z Piszczkiem... Milo, cóż to za imię! - jęknęła. - Już niedługo będzie gotów do lotu.

Tris przytaknęła.

- No to znikaj już. Ptaka zostaw w moim warsztacie. Na pewno go usłyszę, kiedy będzie chciał jeść.

* * *

Ciernista Róża i Skowronek miały rację. Szpital nie był przyjemnym miejscem.

Zapachy unoszące się tam podczas gorących popołudni przyprawiały Tris o mdłości.

Poparzenia trzeba było przemywać, a brudne bandaże prać we wrzącej wodzie i wieszać do wyschnięcia. Dziewczyna nosiła wiadra z wodą, co powodowało ból pleców, nóg i rąk. Jej dłonie zaczerwieniły się i popękały od używania ostrego mydła. Daja musiała ją budzić każdej nocy, ponieważ Tris zasypiała w swojej balii w łaźniach Świątyni Ziemi. Nikt też nie dziękował jej za pracę oprócz służebnych-uzdrowicieli, a i oni robili to rzadko. Pojmani piraci, których czekał książęcy sąd, gdy tylko poczuli się lepiej, złorzeczyli Tris, sztychali ją za włosy i wytręcali przedmioty z rąk. Z kolei nieliczni ocalali niewolnicy jedynie patrzyli w sufit i nie odzywali się ani słowem.

Podczas gdy Tris i jej przyjaciele przypuścili atak na flotę, trzem grzmącym kamieniom udało się

przebić przez tarcze stawiane przez magów. Jeden z nich trafił w skrzydło głównego dormitorium dziewcząt. Służebni Świątyni Wody ostatecznie zabronili Tris pracy w tej części szpitala, do której przewieziono ranne dziewczynki. Młoda wiedźma za każdym razem, gdy się tam pojawiała mimowolnie rozrzucała wokół siebie iskry.

Ósmego dnia jej posługi służebni odesłali wyleczonych przestępców do Letniomorza, by stanęli przed sądem książęcym. Wraz z ich odejściem w szpitalu pozostała mniej niż połowa pacjentów. Ponieważ na miejscu w tej chwili było już bardzo wielu uzdrowicieli, Tris została przydzielona do szorowania podłogi w dopiero co opróżnionym pomieszczeniu. Była już w połowie pracy, gdy usłyszała kroki. Podniosła wzrok i ujrzała Nika.

- Czy jesteś gotowa do ponownego rozpoczęcia zajęć? - zapytał mag.

Dziewczyna poprawiła okulary.- Gdy tylko skończę to piętro - odparła.

- Masz jakiś pomysł co do tego, na jakim obszarze twoich umiejętności powinniśmy się teraz skupić?

Pytanie wydawało się rzucone od niechcienia, ale odpowiedź Tris do takich nie należała.

- Muszę się nauczyć kontroli nad sobą, panie Niko... Takiej prawdziwej. We wszystkim. Sądzę, że cała reszta może poczekać. - Doprowadziła wodę w wiadrze do stanu gwałtownego wirowania, a następnie przez dłuższy czas wpatrywała się w spienione mydliny, tak aby jej nauczyciel nie zauważył, jak bardzo drżą jej usta. Zaczynała się bać, że już do końca życia będą jej się śnić utopieni niewolnicy. - Nie chcę, żeby coś takiego jeszcze raz mi się przydarzyło. Nigdy, przenigdy.

- Przynajmniej to rozumiesz - odparł szeptem Niko, podwijając rękawy szaty. -

Równie dobrze mogłaś stać się drugim Enaharem i żywić się ludzkim cierpieniem.

Dziewczyna spojrzała na niego uważnie szarymi oczami.

- Ci inni magowie... czy oni wszyscy byli niewolnikami? Aymery powiedział mi, że dopóki Enahara i jego łączy więź krwi, to on musi robić wszystko, co tamten mu rozkaże.

Ale... Aymery także bardzo lubił pieniądze, panie Niko. Pieniądze i władzę. Dobrze o tym wiem.

- Większość magów służyła Enaharowi z własnej woli i bardzo ochoczo - padła cicha odpowiedź. - A gdyby Aymery spróbował mu się przeciwstawić, Enahar przelałby jeszcze więcej jego krwi.

- Wstrętny *jishen* - szepnęła dziewczyna, szorując zapamiętałe podłogę.

Niko znalazł drugą szczotkę, po czym pomógł Tris wysprzątać pomieszczenie do końca.

* * *

Późnym popołudniem Tris zamierzała nakarmić Piszczka przy dużym stole, gdy do izby wszedł Briar, niosąc małą miskę z przykrywką. Za nim pojawiły się Sandry i Daja, którym chłopak zdążył

wcześniej zdradzić, że szykuje się niezłe przedstawienie.

- Ciernista Róża powiedziała, żeby zacząć karmić go również tym - zwrócił się do Tris, podając jej naczynie.

- Ciernista Róża? - zapytała dziewczyna.

- To jego naturalne pożywienie - padła odpowiedź z warsztatu. - Nie przeżyje na wolności, jeżeli nie zacznie tego jeść.

Briar zdjął z miski wieczko gestem pełnym kurtuazji. Tris spojrzała do środka i natychmiast cofnęła się o kilka kroków. Wewnątrz skręcały się dwie dżdżownice, garść pędraków i mała, biała gąsienica. Miś wspiał się na tylne łapy, żeby zerknąć do naczynia.

Daja chwyciła go za obrozę i przytrzymała, na wypadek gdyby szczeniak stwierdził, że dla odmiany nadszedł czas na spróbowanie ptasiego pożywienia.

Piszczek, siedzący ciągle jeszcze pod przykryciem w gnieździe, wrzasnął.

- Wrzuć mu je do gniazda - zaproponowała Tris.

- Nie mogę. Ciernista Róża powiedziała, że trzeba mu je włożyć do dzioba, tak samo jak wszystko inne - odparł Briar, po czym wręczył przyjaciółce małe metalowe szczypce podobne do tych, których wysoko urodzone damy używały do modelowania brwi. - To ci pomoże. No już, do roboty, ptasia mam. On chce zjeść kolację.

- Ale ja nienawidzę robactwa - broniła się dziewczyna. - One... Shurri, zlituj się nade mną. One się wiją.

- No, handlarko - odezwała się z szerokim uśmiechem Daja. - Stawiłaś już czoła piratom, trzęsieniu ziemi, Ciernistej Róży... Co może być takiego strasznego w jednym czy dwóch robalach? Jest tam jakaś szarańcza? - zwróciła się do Briara. - Wprawdzie smaczniejsze są porządnie wysmażone, ale świeże też są dobre.

Tris poczuła, że zbiera jej się na wymioty.

- Nie ma tam nic latającego, bo inaczej już dawno by uciekło - odparł Briar. - Bierz się do roboty, Czterooka. Nie mamy na to całego dnia.

- Może ty to zrobisz? - Tris zwróciła się błagalnie do Sandry. - Ty się niczego nie boisz.

Dziewczyna złożyła ręce za plecami.

- Nie jestem jego mamą - odparła z szelmowskim uśmieszkiem.

- Ani ja! - krzyknęła Tris.

Briar włożył szczypce w dłoń dziewczyny i zacisnął na nich jej palce.

- Gąsienica ci ucieka - zauważyła Daja i strzepnęła owada z powrotem do miski.

- To ty to zrób! - Tris pospiesznie podsunęła jej szczypce pod nos. - Ty lubisz robaki!

Daja uśmiechnęła się szeroko i zrobiła krok w tył.

- Sandry ma rację. Ja też nie jestem jego mamą.

Nikt nie zauważył, że Miś bacznie przygląda się gniazdu. Zakrywająca je chustka zaczęła podskakiwać, przesuwać się, aż w końcu opadła na stół. Z gniazda powoli wypełził

jego lokator. Piszczek, będący już niemal młodzikiem, mierzył trzy cale od głowy do kupra, a sam jego ogon miał długość dwóch cali. Ciągłe jeszcze okryty był szarym puchem, lecz jego czarne oczy były czujne i szeroko otwarte. Ruszył chybotliwym krokiem po stole, nie przestając wrzeszczeć.

Pies czmychnął. Czwórka przyjaciół patrzyła na Piszczka jak zaczarowana.

- Może sam zje z miski? - zasugerowała Daja i podsunęła naczynie w stronę ptaka.

Piszczek obszedł je dookoła, nie milnąc nawet na chwilę, i udał się w kierunku Tris, Gdy tylko dziewczyna wysunęła ku niemu dłoń, on dziobnął ją z całej siły w palec.

- Au! Piszczku!

Ptak wrzasnął znowu i dziobnął po raz kolejny. Tris odskoczyła.

Piszczek zrobił kilka kroków naprzód i spadł z krawędzi stołu. Usiłujące go złapać Tris i Sandry zderzyły się ze sobą, podczas gdy ptak - leżący już na spódnicy Sandry - nie przestawał się wydzierać. Gdy Tris go podniosła, na powrót zaczął ją dziobać. Dziewczyna trzymała podopiecznego w dłoniach, krzywiąc się z bólu.

- Ależ ten dziób jest ostry - poskarżyła się.

- Dałbym wszystko za chwilę ciszy i spokoju - mruknął Briar.

Podniósłszy szczypczyki, wyciągnął z miski robaka i podsunął go Piszczkowi pod dziób. Ptak po raz ostatni dziobnął Tris, po czym z szeroko otwartym dziobem ułożył się w jej dłoniach. Briar podał mu robaka i Piszczek przełknął. Przez moment wyglądał tak, jakby zastanawiał się, co takiego właśnie zjadł.

- No, tak już trochę lepiej - skomentowała Sandry z głośnym westchnięciem.

Piszczek znowu wrzasnął.

- Moja kolej. - Daja podniosła szczypce i podała ptakowi gąsienicę. Tę z kolei Piszczek przeciął

dziobem na pół, zostawiając dziewczynie jedną część, podczas gdy sam zajął się przełykaniem reszty. Gdy smakołyk znalazł się już w jego brzuchu, wyrwał ze szczypiec drugą, połowę i zjadł.

Sandry wzięła dżdżownicę palcami. Piszczek przyjął podarunek tak jak wcześniej gąsienicę, pochłaniając go starannie drobnymi kęsami.

- Twoja kolej, mamusiu - powiedział Briar, podsuwając Tris ramkę z gniazdem, tak aby dziewczyna mogła umieścić podopiecznego z powrotem w jego legowisku. Piszczek znowu wrzasnął.

Powoli i bardzo delikatnie Tris chwyciła szczypcami pędraka, krzywiąc się strasznie, gdy zbyt mocnym uściskiem zgniotła owada. Następnie przeniosła metalowe szczęki dokładnie nad szeroko rozwarty dziób pisklęcia i wrzuciła pędraka do środka.

Wszyscy zaczęli bić brawo. Piszczek mrugnął okiem, westchnął i ułożył się do snu.

Table of Contents

[Rozpoczni](#)